

The image is a composite. The background is a misty forest with tall evergreen trees and mountains in the distance. Overlaid on this is a close-up, high-angle shot of a person's bare torso and shoulder. The person's head is tilted down, and their lips are slightly parted. The overall mood is serene and contemplative.

MIA SHERIDAN

BEZ SŁÓW

CZASEM SŁOWA SĄ NIEPOTRZEBNE,
BY WYRAZIĆ TO, CO KRYJE SIĘ W SERCU

10 LAT
WYDAWNICWA
OTWARTEGO

MIA SHERIDAN

BEZ
SŁÓW

TŁUMACZENIE MARTYNA TOMCZAK



OTWARTE

KRAKÓW 2016

Dedykuję tę książkę moim chłopakom:

Jackowi, Cade'owi i Tylerowi.

*Potrzebujemy dobrych ludzi i jestem dumna,
że powołałam na świat trzech z nich.*

Niech żyją bracia!

LEGENDA O CENTAURZE CHIRONIE

Mityczne centaury znane były ze swoich wybryków:

skłonności do pijaństwa i głośnego, lubieżnego zachowania.

Chiron różnił się jednak od reszty – mówiono o nim „dobry centaur” i „zraniony uzdrowiciel”, był bowiem mądrzejszy i łagodniejszy od większości swoich pobratymców.

Niestety jego przyjaciel Herakles podczas walki z pozostałymi centaurami przez przypadek ugodził go zatrutą strzałą. Ponieważ Chiron był nieśmiertelny, żył odtąd dręczony nieustannym bólem.

Pewnego dnia centaur natknął się na Prometeusza przywiązanego do skały, który również cierpiał katusze. Bogowie skazali go na wieczne tortury i codziennie rano zsyłali orła, aby wyjadał mu wątrobę, co wieczór zaś wątroba odrastała.

Chiron z własnej woli oddał Prometeuszowi swoje życie, uwalniając ich obu od cierpienia. W nagrodę za dobroć i wierną służbę Zeus umieścił go na nieboskłonie jako gwiazdozbiór Strzelca, tak by już zawsze patrzący w niebo mogli podziwiać jego piękno.

Rana Chirona symbolizuje transformatywną moc cierpienia – sposób, w jaki ból, fizyczny lub emocjonalny, może stać się źródłem wielkiej siły moralnej oraz duchowej.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Archer – lat siedem, kwiecień

– Złap mnie za rękę! Trzymam cię – szepnąłem.

Helikopter wystartował. Duke mocno ścisnął dłoń Snake

Eyesa. Staralem się zachowywać jak najciszej – mama znów źle się czuła. Spała w swoim pokoju i nie chciałem jej budzić.

Poprosiła, żebym pooglądał z nią bajki, ale kiedy po chwili zasnęła, poszedłem na dół pobawić się figurkami G.I. Joe.

Helikopter wylądował. Chłopaki zeskoczyły i wbiegły pod krzesło, które wcześniej przykryłem ręcznikiem, żeby zrobić z niego fort. Helikopter uniósł się ponownie – łup, łup, łup. Jak dobrze byłoby pstryknąć palcami i sprawić, żeby stał się

prawdziwy. Wtedy zabrałbym mamę i odlecielibyśmy razem – daleko od niego, od jego czarnych oczu i od jej łez. Nieważne gdzie, byle daleko, daleko stąd.

Wczołgałem się do fortu. Kilka minut później usłyszałem odgłos otwieranych drzwi wejściowych, a potem ciężkie kroki w przedpokoju, które zbliżały się do miejsca, gdzie się bawiłem.

Wyjrzałem i mój wzrok natrafił na parę lśniących czarnych butów i nogawki spodni od munduru.

Natychmiast wygramoliłem się na zewnątrz.

– Wujek Connor! – zawołałem, a on ukląkł obok. Rzuciłem mu się w ramiona, starając się nie nadziać na wiszący u jego boku pistolet ani policyjną latarkę.

– Cześć, smyku – powiedział, tuląc mnie. – Jak tam mój dzielny ratownik?

– Dobrze. Widziałeś fort? – Odchyliłem się i z dumą pokazałem mu schron skonstruowany pod stołem z koców i ręczników. Fajny był.

Wujek Connor zerknął na niego z uśmiechem.

– Pewnie. Dobrze się spisałeś, Archer. W życiu nie widziałem tak pancерnej fortecy. – Puścił do mnie oko.

– Pobawisz się ze mną? – zapytałem.

Zmierzwił mi włosy.

– Nie teraz, zuchu. Później, okej? Gdzie mama?

Poczułem, jak uśmiech schodzi mi z twarzy.

– Ee... nie za dobrze się czuje. Położyła się.

Spojrzenie miodowych oczu wujka przywiodło mi na myśl niebo przed burzą: było ciemne i trochę straszne. Zrobiłem krok w tył, a wtedy on rozpogodził się, przyciągnął mnie do siebie i uściskał.

– Już dobrze, Archer, już dobrze. – Odsunął mnie i chwycił za ramiona, przyglądając mi się bacznie.

– Wiesz, że masz uśmiech swojej mamy?

Uśmiechnąłem się szerzej. Uwielbiałem jej uśmiech – był ciepły i piękny, sprawiał, że czułem się kochany.

– Ale wyglądam jak tata. – Spuściłem wzrok. Wszyscy powtarzali, że wdałem się w Hale'ów.

Przypatrywał mi się przez chwilę, zupełnie jakby chciał coś powiedzieć, ale w końcu zmienił zdanie.

– Nic tylko się cieszyć, zuchu. Twój tata jest przystojny jak sam diabeł. – Wyszczrzył zęby, ale jego spojrzenie pozostało poważne.

Przyjrzałem mu się. Tak bardzo chciałem być do niego podobny. Mama powiedziała mi kiedyś, że wujek Connor to najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego w życiu widziała. Chwilę potem na jej twarzy malował się wstyd, jakby uważała, że nie powinna mówić takich rzeczy – pewnie dlatego że wujek Connor nie był moim tatą. Był za to policjantem. Bohaterem. Wiedziałem, że chcę wyrosnąć na kogoś takiego jak on.

Wstał.

– Zajrzę i sprawdzę, czy mama nie śpi. Pobaw się tu, a ja zaraz wrócę. Zgoda, zuchu?

– Zgoda. – Pokiwałem głową.

Wujek znów potargał mi włosy, a potem ruszył w stronę schodów. Odczekałem kilka minut i cichutko poszedłem za nim.

Starannie omijałem skrzypiące deski i mocno trzymałem się poręczy. Potrafiłem poruszać się po domu tak, żeby nikt mnie nie usłyszał. To było bardzo ważne.

Kiedy dotarłem do szczytu schodów, przyciąłem się pod drzwiami pokoju mamy. Były ledwo uchylone, ale to wystarczyło.

– Naprawdę, Connor, wszystko jest w porządku – dobiegł mnie jej miękki głos.

– Nic nie jest w porządku, Alysso – syknął wujek. Głos załamał mu się w sposób, który przejął mnie strachem. – Chryste, chyba go zabiję. Dość tego, Lys. Przestań robić z siebie męczennicę. Może ci się zdaje, że na to zasłużyłaś, ale Archer nie zasłużył. – Te trzy ostatnie słowa wyrzucił z siebie twardo i wiedziałem, że zaciska zęby. Widywałem go już wcześniej w takim stanie. Zazwyczaj wtedy, gdy w pobliżu był tata.

Przez kilka chwil dobiegał mnie tylko cichy płacz mamy.

Kiedy wujek Connor znów się odezwał, jego głos brzmiał dziwnie, był wyprany z emocji.

– Chcesz wiedzieć, gdzie on jest? Prosto z baru polazł do przyczepy Patty Nelson. Grzmoci ją teraz na wszystkie strony. Przejeżdżałem tamtędy i słyszałem ich aż z samochodu.

– Boże, Connor – odpowiedziała mama zdławionym szlochem. – Musisz jeszcze wszystko pogarszać...

– Nie! – huknął, aż podskoczyłem. – Nie – powtórzył ciszej.

– Chcę tylko, żebyś zrozumiała, że wystarczy już tego. Dosyć. Jeśli ci się wydaje, że masz coś do odpokutowania, to już odpokutowałaś. Nie rozumiesz? Osobiście uważam, że to twój wymysł, ale dobra, niech ci będzie, zadośćuczyniłaś wszystkim krzywdom, Lys. I to dawno temu. A teraz każde z nas przez to cierpi. Rany boskie, chcesz wiedzieć, jak się czułem, kiedy usłyszałem te odgłosy z przyczepy? Miałem ochotę tam wpaść i sprać go na kwaśne

jabłko za to, jak cię upokarza, za ten brak jakiegokolwiek szacunku. A najbardziej porąbane jest to, że powinienem się cieszyć, że jest z kimś innym, kimkolwiek, tylko nie z kobietą, na punkcie której tak mi odbiło, że nie ma na to lekarstwa. Ale nie. Chce mi się rzygać, Lys, bo on traktuje cię jak śmiecia. Chociaż gdyby traktował cię dobrze, to by oznaczało, że ja już nigdy nie mógłbym cię mieć.

Przez kilka minut było cicho. Miałem ochotę zajrzeć do środka, ale się powstrzymałem. Słyszałem tylko chlipanie mamy i jakieś szelesty.

Potem wujek Connor znów się odezwał, tym razem miękko i czule:

– Lys, kochanie, proszę, pozwól mi cię stąd zabrać. Będę was chronił, ciebie i Archera. Proszę. – Jego głos przepelniało coś, czego nie potrafiłem nazwać. Aż wstrzymałem oddech. Wujek chce nas stąd zabrać?

– A co z Tori? – szepnęła mama.

Odpowiedział dopiero po chwili:

– Powiem Tori, że odchodzę. Musi się w końcu dowiedzieć.

Zresztą, od lat nie jesteśmy prawdziwym małżeństwem. W końcu zrozumie.

– Nie zrozumie, Connor. – W głosie mamy pobrzmiwał strach. – Nie zrozumie. Jakoś się odegra. Zawsze mnie nienawidziła.

– Alysso, nie jesteśmy już dziećmi. To nie są jakieś durne zawody. Chodzi o prawdziwe życie. O to, że cię kocham. I o to, że zasługujemy na to, by być razem. Chodzi o mnie, o ciebie i o Archera.

– A Travis? – zapytała mama.

Na chwilę zapadła cisza.

– Wszystko załatwię z Tori – powiedział wujek. – O nic się nie martw.

Mama odezwała się po kilku sekundach:

– A twoja praca, całe to miasto...

– Alysso – przerwał jej łagodnie wujek Connor. – To wszystko nie jest ważne. Bez ciebie nic nie ma dla mnie znaczenia. Jeszcze tego nie wiesz? Zwolnię się z pracy, sprzedam ziemię.

Będziemy szczęśliwi. Daleko stąd, z dala od tego miejsca. Gdzieś tam zbudujemy własny dom. Nie chcesz tego, kochanie? Powiedz, że chcesz.

Ciszę, która zapadła po tych słowach, przerywały tylko jakieś delikatne odgłosy, które brzmiały trochę jak pocałunki. Już wcześniej widywałem, jak się całowali, kiedy mama nie zdawała sobie sprawy, że jestem obok, zupełnie tak jak teraz. Wiedziałem, że to niewłaściwe – mamy nie powinny całować panów, którzy nie byli ich mężami. Wiedziałem jednak również, że tatusiowie nie powinni wracać pijani do domu i bić swoich żon po twarzy, a mamy nie powinny spoglądać na wujków tak czule, jak moja

spoglądała zawsze na wujka Connora. To wszystko było strasznie trudne i pogmatwane, nie byłem pewien, jak dojść z tym do ładu.

Właśnie dlatego ich śledziłem: próbowałem coś z tego zrozumieć. Zdawało mi się, że minęło bardzo dużo czasu, zanim mama odezwała się ledwo słyszalnym szeptem:

– Tak, Connor, zabierz nas stąd. Daleko, jak najdalej.

Będziemy tylko ty, ja i Archer. Spróbujemy być szczęśliwi. Pragnę tego. I ciebie. Tylko ciebie, od zawsze.

– Lys... Lys... Moja Lys – wykrztusił wujek Connor, oddychając ciężko.

Wycofałem się i szedłem po schodach, bezszelestnie, w milczeniu, omijając skrzypiące miejsca.

ROZDZIAŁ DRUGI

Bree

Zarzucałam plecak na ramię, sięgnęłam po stojący na fotelu pasażera niewielki psi transporter i zamknęłam za sobą drzwi samochodu. Przez chwilę stałam nieruchomo, wsłuchana w echo odbijające poranne cykanie świerszczy na tle cichego szumu drzew. Niebo było intensywnie niebieskie, a zza stojących przede mną chatek błyskała tafla jeziora. Mrużąc oczy, spojrzałam na biały domek, w którego oknie wciąż widniała tabliczka z napisem

„do wynajęcia”. Był wyraźnie starszy od pozostałych, lekko zaniedbany, miał jednak swój urok i od razu mi się spodobał.

Wyobraziłam sobie, jak przesiaduję wieczorami na małym ganku i patrzę na kołysane wiatrem gałęzie drzew i wschodzący nad jeziorem księżyc, jak wdycham zapach wody i sosnowych igieł.

Uśmiechnęłam się pod nosem z nadzieją, że dom okaże się równie uroczy wewnątrz lub że przynajmniej zastanę tam względny porządek.

– Co ty na to, Phoebus? – zapytałam cicho. Z transportera dobiegło pełne uznania sapnięcie.

– Też tak myślę – stwierdziłam.

Obok mojego volkswagena zaparkował wysłużony sedan.

Wysiadł z niego starszy, łysiejący mężczyzna.

– Bree Prescott?

– To ja. – Zbliżyłam się z uśmiechem i uściśnięła mu dłoń. –

Pan Connick, prawda? Dziękuję, że tak szybko pan przyjechał.

– Proszę, mów mi George. – Spojrzał na mnie wesoło i oboje ruszyliśmy w stronę chatki, wzbijając w górę pył i sosnowe igły. –

Nie ma sprawy. Jestem już na emeryturze, więc nie mam napiętego grafiku. – Wspięliśmy się na ganek po trzech drewnianych schodkach. George wyciągnął z kieszeni pęk kluczy i zaczął szukać właściwego. – Proszę bardzo. – Przekręcił klucz i otworzył drzwi.

Za progiem powitał mnie zapach kurzu i stęchlizny.

Rozejrzałam się.

– Żona wpada tu, kiedy tylko może, żeby zrobić małe porządki, ale jak widzisz, przydałoby się przejechać ścierką tu i tam. Normie, biedaczce, włożył artretyzm w biodro, więc nie zasuwa już tak jak kiedyś. A dom całe lato stał pusty.

– Jest w porządku. – Uśmiechnęłam się do niego, stawiając przy drzwiach transporter z Phoebe, po czym ruszyłam w stronę pomieszczenia, które zidentyfikowałam jako kuchnię.

Wnętrze wymagało gruntownych porządków, ale spodobało mi się od razu. Było staroświeckie i pełne uroku. Gdy uniosłam kilka pokrowców, okazało się, że ukryte pod nimi meble, choć podniszczone, są gustowne. Zwróciłam uwagę na piękną podłogę z szerokich drewnianych desek i subtelne, uspokajające kolory ścian.

Sprzęty kuchenne wydały mi się nieco przedpotopowe, ale nie miałam wielkich wymagań. Nie byłam pewna, czy jeszcze kiedykolwiek wrócę do gotowania.

– Z tyłu domu jest sypialnia i łazienka... – zaczął objaśniać George.

– Biorę – przerwałam mu, po czym roześmiałam się i lekko potrząsnęłam głową. – To znaczy oczywiście jeśli oferta jest wciąż aktualna.

George zachichotał.

– Świetnie. Przyniosę z samochodu umowę najmu i możemy zaraz wszystko załatwić. Kaucja to czynsz za pierwszy i ostatni miesiąc, ale jeśli to problem, możemy negocjować.

Pokręciłam głową.

– Żaden problem. Brzmi w porządku.

– W takim razie zaraz wrócę.

Kiedy wyszedł, zajrzałam do sypialni i łazienki. Były

niewielkie, ale zupełnie wystarczające. W sypialni moją uwagę przykuło duże okno wychodzące na jezioro. Nie mogłam powstrzymać uśmiechu na widok małej przystani wcinającej się w taflę wody – spokojną, lśniąca, oszałamiająco niebieską w jasnym świetle poranka.

W oddali kołysały się dwie łódki – małe punkciki na horyzoncie.

Kiedy tak patrzyłam, niespodziewanie zachciało mi się płakać, ale nie ze smutku – z radości. To uczucie minęło równie szybko, jak się pojawiło, pozostawiając we mnie dziwną nostalgię, której absolutnie nie potrafiłam wytłumaczyć.

– Proszę bardzo. – Głosowi George’a Connicka towarzyszył szcęk zamykanych drzwi.

Wyszłam z sypialni, gotowa zająć się papierami, które sprawia, że przynajmniej na jakiś czas nazwę to miejsce domem – i pozostawało mi tylko mieć nadzieję, że odnajdę tu nieco spokoju.

*

Norma Connick zostawiła w chatce cały arsenał środków czyszczących, więc wytaszczyłam walizkę z samochodu i od razu zabrałam się do roboty. Trzy godziny później odgarnęłam z oczu wilgotny kosmyk włosów i cofnęłam się o kilka kroków, by podziwiać swoje dzieło. Drewniane podłogi były odkurzone, znalezione w szafie w przedpokoju pościel i ręczniki – wyprane i wysuszone w małej pralce ustawionej obok kuchni, a łóżko pościelone. Kuchnia i łazienka lśniły, a przez pootwierane na oścież okna wpadał do środka letni wietrzyk znad jeziora. Być może nie zagrzeję tu miejsca, ale na razie byłam zadowolona.

Wyciągnęłam z walizki wrzucone tam byle jak kosmetyki i ustawiłam je w szafce nad umywalką, po czym wzięłam długi, chłodny prysznic, by zmyć z siebie znużenie i brud po długich

porządkach i jeszcze dłuższej jeździe samochodem. Podzieliłam szesnastogodzinną podróż z mojego rodzinnego Cincinnati w Ohio na dwa odcinki. Pierwszą noc spędziłam w niewielkim

przydrożnym motelu, drugą zaś za kierownicą, by rano być już na miejscu. Dzień wcześniej zatrzymałam się w małej kafejce

internetowej w Nowym Jorku, żeby poszukać nieruchomości do wynajęcia w mieście, do którego jechałam. Okazało się, że to popularny ośrodek turystyczny, w związku z czym po ponad

godzinie poszukiwań najbliższym punktem, w którym udało mi się coś znaleźć, było niewielkie miasteczko Pelion położone po drugiej stronie jeziora.

Wytarłam się, założyłam czyste szorty i T-shirt, i postanowiłam zatelefonować do mojej przyjaciółki Natalie. Odkąd napisałam, że wyjeżdżam, próbowała dodzwonić się do mnie kilka razy, a ja odpowiadałam tylko esemesami. Byłam jej winna prawdziwą rozmowę.

– Bree? – odezwała się Nat. W tle brzęczały czyjeś donośne głosy.

– Hej, Nat. Przeszkadzam?

– Czekaj. Wyjdę na zewnątrz. – Przykryła dłonią mikrofon, rzuciła do kogoś kilka słów i wróciła na linię. – Nie, skąd!

Strasznie chciałam z tobą pogadać! Jestem na lunchu z mamą i ciocią. Poczekają parę minut. Martwiłam się. – W jej głosie zabrzmiała oskarżycielska nuta.

Westchnęłam.

– Wiem, przepraszam. Jestem w Maine. – W esemesie, który do niej wysłałam, napisałam, dokąd jadę.

– Bree, wyjechałaś tak bez słowa. Zdażyłaś się chociaż spakować?

– Wzięłam parę rzeczy. Wystarczy.

Prychnęła.

– W porządku. Kiedy wracasz?

– Nie wiem. Pomyślałam, że zostanę tu jakiś czas. Tak czy siak, Nat, nie mówiłam ci, ale trochę brakuje mi forsy. Właśnie sporo wydałam na depozyt za mieszkanie. Muszę poszukać roboty, przynajmniej na parę miesięcy, żeby zarobić na podróż do domu i mieć za co żyć po powrocie.

Po drugiej stronie zapadła cisza.

– Nie sądziłam, że jest aż tak źle – powiedziała w końcu Nat.

– Ale Bree, skarbie, masz przecież dyplom. Wracaj do domu i wykorzystaj go. Nie musisz się włóczyć po jakimś mieście, w którym nie znasz żywej duszy. Już za tobą tęsknię. Masz

przyjaciół. Pozwól sobie pomóc. Kochamy cię. Mogę ci przesłać trochę pieniędzy, jeśli dzięki temu szybciej wrócisz.

– Nie, nie, Natalie. Naprawdę... Potrzebuję czasu, okej?

Wiem, że mnie kochasz. Wiem – powiedziałam cicho. – Ja ciebie też. Ale po prostu muszę to zrobić.

Znów zapadła cisza.

– Czy to przez Jordana?

Przygryzłam wargę.

– Nie, nie tylko. Może to była kropla, która przepełniła czarę, ale nie, nie uciekam przed Jordanem. Chociaż jego zachowanie było ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowałam. Po prostu... nie mogłam już tego wszystkiego wytrzymać. Rozumiesz?

– Kochanie, na twoim miejscu każdy miałby dosyć.

Gdy nie odpowiedziałam, westchnęła i dodała:

– Czy mam rozumieć, że ta dziwaczna, spontaniczna wycieczka ci pomaga? – Poznałam po głosie, że się uśmiecha.

Zaśmiałam się cicho.

– W pewnym sensie może i tak. W innym, jeszcze nie.

– Czyli nie przeszło ci? – szepnęła.

– Nie, Nat, jeszcze nie. Ale podoba mi się tutaj. Naprawdę –
zapewniłam ją, siląc się na zdecydowany ton.

– Skarbie – odezwała się po chwili. – Tu chyba chodzi o coś więcej
niż zmianę otoczenia, prawda?

– Po prostu miałam ochotę gdzieś się zaszyć na jakiś czas...

Rany, muszę kończyć. Mama i ciocia na ciebie czekają. Pogadamy
innym razem.

– Dobrze – zgodziła się z wahaniem. – Ale jesteś bezpieczna?

Umilkłam. Czy jeszcze kiedykolwiek poczuję się
bezpieczna?

– Tak, a tu jest przepięknie. Znalazłam domek nad samym
jeziorem. – Odwróciłam głowę i zerknęłam w okno, po raz kolejny
napawając się cudownym widokiem.

– Mogę wpaść z wizytą?

Uśmiechnęłam się.

– Najpierw muszę się tu trochę urządzić. Może za jakiś czas, zanim
zaczę się zbierać do powrotu?

– Okej, umowa stoi. Naprawdę za tobą tęsknię.

– Ja też. Niedługo zadzwonię, dobrze?

– Dobrze. Pa, kochana.

– Pa, Nat.

Rozłączyłam się i podeszłam do okna. Zaciągnęłam rolety w
mojej nowej sypialni i wgramoliłam się na świeżo posłane łóżko.

Phoebe zwinęła się w kłębek obok moich stóp. Zasnęłam, gdy
tylko przyłożyłam głowę do poduszki.

*

Obudził mnie szczebiot ptaków i szum fal uderzających o
brzeg. Przekręciłam się na bok i spojrzałam na zegar. Minęła
osiemnasta. Przeciągnęłam się i usiadłam.

Potem wstałam i ruszyłam do łazienki. Phoebe podreptała za mną.

Wyszczotkowałam zęby i wypłukałam usta, po czym przejrzałam się w lustrze przymocowanym do szafki nad umywalką. Cienie pod oczami nie zniknęły, choć po pięciu godzinach snu były nieco mniej widoczne. Kilka razy uszczypnęłam się w policzki, żeby nabrały trochę koloru, wyszczerzyłam zęby w szerokim, sztucznym uśmiechu i potrząsnęłam głową. Poradzisz sobie, Bree. Jesteś silna i jeszcze będziesz szczęśliwa. Słyszysz? W tym miejscu jest dobra energia.

Czujesz to? Przekrzywiłam głowę i jeszcze przez chwilę przyglądałam się swojemu odbiciu. Mnóstwo ludzi dodaje sobie animuszu przed lustrem w łazience, prawda? To najzupełniej normalne. Prychnęłam cicho i lekko pokręciłam głową. Przemysłam twarz, po czym szybkim ruchem spięłam długie jasnobrązowe włosy w niedbały węzeł na karku.

Weszłam do kuchni i otworzyłam zamrażarkę. Wyjeżdżając z domu, zabrałam ze sobą szczątkowe zapasy, które znalazłam w lodówce: kilka dań do odgrzania w mikrofalach, mleko, masło orzechowe, chleb i trochę owoców. I pół torby psiego jedzenia dla Phoebes. Wystarczy na kilka dni, potem będę musiała poszukać najbliższego spożywczaka.

Włożyłam porcję makaronu z sosem do stojącej na blacie mikrofalówki, a potem zjadłam go na stojąco plastikowym widelcem. Jedząc, wyglądałam przez kuchenne okno i w pewnym momencie zauważyłam starszą panią w błękitnej sukience i z krótkimi siwymi włosami, która wyszła z sąsiedniego domu i zbliżała się do mojego ganku z koszykiem w rękach. Kiedy

usłyszałam ciche pukanie do drzwi, wyrzuciłam puste już pudełko do śmietnika i poszłam otworzyć.

Starsza pani uśmiechnęła się do mnie serdecznie.

– Dzień dobry, kochanie. Nazywam się Anne Cabbott.

Wygląda na to, że jesteście sąsiadkami. Witaj w naszej okolicy. Odwzajemniłam uśmiech i przyjąłam koszyk.

– Bree Prescott. Dziękuję. To bardzo miłe. – Uniosłam róg serwetki i poczułam słodki zapach babeczek jagodowych. – O rany, pachną wspaniale – zachwyciłam się. – Może pani wejdzie? – Właściwie to chciałam zapytać, czy nie napiłabyś się mrożonej herbaty u mnie na ganku.

– O... – Zawahałam się. – Dobrze, oczywiście. Tylko założę buty.

Cofnęłam się do wnętrza domu, odłożyłam babeczki na kuchenny blat i wróciłam do sypialni po klapki.

Anne czekała na mnie na skraju ganku.

– Taki piękny wieczór. Codziennie staram się korzystać z tej pory roku i spędzać czas na zewnątrz. Niedługo zaczniemy narzekać na chłód.

Ruszyliśmy w stronę jej domu.

– A więc mieszka tu pani przez cały rok? – zapytałam. Skinęła głową.

– Jak większość ludzi po tej stronie jeziora. Turyści nie interesują się naszym miasteczkiem. To tam mają wszystkie atrakcje. – Machnęła ręką w stronę ledwo widocznych zabudowań na przeciwległym brzegu. – Większości z nas to nie przeszkadza, wręcz przeciwnie. Oczywiście wkrótce się to zmieni. Victoria Hale, właścicielka terenów miasteczka ma plany rozbudowy, które i tutaj ściągają stada turystów. – Westchnęła.

Wspięliśmy się po schodkach na ganek. Anne usiadła w fotelu z wikliny, a ja wybrałam dwuosobową huśtawkę i wygodnie ulokowałam się na poduszkach.

Ganek był piękny i przytulny, królowały tam białe wypłatanе meble i niebiesko-żółte poduszki. Wszędzie stały donice, z których

wylewały się bujne kaskady petunii.

– Co pani sądzi o pomysle sprowadzenia tu turystów?

Anne lekko zmarszczyła brwi.

– Lubię nasze ciche miasteczko. Jak dla mnie mogą sobie zostać tam, gdzie są. Wystarczą mi ludzie, którzy pojawiają się tu przejazdem. Poza tym podoba mi się atmosfera prowincji.

Podobno mają tu budować osiedle apartamentowców, a to oznacza koniec dla naszych małych domków.

Skrzywiłam się.

– Przykro mi – powiedziałam, ponieważ zdałam sobie sprawę, że będzie musiała się wyprowadzić.

Anne lekceważąco machnęła ręką.

– Bardziej martwię się o właścicieli małych sklepików, którzy będą musieli zamknąć interes.

Pokiwałam głową. Po chwili milczenia powiedziałam:

– Jako mała dziewczynka byłam raz z rodzicami na wakacjach po drugiej stronie jeziora.

Anne sięgnęła po dzbanek z herbatą, napełniła dwie szklanki i podała mi jedną.

– Naprawdę? A teraz co cię tu sprowadza?

Upiłam łyk, by zyskać na czasie.

– Wybrałam się na małą wycieczkę – powiedziałam. –

Pamiętam, że bardzo mi się tu podobało. – Wzruszyłam ramionami i spróbowałam się uśmiechnąć, choć wzmianka o rodzinie wciąż powodowała ucisk w gardle. Ponieważ się nie udało, postarałam się o w miarę pogodny wyraz twarzy.

Anne przyglądała mi się przez chwilę. Wreszcie pokiwała głową.

– W takim razie, kochanie, miałś dobry pomysł. Jestem pewna, że skoro już raz odnalazłaś tu szczęście, odnajdziesz je po

raz kolejny. Niektóre miejsca i niektórzy ludzie po prostu do siebie pasują. Tak mi się wydaje. – Uśmiechnęła się serdecznie, a ja odwzajemniłam uśmiech.

Nie zdradziłam jej, jaki był drugi powód. Zapamiętałam to miejsce jako ostatnie, gdzie wszyscy troje byliśmy naprawdę beztroscy i radośni. Gdy tamtego lata wróciliśmy do domu, u mamy zdiagnozowano raka piersi. Umarła pół roku później, a my z tatą zostaliśmy sami.

– Jak długo masz zamiar tu zostać? – Słowa Anne wyrwały mnie z zadumy.

– Nie jestem pewna. Właściwie nie mam konkretnego planu.

Tak czy siak, powinnam poszukać sobie zajęcia. Nie zna pani kogoś, kto potrzebuje pracownika?

Odstawiła szklanę na stolik.

– Tak się składa, że owszem, znam. W knajpce w miasteczku szukają kelnerki na poranną zmianę. Serwują śniadania i lunche.

Byłam tam niedawno i widziałam ogłoszenie. Poprzednia kelnerka urodziła synka i postanowiła zostać z nim w domu. Lokal nazywa się U Norma i znajdziesz go przy samej głównej ulicy. Trafisz na pewno. Bardzo tam miło i zawsze tłoczno. Powiedz im, że Anne cię przysyła.

– Puściła do mnie oko.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się. – Będę pamiętać.

Przez chwilę siedziałyśmy w milczeniu, popijając herbatę, wsłuchane w cykanie świerszczy. Co jakiś czas słyszałam nad uchem bzyczenie komara, z jeziora dobiegały odległe pokrzykiwania żeglarzy, a fale cicho chlupotały o brzeg.

– Spokojnie tu.

– Cóż, kochana, mama nadzieję, że się nie obrazisz, ale wyglądasz na kogoś, kto potrzebuje spokoju.

Wypuściłam powietrze i zaśmiałam się cicho.

– Ma pani nosa – powiedziałam. – Wszystko się zgadza.

Ona również się roześmiała.

– Zawsze potrafiłam oceniać ludzi. Mój Bill mawiał, że nawet gdyby chciał, nie mógłby mieć przed mną tajemnic. To oczywiście również kwestia miłości i tego, że z czasem ta druga osoba praktycznie staje się częścią ciebie, a trudno ukrywać tajemnice przed samym sobą. Choć podejrzewam, że niektórzy próbują.

Przekrzywiłam głowę.

– Przepraszam, że pytam, ale jak długo jest pani wdową?

– Och, dziesięć lat już zleciało. Nadal za nim tęsknię. – Przez jej twarz przemknął smutek, ale szybko wyprostowała się i skinęła głową w stronę mojej szklanki. – Lubił dolewać sobie do herbatki kapkę burbona. Od razu się ożywał. Oczywiście nie miałam nic przeciwko. On się uśmiechał, a mnie zajmowało to minutę.

Właśnie upiłam łyk herbaty i musiałam zasłonić usta, żeby jej nie wypluć. Przełknęłam i dopiero wtedy parsknęłam śmiechem. Anne mi zawtórowała.

Po chwili pokiwałam głową.

– Zdaje się, że w tych sprawach mężczyźni są dosyć prości.

– A my, kobiety, szybko się uczymy, prawda? – odparła Anne z uśmiechem. – Czeka na ciebie w domu jakiś chłopiec?

Pokręciłam głową.

– Nie. Mam kilkoro przyjaciół, ale poza tym nikt na mnie nie czeka. – Gdy tylko wyrzuciłam z siebie te słowa, nagła

świadomość tego, jak bardzo jestem samotna, pozbawiła mnie tchu niczym cios prosto w brzuch. Duszką opróżniłam szklankę.

– Muszę iść – powiedziałam. – Bardzo dziękuję za herbatę i za towarzystwo. – Uśmiechnęłam się do Anne, a ona odwzajemniła uśmiech i również podniosła się z fotela.

– Nie ma sprawy, Bree, wpadaj, kiedy chcesz. Gdybyś czegoś

potrzebowała, wiesz, gdzie mnie znaleźć.

– Dziękuję, Anne. To bardzo miłe. Aha! Czy w miasteczku jest drogeria?

– Owszem, u Haskella. Wystarczy, że pojedziesz przez centrum tą samą drogą, którą tu przyjechałaś, a zobaczysz ją po lewej stronie. Tuż przed jedynymi światłami, więc trafisz na pewno.

– Dobrze, jeszcze raz dziękuję. – Pomachałam do niej ze schodków.

Kiedy szłam do domu po torebkę, zauważyłam na trawniku samotny dmuchawiec. Schyliłam się, zerwałam go i przyłożyłam do ust, a potem zamknęłam oczy i przypominałam sobie słowa Anne.

– Spokój – szepnęłam i dmuchnęłam wprost w puchatą kulę.

Patrzyłam, jak nasionka fruną w powietrzu, niesione delikatnym wiatrem i miałam nadzieję, że zaniosą moją prośbę do kogoś, kto ma moc zmieniania marzeń w rzeczywistość.

ROZDZIAŁ TRZECI

Bree

Kiedy dojechałam do cichego, nieco staroświeckiego centrum Pelion, właśnie zaczynało się ściemniać. Większość sklepów i lokali usługowych wyglądała na małe, rodzinne lub jednoosobowe biznesy. Ludzie przechadzali się szerokimi chodnikami między szpalerami wysokich drzew w rześkim zmięczeniu późnego lata. Uwielbiałam tę porę dnia. Było w niej coś magicznego, coś, co pozwalało mieć nadzieję i mówiło: „A jednak udało ci się przeżyć kolejny dzień”.

Wypatrzyłam sklep Haskella i wjechałam na parking z prawej strony budynku. Sprawunki spożywcze mogły poczekać, ale potrzebowałam kilku podstawowych artykułów. Gdyby nie one, w ogóle bym tu nie przyjechała. Mimo pięciogodzinnego snu byłam zmęczona i marzyłam o tym, by walnąć się z książką do łóżka.

Zrobiłam zakupy i wróciłam do samochodu. Zapadł zmrok, latarnie oblewały parking tajemniczą poświatą. Poprawiłam

torebkę i właśnie przekładałam siatkę do drugiej ręki, gdy cienki plastik nie wytrzymał i zakupy wylądowały na ziemi, a kilka przedmiotów poturlało się po betonie.

– Cholera! – zakląłam, schylając się, by je pozbiierać.

Wrzuciłam do torebki butelki z szamponem i odżywką, po czym aż podskoczyłam z przestachu, widząc kątem oka, że ktoś zatrzymał się obok. Podniosłam wzrok. Nieznajomy mężczyzna podał mi buteleczkę z ibuprofenem, która potoczyła się tuż pod jego stopy. Był młody, miał zmierzwione, długie, lekko falujące brązowe włosy, które prosiły o wizytę u fryzjera oraz brodę, która była raczej efektem zaniedbania niż pogoni za modą. Mógł być całkiem przystojny, ale właściwie trudno to było stwierdzić. Miał

na sobie dzinsy i opiętą na szerokiej piersi niebieską koszulkę z jakimś spranym, niemożliwym do odszyfrowania nadrukiem.

Wyjęłam fiolkę z lekarstwem z jego dłoni i wtedy nasze spojrzenia się spotkały. Nieznajomy miał oczy koloru whisky, o głębokim wejrzeniu, ocienione długimi, ciemnymi rzęsami. Piękne oczy.

Kiedy tak na niego patrzyłam, poczułam, jak coś przeskakuje między nami w powietrzu. Miałam wrażenie, że gdybym

spróbowała schwycić tę energię, dotknęłabym czegoś miękkiego i ciepłego. Zakłopotana, zmarszczyłam brwi, ale nie potrafiłam oderwać oczu od nieznajomego, który tymczasem odwrócił wzrok.

Kim jest ten dziwny mężczyzna i dlaczego wciąż stoję przed nim jak wryta? Lekko potrząsnęłam głową, zmuszając się do powrotu do rzeczywistości.

– Dziękuję. – Nie odpowiedział. Nadal patrzył w bok. –

Cholera – zakląłam pod nosem na widok pękniętej siatki.

Nagle z przerażeniem stwierdziłam, że na ziemi leżą rozsypane tampony. Ja się zabiję. Nieznajomy podniósł kilka sztuk i mi podał, a ja błyskawicznie wcisnęłam je do torebki. Zerknęłam na niego, ale jego twarz nie wyrażała żadnych emocji. Po chwili pospiesznie odwrócił wzrok, a ja poczułam, że się czerwienię. Zdusiłam histeryczny chichot.

– Cholerne foliówki – prychnęłam, po czym dodałam: – Nie dość, że szkodzą środowisku, to jeszcze są zawodne. – Mężczyzna podał mi kilka migdałowych batoników oraz kolejny tampon, a ja wrzuciłam je do torebki. – Chciałam być przykładną obywatelką i używać wielorazowych, kupiłam nawet kilka ładne wzorki...

kropki, kwiatki... – Potrząsnęłam głową, wciskając do torebki ostatni z rozsypanych tamponów. – Ale wiecznie je zostawiałam w samochodzie albo w domu. – Pokręciłam głową. On wręczył mi jeszcze dwa batoniki. – Dzięki – powiedziałam. – Już sobie poradzę. – Machnęłam ręką w stronę ostatnich czterech batoników.

Spojrzałam na nieznajomego i znów poczułam napływające rumieńce.

– Były w promocji – wyjaśniłam. – Nie miałam zamiaru zjeść wszystkich naraz.

Podniósł je, nie czekając, aż sama to zrobię, ale choć na mnie nie patrzył, mogłabym przysiąc, że dostrzegłam minimalne drgnienie ust. Mrugnęłam, a kiedy otworzyłam oczy, nie było po nim śladu.

– Lubię mieć w domu czekoladę i raz na jakiś czas zrobić sobie przyjemność. Ten zapas starczy mi pewnie na kilka miesięcy.

– Kłamałam. Wystarczy na kilka dni. Jeśli dobrze pójdzie.

Prawdopodobnie pochłonę kilka już w samochodzie, w drodze do domu.

Mężczyzna wstał, więc zrobiłam to samo, zarzucając torebkę na ramię.

– Dziękuję za pomoc, uratował mnie pan i przy okazji... moje rzeczy... mój zapas czekolady. – Parsknęłam krótkim, pełnym zakłopotania śmiechem, ale zaraz potem lekko się skrzywiłam. – Wie pan, byłoby świetnie, gdyby się pan nade mną zlitował i wreszcie się odezwał. Wyszczrzyłam zęby w uśmiechu, ale natychmiast spowaźniałam, kiedy jego twarz jakby się zapadła, oczy zmętniały, a ciepły blask, który, gotowa byłam przysiąc, dostrzegłam zaledwie kilka sekund wcześniej, zastąpiła

obojętność.

Odwrócił się i zaczął odchodzić.

– Niech pan poczeka! – zawołałam, ruszając za nim.

Po chwili zatrzymałam się i marszcząc brwi, patrzyłam, jak nieznajomy się oddala. Przyśpieszył kroku i truchtem wybiegł na ulicę. Gdy przeciął jezdnię i zniknął mi z oczu, ogarnęło mnie niewytłumaczalne poczucie straty.

Wsiadłam do samochodu i przez kilka minut siedziałam nieruchomo, rozmyślając nad tym dziwnym spotkaniem. Wreszcie zapuściłam silnik i właśnie miałam uruchomić spryskiwacz, kiedy zauważyłam coś na przedniej szybie. Pochyliłam się, by przyjrzeć się temu bliżej. Szkło oblepione było nasionkami dmuchawca.

Lekki podmuch wiatru porwał ich puchate końce. Nasionka wzbily się w powietrze i pofrunęły w kierunku, w którym udał się nieznajomy tajemniczy mężczyzna.

*

Następnego ranka obudziłam się wcześniej. Wstałam, odsłoniłam rolety i spojrzałam na jezioro. Poranne słońce odbijało się od tafli wody ciepłym, złocistym blaskiem. Jakiś duży ptak poderwał się do lotu, a blisko przeciwnego brzegu majaczyła łódka.

O tak. Mogłabym się do tego przyzwyczaić. Phoebe

zeskoczyła z łóżka i przysiadła u moich stóp.

– Co ty na to, mała? – szepnęłam. Ziewnęła.

Wzięłam głęboki, uspokajający oddech.

– Nie dziś rano – szepnęłam. – Dziś rano wszystko jest w porządku.

Powoli ruszyłam do łazienki, a z każdym krokiem w moim sercu wzbierała nadzieja. Ale kiedy odkręciłam kurek prysznica, błysnęło mi przed oczami i szum wody przeszedł w stukot

deszczu. Struchlałam z przerażenia. Gruchnął grzmot i poczułam dotyk zimnego metalu na nagiej piersi. Twarda lufa brutalnie trącała mój stwardniały od przenikliwego chłodu sutek. W głowie rozbrzmiał mi przeraźliwy zgrzyt, przywodzący na myśl

gwałtowne hamowanie pociągu. O Boże. O Boże. Wstrzymałam oddech w oczekiwaniu na strzał, a w moich żyłach popłynęło lodowate przerażenie. Starłam się myśleć o ojcu, leżącym za ścianą w kałuży krwi, ale strach o własne życie tak mnie

paraliżował, że nie byłam w stanie skupić się na niczym innym. Rozdygotana, słyszałam tylko deszcz, bębniący bezlitośnie o...

Na zewnątrz trzasnęły drzwi samochodu. Wróciłam do rzeczywistości. Stałam przed kabiną, a u moich stóp zbierała się kałuża wody z odkręconego prysznica. Gorzka żółć podeszła mi do gardła i w ostatniej chwili zdążyłam się odwrócić do muszli klozetowej. Kiedy skończyłam wymiotować, osunęłam się na

podłogę i przez kilka minut siedziałam, usiłując odzyskać kontrolę nad ciałem. Zacisnęłam powieki i policzyłam do stu. Potem

wzięłam głęboki wdech i dźwignęłam się z podłogi. Chwyciłam ręcznik i zabrałam się do wycierania rosnącej przed brodzikiem kałuży wody.

Zrzuciłam ubranie i weszłam pod ciepły strumień.

Odchyliłam głowę do tyłu i zamknęłam oczy, usiłując rozluźnić mięśnie i powstrzymać niekontrolowane drżenie całego ciała.

– Już dobrze, już dobrze, już dobrze – powtarzałam.

Będzie dobrze. Wierzyłam w to, ale jak zwykle minęła dłuższa chwila, zanim otrząsnęłam się z wrażenia, że znów jestem tam, w tamtym momencie obezwładniającej rozpacz i strachu.

Często mijało kilka godzin, nim dochodziłam do siebie, a mimo to smutek nigdy całkowicie nie znikał.

To wspomnienie nawiedzało mnie każdego ranka, a każdego wieczoru znów czułam się silniejsza. Ilekroć wstawał świt, karmiłam się nadzieją, że to będzie właśnie ten dzień, który przyniesie wyzwolenie, i że przetrwam go bez przytłaczającego ciężaru tamtej nocy, na zawsze oddzielającej przeszłość od terażniejszości.

Wysłam spod prysznicą. Przeglądając się w lustrze, stwierdziłam, że wyglądam dziś lepiej niż zwykle po przebudzeniu. Choć zmiana otoczenia nie uwolniła mnie od wspomnień, tej nocy spałam dobrze, co przez ostatnie pół roku nie zdarzało się zbyt często. Poczułam zadowolenie. Zawdzięczałam je kojącym dźwiękom płynącym zza okna sypialni. Cóż może być przyjemniejszego od szumu fal podchodzących łagodnie pod piaszczysty brzeg? Z pewnością prędzej czy później ten spokój przeniknie do mojego umysłu albo przynajmniej pomoże mi odzyskać tak bardzo potrzebny sen.

Wróciłam do sypialni i ubrałam się w oliwkowe szorty i czarną koszulę z podpinanymi rękawami. Musiałam dziś dobrze wyglądać. Miałam zamiar odwiedzić wspomnianą przez Anne knajpkę w miasteczku, żeby zapytać o ofertę pracy, która – miałam nadzieję – wciąż była aktualna.

Wysuszyłam włosy, zrobiłam delikatny makijaż, założyłam czarne sandały i wysłam z domu. Owiało mnie ciepłe poranne

powietrze.

Dziesięć minut później zaparkowałam na krawężniku przed restauracją U Norma. Wyglądała na typową niedrogą jadłodajnię, jakich wiele w małych miasteczkach. Zajrzałam przez okno. Choć była dopiero ósma rano, lokal był już w połowie pełny. Za szybą nadal tkwiła kartka z napisem „poszukiwana kelnerka”. Hura!

Gdy otworzyłam drzwi, powitała mnie woń kawy i bekonu, gwar rozmów oraz wybuchy śmiechu.

Przeszłam przez salę i zajęłam miejsce przy barze, obok dwóch młodych kobiet w postrzępionych dżinsowych szortach. Kiedy usiadłam na obrotowym stołku z czerwonym winylowym obiciem, dziewczyna bliżej mnie uśmiechnęła się serdecznie.

– Dzień dobry – pozdrowiłam ją.

– Dzień dobry – odpowiedziała.

Sięgnęłam po kartę. Kelnerka, starsza kobieta o krótko ostrzyżonych siwych włosach, przeglądająca notes z zamówieniami przy okienku do wydawania potraw spojrzała na mnie przez ramię.

– Już podchodzę, skarbie.

Wyglądała na zabieganą. Choć połowa stolików wciąż świeciła pustkami, była najwyraźniej jedyną obsługującą i chyba z trudem nadażała za rosnącą stertą zamówień. Poranni klienci zawsze liczą na szybką obsługę z obawy przed spóźnieniem się do pracy.

– Proszę się nie spieszyć – uspokoiłam ją.

Obsłużwszy część stolików, po kilku minutach podeszła do mnie i odrobinę roztargnionym tonem zapytała:

– Kawy?

– Poproszę. Widzę, że ma pani duży ruch, więc nie będę wydziwiać i po prostu zamówię trójkę.

– Niech panią Bóg błogosławi, kochana. – Roześmiała się. –

Coś mi mówi, że pracowała pani jako kelnerka.

– Tak się złożyło – potwierdziłam. – Wiem, że to nie najlepszy moment, ale widziałam kartkę w oknie i...

– Serio? – przerwała mi. – Od kiedy może pani zacząć?

– W każdej chwili – odparłam ze śmiechem. – Mogłabym wpaść później i złożyć podanie o pracę...

– Nie ma potrzeby. Ma pani doświadczenie jako kelnerka i potrzebuje pracy, więc właśnie ją pani dostała. Oczywiście zapraszam później, wypełnimy wszystkie papierki, ale Norm jest moim mężem, więc mogę zatrudniać, kogo chcę i właśnie panią zatrudniłam. – Wyciągnęła rękę. – A tak przy okazji, nazywam się Maggie Jansen.

– Bree Prescott. Bardzo pani dziękuję.

– Kochana, właśnie poprawiłaś mi humor – zawołała, przechodząc na drugą stronę baru, żeby napełnić kawą filizanki pozostałych klientów.

To była najłatwiejsza rozmowa o pracę, jaką w życiu odbyłam.

– Jesteś tu nowa? – zapytała tymczasem siedząca obok dziewczyna.

Odróciłam się do niej z uśmiechem.

– Tak. Właściwie to wprowadziłam się wczoraj.

– W takim razie witamy w Pelion. Nazywam się Melanie Scholl, a to moja siostra Liza. – Dziewczyna z prawej strony wychyliła się i wyciągnęła do mnie rękę.

– Bardzo mi miło was poznać – powiedziałam, ściskając jej dłoń. Zauważyłam, że spod ich bawełnianych topów wystają wiązania kostiumów kąpielowych. – Jesteście tu na wakacjach?

– O nie – roześmiała się Melanie. – Pracujemy po drugiej stronie jeziora. W sezonie jako ratowniczkę, a na zimę wracamy

do rodzinnej pizzerii.

Skinęłam głowę, popijając kawę. Uznałam, że są mniej więcej w moim wieku, choć Liza wyglądała na młodszą. Ich rudobrzązowe włosy i duże niebieskie oczy zdradzały rodzinne podobieństwo.

– Gdybyś miała jakieś pytania na temat życia w miasteczku, wal śmiało – powiedziała Liza i puściła do mnie oko. – Znamy wszystkie plotki. Powiemy ci, z kim się umawiać na randki, a kogo lepiej unikać. W zasadzie przerobiłyśmy już wszystkich facetów po obu stronach jeziora, więc uwierz mi, jesteśmy kopalnią informacji.

Zachichotałam.

– Jasne, zapamiętam. Cieszę się, że was spotkałam. – Właśnie miałam się odwrócić, kiedy nagle coś mi się przypomniało. – Hej, właściwie to chciałabym was o kogoś zapytać. Wczoraj wieczorem rozsypały mi się zakupy na parkingu przed drogerią i jakiś człowiek pomógł mi je pozbierać. Młody, wysoki, smukły, dobrze zbudowany, ale... Nie wiem, nie odezwał się ani słowem... I strasznie był zarośnięty...

– Archer Hale – przerwała mi Melanie. – Prawdę mówiąc, jestem w szoku, że się zatrzymał, żeby ci pomóc. Zazwyczaj na nikogo nie zwraca uwagi. – Po chwili milczenia dodała: – Ani nikt na niego, jeśli mam być szczerą.

– Nie wiem, chyba nie miał wyboru – stwierdziłam. – Parę rzeczy poturlało mu się prosto pod nogi.

Melanie wzruszyła ramionami.

– Mimo wszystko to się nie zdarza, wierz mi. Zresztą podejrzewam, że on jest głuchoniemy. W dzieciństwie przeżył wypadek. Miałam wtedy sześć lat, a Liza – pięć. To się stało na autostradzie, tuż za miastem. Zginęli jego rodzice i wujek, szef policji. Domyślam się, że Archer właśnie wtedy stracił słuch.

Mieszka na końcu Briar Road. Drugi wujek, z którym dorastał i który uczył go w domu, umarł kilka lat temu. Od tego czasu Archer mieszka sam. Póki ten drugi wujek żył, Archer w ogóle nie pojawiał się w miasteczku. Teraz widzimy go od czasu do czasu, ale i tak straszny z niego odludek.

– Cholera. – Zmarszczyłam brwi. – Smutna historia.

– Faktycznie – powiedziała Liza. – Widziałas, jakie ma ciało?

Oczywiście to sprawa genów. Gdyby nie był taki aspołeczny, z chęcią bym go zaliczyła.

Omal nie oplułam się kawą. Melanie wywróciła oczami.

– Już ja cię znam, ty mała franco – rzuciła z rozbawieniem. –

Zaliczyłabyś go tak czy inaczej, gdyby tylko zechciał na ciebie spojrzeć.

Po chwili zastanowienia Liza potrząsnęła głową.

– Wątpię, czy w ogóle wie, co robić z tym swoim boskim ciałem. Wielka szkoda.

Melanie zerknęła na zegar.

– Cholera, spóznimy się. Musimy lecieć. – Wyciągnęła portfel. – Mags, zostawiam kasę na barze!

– Dzięki, skarbie! – odkrzyknęła Maggie w przelocie.

Melanie nabazgrała coś na serwetce.

– Masz tu mój numer – powiedziała. – Planujemy babski wieczór po drugiej stronie jeziora. Dołączysz?

Przyjęłam serwetkę.

– Hm, kto wie. – Uśmiechnęłam się i na drugiej serwetce zapisałam swój numer telefonu. – Dzięki. Jesteście bardzo miłe.

Zaskoczyło mnie to, jak bardzo rozmowa z dwiema dziewczynami w moim wieku poprawiła mi humor. Może to

właśnie jest najważniejsze, pomyślałam, żeby pamiętać, że przed tragedią miałam przyjaciół i własne życie. Łatwo się poddać wrażeniu,

że całe moje istnienie zaczęło się i skończyło tamtego strasznego dnia. Ale to nieprawda. I powinnam jak najczęściej sobie o tym przypominać.

Oczywiście w ciągu tych kilku miesięcy po śmierci taty znajomi parę razy próbowali wyciągnąć mnie z domu, ale ja nigdy nie miałam na to ochoty. Może wyjście gdzieś z ludźmi, którzy nie wiedzą, co przeżyłam, będzie lepsze – w końcu czy nie po to właśnie wybrałam się w tę podróż? Żeby uciec na jakiś czas? Z

nadzieją, że zmiana miejsca zagoi rany? I że nabiorę sił, by znowu móc się mierzyć z życiem?

Liza i Melanie wyszły z restauracji, machając na pożegnanie ludziom przy stolikach. Po chwili Maggie postawiła przede mną dymiący talerz.

Jedząc, rozmyślałam o tym, co nowe znajome opowiedziały mi o człowieku, który nazywał się Archer Hale. Teraz wszystko nabrało sensu – był głuchoniemy. Zastanawiałam się, czemu wcześniej nie przyszło mi to do głowy. To dlatego się nie odezwał. Z pewnością potrafił czytać z ruchu warg, a ja go obraziłam, robiąc mu wymówki. Nic dziwnego, że sposepniał i odszedł. Skuliłam się ze wstydu.

– Po prostu świetnie, Bree – mruknęłam, odgryzając kawałek grzanki.

Postanowiłam, że kiedy znów zobaczę Archera Hale’a, muszę go przeprosić. Byłam ciekawa, czy zna język migowy. Muszę mu powiedzieć, że jeśli chce, możemy porozmawiać. Potrafiłam migać – mój tata był głuchy.

Było w Archerze coś, co mnie intrygowało – czego jednak nie potrafiłam określić. Nie chodziło o to, że nie słyszał ani nie mówił, akurat ten typ niepełnosprawności doskonale znałam. Przez kilka chwil głowiłam się nad tym, ale nie umiałam znaleźć

odpowiedzi.

Skończyłam śniadanie, a kiedy poprosiłam o rachunek, Maggie machnęła ręką zniecierpliwiona.

– Personel je za darmo – oznajmiła, dolewając kawy jednemu z klientów przy barze. – Wpadaj, kiedy ci wygodnie, załatwimy wszystkie papiery.

Uśmiechnęłam się.

– W porządku. Do zobaczenia po południu. – Zostawiłam na barze napiwek i ruszyłam w stronę drzwi. Nieźle. Po jednym dniu mam gdzie mieszkać, dostałam pracę, zawarłam sztamę z sąsiadką, a na dodatek być może znalazłam nowe koleżanki. Ruszyłam do auta wyjątkowo prężnym krokiem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Bree

Następnego dnia z samego rana zaczęłam zmianę w restauracji U Norma. Norm pracował w kuchni i przez większość czasu naburmuszony mruczał coś pod nosem, a do mnie się nie odzywał. Widziałam jednak, jak raz po raz zerka na żonę z uwielbieniem. Podejrzewałam, że w głębi duszy jest poczciwy. Nie bałam się go. Wiedziałam również, że jestem dobrą kelnerką. Już po godzinie Maggie wyglądała na wyraźnie mniej zestresowaną i czułam, że Norm to docenia.

Lokal był tłoczny i gwarny, praca mało skomplikowana, a klienci przyjaźni. Nie mogłam narzekać i pierwsze kilka dni minęło szybko i gładko.

W środę skończyłam zmianę, pojechałam do domu, wzięłam prysznic i przebrałam się w kostium kąpielowy. Założyłam dżinsowe szorty i biały top. Miałam zamiar wybrać się nad jezioro i pozwiedzać okolicę. Wzięłam Phoebe na smycz i zamknęłam drzwi na klucz.

Anne zawołała mnie ze swojego ogródka, gdzie podlewała właśnie różane krzewy. Podeszłam do niej z uśmiechem.

– I jak ci idzie urządzenie się? – zapytała, odkładając konewkę i zbliżając się do płotu.

– Świetnie! Właśnie planowałam do pani zajrzeć i podziękować za cynk o pracy. Dostałam ją i jestem teraz kelnerką

U Norma.

– Wspaniała wiadomość! Maggie to prawdziwy skarb. Tylko się nie przestrasz Norma. Dużo czeka, ale nie gryzie.

Parsknęłam śmiechem.

– Od razu się domyśliłam. – Puściłam do niej oko. –

Naprawdę wszystko się układa. Właśnie miałam zamiar powiedzieć okolicę.

– Znakomity pomysł. Koło przystani kiepsko się spaceruje, zresztą pewnie sama wiesz. Ale jeśli pojedziesz wzdłuż Briar Road, drogowskazy zaprowadzą cię do małej plaży. – Podała mi kilka wskazówek, po czym dodała: – Jeśli chcesz, mam rower, którego już nie używam. Przez artretyzm nie jestem w stanie porządnie utrzymać kierownicy. Jest praktycznie nowy, poza tym z przodu ma koszyk w sam raz dla pieska. – Spojrzała na Phoebe. –

Cześć. Jak się wabisz? – Uśmiechnęła się, a Phoebe radośnie wywiesiła język i okręciła się wokół własnej osi.

– Przywitaj się, Phoebe.

– Piękna. – Anne pochyliła się i pozwoliła, by suczka polizała ją w rękę. – Rower stoi w pokoju gościnnym – ciągnęła, prostując się. – Chcesz zobaczyć?

Zawahałam się.

– Na pewno? Oczywiście, że wołałabym pojechać na rowerze niż samochodem...

– Na pewno, na pewno. – Przywołała mnie gestem dłoni. –

Cieszę się, że ktoś z niego skorzysta. Kiedyś jeździłam nim na jagody. Pieczesz ciasta?

– Hm – mruknęłam. – Kiedyś piekłam.

Zerknęła na mnie przez ramię.

– Może jagody zachęcą cię, żeby do tego wrócić. –

Uśmiechnęła się i otworzyła drzwi.

Wnętrze domku urządzone było bezpretensjonalnie. Pełne bibelotów i zdjęć, pachniało suszonymi liśćmi eukaliptusa.

Momentalnie wprawiło mnie w dobry nastrój.

– Proszę bardzo. – Anne wprowadziła rower do przedpokoju.

Uśmiechnęłam się. Był to jeden z tych staromodnych wehikułów z dużym koszem z przodu.

– O rany! Bajeczny. Na pewno chce mi go pani pożyczyć?

– Skarbie, sprawisz mi wielką przyjemność. A jeżeli będzie się dobrze sprawował, możesz go zatrzymać.

Uśmiechnęłam się i wyprowadziłam pojazd na ganek.

– Dziękuję. To bardzo miłe.

Anne pomogła mi znieść rower po schodkach.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Cieszę się, że ci się przyda.

Z zachwytem spojrzałam na prezent i wtedy coś przyszło mi do głowy.

– Czy mogę o coś zapytać? Wpadłam w miasteczku na pewnego mężczyznę. Później dowiedziałam się, że mieszka na końcu Briar Road. Archer Hale. Zna go pani?

Anne zmarszczyła brwi i zamyśliła się.

– Znam, a raczej słyszałam o nim. Po drodze na plażę miniesz zresztą jego działkę. Na pewno zauważysz, na tamtym odcinku drogi nie ma innych zabudowań. Tak. Archer Hale...

Pamiętam go jako uroczego szkraba. Niestety nie mówi.

Podejrzewam, że jest głuchoniemy.

– Wie pani, co mu się właściwie stało?

Po chwili milczenia Anne zaczęła opowiadać:

– Mniej więcej w czasie, kiedy zdiagnozowali mojego Billa, za miastem doszło do wypadku samochodowego. Naturalnie nie śledziłam sprawy tak uważnie jak wszyscy pozostali. Po prostu przeżywałam żalobę razem z innymi. W związku z tym wiem

tylko, że zginęli rodzice Archera i jego wujek, Connor Hale, szef policji i właściciel ziemi, na której stoi miasto. A także to, że cokolwiek dokucza Archerowi, towarzyszy mu od czasu wypadku.

Hmm, niech pomyślę... Chłopiec zamieszkał z drugim wujkiem, Nathanem Hale'em. Nathan umarł trzy, może cztery lata temu, na raka, jeśli dobrze pamiętam. – Zamyśliła się. – Są tacy, co mówią, że ma nie po kolei, Archer rzecz jasna. Ale ja nie jestem przekonana. Chyba się ludziom wydaje, że jest taki jak jego wuj. Moja siostra chodziła z Nathanem Hale'em do szkoły. Odkąd pamiętam, coś z nim było nie tak. Umysł miał jak brzytwa, ale zawsze trochę dziwnie się zachowywał. A kiedy wrócił z wojska, był już zupełnie... inny niż wszyscy.

Zmarszczyłam brwi.

– I powierzyli mu małego chłopca?

– Cóż, urzędnikom pewnie wydawał się w porządku. Zresztą o ile wiem, dzieciak nie miał żadnej innej rodziny. – Umilkła, a po chwili dodała: – Od lat z nikim nie rozmawiałam o młodych

Hale'ach. A namieszać to oni potrafili. Hmm. Jak tak sobie teraz o tym myślę, to właściwie smutne, co się przydarzyło temu chłopcu.

Czasem w małych miasteczkach ludzie, którzy żyją tam od zawsze, w pewnym sensie... wtapiają się w tło. Chcieliśmy zapomnieć o tragedii, ale przy okazji zapomnieliśmy również o Archerze. Wielka szkoda.

Anne umilkła, pogrążona we wspomnieniach. Uznałam, że to

sygnał do wyjścia.

– No dobrze. – Uśmiechnęłam się. – Dziękuję za wskazówki.

Wpadnę później.

Rozpogodziła się. Najwyraźniej wróciła do rzeczywistości.

– Tak, będzie mi bardzo miło. Baw się dobrze. – Odwróciła

się i sięgnęła po konewkę, a ja wyprowadziłam rower przez furtkę.

Wsadziłam Phoebe do koszyka i powoli popedałowałam do

wjazdu na Briar Road. Myślałam przy tym o braciach Hale'ach i o

Archerze. Wyglądało na to, że nikt nie zna wszystkich szczegółów tej historii – a może po prostu zapomnieli? Wiedziałam, jak to jest stracić rodziców, choć moi nie odeszli jednocześnie. Czy

ktokolwiek jest w stanie przeżyć coś tak strasznego i nie

zwarłować? Ja sama miewałam dni, kiedy minuta po minucie

walczyłam, by się nie rozsypać. Cóż, pewnie każdy radzi sobie z

tym inaczej – cierpienie i sposoby, żeby je złagodzić, są tak różne jak ludzie, którzy go doświadczają.

Przerwałam rozmyślenia, kiedy ujrzałam posiadłość Archera.

Otaczał ją wysoki płot, sponad którego wystawały czubki drzew –

nie sposób było zajrzeć do środka. Usiłowałam ocenić, jak daleko

się ciągnie, ale z drogi trudno było to stwierdzić, poza tym las po obu stronach skutecznie zasłaniał widok. Brama była zamknięta.

Nie wiem, dlaczego się zatrzymałam. Przez kilka minut

przyglądałam się bramie, słuchając bzykania komarów. Z

zamyślenia wyrwało mnie ciche szcęknięcie Phoebe. Ruszyłam w

dalszą drogę, zgodnie ze wskazówkami Anne, i niebawem znalazłam się na plaży.

Spędziłam tam kilka godzin, pływając i opalając się.

Zadowolona Phoebe spała na ręczniku w plamce cienia. Był

gorący sierpniowy dzień, na szczęście delikatny wietrzyk znad wody i otaczający plażę ciemnozielony chłodny las sprawiały, że

temperatura wydawała się całkiem znośna. W oddali pluskało się kilka osób, ale poza tym na brzegu było raczej pusto. Turyści prawdopodobnie nie zapuszczali się w te okolice.

Leżałam wyciągnięta na ręczniku, wsłuchana w chłopot wody, i wpatrywałam się w rozkołysane korony drzew, między którymi migały skrawki błękitnego nieba. Po kilku minutach zamknęłam oczy. Chciałam tylko odpocząć, ale zasnęłam.

Śniłam o tacie. Tym razem nie zginął na miejscu. Wczołgał się do kuchni w chwili, gdy tamten mężczyzna rzucił się do ucieczki tylnymi drzwiami.

– Żyjesz! – zawołałam z miejsca, gdzie mnie zostawił, i podniosłam się do pozycji siedzącej.

Tata skinął głową i uśmiechnął się łagodnie.

– Wszystko w porządku? – wydukałam podszyta strachem.

– Tak – odparł, a ja podskoczyłam. Po raz pierwszy w życiu usłyszałam jego głos.

– Ty mówisz – szepnęłam.

– Tak – powtórzył i roześmiał się cicho. – Oczywiście. –

Dopiero wtedy zauważyłam, że nie porusza ustami.

– Tato, wróć do mnie – poprosiłam z płaczem. – Tak strasznie za tobą tęsknię.

Spowaźniał i choć żadne z nas się nie poruszało, miałam wrażenie, że dzieli nas coraz większa odległość.

– Przykro mi, że nie ma nas obojga przy tobie, moja pszczołko.

– Obojga? – szepnęłam zdezorientowana.

Przestrzeń między nami rosła. Tata zniknął, a ja zostałam sama. Łzy popłynęły mi ciurkiem spod zaciśniętych powiek. Nagle poczułam, że ktoś nade mną stoi.

Obudziłam się gwałtownie. Policzki miałam ciepłe od łez,

resztki snu rozplywały się we mgle. Kiedy tak leżałam, usiłując opanować emocje, mogłabym przysiąc, że ktoś zniknął w gęstwinie drzew.

*

Następnego dnia z samego rana zaczęłam zmianę w restauracji. W nocy spałam dobrze, ale po przebudzeniu halucynacje wróciły ze zdwojoną siłą. Nie byłam w stanie otrząsnąć się z melancholii.

Włączyłam się w poranny młyn, starając się zająć umysł wyłącznie zbieraniem zamówień, roznoszeniem jedzenia i nalewaniem kawy. O dziewiątej, kiedy w restauracji zrobiło się luźniej, czułam się już lepiej.

Uzupełniałam właśnie pojemniki z przyprawami, kiedy otworzyły się drzwi i do restauracji wszedł młody mężczyzna w policyjnym uniformie. Zdjął kapelusz, przeczesał palcami krótkie, kędzierzawe brązowe włosy, po czym skinął głową Maggie, która uśmiechnęła się i zawołała:

– Cześć, Trav!

Wzrok mężczyzny prześliznął się po sali, aż natrafił na mnie. Przez moment patrzyliśmy sobie w oczy. Rozpromienił się, błyskając prostymi, białymi zębami, i podszedł do baru.

– Teraz już rozumiem, dlaczego Maggie tak pięknie się dzisiaj uśmiecha – powiedział i wyciągnął rękę. – Nazywam się

Travis Hale.

Oho, następny. Uśmiechnęłam się i uściśniłam mu dłoń.

– Cześć, Travis. Jestem Bree Prescott.

Usiadł na stołku, z trudem wciskając długie nogi pod blat baru.

– Miło cię poznać, Bree. Co cię sprowadza do Pelion?

Zamyśliłam się, szukając właściwych słów. Nie chciałam

wyjść na dziwaczkę, która tuła się bez celu. Choć w zasadzie, gdybym miała mówić szczerze, tym właśnie się stałam ostatnimi czasy.

– Hm. Niedawno skończyłam studia i nabrałam ochoty na podróż w nieznane. Tak się złożyło, że wylądowałam w waszym uroczym miasteczku.

– A więc korzystasz z ostatnich chwil wolności – powiedział Travis. – Podobają mi się to. Żałuję, że sam tego nie zrobiłem. Uśmiechnęłam się i podałam mu kartę. W tym momencie za moimi plecami stanęła Maggie. Chwyciła kartę i rzuciła ją pod ladę.

– Travis Hale zna nasze menu na pamięć – odezwała się, mrugając do mnie. – Pamiętam czasy, kiedy matka sadzała go w wysokim krzeselku. A tak przy okazji, jak ona się miewa?

– Całkiem niezłe – odparł Travis z uśmiechem. – Wiesz, jak zawsze zajęta. Tu przyjęcie, tam spotkanie, te sprawy. Poza tym ostatnio pochłaniają ją plany rozbudowy.

Maggie wydeła usta, ale powiedziała tylko:

– Pozdrów ją ode mnie.

– Jasne – obiecał Travis i odwrócił się z powrotem do mnie.

– A więc nazywasz się Hale – powiedziałam. – Pewnie jesteś krewnym Archera Hale’a?

Travis zachmurzył się lekko, wyraźnie zbity z tropu.

– Archera? Tak, to mój kuzyn. Znasz go?

– Nie, skąd. – Pokręciłam głową. – Wpadłam na niego parę dni temu, no i potem trochę popytałam ludzi... Był odrobinę...

– Dziwny? – dokończył za mnie Travis.

– Inny – poprawiłam go po krótkim namyśle. Machnęłam ręką. – Poznałam tu na razie tylko kilka osób, on był jedną z nich, więc... To znaczy właściwie wcale go nie poznałam, ale... –

Zdjęłam z ekspresu świeżo napełniony dzbanek i spojrzałam na niego pytająco. Travis skinął głową, więc nalałam mu kawy do filiżanki.

– Trudno poznać kogoś, kto nie mówi – stwierdził. Zamyślił się i dodał: – Kilka razy próbowałam się do niego zbliżyć, ale on nie reaguje na uprzejmości. Żyje we własnym świecie. Przykro mi, że miałaś takie powitanie. Tak czy inaczej, miło, że tu jesteś.

– Dzięki – powiedziałam. – Rozumiem, że pracujesz w Pelion jako policjant? – Pytanie nie należało do najmądrzejszych, ale starałam się podtrzymać rozmowę.

– Uhm – potwierdził krótko.

– Travis zostanie szefem policji, jak jego tata – wtrąciła Maggie. Mrugnęła i usiadła przy stoliku, przy którym zazwyczaj spędzaliśmy przerwy.

Travis uniósł brwi.

– Zobaczymy – powiedział, choć nie wyglądał na człowieka, który ma wątpliwości.

Uśmiechnęliśmy się do siebie. Nie wspomniałam, że Anne opowiadała mi o jego ojcu, którym (jak się domyśliłam) był Connor Hale. Dziwnie by to wyglądało, gdyby wiedział, że rozpytywałam o jego rodzinę i o to, co się jej przytrafiło.

– Gdzie się zatrzymałaś? – zapytał.

– Nad samym jeziorem – odparłam. – Przy Rockwell Lane.

– Wynajmujesz dom od George’a Connicka?

Skinęłam głową.

– Słuchaj, Bree, gdybyś miała kiedyś ochotę, z chęcią oprowadzę cię po okolicy – zaproponował, obrzucając mnie znaczącym spojrzeniem. Miał oczy koloru whisky.

Przyjrzałam mu się uważnie. Czułam, że to nie była zwykła przyjacielska propozycja, lecz zawołowane zaproszenie na

randkę. Problem w tym, że chodzenie na randki nie było teraz szczytem moich marzeń.

– Przepraszam, Travis, ale ostatnio... trochę mi się wszystko pokomplikowało... – Zacerwieniłam się pod jego spojrzeniem.

– Bree, ze mnie jest prosty chłopak – powiedział i puścił do mnie oko.

Roześmiałam się, wdzięczna, że rozładował napięcie.

Gawędziliśmy swobodnie jeszcze przez kilka chwil, Travis dopijał kawę, a ja uzupełniałam ustawione na barze pojemniki z przyprawami.

Właśnie zbierał się do wyjścia, kiedy z kuchni wyszedł Norm.

– Flirtujesz z moją nową kelnerką? – mruknął.

– A z kim mam flirtować? – odparł Travis. – Z jakiegoś przedziwnego powodu twoja żona nie chce cię dla mnie zostawić, stary przyku. – Mrugnął do Maggie, która wycierała stolik obok baru. – Ale zobaczysz, kiedyś się opamięta. Nie zamierzam tracić nadziei.

Norm prychnął i wytarł ręce w poplamiony fartuch, opinający wydatny brzuch.

– Patrz tylko, co każdego wieczoru czeka na nią w domu – powiedział. – Niby do czego miałbyś być jej potrzebny?

Travis zachichotał i zanim wyszedł, zawołał do Maggie:

– Jak już będziesz miała dosyć tego gburą, wiesz, gdzie mnie szukać.

Maggie parsknęła śmiechem, przyklepując siwiejące loki, a Norm burknął coś i zniknął w kuchni. Już w progu Travis odwrócił się jeszcze raz.

– Oferta aktualna, Bree – powiedział i wyszedł.

– Uważaj – rzuciła Maggie z uśmiechem. – Czarować to on potrafi.

Roześmiałam się i pokręciłam głową, obserwując przez okno, jak Travis Hale wsiada do radiowozu.

*

Tego wieczoru jeszcze raz wybrałam się na przejażdżkę rowerową wzdłuż Briar Road, tym razem żeby nazbierać jagód przy drodze. Gdy papierowa torba była w połowie pełna, a moje palce ciemnofioletowe od soku, ruszyłam z powrotem. Wracając, zatrzymałam się przed posesją Archera, zostawiłam rower na skraju pokrytej pyłem drogi i bez szczególnego powodu zaczęłam się gapić na ogrodzenie – sama nie potrafiłam wytłumaczyć sobie, dlaczego to robię. Po kilku minutach popedałowałam w stronę domu.

W nocy śniłam, że leżę na brzegu jeziora. Czułam dotyk piasku na nagiej skórze i przygniatający mnie przyjemny męski ciężar. O dziwo nie bałam się – chciałam go na sobie czuć.

Chłodne, jedwabiste fale obmywały mi nogi, łagodząc szorstkość ziarenek piasku.

Obudziłam się, gwałtownie łapiąc powietrze. Sutki stwardniały mi boleśnie, a między nogami czułam rytmiczne pulsowanie. Długo przewracałam się z boku na bok. Zasnęłam dopiero o świcie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Bree

Dwa dni później miałam wolne. Gdy po przebudzeniu spojrzałam na zegar, ze zdumieniem stwierdziłam, że jest ósma siedemnaście. Od wielu, wielu miesięcy nie zdarzyło mi się spać tak długo, choć z drugiej strony mogłam się tego spodziewać, ponieważ poprzedniej nocy prawie nie zmrużyłam oka. Usiadłam powoli, czekając, aż kontury nabiorą ostrości. Półprzytomna, ciężko przerzuciłam nogi przez krawędź łóżka. Ledwo zaczęło mi się przejaśniać w zamroczonej snem głowie, gdy na zewnątrz rozległ się

jakiś dźwięk, który mógł być trzaskiem opadającej gałęzi albo strzelającego gaźnika motorówki. Mój mózg uchwycił

się odgłosu i jak wypchnięta z katapulty wpadłam w sam środek porannego koszmaru – znieruchomiałam, zeszytniała z przerażenia, w głowie słysząc przeraźliwy zgrzyt.

Niespodziewanie wpatrywałam się w szybę w drzwiach, które oddzielały mnie od taty. Dostrzegł mnie kątem oka i zaczął migać, powtarzał, żebym się schowała. Tamten wrzeszczał, że ma opuścić ręce, ale tata go nie słyszał. Wciąż poruszał dłońmi, skupiony tylko na mnie. Huknął strzał.

Wrzasnęłam i zakryłam usta dłonią. Potknęłam się o krawędź jakiegoś pudła i runęłam do tyłu, podkulając pod siebie nogi. Nie miałam telefonu. Omiotłam wzrokiem pokój w poszukiwaniu jakiegokolwiek kryjówki. Wtedy właśnie otworzyły się drzwi...

Rzeczywistość wróciła gwałtownie, świat się przejaśnił i poczułam, że ściskam w dłoniach skraj koca. Nerwowo wypuściłam powietrze, roztrzęsiona zerwałam się z łóżka i w ostatniej chwili dobiegłam do toalety. Tak nie może być, pomyślałam. To się musi kiedyś skończyć. Tylko nie płacz, tylko nie płacz. Phoebe skomlała cicho na podłodze w nogach łóżka. Dopiero po kilku minutach udało mi się jako tako nad sobą zapanować.

– Już dobrze, malutka – powiedziałam, głaszcząc Phoebe po głowie i starając się uspokoić nie tylko ją, ale i siebie.

Nadal rozdygotana, weszłam pod prysznic. Dwadzieścia minut później ubierałam się w kostium kąpielowy, szorty i niebieską bluzkę. Czułam się odrobinę lepiej. Odetchnęłam głęboko i zamknęłam oczy. Już dobrze. Wzięłam się w garść. Po szybkim śniadaniu założyłam sandały, chwyciłam książkę i ręcznik, zawołałam Phoebe i zamknęłam za sobą drzwi. Na

zewnątrz było ciepło i odrobinę parno, komary cienko bzykały, a gdzieś nieopodal skrzeczała żaba.

Wciągnęłam w płuca zapach sosen i jeziora. Wsadziłam Phoebe do koszyka, wsiadłam na rower i dopiero wtedy udało mi się naprawdę odetchnąć.

Wkrótce dotarłam na plażę. Rozłożyłam ręcznik i zatonęłam w lekturze. Ani się obejrzałam, jak przewróciłam ostatnią stronę i uświadomiłam sobie, że minęły dwie godziny. Wstałam, przeciągnęłam się i mrużąc oczy w ostrych promieniach słońca, spojrzałam na przeciwległy brzeg, gdzie roilo się od łódek i skuterów wodnych.

Składając ręcznik, pomyślałam, jakie miałam szczęście, że wylądowałam po tej stronie jeziora. Spokój i cisza były właśnie tym, czego potrzebowałam.

Wsadziłam Phoebe do koszyka, podeszłam z rowerem do głównej drogi i powoli popedałowałam w stronę posiadłości Archera Hale'a.

Zjechałam na pobocze, żeby przepuścić furgonetkę listonosza, który pomachał do mnie zza kierownicy. Strzepując kurz, wróciłam na drogę.

Przejechawszy kolejne trzydzieści metrów, zatrzymałam się i spojrzałam na ogrodzenie. W promieniach słońca dostrzegłam kilka nieznacznie jaśniejszych plam na płocie, jakby kiedyś wisiały tu szyldy, usunięte w pewnym momencie przez nie wiadomo kogo.

Właśnie miałam ruszyć dalej, gdy zauważyłam, że brama jest lekko uchylona. Wpatrywałam się w nią przez kilka sekund.

Najwyraźniej listonosz zapomniał ją zamknąć.

Oparłam rower o płot, uchyliłam bramę nieco szerzej i wetknęłam głowę do środka.

Aż wstrzymałam oddech na widok pięknego kamiennego

podjazdu wiodącego do małego białego domku, stojącego około trzydziestu metrów ode mnie. Z pewnością nie tego się spodziewałam. Wszędzie panował idealny ład. Z prawej strony między drzewami rozciągał się maleńki szmaragdowozielony świeżo skoszony trawnik, z lewej – z drewnianych palet wyrastały kolorowe kwiaty.

Cofnęłam się i właśnie miałam przymknąć bramę, gdy nagle Phoebe wyskoczyła z koszyka i przecisnęła się przez wąską szparę. – Cholera! – zakląłam. – Phoebe!

Zajrzałam do środka. Phoebe stała na podjeździe z wywieszonym językiem.

– Zły pies – szepnęłam. – Wracaj tu, ale już!

Zerknęła na mnie, po czym odwróciła się tyłem i podreptała przed siebie.

– Cholera jasna! – warknęłam.

Przekroczyłam bramę i dalej wołałam Phoebe, która jednak wyraźnie dawała mi do zrozumienia, że ma moje krzyki w głębokim poważaniu.

Kiedy podeszłam bliżej, zauważyłam przed domem duży kamienny taras, otoczony niskim murkiem i ozdobiony roślinami w wielkich donicach. Dopiero teraz do mojej świadomości dotarł dźwięk rytmicznych uderzeń. Czyżby ktoś rąbał drewno? Phoebe spokojnie potruchtała przed siebie i zniknęła za rogiem.

Przekrzywiłam głowę, przestępując z nogi na nogę i nasłuchując. Co robić? Nie mogłam zostawić Phoebe. Nie mogłam też wrócić do bramy i zawołać Archera – nie usłyszałby mnie.

Musiałam po nią pójść, choć nie miałam w zwyczaju podejmować niepotrzebnego ryzyka. Zawsze taka byłam. W przeszłości na niewiele mi się to zdało – niebezpieczeństwo

znalazło mnie samo – a mimo to zapuszczanie się w nieznany teren wydawało mi się kiepskim pomysłem. Niedobry, niewychowany pies. Kiedy tak stałam, zastanawiając się, co zrobić i zbierając się na odwagę, pomyślałam o Archerze. Instykt podpowiadał mi, że nie jest groźny. To coś znaczyło. Chyba nie pozwolę, żeby zły człowiek, który kiedyś stanął na mojej drodze, sprawił, że już nigdy nie zaufam własnej intuicji?

Pomyślałam o tym, jak tamtej nocy dostałam gęziej skórki, gdy tylko usłyszałam dźwięk dzwonka nad drzwiami. W głębi ducha wiedziałam, że wydarzy się coś okropnego. Teraz natomiast czułam, że jestem bezpieczna. Ruszyłam przed siebie. Powoli szłam przez podjazd, wdychając rześki zapach żywicy i świeżo skoszonej trawy, raz po raz cicho nawołując Phoebe.

Skręciłam za róg domu, muskając palcami świeżo pomalowane drewno. Wtedy go zobaczyłam. Odwrócony do mnie tyłem uniósł siekiere, mięśnie na nagich plecach napięły się, ostrze wbiło się w sam środek postawionego na sztorc polana i wszystkie trzy kawałki wylądowały w piachu.

Archer schylił się, podniósł szczapy i dołożył je do ułożonego pod drzewem równego stosu osłoniętego z jednej strony dużą plandeką.

Odwrócił się z powrotem do pieńka i wtedy mnie zauważył. Drgnął, a potem znieruchomiał. Gdzieś nieopodal zaszczebotał ptak, a pomiędzy drzew rozniosło się echo odpowiedzi.

Zamknęłam usta i uśmiechnęłam się. Archer zmierzył mnie wzrokiem od stóp do głów i zmrużył oczy.

Podziwiałam jego gładki, wyrzeźbiony tors i twardy brzuch.

Nigdy wcześniej nie widziałam na żywo takiej muskulatury. Cóż, nikt nie powiedział, że odrobinę dziwny, milczący pustelnik nie może mieć pięknego ciała. I dobrze.

Miał na sobie spodnie w kolorze khaki obcięte do kolan i przewiązane w pasie czymś – sznurkiem? Ciekawe. Zerknęłam na jego stopy w ciężkich roboczych buciorach, po czym z powrotem przeniosłam wzrok na twarz, na której wciąż malowała się podejrzliwość.

Brodę miał tak samo zaniedbaną jak wtedy, gdy ujrzałam go po raz pierwszy. Najwidoczniej lepiej wychodziło mu dbanie o trawnik niż o własny zarost. Wyglądało na to, że nie golił się od bardzo dawna – może nawet od kilku lat.

Chrząknęłam.

– Cześć – powiedziałam z uśmiechem, podchodząc trochę bliżej, żeby mógł czytać z ruchu moich warg. – Przepraszam, że przeszkadzam. Pies mi uciekł. Wołałam ją, ale nie słuchała. –

Rozejrzałam się, ale nigdzie nie dostrzegłam Phoebe.

Archer odgarnął z oczu długie włosy i zmarszczył brwi.

Odwrócił się, uniósł siekiere i wbił ją w pień. Przełknęłam ślinę.

Nagle spomiędzy drzew wystrzeliła mała biała futrzana kulka i potruchtała do Archera, po czym usiadła u jego stóp i wywiesiła język.

Archer spojrział na nią, pochylił się i pogłaskał ją po łebku.

Phoebe ochoczo polizala mu dłoń i zaskomlała, domagając się kolejnych pieszczot. Cholerna mała zdrajczyni.

– To właśnie ona – oznajmiłam niepotrzebnie. Archer nie spuszczał ze mnie baczego wzroku. – Ee... – machnęłam ręką w stronę domu – bardzo tu ładnie. – Dalej na mnie patrzył. W końcu przekrzywiłam głowę. – Pamiętasz mnie? Z miasteczka?

Dziewczyna z batonikami? – Uśmiechnęłam się.

Żadnej reakcji.

O Boże, muszę stąd zniknąć. Czuję się okropnie niezręcznie.

– Phoebe! – zawołałam. – Do nogi.

Patrzyłam to na niego, to na nią. Żadne nie ruszało się z miejsca.

No cóż.

Przeniosłam wzrok na Archera.

– Rozumiesz mnie? Rozumiesz, co mówię? – zapytałam.

Wyglądało na to, że moje słowa zwróciły jego uwagę. Patrzył na mnie jeszcze przez chwilę, po czym poruszył ustami, wypuszczając powietrze, jakby usiłował podjąć jakąś decyzję. W końcu minął mnie i skierował się w stronę domu. Phoebe podreptała za nim. Odwróciłam się, zakłopotana, a wtedy i on się odwrócił. Gestem dłoni dał znak, żebym poszła za nim.

Uznałam, że chce mnie odprowadzić do bramy. Ruszyłam pospiesznie, bezskutecznie usiłując dotrzymać mu kroku. Phoebe, ta mała zdrajczyni, trzymała się jego nogi, ale odwracała się raz po raz, spoglądając na mnie i poszczekując z entuzjazmem. Archer zatrzymał się i wreszcie udało mi się go dogonić.

– Ale nie jesteś szalonym mordercą z siekierą, prawda? –

Żartowałam, choć jednocześnie przyszło mi do głowy, że nawet jeśli zacznę krzyczeć, nikt mnie tu nie usłyszy. Zaufaj intuicji, Bree, przykazałam sobie w duchu.

Archer Hale uniósł brwi i skinął głową w stronę pieńka.

– Rzeczywiście – szepnęłam. – Morderca z siekierą i bez siekiery to jednak nie to samo.

Identyczne lekkie drgnienie ust jak na parkingu przed drogerią sprawiło, że podjęłam decyzję.

Kiedy otworzył drzwi, aż wstrzymałam oddech na widok wysokich do sufitu regałów z książkami po obu stronach wielkiego ceglanego kominka. Ruszyłam ku nim jak otepiały robot-bibliofil, ale powstrzymał mnie dotyk dłoni na ramieniu. Archer wyciągnął palec, jakby chciał powiedzieć: „poczekaj” i zniknął w głębi domu.

Kiedy po kilku sekundach wrócił, trzymał w dłoni notes i coś w nim pisał. Po chwili pokazał mi starannie wykaligrafowane drukowanymi literami słowa:

TAK, ROZUMIEM CIĘ.

CZY MOGĘ JESZCZE W CZYMŚ POMÓC?

Natychmiast spojrzałam mu w oczy i otworzyłam usta, żeby odpowiedzieć, ale po chwili je zamknęłam. Pytanie było dość obcesowe. Z drugiej strony, czy rzeczywiście mógł mi w czymś pomóc? Przygryzłam wargę, przestępując z nogi na nogę. Patrzył na mnie. Spojrzenie miał baczne, a minę podejrzliwą, jakby się zastanawiał, czy odpowiem, czy raczej go ugryzę, przygotowany na jedno i drugie.

– Hm, ja po prostu... Głupio mi się zrobiło przez to, co wtedy powiedziałam. Nie wiedziałam, że nie umiesz... że nie mówisz, i chciałam cię tylko zapewnić, że to nie było specjalnie... Jestem tu nowa i... – Chryste. Po prostu znakomicie. – Może masz ochotę na pizzę? – wypaliłam. Nie miałam zamiaru tego proponować, ot tak wyszło. Spojrzałam na niego z nadzieją. Wpatrywał się we mnie jak w skomplikowane zadanie matematyczne.

Zmarszczył brwi i dotknął długopisem kartki, ani na chwilę nie odrywając ode mnie wzroku. Wreszcie spojrzał na notes i napisał:
NIE.

Parsknęłam nerwowym śmiechem. Archer obserwował mnie uważnie wciąż z tą samą, nieodgadnioną miną. Nagle odechciało mi się śmiać.

– Nie? – szepnęłam.

Przez jego twarz przemknął wyraz konsternacji. Po chwili napisał coś jeszcze. Gdy pokazał mi notes, pod pierwszym słowem widniało kolejne.

NIE,
DZIĘKUJĘ.

Wpuściłam powietrze, czując, jak pieką mnie policzki.

– W porządku. Rozumiem. Jeszcze raz przepraszam za to nieporozumienie na parkingu. I... za to, że tu wpadłam nieproszona... że mój pies... – Wzięłam Phoebe na ręce. – Miło było cię poznać. Aha! Nie przedstawiłam się. Nazywam się Bree Prescott. Sama trafię do wyjścia. – Machnęłam kciukiem w stronę drzwi, cofnęłam się o kilka kroków, po czym obróciłam się na pięcie i pośpiesznie ruszyłam przed siebie. Chwilę później dobiegł

mnie chrzęst kroków oddalających się w przeciwnym kierunku.

Wyszłam, ale nie zamknęłam za sobą bramy. Stałam po drugiej stronie, nie odrywając dłoni od nagranych desek. Dziwne spotkanie, pomyślałam. I raczej żenujące. Co mi strzeliło do głowy, żeby zapraszać go na pizzę?

Kiedy tak rozmyślałam o wydarzeniach ostatnich kilku minut, nagle coś mi się przypomniało. Miałam zapytać Archera, czy zna język migowy, ale tak się spieszyłam, że zapomniałam o tym kompletnie. A potem on wyskoczył z tym głupim notesem.

Teraz jednak doszło do mnie, że Archer Hale ani razu nie spojrzał na moje wargi. Przez cały czas patrzył mi w oczy.

Przekroczyłam bramę i wciąż trzymając na rękach Phoebe, pomaszerowałam prosto do miejsca, gdzie gospodarz domu rąbał drewno.

Stał wyprostowany, z siekierą w dłoni, przed ustawionym pionowo klokiem, ale zamiast się zamachnąć, wpatrywał się w niego z lekko zmarszczonymi brwiami. Wyglądał na pogrążonego w głębokiej zadumie. Kiedy mnie zauważył, przez jego twarz przemknął cień zaskoczenia, który po chwili przerodził się w znane mi już pełne podejrzliwości napięcie.

Phoebe zaszczekała radośnie i wywiesiła język.

– Nie jesteś głuchy – powiedziałam. – Słyszysz mnie, prawda?

W pierwszej chwili znieruchomiał, ale potem wbił siekiere w pień, minął mnie i obejrzał się za siebie tak samo jak za pierwszym razem, pokazując gestem dłoni, że mam iść za nim.

Wszedł do domu, po czym zniknął, by po kilku sekundach wyłonić się z notatnikiem i długopisem.

Naskrobał coś i wyciągnął notes przed siebie:

NIE TWIERDZIŁEM, ŻE JESTEM GŁUCHY.

Zdębiałam.

– Rzeczywiście – szepnęłam w końcu. – Ale nie umiesz mówić?

Spojrzał na mnie, po czym uniósł notes i zaczął pisać.

UMIEM, ALE CHCIAŁEM SIĘ POCHWALIĆ SWOIM ŁADNYM CHARAKTEREM PISMA.

– To miał być dowcip? – spytałam po dłuższej chwili, spoglądając na niego nieufnie.

Uniósł brwi.

– Rozumiem – powiedziałam, przekrzywiając głowę. – Ale ja bym nad nim jeszcze popracowała.

Przez kilka sekund patrzyliśmy na siebie bez słowa. W końcu Archer westchnął ciężko i napisał:

MOGĘ CI JESZCZE W CZYMŚ POMÓC?

– Znam język migowy – odparłam. – Mogłabym cię nauczyć.

To znaczy wiem, że ładnie piszesz, ale tak byłoby szybciej. – Zachichotałam nerwowo z nadzieją, że udało mi się go rozbawić.

Czyżby tak wyglądał uśmiech w jego wykonaniu? Czy on w ogóle jest do niego zdolny?

Archer spojrzał na mnie przeciągle, po czym delikatnie

odłożył notes i długopis na podłogę, wyprostował się i podniósł rękę. *Znam język migowy.*

Drgnęłam zaskoczona. Gula wzruszenia urosła mi w gardle.

Od ponad pół roku nikt do mnie nie migał i ten widok sprawił, że poczułam, jakby tata był tuż obok.

– Och... – szepnęłam, ponieważ ręce miałam zajęte Phoebe.

– Rozumiem. Pewnie rozmawiałeś w ten sposób z wujkiem.

Zmarszczył brwi. Być może zastanawiał się, skąd wiem o jego wujku, ale nie zapytał o to.

Nie.

Zamrugalam i chrząknęłam.

– Nie? – powtórzyłam na głos.

Nie.

Cisza.

Wypuściłam powietrze.

– No dobrze, wiem, że to trochę głupie, ale pomyślałam, że może moglibyśmy zostać... przyjaciółmi. – Wzruszyłam ramionami i parsknęłam krótkim, nerwowym śmiechem.

Archer tylko zmrużył oczy.

Spoglądałam to na niego, to na notes, a kiedy zrozumiałam, że nie zamierza odpowiedzieć, szepnęłam:

– Każdy potrzebuje przyjaciół.

„Każdy potrzebuje przyjaciół?” Serio, Bree? Rany boskie, ależ to było żałosne.

Archer wciąż patrzył na mnie bez słowa.

Westchnęłam, zakłopotana i rozczarowana.

– Okej, jak chcesz. Pójdę już.

Byłam zawiedziona, choć właściwie nie miałam ku temu powodu. Travis miał rację – ten facet nie bawi się w uprzejmości. Płonące spojrzenie oczu koloru whisky przewiercało mnie na

wylot. Cofnęłam się o kilka kroków. Miałam ochotę odgarnąć mu z twarzy rozczochrane włosy i zrobić coś z tą okropną brodą, bo naprawdę wyglądało na to, że pod spodem kryją się ładne rysy.

Westchnęłam ciężko.

– W porządku. Pójdę już... – Zamknij się, Bree, i po prostu to zrób. Wyjdź. Przecież widać, że ten człowiek nie chce mieć z tobą nic wspólnego.

Odchodząc, czułam, że odprowadza mnie wzrokiem. Tym razem zamknęłam za sobą bramę, oparłam się o nią, bezmyślnie drapiąc Phoebe pod brodą i zastanawiając się, co jest ze mną nie tak. Po co mi to wszystko było? Dlaczego nie mogłam po prostu zgarnąć swojego cholernego psa i od razu stamtąd wyjść?

– Niedobra Phoebe – burknęłam. Suczka polizała mnie po twarzy i cicho szczeęknęła. Roześmiałam się i cmoknęłam jej futro. Wsiadłam na rower, a kiedy się oddalałam, znów rozległ się trzask siekiery.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Archer – lat siedem, maj

Gdzie ja jestem?

Zdawało mi się, że nurkuję w basenie i choć próbuję wypłynąć na powierzchnię, ta wciąż jest całe mile ode mnie. W moich uszach narastały jakieś hałasy, gardło bolało jak przy anginie. Usiłowałam sobie przypomnieć, co się stało, ale przez głowę przemykały mi tylko jakieś cienie. Zignorowałam je.

Gdzie ja jestem?

Mamo? Chcę do mamy.

Poczułem, jak ciężkie, gorące łzy wyciekają spod zaciśniętych powiek i spływają po policzkach. Nie chciałem płakać. Prawdziwi mężczyźni nie płaczą. Prawdziwi mężczyźni opiekują się słabszymi, jak mój wujek Connor. Ale przecież widziałem, jak on

się rozpląkał. Klęczał na chodniku i krzyczał z głową zadartą ku niebu.

Nie. Nie. Nie myśl o tym.

Spróbowałem się poruszyć, ale moje nogi i ręce były tak ciężkie, jakby ktoś przywiązał mi do palców metalowe odważniki. Zdawało mi się, że kilka mięśni drgnęło, ale nie miałem pewności.

Usłyszałem kobiecy głos:

– Ćśśś, budzi się. Nie przeszkadzajcie. Dajcie mu czas.

Mamo, mamu. Proszę cię, bądź tu ze mną, cała i zdrowa.

Proszę cię, nie leż na poboczu.

Nagle poczułem taki ból, jakby ktoś wbijał mi w ciało rozgrzane szpilki.

Chciałem zawołać pomoc, ale chyba nie udało mi się nawet otworzyć ust. Ból opanowywał całe moje ciało, był jak budzący się do życia potwór spod łóżka.

Przez kilka minut po prostu oddychałem i chyba coraz bardziej zbliżałem się do powierzchni, aż wreszcie uniosłem powieki i zamrugałem.

– Przytłum światło, Meredith – usłyszałem z lewej strony.

Otworzyłem oczy, a kiedy przyzwyczały się do jasności, ujrzałem nad sobą pielęgniarkę o krótko obciętych blond włosach.

Chciałem zawołać mamę. Poruszyłem ustami, ale nie udało mi się wydobyć głosu.

– Ćśśś – powiedziała siostra. – Nic nie mów, kochanie.

Miałeś wypadek. Jesteś w szpitalu, Archer, wszyscy tu o ciebie dbamy, wiesz? Mam na imię Jenny, a to Meredith. – Uśmiechnęła się smutno i wskazała na stojącą z tyłu młodszą pielęgniarkę, która sprawdzała coś na monitorze urządzenia przy łóżku.

Skinałem głową. Gdzie jest mama? Znów się rozpląkałem.

– Już dobrze, grzeczny chłopiec – powiedziała Jenny. – Twój wujek czeka na zewnątrz. Pójdę po niego. Strasznie się ucieszy, że się

obudziłeś.

Leżałem przez kilka minut, patrząc w sufit. W końcu drzwi otworzyły się i zamknęły. Teraz stał nade mną wuj Nathan.

– Witaj z powrotem, żołnierzu – powiedział.

Miał czerwone oczy i chyba dawno się nie kąpał. Wujek Nate zawsze wyglądał trochę dziwnie. Bywało, że chodził w koszuli na lewą stronę albo w butach nie do pary. Uważałem, że to całkiem śmieszne. Twierdził, że jest zbyt zajęty myśleniem o naprawdę ważnych sprawach i nie ma czasu zaprzętać sobie głowy

drobiazgami. Uznałem, że to całkiem sensowne. Poza tym zawsze dawał mi cukierki i banknoty dziesięciodolarowe. Radził chować pieniądze gdzieś, gdzie nikt ich nie znajdzie. Twierdził, że

„później” mu za to podziękuję i mrugał porozumiewawczo, jakby chciał mi dać do zrozumienia, że kiedy to „później” nadejdzie, będę wiedział, o co chodzi.

Jeszcze raz spróbowałem wydobyć z siebie głos, ale Jenny i wujek Nate potrząsnęli głowami. Jenny sięgnęła po coś leżącego na stoliku obok. Odwróciła się i wręczyła mi notes oraz długopis.

Kiedy mi je podała, napisałem tylko jedno słowo.

MAMA?

Jenny odwróciła wzrok, a wujek Nate gapił się na własne buty. Nagle wszystko wróciło z łoskotem – urywane obrazy i dudniące głosy rozsadały mi głowę. Opadłem na poduszkę i zacisnąłem zęby.

A potem otworzyłem usta i krzyczałem, krzyczałem, krzyczałem, ale w pokoju nadal panowała cisza.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Bree

Była sobota. Właśnie skończyłam pracę, kiedy zadzwonił telefon. Na ekranie wyświetlił się nieznany numer. Odebrałam.

– Halo?

– Bree? Mówi Melanie. Poznałyśmy się w zeszłym tygodniu u Norma.

– O, cześć! – powiedziałam, machając Maggie na do widzenia. – Oczywiście, pamiętam.

Maggie uśmiechnęła się i odmachwała.

– To świetnie! – ucieszyła się Melanie. – Mam nadzieję, że ci nie przeszkadzam. Planujemy z Lizą dziś wieczorem wypad do miasta i chciałam zapytać, czy nie wybrałybyś się z nami.

Wysłałam na zewnątrz, na parne popołudniowe powietrze, i ruszyłam do samochodu. Przypomniałam sobie, jak niedawno myślałam o tym, że bardzo chciałabym znów być normalną dziewczyną i robić normalne dziewczynskie rzeczy.

– W porządku, czemu nie. Bardzo chętnie – odparłam.

– To świetnie! Wpadniemy po ciebie. Może być o dziewiątej?

– Jasne. Będę czekać. – Kiedy podałam jej swój adres, od razu zorientowała się, gdzie mieszkam. Pożegnałyśmy się i się rozłączyłam.

Właśnie wkładałam klucz do stacyjki, kiedy po drugiej stronie ulicy zauważyłam grupę chłopców, dziesięcio-, może dwunastoletnich, którzy ryczeli ze śmiechu. Kilku największych popychało drobnego chudzielca w okularach, kurczowo ściskającego naręczę książek. W końcu któryś pchnął go tak mocno, że mały runął do przodu, a książki rozsypały się na chodniku. Pozostali gruchnęli śmiechem i odeszli.

– Uwważaj! Świr! – rzucił któryś przez ramię. Chłopiec kucnął, żeby pozbierać książki. Chociaż stałam daleko, widziałam wstyd malujący się na jego twarzy.

Łobuzy. Nienawidzę ludzi, którzy znęcają się nad słabszymi.

Przeszłam przez ulicę.

Chłopiec spojrzał na mnie podejrzliwie. Broda lekko mu drżała. Zauważyłam ledwie widoczną bliznę po zajęczej wardze.

– Hej – zagadnęłam cicho, pochylając się z łagodnym uśmiechem, żeby pomóc mu pozbierać książki. – Wszystko w porządku?

– Tak – szepnął, zerkając na mnie przelotnie i zaczerwienił się.

– Lubisz czytać, co? – zapytałam.

Pokiwał głową, wciąż onieśmielony.

Spojrzałam na tytuł książki, którą trzymałam w dłoni.

– *Harry Potter*... hmm. Ta jest świetna. Wiesz, czemu tak ją lubię?

Malec odnalazł moje spojrzenie. Pokręcił głową, ale nie odwrócił wzroku.

– Bo opowiada chłopcu, w którego nikt nie wierzył, który nosił okulary i mieszkał w komórce pod schodami u wuja i ciotki.

Ale wiesz co? Ten chłopiec, chociaż ciągle miał pod górkę, koniec końców zrobił mnóstwo super rzeczy. Nie ma nic lepszego, niż obserwowanie kogoś, kto wbrew wszystkim przeciwnościom nadal idzie do przodu, prawda?

Mały zrobił wielkie oczy i pokiwał głową.

Wyprostowaliśmy się oboje. Podałam mu książki i powiedziałam:

– Czytaj dalej. Wierz mi, dziewczyny za tym szaleją. –

Mrugnęłam porozumiewawczo, a on uśmiechnął się od ucha do ucha.

Kiedy się odwrócił i ruszył przed siebie, dostrzegłam

Archera. Stał w progu sklepu nieopodal, przyglądając mi się z nieodgadniętą miną. Uśmiechnęłam się do niego i znów

przeleciała między nami jakaś iskra. Mrugnęłam, a Archer spuścił wzrok i odszedł.

Jeszcze raz się obejrzał, ale kiedy popatrzyłam mu w oczy, natychmiast się odwrócił i przyspieszył kroku. Obserwowałam go przez chwilę, a potem spojrzałam na chłopca, który oddalał się w przeciwnym kierunku. Westchnęłam i wróciłam do samochodu.

Po drodze z centrum zatrzymałam się w sklepie ogrodniczym, gdzie kupiłam trochę kwiatów, ziemię i kilka plastikowych doniczek.

W domu przebrałam się w szorty i koszulkę, a kilka następnych godzin spędziłam na sadzeniu kwiatów, pieleniu ogródka, zamiataniu schodków i ogólnych porządkach.

Zauważyłam, że jeden ze stopni jest obłuzowany, ale niestety do majsterkowania miałam dwie lewe ręce. Będę musiała zadzwonić do George'a Connicka.

W końcu cofnęłam się o krok i z mimowolnym uśmiechem podziwiałam swoje dzieło. Domek wyglądał naprawdę uroczo.

Weszłam do środka i wzięłam długą prysznic, potem włączyłam radio nastawione na lokalną stację. Wysuszyłam włosy i nakręciłam je na lokówkę, tak by uzyskać efekt luźnych fal.

Zrobiłam staranny makijaż i natarłam nogi balsamem, żeby dobrze wyglądać w mojej srebrnej dzianinowej sukience z odkrytymi plecami. Była wygodna, ale seksowna i miałam nadzieję, że okaże się w sam raz na dzisiejszy wieczór. Aby dodać sobie nonszalancji, dobrałam do niej wsuwane czarne sandałki.

Po raz ostatni miałam na sobie tę sukienkę na imprezie w akademiku z okazji zakończenia studiów. Pamiętałam piwo lejące się strumieniami, wesołe pogawędki z koleżankami z piętra i pocałunki z chłopakiem, który od zawsze mi się podobał, ale dopiero tamtego wieczoru odezwałam się do niego po raz

pierwszy. Całował średnio, ale byłam na tyle pijana, że mi to nie przeszkadzało.

Kiedy to wspominałam, zatęskniłam za tamtą dziewczyną.

Zatęskniłam za dawną sobą. Już wtedy byłam naznaczona tragedią i wiedziałam, że życie to nie bajka, że nic nie jest nam dane raz na zawsze, a w świecie trudno o sprawiedliwość. Jednak razem z ojcem przeżyliśmy chorobę mamy i byliśmy silni. Nie przyszłoby mi wtedy do głowy, że stracę go w jednej bezsensownej chwili, która sprawi, że zostanę sama, bez żadnego punktu zaczepienia. I że nie zdążę się pożegnać.

Być może wyjazd nie stanowił odpowiedzi na moje pytania.

Ale przecież go nie planowałam.

Wszystko w Ohio przypominało mi o tacie. O bólu, strachu i samotności. Po kilku przeżytych w odrętwieniu miesiącach

spakowałam niedużą walizkę, wsadziłam Phoebe do transportera, wsiadłam do samochodu i odjechałam. Czułam, że nie mam wyboru. Smutek, który czułam, był duszący, klaustrofobiczny. Musiałam uciec.

Otrząsnęłam się z przykrych wspomnień. Był sobotni wieczór. W weekendy normalne dziewczyny wychodzą z koleżankami i dobrze się bawią. Zasługiwałam na odrobinę rozrywki, prawda...? Prawda?

Kilka minut po dziewiątej Melanie i Liza podjechały pod mój dom. Wysłałam do nich, kiedy tylko dostrzegłam światła samochodu. Drzwi niedużej hondy otworzyły się i wieczorną ciszę wypełnił dudniący na cały regulator głos Justina Timberlake'a.

Uśmiechnęłam się i zajęłam miejsce z tyłu.

– Hej – powiedziałam przyjaźnie.

– Ale laska! – zawołała z uznaniem Liza, spoglądając na mnie przez ramię.

– Dzięki – uśmiechnęłam się. – Wy też świetnie wyglądacie!

– Obie miały na sobie krótkie spódniczki i bluzki bez rękawów. Z

ulgą stwierdziłam, że ubrałam się w sam raz.

Dotarcie na drugą stronę jeziora zajęło nam pół godziny. W czasie jazdy gawędziłyśmy o moim kelnerowaniu w restauracji i o tym, jak podoba mi się w Pelion, a dziewczęta opowiedziały mi trochę o swojej pracy na plaży.

Zatrzymałyśmy się przed niedużym drewnianym barem Bitter End Lake Saloon. Kiedy wysiadłyśmy, przyjrzałam się fasadzie ozdobionej wędkami, klatkami na homary, szyldami z nazwami łodzi, skrzynkami wędkarskimi i całym mnóstwem podobnych przedmiotów.

W środku przywitał nas zapach piwa i prażonej kukurydzy, śmiechy, głośne rozmowy i stukot kul bilardowych. Knajpka od wewnątrz wydawała się zaskakująco duża i sprawiała wrażenie jednocześnie podrzędnej i modnej. Również i tu ściany zdobiły wędkarsko-wodniackie akcesoria.

Pokazałyśmy bramkarzowi dokumenty i usiadłyśmy przy barze. Kiedy zamawiałyśmy drinki, przed wejściem zdążyła się uformować spora kolejka. Pierwsze dwadzieścia minut spędziłyśmy na wesołych pogawędkach, a moje towarzyszki z udawaną nonszalancją taksowały wzrokiem co przystojniejszych facetów.

Melanie niemal natychmiast dostrzegła kogoś w swoim typie i odtąd robiła wszystko, żeby zwrócić na siebie jego uwagę. Zadziałało – już po kilku minutach jej wybranek podszedł, by poprosić ją do tańca. Idąc na parkiet, obejrzała się i mrugnęła do nas porozumiewawczo. Kręcąc głowami, wybuchnęłyśmy śmiechem, po czym zamówiłyśmy następną kolejkę. Poczułam, że świetnie się bawię.

Wychyliłam resztę piwa, gdy nagle moją uwagę przyciągnął nowo przybyły mężczyzna. Stał tyłem, nie widziałam jego twarzy,

za to od razu zauważyłam szerokie barki i długie, umięśnione nogi w znoszonych dżinsach. Atletyczna sylwetka i falujące brązowe włosy sprawiły, że zamrugałam z wrażenia. Gdy w pewnym

momencie odwrócił się, rozbawiony słowami jednego ze swoich towarzyszy, nasze spojrzenia się spotkały, a jego oczy rozbliły.

Travis Hale. Uśmiechnął się jeszcze szerzej, po czym zdecydowanym krokiem ruszył do naszego stolika.

Dwie dziewczyny, które szły za nim, zatrzymały się zawiedzione i wróciły do swoich znajomych.

– Bree Prescott – powiedział, zerkając ukradkiem na mój dekolt.

– Travis Hale – odparłam z uśmiechem.

– Nie spodziewałem się ciebie tutaj. – Spojrzał na Lizę i przywitał się z nią krótko.

– Cześć, Trav – odpowiedziała, popijając drinka. Potem wstała i oznajmiła: – Idę do toalety. Zaraz wrócę.

– Pójsz z tobą? – spytałam, podrywając się z miejsca, ale Travis odparł prędko:

– Liza na pewno poradzi sobie sama.

– Nie trzeba. – Jej spojrzenie zatrzymało się na dłoni Travisa spoczywającej na moim ramieniu. – Zaraz będę z powrotem. –

Odwróciła się na pięcie i odeszła.

– Myślałem, że to ja będę twoim przewodnikiem po okolicy – powiedział Travis.

Roześmiałam się i wzruszyłam ramionami, spoglądając na niego spod rzęs.

Uśmiechnął się. Miał ładny uśmiech. Odrobinę drapieżny, ale czy to źle? Cóż, może i tak, ale teraz, po dwóch piwach, całkiem mi się podobał.

Travis nachylił się w moją stronę.

– No więc, Bree, ta twoja wyprawa... Kiedy się skończy?
Zastanawiałam się.

– Chyba nie mam konkretnego planu. Pewnie któregoś dnia po prostu wrócę do domu.

Pokiwał głową.

– Ale trochę jeszcze tu zostaniesz?

– To zależy – odparłam, lekko marszcząc brwi.

– Od czego?

– Od tego, czy dalej będę się tu czuła bezpiecznie – wypaliłam. Nie miałam zamiaru tego mówić, ale piwo na pusty żołądek zadziało jak eliksir prawdy. Westchnęłam i oderwałam rożek etykiety z butelki. Nagle poczułam się bezbronna.

Travis przyglądał mi się przez kilka sekund, po czym uśmiechnął się leniwie.

– W takim razie świetnie się składa, ponieważ bezpieczeństwo to moja specjalność.

Jego łobuzerska mina wywołał mój mimowolny uśmiech.

– Coś czuję, że przy panu nikt nie jest bezpieczny, panie oficerze.

Travis z teatralną urazą osunął się na zwolniony przez Lizę stołek.

– Twoje słowa ranią mnie do głębi. Skąd tak okrutny osąd?

Parsknęłam śmiechem.

– A więc po pierwsze – nachyliłam się bliżej – gdyby te blondyneczki, które tu z tobą przyszły, potrafiły zabijać wzrokiem, padłabym trupem jakieś piętnaście minut temu. Z kolei ruda po lewej stronie, odkąd się pojawiła, ani na chwilę nie oderwała od ciebie oczu. Zdaje mi się, że widziałam, jak się ślini. Coś mi mówi, że wszystkie mają co do ciebie dalekosiężne plany. – Uniosłam brew. Travis spoglądał tylko na mnie. Odchylił się na stołku i przekrzywił głowę.

– Nie mam wpływu na to, o czym myślą inni. Może ja mam inne plany? Takie, które dotyczą ciebie? – Uśmiechną się. Cholera, dobry był. Wyluzowany, czarujący i pewny siebie. Zresztą przyjemnie było z kimś nieszkodliwie poflirtować – cieszyłam się, że nie zapomniałam, jak to się robi. Upiłam łyk piwa. Travis przeniósł wzrok na moje usta i jego oczy lekko rozbłysły.

– Masz ochotę na bilard? – zapytałam po chwili.

– Zrobię wszystko, co zechcesz – odparł swobodnie.

Roześmiałam się.

– W porządku, zaimponuj mi.

– Ależ, proszę bardzo. – Ujął moją dłoń.

Podeszliśmy do stołu. W czasie, gdy czekaliśmy na swoją kolej, Travis zamówił następną kolejkę.

Po kilku minutach dołączyli do nas Melanie, Liza i ich nowi towarzysze. Resztę wieczoru spędziliśmy, śmiejąc się i grając w bilard. Travis był zdecydowanie za dobry i za każdym razem wygrywał, a możliwość zabłyśnięcia w szerszym gronie wyraźnie sprawiała mu przyjemność.

Liza dość szybko przerzuciła się na wodę, żeby móc odwieźć nas do domu, a gdy zbliżała się północ, zrobiłam to samo. Nie chciałam spędzić następnego dnia, który był moim dniem wolnym, dogorywając w łóżku.

Kiedy światła zamrugały na znak, że bar wkrótce zostanie zamknięty, Travis przyciągnął mnie do siebie.

– O rany, Bree, jesteś najpiękniejszą dziewczyną, jaką w życiu widziałem. – Jego głos był jak jedwab. – Dasz się zaprosić w tym tygodniu na kolację?

Działanie alkoholu słabło i nagła bezpośredniość Trávisa sprawiła, że poczułam się niezręcznie.

– Yyy... – stęknęłam wymijająco.

– Gotowa? – przerwała nam Liza. Travis rzucił jej poirytowane spojrzenie.

– Wszyscy musimy jeść – kusił dalej, uśmiechając się uwodzicielsko.

Parsknęłam śmiechem i z wahaniem zapisałam mu swój numer na serwetce, myśląc o tym, że muszę wykupić doładowanie. Swoją komórkę zostawiłam w Cincinnati, a po drodze zaopatrzyłam się w najtańszy telefon na kartę. Sprawował się całkiem nieźle, ale wciąż zapominałam go doładowywać.

Pożegnałyśmy się i roześmiane ruszyłyśmy na parking.

– Bree, ale Travis Hale? – rzuciła z niedowierzaniem Melanie, gdy już wyjechałyśmy na szosę. – Wstrzeliłaś się prosto w tutejszą pierwszą ligę. Zresztą, co tam tutejszą: stanową!

Znowu się roześmiałam.

– Ma aż tak dobrą opinię?

– Cóż, intensywnie na nią pracuje. Ale nie winię go.

Dziewczyny się na niego rzucają, każda ma nadzieję, że to właśnie ona zdoła go przyszpilić. Kto wie, może będziesz pierwsza.

Odrzuciła się i mrugnęła do mnie, a Liza wybuchnęła śmiechem.

– A wy...

– O nie, w życiu – odparły chórem.

– Za dużo naszych koleżanek się z nim spiknęło, a potem im się zdawało, że się zakochały – wyjaśniła Liza. – Widziałyśmy, jaki z niego Casanova. Bądź ostrożna.

Uśmiechnęłam się. Ostatnio ostrożność to moje drugie imię.

A jednak, mimo że umizgi Travisa pod koniec wieczoru zaczęły mnie wprawiać w zakłopotanie, byłam dumna z własnej odwagi. Poza tym naprawdę dobrze się bawiłam.

Przez resztę drogi plotkowałyśmy o facetach, których dziewczyny poznały w barze, i ani się spostrzegłam, jak Melanie zatrzymała auto przed moim domem.

– Bardzo wam dziękuję – powiedziałam cicho, żeby nie obudzić sąsiadów.

– Zadzwonimy! – obiecały, machając mi na pożegnanie.

W domu zmyłam makijaż i wyszczotkowałam zęby. Tej nocy położyłam się spać z uśmiechem, myśląc – mając nadzieję – że również z uśmiechem się obudzę.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Bree

Obudziłam się, z trudem łapiąc powietrze. Zanim zdołałam usiąść, spełnił się najczarniejszy z możliwych scenariuszy. Halucynacja była równie wyrazista jak te tuż po śmierci ojca – znów leżał w kałuży krwi z martwym, szklistym wzrokiem wbitym w sufit. Wczepiłam się palcami w skraj kołdry i mogłam tylko czekać, aż umilknie straszliwy zgrzyt rozsadzający mi czaszkę, a rzeczywistość odzyska ostre kontury.

Kilka minut później ze łzami w oczach pochylałam się nad ubikacją.

– Dlaczego? – jęknęłam zrozpaczona.

Z trudem się wyprostowałam i dygocząc, weszłam pod prysznic. Nie chciałam spędzić całego dnia w łóżku, choć miałam na to wielką ochotę i mimo że właśnie tak spędziłam wiele miesięcy, które nastąpiły po tamtej nocy. Halucynacje ostatecznie zabiły we mnie radość poprzedniego wieczoru.

Po kąpieli ubrałam się w kostium kąpielowy, szorty i koszulkę. Z jakiegoś powodu przesiadywanie na niewielkiej plaży nieopodal Briar Road miało na mnie kojący wpływ. Owszem, i tam zdarzyło mi się raz śnić o śmierci taty, ale wbrew smutkowi, który

tamtę sen przywołał, obudziłam się z niego pełna nadziei.

Lubiłam tam przebywać. Wskoczyłam na rower i popedałowałam przed siebie. Phoebe jak zawsze siedziała w koszyku. Świeciło słońce i pomimo wczesnej pory czułam nadciągający upał. Był

koniec sierpnia. Nie miałam pojęcia, kiedy w Maine zmienia się pogoda, ale na razie temperatura była jak najbardziej letnia.

Skręciwszy w Briar Road, puściłam kierownicę, zdjęłam nogi z pedałów i pozwoliłam, by rower przez kilka sekund niósł mnie siłą rozpędu, podskakując na kamykach. Roześmiałam się głośno, a Phoebe zaszczekała kilka razy, jakby chciała powiedzieć:

„Uważaj, chojraku”.

– Uważam, uważam. Nic się nie bój, Phoebs.

Kiedy dotarliśmy na plażę, rozłożyłam koc tam gdzie zwykle i zanurzyłam się w chłodnym jeziorze. Phoebe obserwowała mnie z brzegu. Brodziłam coraz głębiej, a cudowne, delikatne fale obmywały mi uda. Zanurzyłam się i popłynęłam.

Zawróciwszy, usłyszałam wycie jakiegoś zwierzęcia, najprawdopodobniej dużego psa. Podniecona Phoebe zaczęła szczekać, biegnąc tam i z powrotem wzdłuż plaży. Wyszłam z wody i przystanęłam, nasłuchując. Odgłos dobiegał z lewej strony, od domu Archera.

Czy to możliwe, że jego posiadłość rozciąga się aż do plaży?

Podeszłam na skraj lasu. Przebiłam się przez zarośla i mrużąc oczy, wpatrywałam się w gęstwinę gałęzi, ale dostrzegłam jedynie więcej drzew. Po chwili serce zabiło mi szybciej, ponieważ jakieś trzydzieści metrów dalej zauważyłam kępę jeżyn. Mój tato piekł

oblędnie smaczny placek z jeżynami. Gdyby tylko mógł zobaczyć ten krzak... Ruszyłam w stronę owoców i nadziałam się gołym brzuchem na sterczącą gałąź. Syknęłam i wycofałam się. Nie byłam odpowiednio ubrana. Zbiory będą musiały poczekać.

Wróciłam na plażę. Następne godziny spędziłam, czytając i wygrzewając się na słońcu. Po drodze do domu jak zwykle zatrzymałam się na moment przed bramą domu Archera. Ciekawiło mnie, czym były kiedyś zasłonięte wyblakłe dziś plamy. – Bawisz się w detektywa Bree? – szepnęłam. Ruszyłam dalej i wtedy po raz kolejny dotarł do mnie rozdzierający psi skowyt. Miałam nadzieję, że cokolwiek się dzieje, Archer trzyma rękę na pulsie.

*

Po powrocie do domu zmieniłam ciuchy, po czym wybrałam się autem do centrum z zamiarem pójścia do Biblioteki Publicznej w Pelion. Mój czytnik został w Cincinnati, musiałam więc wrócić do tradycyjnych wydań. Dopiero teraz zrozumiałam, jak bardzo brakowało mi jedyne w swoim rodzaju zapachu papieru i poczucia, że trzymam w dłoniach prawdziwą książkę. Poza tym zniknęłam z sieci, co ograniczyło możliwości ściągania plików. Od pół roku nie wchodziłam na Facebooka i wcale za tym nie tęskniłam.

Rzuciłam stos książek na fotel pasażera i podjechałam jeszcze do spożywczego, żeby zrobić zakupy na najbliższy tydzień. Przez dłuższy czas przechadzałam się między półkami, czytając etykiety i stopniowo napełniając wózek. Kiedy wreszcie podeszłam do kasy i spojrzałam w okno, okazało się, że zapadł zmierzch.

– Dobry wieczór. – Uśmiechnęłam się do młodej ekspedientki.

– Dobry wieczór – odparła i puściła balona z gumy. – Kupony rabatowe?

– A nie, nie. – Pokręciłam głową. – Jakoś nie mogę się do nich przekonać. Próbowалам, ale zawsze kończy się na tym, że

wracam do domu z dwunastoma paczkami czegoś, czego i tak nie jem, lub proszkiem do prania, który zostawia grudy... – umilkłam, uświadomiwszy sobie, że kasjerka jedną ręką wystukuje ceny, a drugą pisze esemesa i nie dociera do niej ani jedno moje słowo.

Niech jej będzie.

– Sześćdziesiąt dwa osiemdziesiąt siedem – oznajmiła, puszczając kolejnego balona.

Wyciągnęłam portfel. Było w nim równo sześćdziesiąt dolarów. Cholera.

– Ojej. – Poczułam, jak palą mnie policzki. – Bardzo przepraszam, nie zauważyłam... Mam tylko sześćdziesiąt. Może coś zostawię...

Dziewczyna westchnęła głośno i przewróciła oczami.

– Co odliczyć?

– Ee... – Zaczęłam się przekopywać przez ciasno upchane w torbach zakupy. – Może to? Właściwie jej nie potrzebuję. – Podałam jej gąbkę.

– To kosztuje tylko sześćdziesiąt cztery centy – odparła kasjerka.

Zamrugałam, a od strony stojącej za mną kolejką dobiegł pomruk irytacji.

– Hm, zobaczmy... O! Może to? Też właściwie ich nie potrzebuję. – Wyciągnęłam z torby opakowanie maszynek do golenia, ale kiedy dziewczyna po nie sięgnęła, cofnęłam rękę. – Nie, proszę poczekać, właściwie to mi się przydadzą... –

Parsknęłam nerwowym śmiechem. Kasjerka pozostała niewzruszona. – Ee... – Wetknęłam nos do torby, łowiąc uchem kolejne pomruki niezadowolenia.

– Hm, dziękuję – powiedziała dziewczyna, a kiedy podniosłam głowę, napotkałam jej zmieszane spojrzenie. – Ten

pan płaci – dodała powoli i skinęła głową w prawą stronę.

Wychyliłam się zdziwiona i ponad ramieniem stojącego za mną niezadowolonego staruszka dostrzegłam Archera Hale’a. Był ubrany w sportową bluzę i mimo wysokiej temperatury miał na głowie kaptur.

Uśmiechnęłam się. Kasjerka chrząknęła znacząco i podała mi paragon. Wzięłam go i przesunęłam się do końca lady.

– Bardzo ci dziękuję, Archer – powiedziałam.

Popatrzył na mnie bez słowa. Kasjerka i staruszek spoglądali to na mnie, to na niego, a na ich twarzach malował się identyczny wyraz zdumienia.

– Oczywiście oddam ci pieniądze. – Mój przyjazny uśmiech po raz kolejny pozostał bez odpowiedzi. Pokręciłam głową i rozejrzałam się wokoło. Teraz już cały sklep się na nas gapił.

Staruszek zapłacił za sprawunki i minął mnie w drodze do wyjścia. Tymczasem Archer położył na taśmie wielką paczkę karmy dla psów.

– Aha! – przypomniało mi się. – Byłam dziś nad jeziorem i słyszałam u ciebie coś, co brzmiało jak wycie chorego psa. –

Archer podał kasjerce jakieś świstki. Spojrzenia wszystkich wciąż skierowane były na nas. Prychnęłam lekceważąco. *Ale ciekawscy, co?* , dodałam na migi.

Drgnienie wargi. Mrugnięcie. I nic więcej. Zabrał karmę i opuścił sklep. Odwróciłam się i ruszyłam za nim, popychając przed sobą wózek. Po raz kolejny wyszłam na idiotkę.

Potrząsnęłam głową i skręciłam do samochodu. Ostatni raz zerknęłam na Archera i zobaczyłam, że on też na mnie patrzy.

Aż otworzyłam usta z wrażenia, kiedy uniósł rękę i zamigał: *Dobranoc*. Po chwili już go nie było. Oparłam się o samochód, uśmiechając się jak wariatka.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Archer – lat czternaście

Szedłem przez las, omijając znane na pamięć niebezpieczne miejsca, gdzie mógłbym skrócić kostkę albo nadziać się na sterczące gałęzie. Dobrze znałem ten teren. Nie opuściłem go od siedmiu lat.

Irena kluczyła za mną, dokładnie badając wszystko, co interesujące dla psiego nosa. Kiedy chciałem ją przywołać, pstrykałem palcami albo klaskałem w dłonie. Irena była stara i reagowała tylko od czasu do czasu. Nie byłem pewien, czy ma problemy ze słuchem, czy jest po prostu uparta.

Kilka dni temu wujek Nate wziął mnie ze sobą na rozstawianie pułapek. Właśnie znalazłem pierwszą z nich. Rozumiałem, że pomaga mu to uciszyć głosy w jego głowie. Zdawałem sobie też sprawę z tego, że zabiera mnie ze sobą, żeby zapewnić mi zajęcie. Mimo to nie znosiłem dźwięków, jakie nocą wydawały zwierzęta łapiące się w sidła. Ruszyłem więc na obchód lasu otaczającego dom, żeby rozmontować te, które zamontowaliśmy razem, i odnaleźć pozostałe, które Nate rozstawił beze mnie.

Właśnie kończyłem obchód, kiedy znad jeziora usłyszałem czyjeś głosy, śmiechy oraz plusk wody. Odłożyłem to, co zebrałem i z wahaniem ruszyłem w stronę, z której dochodziły radosne dźwięki.

Zobaczyłem ją, kiedy tylko dotarłem do skraju lasu. Amber Dalton. Jęknąłem, ale oczywiście z moich ust nie wydobył się żaden dźwięk. Miała na sobie czarne bikini i akurat wychodziła na brzeg, ociekając wodą. Poczulem sztywność w spodniach.

Świetnie. Ostatnio wciąż mi się to zdarzało, ale z jakiegoś powodu, jeśli dotyczyło Amber, wstydziłem się podwójnie.

Choć cała sprawa mnie przerażała, w zeszłym roku, gdy skończyłem trzynaście lat, zebrałem się na odwagę, by zapytać wujka Nate'a, co się ze mną dzieje. Rzucił mi tylko kilka czasopism ze zdjęciami nagich kobiet i poszedł do lasu rozstawiać pułapki. Pisemka nie wyjaśniły wiele, ale lubiłem je oglądać.

Prawdopodobnie robiłem to nawet zbyt często. Wkładałem przy tym rękę w spodnie i dotykałem się, aż z westchnieniem ulgi osiągałem spełnienie.

Amber ze śmiechem wyciskała wodę z włosów. Tak się na nią zagapiłem, że nie zauważyłem, kiedy pojawił się on.

– Patrzcie na to! – zawołał donośny męski głos. – Jakiś zboczeniec podgląda nas z lasu. Może byś się odezwał, podglądaczu? Nie masz nic do powiedzenia? Pieprzony świr – dodał pod nosem, wystarczająco głośno, żebym go usłyszał.

Travis. Mój kuzyn. Po raz ostatni widziałem go tuż po tym, jak straciłem głos. Wciąż leżałem w łóżku w domu wujka Nate'a, kiedy odwiedził mnie ze swoją mamą, ciotką Tori. Wiedziałem, jaki był cel jej wizyty. Chciała się upewnić, czy mogę komuś opowiedzieć, co się wtedy stało. Nie mogłem. Zresztą, to nie miało znaczenia.

Tamtego dnia Travis oszukiwał w makao, po czym poleciał na skargę, że to ja jestem oszustem. Byłem zbyt zmęczony i obolały, żeby się tym przejmować. Odwróciłem się do ściany i udawałem, że śpię, aż w końcu sobie poszli.

Teraz Travis siedział na plaży obok Amber Dalton. Jego słowa sprawiły, że policzki zapłonęły mi wstydem. Oczy wszystkich zwróciły się na mnie, a ja stałem tam, bezbronny i upokorzony. W pewnym momencie podniosłem rękę i zasłoniłem bliznę. Nie wiem dlaczego, po prostu to zrobiłem. Nie chciałem, żeby ją widzieli – była jak piętno winy, dowód na to, że jestem inny. Brzydki.

Amber spuściła wzrok, jakby to ona miała powód do zakłopotania, a chwilę później spojrzała na Trávisa.

– Nie bądź wredny, Trav. On jest inwalidą. Nie potrafi mówić. – Ostatnie zdanie wypowiedziała niemal szeptem, jakby to była jakaś tajemnica.

Kilka osób spojrzało na mnie z litością, choć odwróciły wzrok, kiedy na nie spojrzałem, od innych zaś było podniecenie, jakby nie mogli się doczekać, co się dalej wydarzy.

Twarz pulsowała mi z upokorzenia. Wszyscy się gapili.

Czułem, jakby wmurowało mnie w ziemię. Szum krwi w uszach przyprawiał mnie o zawroty głowy.

W końcu Travis przysunął się do Amber, która zeszywniała zakłopotana. Objął ją w pasie, przyciągnął i pocałował w same usta. Przyciskał twarz do jej twarzy, jednocześnie wpatrując się we mnie szeroko otwartymi oczami.

To sprawiło, że wreszcie ruszyłem się z miejsca. Obróciłem się i potknąłem o kamień. Stercząca gałąź zadrapała mnie w policzek. Całym ciężarem wylądowałem na ziemi i tkwiące pod warstwą opadłych igieł ostre kamyki wbiły mi się w dłoń. Z tyłu rozległ się donośny wybuch śmiechu. Poderwałem się i pędem ruszyłem w stronę bezpiecznego domu. Dygotałem ze wstydu,

złości i tęsknoty, choć nie byłem pewien za czym.

Jestem świrem. Nie bez powodu byłem samotny – to przeze mnie zdarzyło się tyle nieszczęść, tyle bólu.

Jestem do niczego.

Biegłem przez las. Łzy napłynęły mi do oczu. Wrzasnąłem bezgłośnie, chwyciłem kamień i cisnąłem nim w Irenę, która przez cały czas nie odstępowała mnie na krok. Dostała w bok.

Zaskowyczała i odskoczyła, ale po chwili znów była przy mnie.

Ten durny pies pozostał mi wierny, choć sprawiłem mu ból.

Łzy poleciały mi ciurkiem. Ocierałem je, dysząc ciężko.

Rzuciłem się na ziemię i przyciągnąłem Irenę do siebie, tuląc ją, głaszcząc i powtarzając w myślach: „Przepraszam, przepraszam, przepraszam”, jakbym wierzył, że psy mają zdolności telepatyczne. Zanurzyłem twarz w jej futrze z nadzieją, że mi wybaczy.

Po kilku minutach złapałem oddech, a łzy obeschły. Irena trącała mnie nosem, skomląc cicho, gdy choć na moment przerywałem pieszczoty. Z tyłu usłyszałem chrzęst miażdżonych butami sosnowych igieł. Wiedziałem, że to wujek Nate. Nie odwróciłem się, kiedy przysiadł obok mnie w tej samej pozycji, z kolanami podciągniętymi pod brodę.

Przez kilka minut siedzieliśmy w milczeniu, patrząc każdy przed siebie. Ciszę przerywało tylko dyszenie i popiskiwanie Ireny.

Po kilku minutach wujek zacisnął palce na mojej dłoni. Były szorstkie i suche, ale ciepłe, a ja bardzo potrzebowałem bliskości.

– Oni cię nie znają, Archer – powiedział. – Nie mają pojęcia, kim jesteś. Zresztą, nie zasługują na to, by cię poznać. Nie pozwól, żeby ich słowa sprawiały ci ból.

Domyśliłem się, że był świadkiem sceny nad jeziorem. Jak zwykle nie do końca rozumiałem, o co mu chodzi, a mimo to poczułem się lepiej. Wujek Nate zawsze sprawiał wrażenie, jakby nosił w sobie jakąś niezwykłą mądrość, której jednak nie potrafił wyrazić, ponieważ tylko on jeden pojmował głębię własnych myśli. Pokiwałem głową, ze wzrokiem utkwionym w przestrzeń. Siedzieliśmy tak jeszcze chwilę, po czym wstaliśmy, wróciliśmy do domu zjeść kolację i opatrzeć mój skaleczony policzek.

Śmiechy i pluski gasły w oddali, aż całkowicie ucichły.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Bree

Od czasu, gdy Archer odezwał się do mnie na parkingu przed sklepem spożywczym, minęło kilka dni. Właśnie wróciłam z porannej zmiany, kiedy zauważyłam Anne siedzącą na ganku przed swoim domem. Podeszłam i przywitałam się, a ona z uśmiechem zapytała:

– Herbatki?

Otworzyłam furtkę i weszłam na ganek.

– Bardzo chętnie. Oczywiście o ile zniesie pani mój zapach: *eau de* olej i wytopiony tłuszcz z bekonu.

Roześmiała się.

– Myślę, że dam radę. Jak zmiana?

Osunęłam się na huśtawkę, rozsiadłam wygodnie i przybliżyłam do wiatraczka stojącego na stoliku obok Anne.

Westchnęłam z zadowoleniem.

– Dobrze. Lubię tę pracę.

– Wspaniale – odparła, wręczając mi szklankę mrożonej herbaty. Z wdzięcznością upiłam łyk. – Widziałam ostatnio, jak podjechały po ciebie dziewczyny od Schollów. Bardzo się cieszę, że nawiązujesz znajomości. Mam tylko nadzieję, że nie przeszkadza ci, że masz taką wścibską sąsiadkę. – Uśmiechnęła się serdecznie.

– Ależ skąd. Rzeczywiście, wybrałyśmy się razem na drugą stronę jeziora, do Bitter End. Spotkałyśmy Tralisa Hale’a.

– Ach, więc sukcesywnie poznajesz młodych Hale’ów?

Roześmiałam się.

– Tak, a jest ich więcej?

Anne się uśmiechnęła.

– Nie, z młodszego pokolenia tylko Archer i Travis.

Podejrzewam, że Travis to ich jedyna szansa na przedłużenie rodu.

– Dlaczego?

– Cóż, Archer raczej nie chadza na randki i nie sądzę, by się kiedykolwiek ożenił. Ale w gruncie rzeczy nie wiem o nim zbyt wiele, poza tym, że nie mówi.

– Ależ mówi – sprostowałam. – Rozmawiałam z nim.

Anne wyglądała na zaskoczoną.

– No proszę, nie miałam pojęcia. Nigdy nie słyszałam, żeby wymówił choć słowo.

Pokręciłam głową.

– Używa języka migowego. Ja też. Mój tata był głuchy.

– Rozumiem. O tym nie pomyślałam. Archer rzadko pojawia się w miasteczku, a nawet wtedy sprawia wrażenie, jakby nie miał ochoty z nikim się spoufalać. – Lekko zmarszczyła brwi.

– Wydaje mi się, że po prostu nikt nigdy nie próbował nawiązać z nim kontaktu – odparłam, wzruszając ramionami. – Naprawdę wszystko z nim w porządku, może poza tym, że niespecjalnie garnie się do ludzi. No i bywa troszkę na bakier z modą – dodałam z uśmiechem.

– Tak, przyznasz, że ma oryginalny styl. Oczywiście podejrzewam, że gdyby się nim zająć, wyglądałby lepiej niż znośnie. Wszyscy Hale’owie są i byli nieludzko przystojni. – Anne zachichotała jak pensjonarka.

Upiłam łyk herbaty i przekrzywiłam głowę.

– Wie pani, co się właściwie stało?

Anne pokręciła głową.

– Tylko tyle, ile słyszałam na mieście. Nie mam pojęcia, co się wydarzyło między nimi ani co spowodowało tamtą tragedię.

Staram się ich pamiętać takimi, jakimi byli wcześniej, a musisz wiedzieć, że kobiety w promieniu stu kilometrów mdlały na ich widok. Oni to oczywiście wykorzystywali, nawet Connor, który był z nich

najspokojniejszy. Ale jedyną dziewczyną, która naprawdę namieszała w głowach całej trójce, była Alyssa McRae.

– Całej trójce? – Wytrzeszczyłam oczy. To dopiero historia.

– Hm – mruknęła Anne zamyślona. – To był dramat jak z telenoweli, zwłaszcza między Connorem a Marcusem. Oni się zresztą zawsze we wszystkim ścigali. Jeśli nie chodziło o sport, to o dziewczyny, a kiedy w miasteczku pojawiła się Alyssa, ich krąg zainteresowań zawęził się tylko do niej. Nathan Hale wcale nie ukrywał, że i jemu się podoba, ale tamci dwaj chyba niespecjalnie zwracali na niego uwagę. Tak jak mówiłam, zawsze był inny.

– I kto ją wreszcie zdobył? – szepnęłam.

Anne zamrugła i spojrzała na mnie z uśmiechem.

– Marcus. Wyszła za niego. Ślub, jak to się wtedy mówiło, jak z bicza strzelił. Alyssa była w stanie błogosławionym. Ale straciła dziecko i dopiero kilka lat później znów zaszła w ciążę, urodziła Archera. – Potrząsnęła głową. – Odkąd wyszła za Marcusa, była wiecznie smutna. Connor skądinąd też. Zawsze uważałam, że oboje dokonali złych wyborów. Całe miasto tak uważało, zwłaszcza że po ślubie Marcus tylko pił i się lajdaczył.

– A Connor został szefem policji?

– Owszem. Ożenił się i po prostu próbował zapomnieć. A potem urodził mu się syn, Travis.

– Wow. I to wszystko skończyło się wielką tragedią.

– Tak, tak... Bardzo smutna historia. – Spojrzała na mnie. – Ale kochana, to naprawdę cudowne, że udało ci się nawiązać kontakt z Archerem. – Znów potrząsnęła głową. – Dopiero teraz zaczynam rozumieć, jak mało zrobiliśmy dla tego chłopca – dodała w zadumie.

Przez kilka minut popijałyśmy w milczeniu herbatę, aż w końcu oznajmiłam:

– Pójdę się wykapać i przebrać. Potem wezmę rower i pojadę nad jezioro.

– Och, to świetnie. Cieszę się, że rower ci się przydaje. A z jeziora trzeba korzystać, póki czas. Idzie jesień.

Uśmiechnęłam się i wstałam.

– Będę korzystać. Dziękuję, Anne. I dziękuję też za tę rozmowę.

– To ja ci dziękuję, kochanie. Sprawiasz, że stara kobieta się uśmiecha.

Pomachałam jej i ruszyłam do furtki.

*

Godzinę później jechałam Briar Road. W koszyku miałam butelkę wody, ręcznik i moją niegrzeczną sunię.

Przejeżdżając obok domu Archera, zahamowałam, ryjąc stopami w piachu. Brama była uchylona, a przecież nie minęłam po drodze furgonetki listonosza. Czy to możliwe, że Archer sam ją otworzył? Przekrzywiłam głowę i przygryzając wargi,

zastanawiałam się nad sytuacją. Czy byłoby nie na miejscu po raz kolejny nachodzić go bez zaproszenia? A może to właśnie jest zaproszenie? Czy takie myślenie było niedorzeczne? Pewnie tak.

Oparłam rower o płot, wzięłam Phoebe na rękę i wetknęłam głowę do środka.

Archer szedł w stronę domu, ale kiedy usłyszał skrzypienie bramy, odwrócił się i spojrzał na mnie. W jego oczach nie było ani odrobiny zaskoczenia.

Zrobiłam krok do przodu. *Cześć*, zamigałam. Postawiłam Phoebe na ziemi. *Mam nadzieję, że cię nie nachodzę.*

Skrzywiłam się przepaszająco i zasłoniłam usta dłonią, czekając na odpowiedź.

Przez kilka sekund przypatrywał mi się bursztynowymi

oczami, ale w miarę jak bladłam, jego spojrzenie łagodniało. Tego dnia włożył dzinsy, wyglądające jakby zaraz miały się rozlecieć, i ciasny – zbyt ciasny – podkoszulek. Był boso.

Chcę ci coś pokazać, powiedział.

Odetchnęłam i uśmiechnęłam się mimowolnie. *Wiedziałaś, że przyjadę?*

Powoli pokręcił głową. *Przypuszczałem, że to możliwe.*

Widuję tu ślady twoich opon.

Zaczerwieniłam się.

– O... – westchnęłam. – Hm.

Nie jesteś ciekawa, co chcę ci pokazać?

Popatrzyłam na niego i kiwnęłam głową. *Okej. Czekaj, gdzie twoja siekiera?*

Uniósł brew i przez chwilę przyglądał mi się uważnie. *To miał być dowcip?*

Wybuchnęłam śmiechem, zachwycona, że nawiązał do naszej ostatniej rozmowy. *Wygrałeś. Uśmiechnęłam się. Co chciałeś mi pokazać?*

Są tam.

Są...?, nie zrozumiałam. Pokiwał głową, ale nic więcej nie wyjaśnił.

Phoebe zobaczyła przelatującego nad trawnikiem ptaka i pobiegła za nim tak szybko, jak pozwalały na to jej krótkie łapki.

Weszliśmy na niewielki ganek, na którym mieścił się tylko bujany fotel i pudełko z narzędziami. Kiedy Archer przesunął fotel, zachłysnęłam się z wrażenia.

O rany!

Zrobiłam krok do przodu.

Pamiętasz ten odgłos, który usłyszałaś kilka dni temu? To właśnie Kitty rodziła.

Uśmiechnęłam się, spoglądając na śpiącą psią mamę. Trzy maleńkie brązowe szczeniaki leniwie trącały nosami jej brzuch. Wyraźnie najedzone, zapadały właśnie w drzemkę. Nagle zmarszczyłam brwi, bo właśnie dotarły do mnie jego ostatnie słowa. *Nazwałś psa Kitty?*

Delikatnie odgarnął włosy z twarzy.

To długa historia. Wujek zwierzył mi się kiedyś, że wszystkie zwierzęta na naszej działce to pracujący dla niego szpiedzy, w związku z czym nadał im odpowiednie imiona. Jej pełny pseudonim brzmi Kitty Storms. Wyszkolono ją w służbie wywiadu

zagranicznego federacji rosyjskiej. A teraz pracuje dla mnie.

Niedobrze.

Rozumiem. A ty naprawdę w to wierzysz? Przypatrywałam mu się podejrzliwie.

Cóż, do jej zadań należy głównie tropienie wiewiórek i, jak się okazuje – skinął dłonią w stronę przysypiających szczeniaków – tajemne spotkania w celach rozrodczych. W jego oczach pojawiło się coś w rodzaju rozbawienia.

Zachichotałam i pokręciłam głową. *Czyli twój wujek był...*

Paranoikiem – dokończył Archer. – Ale niegroźnym. Miał dobre serce. Przez jego twarz przemknął cień bólu. Odwrócił wzrok i spojrzął na szczenięta.

Kiedy dotknęłam jego ramienia, aż podskoczył. Słyszałam, że twój wujek zmarł kilka lat temu. Bardzo mi przykro.

Popatrzył na mnie i niemal niedostrzegalnie skinął głową.

Przez kilka sekund studiowałam jego profil, naprawdę ładny, przynajmniej o ile zdołałam dostrzec. Potem pochyliłam się nad szczeniakami. Uśmiechnęłam się do Archera, który przykucnął obok. *Mogę potrzymać?*

Skinął głową.

To chłopcy czy dziewczynki?

Dwóch chłopców, jedna dziewczynka.

Uniosłam jedno ciepłe, pogrążone we śnie ciało i przytuliłam do piersi, zatapiając nos w miękkim futerku. Szczeniak pisnął i zaczął dotykać mokrym nosem mojego policzka. Zachichotałam.

Kiedy spojrzałam na Archera, na jego ustach po raz pierwszy dostrzegłam lekki uśmiech. Drgnęłam zaskoczona. Nasze spojrzenia się spotkały. Poczulałam zmieszanie, serce zabiło mi szybciej, a w głowie rozpełtała się gonitwa myśli. Bezwiednie potarłam policzkiem okrągły, miękki jak aksamit brzusek śpiącego pieska.

Po chwili położyłam go obok matki i zamigałam: *Dziękuję, że...*

Złapał mnie za rękę, nie pozwalając dokończyć i spojrzał mi w oczy. Miał piękne dłonie, potężne, ale kształtne. *Możesz do mnie mówić normalnie. Nie jestem głuchy, pamiętasz?*

Zamrugałam i odparłam na migi: *Jeśli nie masz nic przeciwko, chciałabym używać twojego języka.* Uśmiechnęłam się nieśmiało.

Popatrzył na mnie z miną, której nie potrafiłam rozszyfrować, a potem wstał. *Muszę wracać do pracy.*

Do pracy?

Pokiwał głową. Niech mu będzie.

W takim razie chyba już pójdę.

Patrzył na mnie bez słowa.

Czy mogłabym jeszcze kiedyś wpaść? , spytałam. *Zobaczyć szczeniaki?*

Zmarszczył brwi, ale skinął głową.

Westchnęłam. *Dobrze. Umówmy się, że jeśli będziesz chciał się za mną zobaczyć, zostawisz uchyloną bramę.*

Znów pokiwał głową, tym razem niemal niedostrzegalnie. Jeszcze przez kilka sekund przypatrywaliśmy się sobie bez słowa. W końcu uśmiechnęłam się, odwróciłam i ruszyłam do wyjścia. Phoebe podbiegła do mnie i zgarnęłam ją na ręce. Przy bramie obejrzałam się. Archer wciąż stał w tym samym miejscu. Obserwował mnie. Pomachałam mu lekko i zamknęłam za sobą bramę.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Bree

Następnego dnia z wahaniem wkroczyłam na teren posesji Archera. Zza domu dobiegał jakiś stukot. Skręciwszy za róg, dostrzegłam gospodarza bez koszuli, na czworakach układającego kamienie w coś, co wyglądało jak początek tarasu.

– Cześć – powiedziałam cicho.

Poderwał głowę do góry. Był odrobinę zaskoczony, ale... chyba się ucieszył. Trudno było wyczytać cokolwiek z jego ukrytej pod zarostem twarzy.

Skinął głową i pokazał mi miejsce na leżącym obok dużym kamieniu, po czym wrócił do pracy.

Tego dnia wyszłam z restauracji o czternastej. W domu wzięłam szybki prysznic i od razu wskoczyłam na rower. Zostawiłam Phoebe u Anne, ponieważ nie byłam pewna, jak zareagowałyby na szczeniaki.

Kiedy dojechałam do bramy, z radością stwierdziłam, że jest uchylona.

Usiadłam na skraju kamienia i przez chwilę w milczeniu przypatrywałam się Archerowi przy pracy.

A więc w wolnym czasie zajmował się kamieniarstwem?

Długi podjazd zapewne również wykonał sam. Ten człowiek był pełen niespodzianek. Nie mogłam oderwać wzroku od jego

drgających bicepsów, które napinały się za każdym razem, kiedy podnosił kolejny kawałek skały i układał go we właściwym miejscu. Teraz rozumiałam, skąd ta muskulatura.

– Zrobiłam listę – oznajmiłam, rozsiadając się wygodniej na głazie. Archer spojrział na mnie i unióśł brwi.

Mówiłam na głos, żeby mógł dalej pracować, ale on przysiadł na piętach, opierając dłonie w rękawicach na umięśnionych udach, i spojrział na mnie. Miał na sobie wypłowiałe szorty, nakolanniki i robocze buty. Jego nagi tors był opalony i pokryty lśniącą warstewką potu.

Jaką listę? , zapytał.

Listę imion. Dla piesków.

Przekrzywił głowę. *Okej.*

No więc – ciągnęłam – oczywiście masz prawo weta, w końcu to twoje psy, ale gdyby to zależało ode mnie, nazwałabym je Ivan Granite, Hawk Stravinski i Oksana Hammer. Patrzył na mnie nieruchomo. A potem stał się cud. Na usta wypłynął mu szeroki uśmiech.

Zatkało mnie. Podobają ci się? , spytałam w końcu.

Podobają, odpowiedział.

Skinęłam głowę, zadowolona. No proszę.

Siedziałam na kamieniu, ciesząc się sierpniowym słońcem, i patrzyłam, jak Archer pracuje.

Raz po raz zerkał na mnie z nieśmiałym uśmiechem. Nie rozmawialiśmy wiele, ale cisza między nami była niewymuszona i pełna wzajemnej życzliwości.

Po jakimś czasie wstałam i oznajmiłam:

– Pójdę już. Muszę odebrać Phoebe od sąsiadki.

Archer również wstał, wycierając ręce w szorty i pokiwał głową. *Dzięki,* powiedział.

Przez całą drogę do domu z moich ust nie schodził lekki, radosny uśmiech.

*

Dwa dni później wstąpiłam do niego, wracając znad jeziora. Kiedy zobaczyłam, że brama jest uchylona, po kręgosłupie przebiegł mi dreszcz radości.

Zapukałam do drzwi. Cisza. Znad jeziora dobiegało szczekanie, ruszyłam więc w tamtym kierunku. Kiedy wyłoniłam się spomiędzy drzew, dostrzegłam Archera z Kitty nieopodal brzegu. Podeszłam bliżej. Zauważył mnie i uśmiechnął się nieśmiało. *Cześć.*

Spojrzałam na niego, mrużąc oczy w ostrym słońcu.

Postawiłam Phoebe na ziemi. *Cześć,* odpowiedziałam.

Przez chwilę spacerowaliśmy wzdłuż brzegu. Im więcej czasu spędzaliśmy razem, nawet nie rozmawiając, tym lepiej czułam się w jego towarzystwie. Miałam wrażenie, że z nim jest podobnie.

Archer podniósł z ziemi kamyk i cisnął go do wody. Kamyk odbił się kilka razy od powierzchni, ledwie muskając spokojną taflę. Roześmiałam się. *Jak to zrobiłeś?*

Omiótł wzrokiem piaszczysty brzeg w poszukiwaniu drugiego kamyka. Wreszcie znalazł odpowiedni. *Im bardziej płaski tym lepszy,* odparł. *Spróbuj go rzucić poziomo, jak frisbee.*

Ustawiłam się we właściwej pozycji. Rzuciłam i patrzyłam, jak kamyk prześlizguje się po powierzchni raz, potem drugi.

Krzyknęłam z radości, a Archer się uśmiechnął.

Przyszła jego kolej. Kamyk odbił się dwadzieścia razy.

– Nie popisuj się – mruknęłam. Miał rozbawioną minę. – Ty chyba wszystko, co robisz, robisz dobrze, prawda? – zapytałam, mrużąc oczy.

Przez kilka sekund sprawiał wrażenie zamyślnego. *Tak*, odpowiedział wreszcie.

Parsknęłam śmiechem, a on tylko wzruszył ramionami. *Twój wujek uczył cię w domu?*

Zerknął na mnie. *Tak.*

Musiał mieć dużą wiedzę.

Archer zastanawiał się przez moment. *Rzeczywiście. Głównie z matematyki i w ogóle nauk ścisłych. Bywało, że gubił się we własnych myślach, ale nauczył mnie wszystkiego, co uważał za konieczne.*

Przypomniało mi się, jak Anne mówiła, że w szkole Nathan Hale zawsze był bystrym uczniem. *Zanim przyjechałam tu po raz pierwszy, popytałam o ciebie w miasteczku, przyznałam odrobinę nieśmiało.*

Archer zmarszczył brwi. *Dlaczego?*

Zamyśliłam. *Po naszym pierwszym spotkaniu... coś mnie do ciebie ciągnęło.* Przygryzłam wargę. *Chciałam cię poznać.*

Archer patrzył na mnie przez kilka sekund w taki sposób, jakby próbował rozwiązać jakąś zagadkę. Sięgnął po kolejny kamyk, który odbił się od tafli jeziora tyle razy, że zanim utonął, straciłam go z oczu.

Pokręciłam głową. *Gdyby tylko wiedzieli.*

Odwrócił się do mnie. *Kto i o czym?*

Ludzie w mieście. Wydaje im się, że masz nierówno pod sufitem. Roześmiałam się cicho. *Właściwie to całkiem zabawne.*

Archer wzruszył ramionami, podniósł z ziemi patyk i rzucił go biegnącej wzdłuż brzegu Kitty.

Dlaczego pozwalasz, żeby tak myśleli?

Westchnął i popatrzył na jezioro. *Tak jest łatwiej.*

Nie podoba mi się to.

Bree, to nic takiego. Zawsze tak było. W ten sposób wszyscy są zadowoleni.

Nie do końca rozumiałam jego tok myślenia, ale widziałam, że jest spięty, wycofałam się więc, pragnąc, by znowu poczuł się przy mnie swobodnie.

Nauczysz mnie jeszcze czegoś?, zapytałam figlarnie, zmieniając temat.

Archer uniósł brew i spojrzał mi w oczy. Poczulałam ucisk w żołądku, a potem dziwne mrowienie, jakby gdzieś pod moimi żebrami stado motyli zerwało się do lotu.

A może to ty mnie czegoś nauczysz?

Lekko pokręciłam głową, postukując palcem w usta. *Chyba mam pewien pomysł.*

Naprawdę? Jaki? Jego oczy delikatnie rozbłysły, ale już po sekundzie odwrócił wzrok.

Przełknęłam ślinę. Nagle poczułam się odrobinę niezręcznie.

– Hm – mruknęłam, po czym dodałam na migi: *Swego czasu naprawdę świetnie gotowałam.* Nie byłam pewna, dlaczego mu o tym mówię. Nie miałam zamiaru gotować dla nikogo ani nikogo tego uczyć, była to jednak pierwsza rzecz, która przyszyła mi do głowy. *Mogłabym udzielić ci kilku lekcji, chcesz? Oczywiście o ile nie jesteś w tym mistrzem jak we wszystkim innym.*

Uśmiechnął się. Jego uśmiech był cennym i rzadkim darem.

Za każdym razem na jego widok serce biło mi mocniej.

Chcę, powiedział po chwili.

Kolejną godzinę spędziliśmy, spacerując wzdłuż brzegu i puszczając kaczki, aż nabrałam takiej wprawy, że potrafiłam sprawić, by kamyk trzykrotnie odbił się od tafli.

Kiedy dotarłam do domu, uświadomiłam sobie, że od bardzo dawna nie spędziłam czasu tak miło.

*

Następnego dnia, wychodząc z restauracji, zapakowałam

kilka kanapek, po czym wróciłam do domu, wykapałam się, przebrałam, wsadziłam Phoebe do koszyka i pojechałam do Archera. Choć za każdym razem to ja inicjowałam spotkanie, czułam, że pozwalając mi na odwiedziny, on również pokazuje, że mu zależy.

Archer – zaczęłam . – Skoro to nie wujek nauczył cię języka migowego, jak się z nim porozumiewałeś?

Siedzieliśmy na trawniku w towarzystwie Kitty i bezładnie pełzających dookoła wciąż jeszcze ślepych szczeniaków. Phoebe leżała nieopodal. Maluchy wzbudzały u niej umiarkowane zainteresowanie.

Archer, który dotąd leżał z głową podpartą na dłoni, wyprostował się.

Rzadko się do niego odzywałem. Wzruszył ramionami.

Ważne rzeczy zapisywałem na kartce. A poza tym głównie słuchałem.

Przez kilka chwil obserwowałam go w milczeniu, żałując, że nie mogę się dobrze przyjrzeć jego twarzy, ukrytej pod rozczochranymi włosami i gęstym zarostem. *Kto cię nauczył migać?*, zapytałam w końcu.

Sam się nauczyłem.

Ugryzłam kęs kanapki z pastrami. Po tej, którą przywiozłam dla Archera, dawno nie było śladu. Spalaszował ją w pół minuty, podkarmiając Kitty kawałkami wędliny. Odłożyłam kanapkę. *Jak to sam? Z podręcznika?*

Tak.

Miałeś komputer?

Nie, odparł, marszcząc brwi.

Masz w domu prąd?

Spojrzał na mnie z rozbawieniem.

Owszem, Bree. Podobnie jak większość ludzi.

Postanowiłam mu nie uświadamiać, że w gruncie rzeczy wygląda na człowieka, który nie ma pojęcia o współczesnych wynalazkach. A *telewizję?*, spytałam po chwili.

Nie. Ale mam książki.

I tego wszystkiego, co tu robisz, układania kamieni i ogrodnictwa – tego też uczysz się sam?

Wzruszył ramionami. *Wszystkiego można się nauczyć, jeśli tylko ma się wystarczająco dużo czasu. Ja mam.*

Oderwałam kawałek pastrami wystający z kanapki i przeżuwałam go przez chwilę, po czym spytałam: *Skąd wzięłeś kamienie na podjazd i taras?*

Trochę pozbierałem nad jeziorem, trochę kupilem w sklepie ogrodniczym.

A jak je tu przetransportowałeś?

Przyniosłem. Spojrzał na mnie jak na idiotkę.

To znaczy, że nie prowadzisz samochodu? Wszędzie chodzisz pieszo?

Owszem. Wzruszył ramionami. *Dobra, koniec przesłuchania. Moja kolej. Skąd się wzięłaś w Pelion?*

Kiedy na niego popatrzyłam, napotkałam intensywne spojrzenie złotobrazowych oczu. Czekał na odpowiedź.

Cóż, wybrałam się na wycieczkę... – zaczęłam. – Nie. Wiesz co? Uciekłam. Mój tata... zmarł i... wydarzyło się jeszcze parę rzeczy, z którymi nie umiałam sobie poradzić, więc wpadłam w popłoch i uciekłam. Westchnęłam. Taka jest prawda. Właściwie nie wiem, czemu ci o tym mówię, ale tak właśnie było.

Patrzył na mnie przez dłuższą chwilę – na tyle długą, że poczułam się niezręcznie i odwróciłam wzrok. Kątem oka dostrzegłam ruch jego dłoni.

Zadziałalo?

– Co? – szepnęłam.

Uciezka. Pomogła ci?

W zasadzie nie, stwierdziłam.

Pokiwał głową i przez jakiś czas wpatrywał się we mnie w zamyśleniu.

Cieszyłam się, że nie próbuje podnosić mnie na duchu. Pełne zrozumienia milczenie bywa lepsze od wielu słów, które koniec końców okazują się bezsensowne i zbędne.

Rozejrzałam się po nieskazitelnym podwórku i popatrzyłam na nieduży, ale zadbanej dom. Miałam ochotę zapytać Archera, z czego się utrzymuje, ale uznałam, że nie byłoby to zbyt uprzejme.

Pewnie żył z jakiejś polisy ubezpieczeniowej, którą zostawił mu wuj... albo rodzice. Stracił tyle bliskich osób...

No dobrze, powiedziałałam w końcu, żeby skierować rozmowę na inny tor. *Jeśli chodzi o naszą lekcję gotowania... Masz czas w sobotę? Mogłabym wpaść o piątej.*

Uśmiechnął się lekko. *Nie wiem. Będę musiał to uzgodnić ze swoją sekretarką.*

Prychnęłam. *To miał być dowcip?*

Uniósł brew.

Już lepiej, powiedziałałam.

Uśmiechnął się szerzej. *Dzięki. Ćwiczyłem.*

Roześmiałam się. Oczy mu zamigotały i zerknął na moje usta. Znow odezwały się motyle w brzuchu. Oboje odwróciliśmy wzrok.

Niedługo potem zebrałam manatki, zawołałam Phoebe, pożegnałam się i ruszyłam w stronę bramy. Kiedy do niej dotarłam, jeszcze raz spojrzałam na dom. Nagle przyszło mi do głowy, że choć Archer Hale nauczył się od zera całego języka

migowego, nie miał nikogo, z kim mógłby rozmawiać.

Teraz miał mnie.

*

Następnego dnia, kiedy roznosiłam zamówienia – kanapkę reuben i frytki dla Cala Tremblaya oraz kanapkę z bekonem i sałatkę ziemniaczaną dla Stuarta Purcella przy stoliku numer trzy – rozległ się dzwonek nad drzwiami i do restauracji wszedł Travis w policyjnym mundurze. Uśmiechnął się do mnie szeroko i pytającym gestem wskazał bar. Skinęłam głową.

– Już idę – rzuciłam cicho.

Dostarczyłam gościom to, co miałam na tacy, dolałam im wody i wróciłam za bar. Travis zdążył się już usadowić na stołku po drugiej stronie.

– Cześć – przywitałam go. – Jak się masz? – Wskazałam na dzbanek z kawą i uniosłam brwi pytająco.

– Poproszę – powiedział, więc zaczęłam nalewać. –

Próbowałem się do ciebie dodzwonić. Unikasz mnie?

– Dodzwonić... Cholera! Skończyło mi się doładowanie. –

Pacnęłam się w czoło. – Wybacz, mam telefon na kartę i rzadko go używam.

Uniósł brwi.

– Masz chyba jakąś rodzinę, z którą się kontaktujesz?

Pokręciłam głową.

– Mam parę koleżanek, ale mój tata zmarł pół roku temu i...

Nie, nie mam rodziny.

– O Jezus, tak mi przykro, Bree – wyszeptał z troską.

Machnęłam ręką. Nie miałam zamiaru rozklejać się w pracy.

– W porządku. Wszystko w porządku, naprawdę. – Bo i było w porządku, a raczej bywało. Czasami. Ostatnio coraz częściej.

Przyjrzał mi się, po czym powiedział:

– W każdym razie dzwoniłem do ciebie, żeby zapytać, czy wciąż masz ochotę na tę kolację, o której rozmawialiśmy.

Uśmiechnęłam się i oparłam się biodrem o bar.

– Przyszedłeś specjalnie, żeby mnie o to zapytać? Bo nie odbierałam telefonu?

Travis wyszczerzył zęby.

– Nie nazwałbym tego operacją śledczą wysokiego kalibru.

Parsknęłam śmiechem, ale jego dobór słów z jakiegoś powodu skojarzył mi się z Archerem i ogarnęło mnie coś w rodzaju poczucia winy. Dlaczego? Nie miałam pojęcia. Nasza przyjaźń kwitła, ale pod wieloma względami Archer wciąż nie dopuszczał mnie zbyt blisko siebie. Chyba go rozumiałam, poza tym ogarniała mnie wściekłość na myśl o tym, że całe to cholerne miasto notorycznie ignoruje tego ponadprzeciętnie inteligentnego, łagodnego mężczyznę, który nie skrzywdziłby muchy. To nie było w porządku.

– Halo, Ziemia do Bree! – zawołał Travis, wyrывая mnie z zadumy. Oderwałam wzrok od okna i delikatnie potrząsnęłam głową.

– Wybacz. Zamyśliłam się. Serio, mój umysł zmienia się czasem w czarną dziurę. – Roześmiałam się cicho, zakłopotana. –

Hm, a wracając do tematu, jasne, że pójde z tobą na kolację.

Travis uniósł brwi.

– Tylko nie oszalej z radości.

Roześmiałam się i pokręciłam głową.

– Nie, przepraszam cię, po prostu... Ale to będzie tylko kolacja, zgoda?

– Myślałem jeszcze o przystawce... i może nawet deserze...

– Okej.

– W piątek wieczorem?

– Dobrze, niech będzie. – Pomachałam dwójce gości, którzy

właśnie usiedli przy stoliku w moim rewirze. Uśmiechnęli się. – Muszę wracać do pracy. Do zobaczenia w piątek. – Naskrobałam swój adres na kartce z notesu z zamówieniami i podałam mu ją z uśmiechem.

– Tak jest. Może przyjadę po ciebie o siódmej?

– Doskonale. Do zobaczenia. – Wysłałam z za baru, żeby podejść do stolika. Kiedy minęłam Trávisa, zauważyłam kątem oka, że odchylił się na stołku i popatrzył na mój tyłek.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Bree

W piątek po skończonej porannej zmianie pojechałam do domu, żeby przygotować się do randki. Wzięłam długie, gorące prysznic, starannie się uczesałam i umalowałam, usiłując jednocześnie wykrzesać z siebie odrobinę entuzjazmu.

Co będzie, jeśli Travis mnie pocałuje? Żołądek ścisnął mi się nerwowo. O dziwo, w tym momencie pomyślałam o Archerze i znów ogarnęły mnie niejasne wyrzuty sumienia. Co za głupota – jesteśmy tylko znajomymi. Fakt, wydawało mi się, że coś między nami zaiskrzyło, nie miałam jednak pojęcia, co to może być.

Dziwna sytuacja. Archer miał ładną twarz, przynajmniej tak mi się wydawało, ale czy mnie pociągał? Zmarszczyłam brwi,

przerywając nakładanie tuszu na rzęsy. Miał również piękne ciało – niesamowite ciało, na widok którego śliniłaby się każda kobieta.

Podziwiałam je za każdym razem, kiedy na nie patrzyłam, ale czy czułam do niego coś więcej? Jak może mi się podobać ktoś, kto tak diametralnie różni się od wszystkich mężczyzn, którzy

kiedykolwiek wydawali mi się atrakcyjni? Mimo wszystko Archer miał coś w sobie, tego mu nie mogłam odmówić. Kiedy

przywoływałam w myślach jego nieśmiały uśmiech i sposób, w jaki na mnie patrzył – jakby pragnął dostrzec każdy najdrobniejszy

szczegół – czułam mrowienie w żołądku. Tak, coś było na rzeczy – problem w tym, że nie do końca wiedziałam, o co chodzi.

Travis natomiast sprawiał wrażenie kogoś, w kim łatwo się zadurzyć. Miał wszystko – niewymuszoną nonszalancję i wygląd, który podzialałby na każdą kobietę przy zdrowych zmysłach. Cóż, najwyraźniej ja je straciłam. Ale może właśnie dlatego powinnam spróbować wrócić do normalności? Minęło już ponad pół roku...

Dokończyłam makijaż. Nie ma co utrudniać sobie życia. To tylko randka. Z przystojnym i miłym facetem. Poza tym uznałam, że nie mam powodu do nerwów. Nie byłam niedoświadczona. I nie byłam dziewicą. Na studiach miałam trzech chłopaków, z którymi łączyło mnie coś w miarę poważnego, a jeden z nich podobał mi się tak bardzo, że naprawdę się w nim zakochałam. Albo przynajmniej tak mi się wydawało. Niestety, okazało się, że jemu podobały się wszystkie dziewczyny z mojego piętra w akademiku.

A już na pewno podobał mu się pomysł, żeby za moimi plecami dobierać się im do majtek, co skończyło się fatalnie. Tak czy inaczej nie miałam powodu się denerwować przed randką z

Travisem Hale'em. To w końcu tylko randka, w dodatku pierwsza. Nie spotkam się z nim więcej, jeśli nie będę miała ochoty. Proste.

Punkt o siódmej Travis zapukał do drzwi. Ubrany w koszulę i chinosy, wyglądał naprawdę wspaniale. Ja wybrałam na tę okazję czarną kopertową sukienkę, która ciasno otulała moje nieliczne krągłości, założyłam do niej srebrne szpilki. Włosy rozpuściłam i zakręciłam lokówką w luźne fale. Travis spojrział na mnie z uznaniem i wręczył mi bukiet czerwonych róż w szklanym wazonie.

– Wyglądasz cudownie, Bree.

Powąchałam kwiaty i uśmiechnęłam się.

– Dziękuję – powiedziałam, stawiając wazon na stoliku przy

drzwiach.

Travis wziął mnie pod rękę i zaprowadził do srebrnoszarego pikapa.

Pomógł mi wsiąść. Po drodze gawędziliśmy o tym, jak bardzo podoba mi się w Pelion.

Lokal, do którego mnie zaprosił, był położony po drugiej stronie jeziora i nazywał się Cassell's Grill. Doszły mnie słuchy, że to najwykwintniejsza restauracja w okolicy. Plotki się potwierdziły, przynajmniej na pierwszy rzut oka – wewnątrz panował romantyczny półmrok, a z wielkich okien rozpościerał się przepiękny widok.

Podzieliłam się z Travisem swoimi wrażeniami.

– Już niedługo nie będzie trzeba przyjeżdżać aż tu, żeby zjeść w eleganckim miejscu – odpowiedział. – W Pelion będziemy mieli ich wystarczająco dużo.

Spojrzałam na niego znad karty dań.

– To znaczy, że podobają ci się planowane zmiany?

– Owszem – potwierdził. – Nie tylko zmodernizują miasteczko, ale jeszcze każdemu, w tym mojej rodzinie, przyniosą zyski. Myślę że w ostatecznym rozrachunku wszyscy będą zadowoleni. Pokiwałam głową, zastanawiając się nad jego słowami. Z tego, co dotychczas obilo mi się o uszy, większość mieszkańców Pelion nie wykazywała wielkiego entuzjazmu wobec perspektywy zmiany ich cichego miasteczka w kolejny duży ośrodek turystyczny.

– Oprócz tego – ciągnął Travis – niedługo ziemia, na której stoi Pelion, stanie się moją własnością. W związku z tym wraz z matką pracuję nad planem zmian.

Spojrzałam na niego zdziwiona.

– O tym nie wiedziałam.

Travis przytaknął z lekko chełpliwą miną. Upił łyk wody i wyjaśnił:

– Ziemia, na której stoi miasto, należy do mojej rodziny od czasów, kiedy pojawili się tu pierwsi mieszkańcy. Od zawsze przekazywało się ją z ojca na pierwszego syna w dniu jego dwudziestych piątych urodzin. A więc w lutym przyszłego roku ja zostanę jej zarządcą.

Pokiwałam głową. Zanim zamieszkałam w Pelion, nie miałam pojęcia, że można być właścicielem całego miasta.

– Rozumiem i gratuluje. Wiesz, bardzo cię podziwiam za to, że poszedłeś w ślady ojca i też zostałeś policjantem.

Wyglądał na mile połączanego. Przez dalszą część wieczoru dolewał mi wina i podsuwał potrawy, trzymając się przy tym lekkich i wesołych tematów. W pewnym momencie, w środku

kolacji, zapytał, czy poza jednym wyjściem z Melanie i Lizą mam tutaj jakieś rozrywki.

Umilkłam na chwilę, po czym odpowiedziałam:

– Właściwie to spędzam sporo czasu z Archerem.

Travis z wrażenia aż się zakrztusił. Zasłonił usta serwetką.

– Z Archerem? Chyba żartujesz?

Pokręciłam głową i zmarszczyłam brwi.

– Nie. Wiedziałaś, że zna język migowy?

– Skąd – odparł. – Kiedy ostatnio próbowałem się z nim przywitać na ulicy, nawet na mnie nie spojrzał.

– To prawda, chyba niezbyt ufa ludziom. Ale zdaje mi się, że ma ku temu solidne powody. Może powinieneś bardziej się postarać.

Spojrzał na mnie znad kieliszka i upił łyk wina.

– Głównie rozmawiamy – wyjaśniłam. – Ja też znam język migowy. Mój tata był głuchy.

Wyglądał na zaskoczonego.

– To dopiero zbieg okoliczności. I cóż takiego Archer ma do powiedzenia?

Wzruszyłam ramionami.

– Mamy mnóstwo tematów. On jest miły i inteligentny i... bardzo interesujący. Lubię go.

Travis zmarszczył brwi.

– Jak sobie chcesz, ale hej, Bree, uważaj na siebie, dobra? On nie jest do końca... zrównoważony. Wiem to na pewno. Uwierz mi. – Patrzył na mnie z troską. – Nie chciałbym, żeby cię skrzywdził.

Skinęłam głową.

– O to się nie martwię – powiedziałam cicho.

Nie zapytałam Travisa o ojca i wuja, choć wiedziałam już co nieco o rywalizacji między nimi. Z jakiegoś dziwnego powodu chciałam usłyszeć tę historię od Archera. Nie byłam pewna

dłaczego – może chodziło o to, że w jakimś sensie czułam się z nim związana.

Travis szybko zmienił temat na lżejszy. Po skończonej kolacji zapłacił rachunek i odwiózł mnie do domu, przez całą drogę trzymając moją rękę. Odprowadził mnie do samych drzwi. Kiedy weszliśmy na ganek, ujął moją twarz w dłonie i przycisnął wargi do moich warg. Napór jego języka sprawił, że zeszytniałam z nerwów, ale trwało to tylko chwilę. Całował z taką wprawą, że nawet nie poczułam jego rąk wędrujących po ramionach i plecach.

Ocknęłam się dopiero, kiedy dotknął moich pośladków i przyciągnął mnie do siebie. Poczułam jego podniecenie i odskoczyłam. Oboje oddechaliśmy ciężko. Jego oczy lśniły namiętnością.

Coś było... nie tak. Prawdopodobnie ze mną. Musiałam

zwołnić. Ostatni raz, kiedy mężczyzna patrzył na mnie pożądliwie, był najbardziej traumatycznym momentem mojego życia. Cóż, pozostała mi metoda małych kroczków.

Uśmiechnęłam się.

– Dziękuję ci za miły wieczór – powiedziałam. Travis odwzajemnił uśmiech i delikatnie pocałował mnie w czoło.

– Zadzwoń. Dobranoc, Bree.

Odrzucił się i zszedł po schodkach, a kiedy usłyszałam warkot odpalanego silnika, weszłam do domu i zamknęłam za sobą drzwi.

*

Następnego dnia po przebudzeniu przeżyłam wyjątkowo ciężki atak halucynacji – najwyraźniej randka z przystojnym mężczyzną nie okazała się lekarstwem. Zrezygnowana powlekłam się do kuchni, napić się gorącej herbaty.

Przygnębienie minęło, gdy tylko przypomniałam sobie o spotkaniu z Archerem. Muszę się zastanowić, co mu pokażę. Na myśl o tym, że znowu mam zacząć gotować, serce załomotało mi gwałtownie. Nie byłam pewna, czy to dobry pomysł. W końcu uznałam, że również na tym polu najlepiej sprawdzi się metoda małych kroków. Postanowiłam nie porywać się na nic skomplikowanego – grunt to prostota. Podjąwszy tę decyzję, od razu poczułam się lepiej.

Poza tym cieszyłam się, że znów spędzimy trochę czasu razem.

Stałam przy zlewie, ostrożnie sącząc gorącą herbatę. Poranny atak wytrącił mnie z równowagi, ale teraz czułam, że nabieram sił.

Oczywiście jutro sytuacja się powtórzy. Oparłam się ciężko o blat i spróbowałam myśleć o czymś innym, żeby odegnać przygnębienie.

Na szczęście zamieszanie U Norma sprawiło, że dzień

przeleciał w okamgnieniu. Po powrocie do domu wzięłam prysznic, ubrałam się, usiadłam przy kuchennym stole i zrobiłam listę zakupów. Kiedy skończyłam, chwyciłam torebkę i klucze, założyłam klapki i wyszłam z domu.

Dziesięć minut później parkowałam przed sklepem spożywczym. Kiedy wchodziłam do środka, uśmiechnęłam się do siebie na wspomnienie mojego ostatniego pobytu tutaj i tego, jak Archer odwrócił się i powiedział mi dobranoc. Czułam się wtedy, jakbym wygrała w totka. Jedno słowo od milczącego chłopca było jak nieoczekiwany milion. Sprawilo, że serce zabiło mi szybciej.

Na szczęście tym razem wystarczyło mi pieniędzy. Wyszłam ze sklepu. Droga do domu nie zajęła wiele czasu.

Mężczyźni lubią stek z ziemniakami. Archer mieszka sam.

Pomyślałam, że pokażę mu, jak przyrządzić idealny stek, a do tego zapiekankę ziemniaczaną i fasolkę szparagową z parmezanem.

Jeszcze w sklepie, zastanawiając się nad wyborem owoców na deser, przypomniałam sobie rosnące nad jeziorem krzaki jeżyn.

Przed wizytą u Archera nie miałam do zrobienia nic innego, postanowiłam więc nazbierać jeżyn na placek. Żeby dać sobie dobrą godzinę, zdecydowałam, że ruszę w drogę koło wpół do piątej. Lato się kończy, czemu więc nie skorzystać z okazji do ostatnich leśnych zbiorów? Poza tym to przyjemne,

niewymagające myślenia zajęcie, a rezultat będzie przepyszny.

Tak, spodobał mi się ten pomysł.

Kiedy wróciłam do domu, zapakowałam kupione składniki do plastikowych pojemników i włożyłam do przenośnej lodówki.

Lodówka nie mieściła się w koszyku na kierownicy, musiałam więc przywiązać ją do bagażnika z tyłu, ale uznałam, że dam radę.

Nie byłam w stanie zabrać jeszcze Phoebe, postanowiłam jednak wynagrodzić jej to jutro wyjątkowo długim spacerem wzdłuż

jeziora.

Wysłałam na ciepłe, odrobinę wilgotne powietrze i uśmiechnęłam się, czując, jak przepelnia mnie radość. Dlaczego bardziej cieszyła mnie myśl, że nauczę swojego dziwnego, milczącego chłopca gotowania niż wspomnienie wczorajszego wieczoru, kiedy całowałam się na ganku z największym przystojniakiem w mieście? Zaraz... hola! Mojego dziwnego, milczącego chłopca? Niezupełnie, Bree. Wsiadaj lepiej na rower i pokaż swojemu przyjacielowi, jak przyrządzić porządny posiłek.

Dojechawszy nad jezioro, jak zwykle oparłam rower o drzewo przy wejściu na plażę i weszłam w las nieopodal brzegu.

Ostrożnie przedarłam się przez zarośla i dostrzegłam w oddali to, czego szukałam – kępę krzaków, które ugięły się pod ciężarem soczystych, dojrzałych jeżyn. Szkoda pozwolić, żeby opadły i zgniły.

Ostrożnie ruszyłam przez chaszczę, starając się unikać ostrych, sterczących gałęzi. Przebrnęłam przez gąszcz i natrafiłam na polankę, przez którą z łatwością przedostałam się do celu.

Zerwałam pierwszy miękki, dojrzały owoc i włożyłam go do ust. Zamknęłam oczy i jęknęłam cicho, rozkoszując się eksplozją słodkiego soku na języku. Rany, jakie dobre! Placek będzie niebiański. Z zadowoleniem wrzucałam jeżyny do koszyka, a w pewnej chwili zaczęłam nawet nucić coś pod nosem. W miejscu, gdzie stałam, panował przyjemny chłód i tylko gdzieś tam przez korony drzew przebijały się promienie słońca, które łaskotały moją skórę.

Podeszłam kawałek dalej, do samotnego krzaczka dosłownie oblepionego owocami. Z uśmiechem wyciągnęłam rękę, kiedy nagle kolana się pode mną ugięły i coś chwyciło mnie gwałtownie od tyłu. Wymachując rękami, grzotnęłam głową o ziemię, a ułamek sekundy później gwałtowne szarpnięcie poderwało mnie w powietrze.

Krzyczałam, ile sił w płucach, ale napastnik nie puszczał. Znalazł mnie – i dopadł. Walczyłam, szarpałam się, wyrywałam i wrzeszczałam, ale on tylko zacieśniał uścisk.

To znowu się dzieje. Boże, o Boże, to znowu się dzieje!

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Archer

Ułożyłem na miejscu ostatni kamień i cofnąłem się, by ocenić swoje dzieło. Rezultat mnie zadowalał. Kolisty wzór okazał się pewnym wyzwaniem, ale koniec końców wszystko sprowadzało się do matematyki. Przed rozpoczęciem pracy naszkicowałem plan na kartce papieru, starannie zaznaczając w diagramie wszystkie odstępy. Następnie, za pomocą sznurka i palików, wyznaczyłem nachylenie, tak by woda deszczowa nie podchodziła pod próg domu. Efekt wyglądał dobrze. Jutro przyniosę znad jeziora trochę piasku, wysypię go między kamieniami i utwardzę wodą.

Teraz jednak musiałem wziąć prysznic i przygotować się na przyście Bree. Bree. Poczułem ciepło w okolicy serca. Wciąż nie miałem stuprocentowej pewności co do jej intencji, a mimo to zacząłem dopuszczać do siebie nadzieję, że naprawdę szuka przyjaźni. Dlaczego ze mną – nie miałem pojęcia. Zaczęło się od migania i może dla niej było to w jakiś sposób istotne. Chciałem zapytać, jak to się dzieje, że chce spędzać ze mną czas, miałem jednak wątpliwości, czy takie pytanie jest na miejscu.

Skomplikowane diagramy kamieniarskie to dla mnie pestka, ale jeśli chodzi o stosunki z ludźmi, jestem jak dziecko we mgle.

Łatwiej udawać, że inni nie istnieją. Minęło tyle czasu, że sam już nie wiedziałem, czy to mieszkańcy Pelion jako pierwsi zaczęli mnie traktować, jakbym był niewidzialny, czy ja sam dałem im do zrozumienia, że nie chcę mieć z nimi kontaktu. Tak czy inaczej

obecny stan rzeczy bardzo mi pasował. Podobnie jak kiedyś wujkowi Nate'owi.

„Powinieneś się cieszyć – mawiał, przesuwając palcami po mojej bliźnie. – Nikomu na tym łez padole nie przyjdzie do głowy torturować cię dla informacji. Pokażesz im bliźnę, udasz, że nic nie rozumiesz, to zostawią cię w spokoju”. I udawałem, co zresztą nie było trudne. Nikt nie chciał wierzyć, że jest inaczej. Nikogo to nie obchodziło.

A teraz minęło tyle czasu, że nie było już odwrotu.

Zaakceptowałem to – ale pojawiła się ona. Nagle zakotłowało mi się w głowie. A gdybym tak odwiedził ją w pracy? Usiadł przy barze jak normalny człowiek i wypił filiżankę kawy?

Ciekawe, jak bym ją zamówił. Pokazałbym palcem jak trzylatek, żeby ludzie zaczęli się śmiać i kręcić głowami nad biednym niemową? O nie. Sama myśl o tym przejmowała mnie dreszczem.

Właśnie wychodziłem spod prysznic, kiedy do moich uszu dobiegł odległy krzyk. Podskoczyłem, błyskawicznie wciągnąłem dżinsy i koszulkę i biegiem ruszyłem do drzwi. Buty... buty...

Rozglądałem się, tymczasem krzyk nie ustawał. To była Bree.

Zrezygnowawszy z poszukiwań, wypadłem z domu na

bosaka i pędem puściłem się przez las. Podążałem za jej pełnym rozpaczyci głosem przez gęstwinę i w dół, w stronę plaży. Kiedy ją zobaczyłem, zaplątaną w siatkę, wierzgającą, z zaciśniętymi powiekami, szlochającą i wydającą z siebie urywane krzyki, serce niemal eksplodowało mi w piersi. Nate i jego cholerne pułapki.

Gdyby żył, chyba bym go zamordował.

Podbiegłem do Bree i dotknąłem jej uwięzionego w splotach sznura ciała. Drgnęła gwałtownie i zaczęła cicho jęczeć, zasłaniając rękami głowę i kuląc się tak bardzo, jak tylko

pozwalala pułapka. Była jak ranne zwierzę. Miałem ochotę ryczeć ze złości, że nie jestem w stanie jej uspokoić, powiedzieć, że to ja.

Zwolniłem pułapkę. Wiedziałem, jak działa. Sam wiele takich skonstruowałem, siedząc na kamieniu nad jeziorem obok Nate'a.

Bree dygotała gorączkowo, pochlipując, i sztywniała pod najłżejszym dotykem. Spuściłem pułapkę na ziemię i rozplątałem sznur. Wziąłem Bree na ręce i ruszyłem przez las do domu.

W połowie drogi otworzyła oczy i spojrzała na mnie. Po policzkach spływały jej duże, okrągłe łzy. Serce mi łomotało, ale nie ze zmęczenia – byłem tak napompowany adrenaliną, że Bree wydawała mi się lekka jak piórko. Przestraszyła mnie rozpacz wyryta na jej pięknej twarzy. Na czole, w miejscu, którym

prawdopodobnie uderzyła o ziemię, miała grubą czerwoną pręgę. Nic dziwnego, że była zdezorientowana. Zacisnąłem zęby, wyobrażając sobie jak urządzę Nate'a, jeśli się okaże, że jednak istnieje życie po śmierci.

Bree przesunęła wzrokiem po mojej twarzy i wydało mi się, że mnie rozpoznaje. Nagle skrzywiła się i wybuchnęła konwulsyjnym szlochem, obejmując mnie ramionami za szyję i wciskając nos w moją pierś. Przytuliłem ją mocniej i wszedłem na trawnik przed domem.

Kopniakiem otworzyłem drzwi, by dostać się do środka, i usiadłem na sofie. Bree wciąż płakała, mocząc łzami moją koszulkę. Nie wiedziałem, co robić, siedziałem więc po prostu i tuliłem ją, pozwalając jej się wyplakać. Po kilku chwilach zorientowałem się, że kołyszę ją jak dziecko i dotykam ustami czubka jej głowy.

Tak zawsze robiła moja mama, gdy przytrafiło mi się coś złego albo kiedy byłem smutny. Bree płakała bardzo długo, ale w końcu zaczęła się uspokajać, a jej ciepły oddech, który czułem na

klatce piersiowej, wyrównał się.

– Nie walczyłam – szepnęła po kilku minutach.

Odsunąłem ją lekko i pytająco spojrzałem w jej oczy.

– Nie broniłam się – powtórzyła i potrząsnęła głową. – A przecież nie wiedziałam, że ucieknie. – Zamknęła oczy, a kiedy kilka sekund później je otworzyła, ujrzałem w nich rozpacz.

Uniosłem ją delikatnie i położyłem na sofie, z głową na poduszce. Bolały mnie ramiona, zeszywniałe od pozostawiania zbyt długo w jednej pozycji, ale nie zwracałem na to uwagi. Gdyby tylko tego potrzebowała, tuliłbym ją do rana.

Podziwiałem jej urodę, zjawiskową nawet w cierpieniu, luźne fale złotobrązowych włosów i lśniące od łez zielone oczy. *Przed kim się nie broniłaś, Bree?*

Gdy usłyszałem odpowiedź, serce mi stanęło, a po chwili dziko załomotało.

Przed człowiekiem, który próbował mnie zgwałcić. Przed człowiekiem, który zamordował mojego ojca.

Nie wiedziałem, co mam myśleć, co czuć. I z pewnością nie wiedziałem, co powiedzieć.

Nie broniłam się – powtórzyła. – Ani wtedy, kiedy zobaczyłam, że celuje w mojego tatę, ani gdy przyszedł po mnie.

Tata kazał mi się schować, więc się schowałam. Nie walczyłam. Na jej twarzy malował się wstyd. Może zdołałabym go uratować. Ten człowiek zabił mojego tatę, a potem przyszedł po mnie. A ja dalej nie walczyłam.

Przyglądałem się jej, usiłując zrozumieć. *Walczyłaś, Bree, powiedziałem wreszcie. Przetrwiałaś. Walczyłaś o przeżycie i udało ci się. Tego właśnie chciał twój tata. Nie chciałabyś tego samego dla ukochanej osoby?*

Zamrugała, błędząc wzrokiem po mojej twarzy, i nagle jakby

opuściło ją napięcie. We mnie również coś puściło – choć nie byłam pewien co.

Znowu popłynęły jej łzy, ale odległy wyraz cierpienia w oczach zdawał się powoli gasnąć. Wziąłem ją w ramiona i przytuliłem, a ona płakała, tym razem ciszej i nie tak gwałtownie. Po jakimś czasie poczułem, że jej oddech stał się głębszy. Spała.

Ułożyłem ją z powrotem na sofie i przykryłem kocem. Siedziałem przy niej długo, patrząc w okno i obserwując, jak słońce zniża się na niebie. Myślałem o tym, ile nas dzieli, mnie i Bree... i jacy przy tym jesteśmy podobni. Ona dźwigała poczucie winy spowodowane przekonaniem, że nie walczyła wtedy, kiedy należało. Ja zaś nosiłem bliznę, która przypominała mi, co się dzieje, gdy człowiek walczy. Każde z nas w chwili grozy zareagowało inaczej, a jednak oboje na tym ucierpieliśmy. W takich sytuacjach nie ma

właściwego i niewłaściwego zachowania, czerni i bieli. Jest za to tysiąc odcieni szarości.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Bree

Ocknęłam się i z trudem uniosłam powieki. Czułam, że są spuchnięte. W pokoju panował półmrok, paliła się tylko mała lampka stojąca obok wbudowanego w ścianę regału z książkami.

Leżałam na wytartej skórzanej sofie. Przede mną stał stary drewniany stolik. Zasłony były odsunięte, a za oknem zapadł już zmrok.

Ściągnęłam z siebie koc. Pewnie Archer mnie przykrył.

Wzruszenie chwyciło mnie za gardło. Archer. Zaopiekował się mną. Uratował mnie.

Usiadłam. Poza obolałymi powiekami i lekko dokuczającym przy dotyku miejscem na czole czułam się całkiem nieźle i byłam wypoczęta. Wydawało mi się to o tyle dziwne, że gdy opadła siatka,

zmieniłam się w dzikie zwierzę. Już kiedy Archer

wyplątywał mnie ze sznurów, niejasno zaczęłam zdawać sobie sprawę z tego, co się stało. Nie byłam pewna, czemu w lesie porozstawiane są pułapki, domyśliłam się jednak, że może ma to coś wspólnego z jego wujem.

Nieźle spanikowałam! Teraz było mi wstyd. Ale zarazem nieco mi ulżyło. Czuałam się jakby... lżejsza? Kiedy uświadomiłam sobie, że Archer niesie mnie na rękach i spojrzałam w jego pełne troski oczy, poczułam się bezpiecznie. Właśnie wtedy wreszcie zdołałam się rozplakać.

Z zadumy wyrwał mnie odgłos jego kroków. Odwróciłam się, pełna wdzięczności, z niepewnym uśmiechem na ustach, ale kiedy go ujrzałam, zamarłam. Włosy miał zaczesane do tyłu, zgolił zarost. I był... piękny.

Nie, nie piękny. Raczej męski, choć jego twarz pozbawiona była ostrych rysów. Szczękę miał lekko kwadratową, ale nie kanciastą. Usta raczej szerokie niż pełne, cudownie jasnoróżowe.

Dopiero teraz dostrzegłam, jak idealnie jego oczy i nos wpisują się w płaszczyzny twarzy. Po co je ukrywał? Wiedziałam, że pod zmierzwionym zarostem i bujną grzywą kryją się ładne rysy, ale tego się nie spodziewałam.

Właśnie miałam się odezwać, kiedy przysunął się bliżej światła i u nasady jego gardła ujrzałam bliznę – różową i lśniącą, poznaczoną fałdami to unoszącej się, to opadającej skóry, w rażącym kontraście do cudownej harmonii rysów.

– Archer – wyszeptalam, wpatrując się w niego szeroko otwartymi oczami.

Nie odpowiedział. Stał bez ruchu, sztywno, a na jego twarzy i w postawie malowała się niepewność. Patrzyłam i nie byłam w stanie zrobić nic więcej, zahipnotyzowana jego urodą. Coś ścisnęło mnie za

serce. Gdyby tylko wiedział... Ale on nie miał pojęcia.

Podjedziesz? Wskazałam mu miejsce na kanapie obok siebie.

Usiadł.

Przesunęłam wzrokiem po jego świeżo ogolonej twarzy.

Dlaczego to zrobiłeś?

Przez kilka sekund milczał, patrząc w podłogę i przygryzając dolną wargę. *Nie wiem.*

Zdawał się pogrążony w myślach. Nasze spojrzenia się spotkały.

Kiedy tkwiłaś w pułapce, nie mogłem cię uspokoić i zapewnić, że to ja. Nigdy nie usłyszysz mojego głosu. Na kilka sekund spuścił wzrok. *Ale chcę, żebyś знаła moją twarz.* W jego oczach dostrzegłam coś w rodzaju bezbronności. *Teraz widzisz, jak naprawdę wyglądam.*

Ścisnęło mi się serce. Zrozumiałam. Chciał w ten sposób sprawić, bym poczuła się lepiej, po tym jak niechcący się przed nim odsłoniłam – chciał zrobić to samo dla mnie. Uniosłam dłonie.

Tak, widzę, powiedziałam. *Dziękuję ci, Archer.* Najchętniej patrzyłabym na niego całą wieczność.

Po chwili wypuściłam wstrzymywane powietrze i dodałam:

Dziękuję ci też za to... za to, co dla mnie zrobiłeś. Lekko potrząsnęłam głową. *Tak mi głupio. Uratowałeś mnie. Byłam w kompletnej rozsypce.* Spojrzałam na niego. *Przepra...*

Złapał mnie za rękę, ale zaraz puścił. *Nie, to ja przepraszam* – powiedział, wpatrując się we mnie żarliwie. – *Nate wszędzie zakładał pułapki. Zdawało mi się, że usunąłem wszystkie, ale tę przeoczyłem.* Odwrócił wzrok. *To była moja wina.*

Pokręciłam głową. *Nie, Archer. Nic podobnego. Oczywiście żałuję, że tak mi odbiło, ale z drugiej strony...* Roześmiałam się nerwowo. *Może było mi to potrzebne. Sama nie wiem.*

Zmarszczył brwi. *Chcesz mi o tym opowiedzieć?*

Odchyliłam się na sofie i odetchnęłam głęboko. Nigdy nie rozmawiałam o tamtej nocy z nikim oprócz policjantów, którzy zajmowali się sprawą. Z nikim. Nawet z najbliższymi przyjaciółmi. Wiedzieli tylko tyle, że byłam świadkiem śmierci taty z rąk złodzieja, nic więcej. Jednak z jakiegoś powodu uznałam, że mogę już o tym mówić. Przy Archerze czułam się bezpieczna. A w opowiadaniu tej historii za pomocą dłoni było coś, co podnosiło mnie na duchu.

W Cincinnati prowadziliśmy z tatą niedużą restaurację.

Tamtej nocy właśnie mieliśmy zamykać. Wszyscy wyszli, tata został na sali sam i zajmował się rachunkami. Ja piekłam na zapleczu chleb i bułki na następny dzień. Usłyszałam dzwonek. Umycie i wysuszenie rąk zajęło mi chwilę. Kiedy podeszłam do drzwi kuchni, zobaczyłam przez szybkę jakiegoś mężczyznę, który celował w tatę z pistoletu. Miałam łzy w oczach, ale mówiłam dalej: Tata zauważył mnie kątem oka i zaczął dawać mi znaki, żebym się schowała. Tamten mężczyzna wrzeszczał na niego, chciał pieniędzy. Ale tata był skupiony na mnie, nie słyszał go, więc nie zareagował. Odetchnęłam głęboko. Archer przyglądał mi się uważnie. Przed jego spojrzeniem nic nie mogło się ukryć.

Chłonał moje słowa, a jego milczące wsparcie dodawało mi sił.

Zanim dotarło do mnie, co się dzieje, rozległ się strzał.

Umilkłam, przywołując wspomnienie tamtej chwili, ale zaraz potrząsnęłam głową i zmusiłam się do powrotu do rzeczywistości – i pełnych współczucia oczu Archera.

Później dowiedziałam się, że kula trafiła w serce. Tata zginął na miejscu. Dwie duże, okrągłe łzy spłynęły mi po policzkach. Jak to możliwe, że zostały mi jeszcze jakieś łzy? Odetchnęłam głęboko, usiłując okiełznać emocje.

Rozglądałam się za jakąś kryjówką, ale byłam w szoku. Potknęłam się i upadłam. Usłyszał mnie. Wszedł do kuchni i... Zadrżałam. Miał przekrwione oczy, rozszerzone źrenice, trząsł się... widać było, że jest na haju. Przygryzłam wargę. Popatrzył na mnie tak, że od razu wiedziałam, co ma zamiar zrobić. Spojrzałam na Archera. Siedział nieruchomo i nie odrywał ode mnie wzroku.

Wzięłam głęboki wdech.

Kazał mi się rozebrać i... zaczął przesuwając lufą pistoletu po mojej twarzy. A potem po piersiach. Powiedział że... że robi mi to swoim gnatem. Tak się bałam... Zamknęłam oczy i odwróciłam głowę.

Poczułam palce Archera na podbródku. Odwrócił moją

twarz z powrotem do siebie i było w tym geście tyle miłości, że z moich ust wyrwał się zduszony szloch. Zupełnie jakby chciał mi powiedzieć, żebym się nie wstydziła, że nie muszę chować przed nim twarzy. Spojrzałam mu w oczy.

Chciał mnie zgwałcić, ale wtedy rozległ się dźwięk syren. Ten człowiek uciekł. Wybiegł tylnymi drzwiami prosto w burzę. Na sekundę zacisnęłam powieki. Od tamtej pory nienawidzę

grzmotów i błyskawic. Od razu wszystko mi się przypomina.

Wzięłam kolejny głęboki, drżący oddech, uświadomiwszy sobie, że właśnie wreszcie opowiedziałam komuś o wydarzeniach tamtej nocy i przeżyłam.

Bree – zaczął Archer, ale chyba nie wiedział, co powiedzieć.

To nic. Nie musiał nic mówić. To, z jakim uczuciem wykonał gest oznaczający moje imię, sprawiło, że zrobiło mi się lżej na sercu. –

Czy to dlatego wyjechałaś? Dlatego znalazłaś się tutaj?

Pokręciłam głową. Po śmierci taty okazało się, że nie płacił składek ubezpieczeniowych. Kiedy studiowałam i mieszkałam z dala od niego, zapominał o wielu rzeczach. Nie byłam szczególnie zaskoczona. Tata był najskromniejszym, najłagodniejszym

człowiekiem na świecie, ale zmysłu organizacji nie miał za grosz.

Prychnęłam, pozwalając sobie na krótki śmiech .

Spojrzenie Archera zachęcało mnie, bym mówiła dalej. Było w nim coś niezwykłego – jakieś zrozumienie, które mnie uspokajało i dodawało mi sił.

Kiedy uświadomiłam sobie, że muszę sprzedać lokal, żeby opłacić pogrzeb i wszystkie firmowe rachunki, po prostu... nie wiem, wpadłam w apatię. Szybko znalazł się kupiec, ale podpisywanie umowy było tak bolesne, że ledwo mogłam

oddychać. Potrząsnęłam głową. Nie chciałam wracać do tamtego dnia nawet we wspomnieniach. Czulałam się, jakbym po raz drugi straciła tatę. Prowadził tę restaurację, odkąd pamiętam – praktycznie się tam wychowałam.

Archer położył dłoń na mojej, ale już po sekundzie ją cofnął.

Tak mi przykro – powiedział. Wiele razy słyszałam te słowa, ale nigdy nie znaczyły dla mnie tak wiele. – Aresztowali tego człowieka?

Nie. Policjanci stwierdzili, że morderca był

najprawdopodobniej zwykłym wyniszczonym ćpunem i następnego dnia pewnie nawet nie pamiętał swojej zbrodni. Znieruchomiałam i popadłam w zadumę. Coś w tej teorii mi nie pasowało...

tłumaczyłam sobie jednak, że policja zna się na rzeczy. Mimo to czasem łapałam się na tym, że bezwiednie spoglądałam przez ramię.

Archer kiwał głową, marszcząc brwi. Chłonełam jego

obecność i czułam się lżejsza. Zrzuciłam z siebie ciężar, z którego istnienia wcześniej nie zdawałam sobie sprawy. Uśmiechnęłam się lekko. *Całkiem zepsulałam naszą lekcję gotowania, co?*

Archer odwzajemnił uśmiech, błyskając białymi zębami.

Dopiero teraz zauważyłam, że jeden z dolnych jest lekko wykrzywiony, ale to dodawało mu tylko uroku. Przez tę drobną niedoskonałość wydawał się jeszcze doskonalszy. Gdy się

uśmiechał, na jego policzkach pojawiały się dołeczki. Ukryte dotąd w gąszczu brody, teraz zachwyciły mnie niczym jakieś magiczne zjawisko. Na moment zawiesiłam wzrok na jego ustach. Gdy spojrzałam mu w oczy, odwrócił wzrok.

Kiedy spalaś, przyprowadziłem twój rower. Włożyłem wszystkie składniki do lodówki, powiedział.

Dzięki, odparłam. W takim razie chyba odłożymy naszą lekcję? Rzecz jasna o ile dalej jestem tu mile widziana.

Milczał dłuższą chwilę, po czym zamigał: *Oczywiście.*

Obiecuję, że następnym razem nie wpadniesz w pułapkę.

Roześmiałam się. *W porządku. Umowa stoi?*

Również się uśmiechnął, a niezwykła uroda tego uśmiechu zwała mnie z nóg. *Stoi.*

Szczerzyłam zęby jak wariatka. Kto by przypuszczał, że ten dzień zakończy się tak radośnie? Na pewno nie dziewczyna, która wpadła w leśną pułapkę i straciła przytomność w obecności

milczącego i – jak się okazało – cudownie pięknego mężczyzny.

Archer przełknął ślinę, a ja wróciłam do rzeczywistości.

Moje spojrzenie ześliznęło się ku bliźnie na jego szyi. Nieśmiało wyciągnęłam rękę, by jej dotknąć. Drgnął. Spojrzałam mu w oczy i leciutko pogładziłam uszkodzoną skórę.

– Co ci się stało? – szepnęłam.

Przełknął ślinę, błędząc wzrokiem po mojej twarzy, jakby się zastanawiał, czy odpowiedzieć. *Zostałem postrzelony. Kiedy miałem siedem lat.*

Wytrzeszczyłam oczy i przykryłam dłonią usta.

– Postrzelony? Przez kogo? – wychrypiałam po chwili.

Przez mojego wuja.

Te słowa zmroziły mi krew w żyłach. *Przez wuja? ,* zapytałam. *Tego, z którym mieszkałeś?*

Pokręcił głową. *Nie, drugiego. Postrzelił mnie w dzień, w którym straciłem rodziców.*

Nic nie rozumiem. Dlaczego? Zrobił to celowo? Czemu miałby... Archer wstał, podszedł do stolika i wziął do ręki tubkę z jakimś kremem. Usiadł obok mnie, położył ją sobie na kolanach i powiedział: *To maść z antybiotykiem. Posmaruję ci te zadrapania, żeby nie wdała się infekcja.*

Domyśliłam się, że nie chce więcej mówić o sobie. Miałam ochotę go przycisnąć, ale lepiej niż ktokolwiek wiedziałam, że jeśli człowiek nie jest gotowy na rozmowę, nie powinno się go zmuszać.

Spojrzałam na swoje ramiona i nogi. Dostrzegłam kilkanaście małych i kilka większych skaleczeń. Lekko piekły, ale nie wyglądało to na nic poważnego. Kiwnęłam głową przyzwalająco.

Archer odkręcił tubkę i jednym palcem zaczął wcierać maść. Kiedy się nade mną pochylił, wciągnęłam w płuca zapach jego skóry, w którym mydlana świeżość łączyła się z czymś głębokim i bardzo męskim. Jego dłoń znieruchomiała, a spojrzenie przeszyło mnie na wylot. Czas jakby się zatrzymał, serce zabiło mi szybciej, ale w tym momencie on odwrócił wzrok, zakręcił tubkę i położył ją sobie na kolanach.

Powinno pomóc, powiedział i wstał. Spojrzałam na jego stopy i zdusiłam okrzyk grozy. Były całe pokaleczone, czerwone i opuchnięte.

O Boże! Co ci się stało w nogi?

Popatrzył na nie, jakby dopiero teraz zauważył, że coś jest z nimi nie tak. *Kiedy usłyszałem twój krzyk, nie mogłem znaleźć butów, więc wybiegłem boso. Nic mi nie będzie.*

Westchnęłam. *Tak mi przykro, Archer. Trzeba je*

zabandażować. Mogę to zrobić, jeśli tylko masz...

Nie trzeba. Natarłem je maścią. Do rana się zagoją. Nie odpowiedziałam. Maść owszem, pomoże, ale na pewno nie w jedną noc. Nie przy takich obrażeniach. Skóra wyglądała na poszarpaną. O rany, on przecież biegł po kamieniach, ostrych gałęziach i przez cierniste krzaki, żeby przyjść mi na ratunek...

Wstałam. Mogę skorzystać z łazienki?

Skinął głową i wskazał mi drzwi tuż obok salonu.

W łazience również panował porządek – umywalka i lustro lśniły, a w powietrzu unosił się cytrynowy zapach. Z pewnością nie można było nazwać Archera złym gospodarzem.

Na półeczce nad umywalką leżała kostka mydła, a po drugiej stronie wszelkie dostępne rodzaje produktów do czyszczenia zębów: elektryczna szczoteczka, kilka butelek płynu do płukania ust, wykałaczki i fiolka tabletek z fluorem. W porządku, facet ma fioła na punkcie higieny. Nic w tym zdrożnego.

Skorzystałam z toalety i wróciłam do salonu.

Widzę, że dbasz o zęby, powiedziałam z przekornym uśmiechem.

Archer potrząsnął głową, w zakłopotaniu pocierając kark.

Włosy opadły mu na twarz. Miałam ochotę je odgarnąć, żeby znów ją zobaczyć.

Wuj Nate nie ufaj lekarzom ani dentystom. Uważał, że przy pierwszej nadarzącej się okazji wszczepią mu urządzenie naprowadzające. Widziałem kiedyś, jak wyrwał sobie obcęgami chory trzonowiec. Od tamtej pory zęby stały się dla mnie sprawą najwyższej wagi.

Skrzywiłam się. *Boże, to straszne. To znaczy te obcęgi – uściśliłam. – Dbalność o zdrowe zęby z kolei uważam za dobry nawyk,* dodałam wesoło, a Archer się uśmiechnął, wyraźnie

rozluźniony.

Jesteś głodna? , zapytał po chwili.

Jak wilk!

Pokiwał głową. *Nie mamy dużego wyboru. Mogę ugotować zupę.*

Brzmi świetnie – zapewniłam go. – *Obiecałam ci wystawną kolację, a zamiast tego przeżyłam załamanie nerwowe. Mam okropne maniery.* Przygryzłam wargę i roześmiałam się przeprasząco.

Archer zerknął na mnie i zachichotał. Dostrzegłam ruch przepony pod materiałem koszulki, choć z ust mojego gospodarza nie wydobył się żaden dźwięk. Po raz pierwszy roześmiał się w mojej obecności.

W małej, zaskakująco czystej kuchni zaczęliśmy przygotowywać rosół z makaronem i ciepłe bułeczki. W pewnym momencie zająrzałam do lodówki.

Masło orzechowe, dżem, sos jabłkowy? – wyliczałam. – *Ile ty masz lat? Sześć?*

Patrzył na mnie przez chwilę z powagą, jakby się zastanawiał nad moim pytaniem, po czym odpowiedział: *Pod pewnymi względami tak. Pod innymi nie.*

Natychmiast spoważniałam. *Archer, przepraszam. To było niegrzeczne.* Złapał mnie za rękę i staliśmy tak przez kilka sekund, wpatrując się w nasze splecione palce.

W końcu mnie puścił i powiedział: *Przynajmniej mam atrakcję dla przyjaciół – w tamtej szafce są słomki. Możemy puszczać bąbelki w mleku czekoladowym.*

Powoli odwróciłam się we wskazanym kierunku. *To miał być dowcip?*

Nie odpowiedział i tylko patrzył na mnie z uśmiechem.

Całkiem niezły, stwierdziłam i puściłam do niego oko.

Pokazał mi, gdzie znaleźć garnki, i zajęłam się podgrzewaniem zupy. Naczynia i sztuce były stare, za to cementowe blaty lśniły nowością. Widziałam kiedyś podobne w telewizji, ale nie umywały się do tych, które Archer wykonał własnoręcznie. Przesunęłam po nich dłonią, podziwiając jego talent.

Zjedliśmy kolację w kuchni, po czym wspólnie zabraliśmy się do porządków. Mimowolnie śledziłam jego pełne gracji ruchy. Obserwowałam drganie mięśni, kiedy mył i wycierał naczynia, podczas gdy ja przesuwałam szmatką po i tak już czystych blatach. Po skończonej pracy Archer odwrócił się do mnie, wciąż ze ścierką w dłoni. Coś zaiskrzyło. Przełknęłam ślinę i zauważyłam, że on zrobił to samo. Mój wzrok na ułamek sekundy zatrzymał się na jego bliźnie.

Pójdę już, powiedziałam.

Odłożył ścierkę i pokręcił głową. *Nie możesz wracać na rowerze po ciemku, a ja nie dam dziś rady odprowadzić cię tak daleko.* Spojrzał na swoje poranione stopy.

– Hm – mruknęłam, po czym dodałam na migi: *W porządku. Mogę spać na kanapie.*

Archer znów pokręcił głową. *Nie trzeba, możesz się przespać w moim łóżku.* Wytrzeszczyłam oczy, a on zbladł i na moment przymknął powieki. *To znaczy ja będę spał na kanapie.* Na jego policzkach wykwitły rumieńce.

– Tak nie może być – szepnęłam.

Może, odparł krótko i wyszedł z kuchni. Ruszyłam za nim.

W oszczędnie umeblowanej sypialni stały tylko łóżko, komoda i krzesło. Nie było tam żadnych bibelotów ani zbędnych dekoracji.

Kilka dni temu wyprałam pościel. Jest... czysta, zapewnił

odwracając wzrok. Znów się zaczerwienił.

Skinęłam głowę. *Dobrze. Dzięki, Archer. Za wszystko.*

Dziękuję.

Patrzyliśmy na siebie przez dłuższą chwilę. Wreszcie Archer ruszył do drzwi, a kiedy przechodząc obok, niechcący musnął mnie ramieniem, poczułam, że lekko drgnął.

Rozejrzawszy się po pokoju, zauważyłam, że na komodzie leży mała fotografia. Ostrożnie wzięłam ją do ręki. Piękna dziewczyna o długich brązowych włosach śmiała się do obiektywu. Wyglądała na beztroską i szczęśliwą. Zupełnie jakby była zakochana. Uświadomiłam sobie, dlaczego jej uśmiech wygląda tak znajomo – to był uśmiech Archera.

A więc to jego matka, Alyssa McRae, pomyślałam.

Odwróciłam zdjęcie i dostrzegłam podpis: „Mojej pięknej Lys. Kochający na zawsze C.”. C? Connor. Wuj Archera. Ten sam, który go postrzelił. W miasteczku wszyscy mają go za bohatera – a więc o niczym nie wiedzą.

– Ale jak to możliwe? – zapytałam cicho dziewczynę na zdjęciu.

Spojrzałam w jej duże brązowe oczy, które wciąż się śmiały, nie przybliżając mnie ani odrobinę do rozwiązania zagadki.

Odłożyłam fotografię tam, gdzie ją znalazłam.

Rozebrałam się szybko do bielizny i wskoczyłam pod kołdrę.

Pachniała jak Archer: mydłem i męskością.

Leżąc w łóżku, myślałam o Archerze śpiącym w pokoju obok. Jego długie nogi zwisały pewnie nad krawędzią kanapy. Wciągnęłam w płuca jego zapach i wyobraziłam go sobie bez koszuli. Światło księżyca odbijało się od jego gładkiego, obnażonego torsu. Zadrżałam. Był tylko kilka metrów ode mnie, po drugiej stronie ściany. Fantazjowanie o nim wydało mi się

ryzykowne – nie byłam pewna, czy to dobry pomysł. Dopiero teraz uświadomiłam sobie, że od początku była między nami chemia.

Nie od razu zdałam sobie z tego sprawę, ponieważ Archer znacznie różnił się od innych znanych mi mężczyzn. No i nadal miałam pewne wątpliwości. Najwyraźniej jednak nie miał ich mój

organizm. Hormony buzowały w żyłach, wypełniając je żywym ogniem. Nie potrafiłam odsunąć od siebie wizji nas dwojga splątanych w uścisku w tej właśnie pościeli i pełnych pożądania pięknych oczu barwy whisky.

Odwrociłam się i jęknęłam cicho w poduszkę. Zacisnęłam powieki, zmuszając się do zaśnięcia. Po niedługiej chwili, choć miałam za sobą kilka godzin popołudniowej drzemki, zapadłam w spokojny sen i obudziłam się, dopiero gdy sypialnię oświetlił blask wschodzącego słońca.

*

Usiadłam na łóżku, przeciągnęłam się i rozejrzałam po wypełnionym światłem pokoju. Ubrana wychyliłam głowę za drzwi. Archera nie było w pobliżu, skierowałam się więc przez korytarz prosto do łazienki. Wyczyściłam zęby palcem, wyplukałam usta, przemyłam twarz i dopiero wtedy spojrzałam w lustro. Wyglądałam nie najgorzej. Oczy wciąż miałam lekko podpuchnięte, ale poza tym po wczorajszym ataku paniki praktycznie nie było śladu. Wygładziłam włosy i pochyliłam się nad umywalką.

Byłam pewna, że lada chwila zaczną się poranne halucynacje. Wolalabym, żeby Archer tego nie widział. I tak myśli pewnie, że niezła ze mnie wariatka.

Zamknęłam oczy. Chciałam mieć to już za sobą. Jednak nic się nie wydarzyło. Odkręciłam wodę i wyobraziłam sobie, że słyszę szum deszczu, taki sam jak tamtej nocy. Dalej nic.

Nie chciałam po raz kolejny robić sobie nadziei, która jednak zaczęła pączkować w mojej piersi. Zamknęłam oczy i pomyślałam o poprzednim wieczorze, o tym, co powiedział Archer, gdy

zwierzyłam mu się ze swojej najgłębiej skrywanej tajemnicy – że nie zrobiłam nic, by zapobiec morderstwu ojca i prawie dałam się zgwałcić. Kiedy na mnie patrzył, w jego oczach nie było odrazy, lecz... zrozumienie. Samo wspomnienie tej chwili wystarczyło, by zalała mnie fala ulgi.

Bóg wie, że przez ostatnie pół roku wystarczająco dużo płakałam. Wyplakałam morze łez... Nad tatą, którego stratę uświadamiałam sobie każdego dnia na nowo. I nad sobą, bo uciekłam i gdzieś po drodze zgubiłam własną tożsamość. Uniosłam powieki i zaczęłam obgryzać paznokcie, marszcząc brwi. Czy tego właśnie potrzebowałam? Czy to dlatego dręczyły mnie halucynacje? Czy musiałam się skonfrontować ze swoim strachem? Takie wyjaśnienie miało sens. Ale nie było kompletne. Może musiałam się poczuć bezpiecznie, zaakceptować swój ból? Dopiero to pomogło mi się uwolnić od codziennej udręki. Potrzebowałam kogoś, kto mnie zrozumie i przytuli, kiedy płacę. Potrzebowałam Archera.

Gwałtownym ruchem otworzyłam drzwi łazienki i zawołałam go po imieniu. Bez skutku. Wybiegłam przed dom i zaczęłam go szukać. Po kilku minutach wyłonił się spomiędzy drzew i przystanął, spoglądając na mnie pytająco.

Nie sądzilem, że wstanieś tak wcześnie, powiedział.

Zbiegłam po zboczach i zatrzymałam się tuż przed nim, drżąc z ekscytacji. Roześmiałam się i spojrzałam na jego piękną twarz.

Wciąż jeszcze nie zdążyłam się przyzwycząić do tego, że widzę ją w całości. No, prawie w całości. Nadal uważałam, że rozpaczliwie potrzebny mu fryzjer.

Dziś rano nie miałam halucynacji, pochwaliłam się, szybko poruszając rękami.

Spojrzał na mnie spod zmarszczonych brwi, a ja potrząsnęłam głową i roześmiałam się cicho.

Po prostu nie mogę w to uwierzyć... Miałam je codziennie.

Codziennie od pół roku. Poczulałam łzy w oczach.

Na twarzy Archera odbiło się zrozumienie, a chwilę później – współczucie.

Muszę wracać, wypuścić Phoebe i dać jej jeść,

powiedziałam, szybkim ruchem ocierając łzy.

Ogarnęła mnie dzika radość. Archer podarował mi coś niesamowitego. Byłam w siódmym niebie. Pragnęłam spędzić z nim ten dzień i nie dbałam o to, że propozycja jak zwykle musi wyjść ode mnie. *Mogę wpaść później?*, zapytałam wprost i spojrzałam na niego z nadzieją.

Po kilku sekundach skinął głową.

Uśmiechnęłam się jak wariatka.

– Dobrze – szepnęłam.

Zrobiłam krok do przodu. Szeroko otworzył oczy, ale się nie poruszył. Kiedy go objęłam, nie zareagował, ale również się nie odsunął.

Niedługo wrócę.

Jego usta lekko drgnęły, ale tylko skinął głową i zamigał: *W porządku.*

Odwrociłam się i pobiegłam przed siebie do bramy.

Wyprowadziłam rower i ruszyłam w drogę. Raz po raz zdejmowałam nogi z pedałów i jechałam, gnana siłą rozpędu, z głową uniesioną ku niebu, szczęśliwa, pełna życia i wolna.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Bree

Pierwszą rzeczą, jaką zrobiłam po powrocie do domu, było wypuszczenie Phoebe na podwórko. Czułam się lżejsza, weselsza, jakbym zrzuciła łańcuchy, w które byłam zakuta przez ostatnie pół roku. Kiedy tak stałam w jasnym słońcu, czekając na powrót psa, ogarnął mnie głęboki spokój. Nigdy, ale to nigdy nie zapomnę o tacie. Będzie ze mną zawsze, w każdym momencie mojego życia.

Zostawienie za sobą żalu i poczucia winy nie oznaczało, że go porzucam. Tata mnie kochał. Chciałby, żebym była szczęśliwa.

Olbrzymia fala ulgi sprawiła, że omal nie wybuchnęłam szlochem. Zdusiłam podchodzące do gardła emocje i zawołałam Phoebe. Wróciłyśmy do środka.

Nakarmiwszy psa, usiadłam przy stole i napiłam się herbaty.

Przez cały czas myślałam o tacie, przypominając sobie wyjątkowe chwile, które razem przeżyliśmy, i jego drobne dziwactwa, a także przywołując w pamięci jego twarz. Widziałam ją tak wyraźnie, jakby stał przede mną. Skupiłam się na tym, co było mi dane, a czego niektórzy ludzie nigdy nie doświadczyli. Mogłam się nim cieszyć przez dwadzieścia jeden lat. Miałam szczęście – to było błogosławieństwo. Kiedy wstałam, żeby odłożyć naczynia do

zlewu, uśmiechałam się.

Poszłam do łazienki, odkręciłam prysznic i rozebrałam się.

Zadrapania się goiły. Maść Archera okazała się skuteczna.

Archer... Westchnęłam. Kłębilo się we mnie mnóstwo

niezrozumiałych emocji. Ilekroć o nim myślałam, robiło mi się ciepło na sercu. Pragnęłam poznać jego historię, chciałam wiedzieć o nim wszystko, jednak instynktownie czułam, że nie powinnam naciskać. Postrzelił go szef policji, jego własny wuj. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak mogło do tego dojść.

Ubrałam się i wysuszyłam włosy, po czym spałam je w

kucyk. Pół godziny później byłam gotowa. Zakładając klapki,

zerknęłam na leżący na komodzie telefon. Dwie wiadomości. Obie od Travisa. Odłożyłam komórkę na miejsce. Oddzwonię do niego później.

Wzięłam Phoebe na ręce i wsadziłam ją do koszyka. Właśnie miałam ruszyć, gdy nagle przyszedł mi do głowy pewien pomysł i zawróciłam do domu. Kilka minut później pedałowałam już Briar Road w stronę domu Archera.

*

– Cześć – powiedziałam, kiedy otworzył drzwi. Puszczona samopas Phoebe natychmiast pobiegła szukać Kitty i szczeniaków. Archer uśmiechnął się i gestem zaprosił mnie do środka. Przekroczywszy próg, odwróciłam się do niego i wzięłam głęboki oddech.

Dziękuję, że mogłam przyjechać. Przygryzłam wargę, zastanawiając się nad doborem słów. Mam nadzieję, że ci nie przeszkadza, że... po wczorajszym... nie ma miejsca, w którym bardziej pragnęłabym dziś być niż tutaj z tobą.

Przyglądał się uważnie moim dłoniom, a gdy skończyłam, z zadowoleniem spojrzął mi w oczy. Miał na sobie te same co zwykle dżinsy, które wyglądały, jakby w każdej chwili miały się rozpaść i obcisłą granatową koszulkę. Był boso... Zauważyłam, że jego stopy wyglądają już znacznie lepiej, głównie dlatego, że zeszła z nich opuchlizna. Zadrapania i skaleczenia wciąż jednak sprawiały wrażenie bolesnych. Skrzywiłam się.

Archer podążył za moim spojrzeniem. *Wszystko w porządku, Bree.* Skinęłam głową, choć nadal miałam wątpliwości.

Uśmiechnął się.

Przyniosłam ci coś, powiedziałam. Ale zanim ci to pokażę, chcę, żebyś wiedział, że jeśli nie spodoba ci się mój pomysł... w pełni to rozumiem.

Uniósł brew. *Brzmi groźnie.*

Prychnęłam krótkim, nerwowym śmiechem. *Nie... Dobrze, może po prostu ci to pokażę.* Sięgnęłam do torebki i wyjęłam z niej nożyczki.

Archer przyglądał się im podejrzliwie.

Pomyślałam, że może chciałbyś się ostrzyć – wyjaśniłam i dodałam pospiesznie: – Zrozumiem, jeśli odmówisz. Nie twierdzą, że twoje włosy są okropne, ale przyda ci się mała zmiana.

Oczywiście jeśli wolisz, mogę je podciąć tylko symbolicznie.

Archer uśmiechnął się z lekkim zakłopotaniem i potarł kark.

Chętnie, powiedział.

Naprawdę? Świetnie! Nie jestem mistrzynią fryzjerstwa, ale myślę, że dam sobie radę. Nieraz strzygłam mojego tatę.

Uśmiechnął się. *Obetnij tyle, ile uważasz, Bree.*

A jak ty uważasz? Zrobię, co zechcesz.

Spojrzał na mnie i choć się nie uśmiechał, w jego oczach zabłysło jakieś ciepło. Dostrzegłam w nich również powagę, kiedy przełknął ślinę i zamigał: *Chcę, żeby ci się podobało.*

Zawahałam się. Nie chciałam, żeby postąpił wbrew sobie.

Jesteś pewien?

Calkowicie. Wszedł do kuchni, odsunął krzesło od stołu i ustawił na środku, tak żeby z łatwością można było pozamiatać z podłogi obcięte włosy. Ja tymczasem przyniosłam z łazienki grzebień i okryłam mu ramiona ręcznikiem.

Zaczęłam strzyć w skupieniu, pilnując, by pasma były równe.

Ponieważ Archer dał mi wolną rękę, zdecydowałam się na krótką fryzurę. Chciałam widzieć jego twarz, a miałam mgliste wrażenie, że specjalnie ukrywa ją pod włosami. Czy miałam prawo go tego pozbawić? Nie. Dostałam jednak pozwolenie i zamierzałam z niego skorzystać. Jeżeli będzie chciał, znów je zapuści.

Odłożyłam grzebień. Zanim sięgnęłam po nożyczki, przeczesałam palcami jego ciemne, gęste, jedwabiste włosy. To było tak intymne, zmysłowe doznanie, że serce zabiło mi szybciej. Za każdym razem, gdy muskałam jego głowę, Archer lekko drżał. Nachyliłam się i wdychałam woń szamponu i mydła. Przebijał spod niej jego własny ciężki, męski zapach, który sprawiał, że zołądek skręcał mi się z pożądania.

Przysunęłam się i łagodnie odgarnęłam mu włosy z czoła.

Archer zacisnął powieki, ale tuż przed tym nasze spojrzenia spotkały się na ułamek sekundy. Odniosłam wrażenie, że to, co robię, sprawia mu ból. Serce mi się ścisnęło. Czy ktokolwiek poza jego matką dotykał go kiedyś z czułością?

Kiedy pochyliłam się nad jego uchem, Archer wstrzymał oddech. Popatrzyłam na niego. Miał rozszerzone źrenice i rozchylone wargi. Moje sutki stwardniały pod materiałem bluzki, a oczy Archera ześliznęły się w dół i rozszerzyły, zatrzymawszy się na mojej klatce piersiowej. Błyskawicznie odwrócił wzrok, na jego policzkach pojawiły się czerwone plamy. Dłonie, oparte o muskularne uda, mimowolnie zacisnęły się w pięści.

Gdy nachyliłam się mocniej, panującą w kuchni ciszę przerwał dźwięk jego przyspieszonego oddechu. Mój wzrok powędrował w dół i natrafił na rosnącą pod materiałem spodni wypukłość.

Szybko przesunęłam się do tyłu i zaczęłam wyrównywać włosy na karku, jednocześnie usiłując opanować własny oddech.

Oczy mi się zaszklily i nie miałam już pojęcia, co robię, ponieważ nie byłam w stanie skupić się na niczym oprócz wzbierającej fali podniecenia. Ledwo trzymałam się na nogach – jego bliskość, dotyk i świadomość, że ja również na niego działałam, całkowicie mnie obezwładniły. Jeszcze nigdy nic tak błyskawicznie nie pobudziło moich

zmysłów – a już na pewno nie najzwyczajniejsze w świecie obcinanie włosów. Archer najwyraźniej przeżywał to samo.

Kiedy ponownie przed nim stanęłam, zauważyłam, że drży.

– Już – szepnęłam. – Gotowe. Świetnie wyglądasz.

Uklękłam przed nim, odłożyłam nożyczki na blat i uniosłam się wysoko na kolanach, czując w uszach i między udami intensywne pulsowanie. Spojrzałam na jego usta. On spojrzał na moje. O Boże, tak bardzo chciałam go pocałować, że to pragnienie niemal sprawiało mi ból.

Archer przełknął ślinę i jego jabłko Adama poruszyło się, rozciągając bliznę na szyi. Na jego twarzy dostrzegłam przeblysł niepewności i zauważyłam, że jeszcze mocniej zacisnął pięści.

Nagle zerwał się na nogi, a ja, wstrząśnięta, zrobiłam to samo.

Idź już, oznajmił gwałtownie.

Ale dlaczego? Przepraszam, czy zrobiłam coś...

Potrząsnął głową. *Nie, nic. Tylko... Muszę załatwić parę spraw. Idź już.* Oddychał ciężko, jakby przebiegł maraton. Choć już kilka razy byłam świadkiem, jak pracuje fizycznie, nigdy nie widziałam, by jakkolwiek wysiłek pozbawił go tchu. Spojrzał na mnie prosząco.

– Okej – szepnęłam. Poczułam, że się czerwienię. – Okej.

Chwyciłam nożyczki i wyszłam z kuchni, żeby schować je do torebki. Odwróciłam się w progu. *Jesteś pewien? Nie*

chciałam ...

Przerwał mi: *Tak, tak, bardzo cię proszę.*

Zerknąwszy w dół, zauważyłam, że nadal jest podniecony.

Przełknęłam ślinę. Nie miałam pojęcia, co o tym wszystkim myśleć. Zawstydził się? A może był zły? Czy byłam zbyt nachalna? Może pragnie tylko przyjaźni, a ja źle go zrozumiałam?

– Okej – powtórzyłam i ruszyłam do drzwi.

Kiedy go mijalam, delikatnie chwycił mnie za ramię.

Drgnęłam.

Przepraszam. Naprawdę jestem ci wdzięczny za strzyżenie.

Zagapiłam się na niego. Wyglądał tak pięknie – świeżo ogolony, z nową fryzurą i tym samym co zawsze rumieńcem na policzkach, z błyszczącymi oczami, których złota barwa wydawała się jeszcze bardziej intensywne niż zazwyczaj. Skinęłam głową i wyszłam.

Phoebe czekała na ganku. Wzięłam ją na ręce i

pospiesznie ruszyłam do bramy.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Bree

Jechałam powoli. Kiedy skręcałam w swoją ulicę, uświadomiłam sobie, że kompletnie nic z tej jazdy nie pamiętam.

Jechałam jakby we mgle, skupiona wyłącznie na rosnącej we mnie urazie i przygnębieniu. Dotarłszy na miejsce, zobaczyłam zaparkowany przed domem pikap i czyjaś sylwetkę na ganku. Co, do diabła?

Podjechałam bliżej i rozpoznałam Trávisa. Zsiadłam z roweru, oparłam go o płot, wzięłam Phoebe na ręce i zbliżyłam się do gościa z uśmiechem pełnym zakłopotania.

– Witaj, piękna nieznajoma – przywitał mnie.

Roześmiałam się cicho.

– Wybacz, Travis. Nie miałam zamiaru udawać, że cię nie znam. Odebrałam twoje wiadomości, ale byłam strasznie zajęta.

Przeczesał włosy palcami.

– Żebyś tylko sobie nie pomyślała, że cię śledzę. –

Uśmiechnął się niepewnie. – Po prostu bardzo miło mi się z tobą ostatnio rozmawiało, a za kilka tygodni będziemy tu mieli święto policjantów i strażaków. Co roku po obchodach organizujemy kolację na cześć mojego ojca. To tutaj spore wydarzenie...

Pomyślałem, że może wybierzesz się ze mną. – Znów się uśmiechnął. – Oczywiście mam nadzieję, że zobaczymy się wcześniej, ale chciałem cię zaprosić z wyprzedzeniem. Ta kolacja to dla mnie ważna sprawa.

Przygryzłam wargę, niezdecydowana. I wtedy skojarzyłam – to właśnie jego ojciec postrzelił Archera. Spotkanie na jego cześć? Nie mogłabym. Nie chciałam sprawiać Travisowi przykrości. Lubiłam go. Ale Archera lubiłam jeszcze bardziej. O rany, jak bardzo... Z drugiej strony Archer właśnie wyrzucił mnie ze swojego domu, podczas gdy Travis czynił wyraźne starania, żeby spędzać ze mną czas. Czy to ważne, że zapraszał mnie na wydarzenie, w którym nie miałam ochoty brać udziału? Chciałam tylko wrócić do domu i zastanowić się nad wszystkim. Musiałam zostać sama.

Uśmiechnęłam się.

– Travis, dasz mi trochę czasu? Wybacz... to wszystko jest skomplikowane... i po prostu...

Przez jego twarz przemknęło coś w rodzaju złości zmieszanej z rozczarowaniem, ale już po chwili nie było po niej śladu.

– W takim razie może zadzwonię do ciebie za dzień lub dwa i wtedy się zgodzisz?

Parsknęłam śmiechem.

– Zgoda, zadzwoń za parę dni.

Wyglądał na zadowolonego. Nachylił się, żeby mnie pocałować. Przekręciłam głowę tak, że trafił w policzek. Zmarszczył brwi i wyprostował się bez słowa.

– Pogadamy później – powiedziałam łagodnie.

Skinął głową, minął mnie i wrócił do samochodu.

Obserwowałam z ganku jego szerokie ramiona i muskularny tyłek, który tak pięknie wypełniał dzinsy. Travis był prawdziwym

przystojniakiem. Dlaczego zatem nic do niego nie czułam?

Westchnęłam, zawołałam Phoebe i weszłyśmy do domu.

Położyłam się na łóżku. Sama nie wiem, kiedy zasnęłam.

Gdy się obudziłam, w pokoju panowała ciemność. Spojrzałam na zegar. Dwudziesta druga osiemnaście. Przespałam większą część popołudnia i wieczór. Pewnie dlatego, że zeszłej nocy zasnęłam późno, zbyt świadoma obecności Archera tuż za ścianą. Jęknęłam cicho. Ciekawe, co teraz robi? Miałam nadzieję, że nie zepsułam nieodwracalnie tego, co było między nami.

Odetchnęłam i usiadłam w posłaniu. Do sypialni przydreptała Phoebe.

– Cześć, malutka – powiedziałam cicho. – Pewnie chciałabyś wyjść, co?

Wstałam i zaprowadziłam ją do przedpokoju. Założyłam

klapki, myśląc jednocześnie o tym, że muszę wyrzucić bukiet róż gnijący na stoliku przy wejściu. Otworzywszy drzwi, zauważyłam jakieś zawiniątko na wycieraczce. Pochyliłam się nad nim,

zaskoczona. Kiedy wzięłam je do ręki, wstrzymałam oddech, a potem zaczęłam się śmiać do siebie jak wariatka. Trzymałam w dłoni „bukiecik” z batoników migdałowych, przyozdobionych kokardką ze sznurka.

Obracałam prezent w dłoniach, a w piersi pęczniała mi radość. To chyba przeprosiny? Czy raczej... dowód przyjaźni? Co to właściwie znaczy? Jęknęłam. Co za typ!

A potem roześmiałam się głośno i przycisnęłam batoniki do piersi, wciąż rechocząc jak głupia. Mój niezdarny chłopiec. Kochany, milczący Archer Hale.

*

Następnego dnia zaczęłam zmianę o szóstej. Kiedy wchodziłam do restauracji, chciało mi się tańczyć. To był mój

drugi poranek bez halucynacji. Poprzedniego wieczoru, kładąc się spać, obawiałam się, że wrócą, jednak nic takiego się nie stało.

Czułam się jak nowo narodzona – lżejsza, pełna nadziei i nareszcie wolna.

– Maggie, idę na przerwę! – zawołał z kuchni Norm, gdy tłum śniadaniowiczów zaczął rzednąć. – Zawołaj mnie, jeśli ktoś przyjdzie. – Zdjął gumowe rękawiczki, odszedł od grilla i zniknął w pokoiku na zapleczu.

Maggie potrząsnęła głową.

– Dobrze się czuje? – zapytałam.

– Skąd! Skubany uparciuch jest chory, ale oczywiście nie chce nawet słyszeć o zatrudnieniu drugiego kucharza. Nie dość, że skapiradło z niego, to jeszcze mu się zdaje, że jest jedyną osobą, która cokolwiek potrafi.

Zmarszczyłam brwi i przerwałam wycieranie baru. Po chwili zastanowienia powiedziałam:

– Maggie, gdybyście potrzebowali pomocy w kuchni, moja rodzina prowadziła mały lokal i często tam gotowałam. Myślę, że i tu bym sobie poradziła... To znaczy wiesz, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Maggie przyjrzała mi się uważnie.

– Dzięki, kochana. Będę pamiętać.

Skinęłam głową i wróciłam do swoich obowiązków.

Właśnie kończyłam, kiedy zadzwieczał dzwonek nad wejściem i do restauracji weszła jakaś kobieta. Wyglądała na czterdzieści kilka lat. Miała na sobie jasnobezowy kostium składający się ze spodni i żakietu z krótkim rękawem i choć niezbyt dobrze znałam się na markach, nawet ja rozpoznałam ogromne logo Chanel na jej torebce.

Miała lśniące jasne włosy ułożone w duży, misterny kok na karku. Kilka luźnych pasm zgrabnie opadało na policzki.

Nienaganny, choć odrobinę za ciężki makijaż pokrywał jędrną twarz, która z pewnością miała już do czynienia ze skalpelem.

– Dzień dobry, pani Hale – przywitała ją Maggie, podbiegając usłużnie, zupełnie jakby próg jej restauracji przekroczyła angielska królowa.

– Maggie. – Nieznajoma ledwie na nią zerknęła, po czym podeszła do baru. Ciężka chmura drogich perfum, w których dominowały róża i lilia, sprawiła, że zakręciło mnie w nosie. Kichnąłam w stuloną dłoń.

– Przepraszam! – zawołałam ze śmiechem.

Kobieta spojrzała na mnie tak, jakby bała się czymś zarazić.

O rany, chyba od zwykłego „na zdrowie” korona by jej z głowy nie spadła? Milusia, nie ma co.

– Poczekam, aż umyje pani ręce – oznajmiła.

– Hm, jasne, zaraz wracam i przyjmę zamówienie.

– Nie mam zamiaru niczego zamawiać.

Znieruchomiałam na moment. Okej... W końcu skinęłam głową i pobiegłam do łazienki. Pospiesznie umyłam i wytarłam ręce, po czym wróciłam za bar, jednocześnie zastanawiając się, dlaczego właściwie pozwalam, żeby ta osoba rozstawiała mnie po kątach.

– Słucham? – powiedziałam, tym razem trzymając się w pewnej odległości z obawy przed kolejnym kichnięciem.

Wyglądało na to, że mam na nią alergię.

– Nazywam się Victoria Hale. Na pewno pani o mnie słyszała.

Obrzuciłam ją obojętnym spojrzeniem.

– Nie, przykro mi, ale nie – skłamałam. W jej oczach błysnął gniew, co sprawiło mi odrobinę przyjemności. Zołza.

Prędko się jednak opanowała.

– W takim razie z chęcią się przedstawię. Jestem matką Trávisa Hale’a. Rozumiem, że się spotykacie?

– Ee... – umilkłam. O co tu, do diabła, chodzi? – Byliśmy na randce – powiedziałam wreszcie, spoglądając na nią spod zmarszczonych brwi. Nie miałam zamiaru więcej umawiać się z Travisem, ale to bezczelne babsko nie musi o tym wiedzieć.

– Tak, słyszałam – odparła. – No cóż, Travis oczywiście sam sobie doбира kobiety, z którymi się... utrzymuje kontakty. Nie w porządku jest jednak pani znajomość z Archerem Hale’em.

Szczęka mi opadła. Skąd ona, do cholery, o tym wie? Założyłam ręce na piersi.

– Tak się składa – oznajmiłam – że to coś więcej niż znajomość. – Uniosłam podbródek i obrzuciłam ją wyniosłym spojrzeniem. No dobrze, to nie do końca była prawda, przynajmniej z punktu widzenia Archera, ale chciałam zobaczyć jej minę. Jej pogarda wobec niego była widoczna na pierwszy rzut oka, choć nie miałam pojęcia, co ją powodowało. Najlepszym sposobem, by się za nim wstawić, wydała mi się deklaracja, że się z nim spotykam.

Przyglądała mi się przez kilka sekund, po czym parsknęła śmiechem.

– Patrzcie, państwo, historia się powtarza. Kolejne dziewczątka owinęło sobie młodych Hale’ów wokół palca. – Zmrużyła oczy. – Ten chłopak jest agresywny. Mówił ci ktoś o tym?

Otworzyłam usta ze zdumienia.

– Agresywny? – Roześmiałam się. – Myli się pani...

Uciszyła mnie gestem dłoni.

– Sama go zapytaj, mała. Słyszałam, że uczysz go języka migowego. Zapytaj go o to, jak kilka lat temu próbował mnie

pobić. – Pokiwała głową, jakby sama się ze sobą zgadzała.

Nie odpowiedziałam. Skoro sądzi, że uczę Archera języka migowego, postanowiłam nie wyprowadzać jej z błędu.

– Trzymaj się od niego z daleka – ciągnęła. – Nic dobrego z tego nie wyniknie. Mam nadzieję, że jako ktoś, kto doświadczył w życiu przemocy, weźmiesz sobie moje ostrzeżenie do serca. Nie sposób przewidzieć, kiedy mu odbije. Wspomnisz moje słowa, kiedy coś ci zrobi. To się już zdarzało. Miłego dnia.

To powiedziawszy, obróciła się na pięcie i ruszyła do drzwi.

Po drodze kiwnęła głową Maggie, która siedziała przy stoliku i usiłowała nie dać po sobie poznać, że podsłuchuje.

Z wrażenia aż wbiło mnie w podłogę. Ta kobieta mnie sprawdziła – dowiedziała się, kim jestem i co mi się przydarzyło. Po co? I to akurat ona! Spośród wszystkich wrednych, zarozumiałych babsztyli...

Maggie podbiegła do mnie, kiedy tylko za Victorią zamknęły się drzwi.

– O co chodziło? – zapytała, robiąc wielkie oczy.

Stałam bez ruchu, ze zmarszczonym czołem.

– Nie mam zielonego pojęcia. Co ona sobie wyobraża?

Maggie westchnęła.

– Tori Hale zawsze zadzierała nosa, zwłaszcza po ślubie z

Connorem. Jest wyniosła i dość trudna w kontaktach, ale jak tu się sprzeciwić kobiecie, która trzyma w ręku całe to cholerne miasto, włącznie z sektorem usługowym? I ma więcej pieniędzy niż sam Pan Bóg?

– Może należałoby jej zasugerować, żeby je wydała na lekcje dobrych manier? – rzuciłam.

Maggie zachichotała.

– Trudno się nie zgodzić, ale... – Wzruszyła ramionami. –

Przeważnie trzyma się swoich elitarnych klubów po drugiej stronie jeziora. Nie mam powodów, żeby wchodzić jej w drogę.

Oczywiście to, co tu planuje, nie przysparza jej zwolenników.

Spojrzałam na Maggie.

– Czy ciebie i Norma też to dotknie?

Pokręciła głową.

– Tego jeszcze nie wiemy. Nikt nie widział ostatecznych planów. Wiadomo jedynie, że nad jeziorem stanie osiedle apartamentowców.

Spojrzałam przez okno na róg ulicy, za którym kilka minut wcześniej zniknęła Victoria Hale.

– Hmm...

– Lepiej mi powiedz, co to za historia z Archerem. – Głos Maggie wyrwał mnie z zadumy.

Westchnęłam, zagapiłam się w przestrzeń i oparłam biodrem o bar.

– Z tym naszym spotykaniem się to była lekka przesada, ale ostatnio parę razy go odwiedziłam. Lubię go.

– Zawsze myślałam, że jest niedorozwinięty.

Żarliwie potrząsnęłam głową.

– Nic podobnego! Archer jest inteligentny, zabawny i uroczy. To faktycznie niesamowity człowiek. – Zaczerwieniłam się i spuściłam wzrok. Maggie przyglądała mi się z rosnącym zaciekawieniem.

– Naprawdę ci się podoba – stwierdziła zaskoczona. – Kto by pomyślał? Hmm.

– Rzeczywiście – przyznałam. – Bo on się naprawdę może podobać. Nie rozumiem tylko, o czym mówiła pani Hale. Że jest agresywny?

Maggie wzruszyła ramionami.

– Nie mam pojęcia. Nigdy o niczym takim nie słyszałam. Jak już wspomniałam, zawsze mi się zdawało, że jest niepełnosprawny umysłowo. Choć z drugiej strony nie zdziwiłabym się. Takie rzeczy bywają dziedziczne. Jego ojciec był podłym pijusem. Ta jego biedna żona próbowała ukrywać siniaki, ale wszyscy

wiedzieliśmy...

– A czy ktoś coś z tym zrobił? – zapytałam. Rosło we mnie współczucie dla matki Archera.

Maggie skinęła głową.

– Connor Hale często u nich bywał. Z tego co wiem, kilka razy skończyło się to bójką między braćmi.

Przygryzając wargę, zastanawiałam się, co naprawdę się wydarzyło.

– Pójdę sprawdzić, co z Normem – powiedziała Maggie – bo jeszcze mi wykituje na tym zapleczu. A wtedy koniec z interesem.

Roześmiałam się i wróciłam do pracy, choć w głowie kłębiło mi się mnóstwo pytań o braci, ich tajemnice, o dziewczynę, którą obaj kochali, i o tę żółzowatą wdowę. Ciekawe, jakie jest rozwiązanie tej zagadki i jaką rolę odgrywa w niej Archer.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Bree

Kiedy tego popołudnia wyszłam z restauracji, poczułam, że na zewnątrz zdecydowanie się ochłodziło – jak na wrzesień nadal było ciepło, ale w powietrzu zapachniało jesienią. Tu i tam na drzewach migotały żółte liście, a ja pomyślałam o dzinsach i swetrach. Zatrzymałam się przy samochodzie. Czy to oznacza, że zamierzam tu zostać? Mieszkałam w Pelion niecały miesiąc, a już zaczynałam traktować to miejsce jak dom. Wiedziałam, że będę musiała o tym pomyśleć. Na razie nigdzie mi się nie spieszyło.

Już miałam otworzyć drzwi auta, kiedy poczułam delikatne

stuknięcie w ramię. Drgnęłam, obróciłam się gwałtownie i napotkałam złotobrzowe spojrzenie. Przez ułamek sekundy zdezorientowana przyglądałam się pięknej twarzy pod krótką, ciemną, równo przyciętą czupryną. Archer. Odetchnęłam i zanosłam się śmiechem.

Przepraszam, powiedział.

Nic się nie stało. Nie słyszałam, jak podchodzisz. Co tu robisz?
Zmarszczyłam brwi.

Przyszedłem do ciebie, odparł, po czym wbił ręce w kieszenie. Przez chwilę przyglądał się własnym butom, po czym uwolnił dłonie i dodał: *W porządku?*

Głowę wciąż miał pochyloną, ale zerkał na mnie spod przymkniętych powiek. Ścisnęło mnie w brzuchu.

Jasne, że w porządku. Uśmiechnęłam się. *Znalazłam bukietek. Jest cudowny.*

Skinął głową i uśmiechnął się nieśmiało, ale po chwili na jego twarzy odbiła się troska.

Przepraszam za wczoraj – powiedział. – Muszę ci coś wyjaśnić. Ja...

Archer. Chwyciłam go za rękę. *Może spotkamy się wieczorem przy okazji naszej lekcji gotowania i wtedy pogadamy? Co ty na to?*

Przyglądał mi się przez chwilę, a następnie skinął głową.

Wetknął ręce do tylnych kieszeni spodni i rozejrzał się nerwowo.

Uśmiechnęłam się. *Świetnie... Bardzo dobrze. Wracam do domu, trochę się ogarnę i przyjadę.*

Pokiwał głową.

Wsiadaj, odwiozę cię, zaproponowałam.

Spojrzał na samochód tak, jakby był to latający talerz.

Dzięki. Przejdę się.

Zmarszczyłam brwi. *Archer, no naprawdę. Po co masz iść, skoro*

mogę cię podwieźć?

Cofnął się. *Do zobaczenia niedługo.*

Odwrócił się i ruszył przed siebie. Jak chcesz, pomyślałam, po czym nagle dostrzegłam zaciekawione spojrzenia przechodniów, którzy zwalniali kroku, nawet nie próbując maskować zainteresowania. Małe miasteczka potrafią być naprawdę wkurzające.

Wsiadłam do auta i włączyłam silnik.

*

Kiedy dotarłam do domu, wykapałam się i założyłam bladeżółte lniane szorty, a do nich ulubioną białą bluzkę bez rękawów. Wysuszyłam włosy i spięłam je w luźny węzeł, pozostawiając kilka pasm wokół twarzy. Długo siedziałam przed lustrem. Na myśl o spotkaniu z Archerem czułam łaskotanie w żołądku.

Dwadzieścia minut później zahamowałam przed wjazdem na posesję mojego milczącego chłopca, wprowadziłam rower do ogrodu i zamknęłam za sobą bramę. Phoebe jak zwykle popędziła szukać Kitty i szczeniaków, które towarzyszyły już swojej mamie w misjach zwiadowczych. Uśmiechnęłam się pod nosem. Chyba polubilibyśmy się z wujkiem Nate'em.

Archer wyszedł mi naprzeciw. Wciąż jeszcze nie zdążyłam się przyzwyczaić do jego nowego wyglądu. Rany, ale był przystojny! Oczywiście pomijając ciuchy, trochę dziwaczne jak na dwudziestoparolatka, który... Zaraz, zaraz, ile on właściwie ma lat? Zapytałam go o to na migi, zatrzymawszy się kilka metrów od niego.

Przez moment sprawiał wrażenie zaskoczonego, po czym zagapił się w przestrzeń, jakby liczył.

Dwadzieścia trzy, odpowiedział w końcu.

Zmarszczyłam brwi. *Nie wyglądasz na przekonanego.*

Potrząsnął głową. *Wujek Nate nie przykładał wagi do takich rzeczy. Wiem, że urodziłem się drugiego grudnia, ale zdarza mi się zapominać, w którym roku.*

Nie miałam pojęcia, co odpowiedzieć. Nikt nie obchodził jego urodzin? Przez tyle lat? Niby nic, ale ta myśl sprawiła, że ścisnęło mi się serce.

Przykro mi, Archer, powiedziałam, podchodząc bliżej.

Wzruszył ramionami, jakby było mu to obojętne. *Wejdiesz?*

Skinęłam głową.

– A tak na marginesie – odezwałam się, idąc za nim do domu.

– Nie wiesz przypadkiem nic o obluzowanym schodku w moim ganek? – Kiedy parę godzin temu wróciłam z pracy, zauważyłam, że już nie jest obluzowany. George Connick nie mógł się dowiedzieć o tej usterce, bo do niego nie dzwoniłam. Ostatnią osobą, która wchodziła na mój ganek, był Archer.

Obejrzał się przez ramię, po czym odwrócił się bokiem i zamigał: *Był niebezpieczny. Wpadłem dzisiaj i go naprawiłem.*

Parę minut i po sprawie.

– Dziękuję – odparłam. – Miło, że o mnie pomyślałeś. – Rany, co za facet.

Archer tylko pokiwał głową, jakby to była drobnostka.

Kiedy weszliśmy do środka, ujął mnie za rękę i poprowadził w kierunku kanapy. Usiedliśmy oboje. Spojrzałam na niego wyczekująco. Niesamowite, że siedział przede mną rostry, piękny mężczyzna, mający ciało, na które większość musiałaby harować godzinami w siłowni. A w dodatku taki słodki i niepewny... Moje serce zabiło szybciej. Wyglądał na odrobinę speszonego, ale wziął głęboki oddech i zamigał: *Jeśli chodzi o wczoraj... Ja... Archer. Nie musisz się tłumaczyć. Chyba rozumiem...*

Podrapał się po świeżo ostrzyżonej głowie. *Nie rozumiesz. Bree. Ja nie...* Westchnął i lekko zacisnął zęby. *Ja nie mam doświadczenia w...*

Wpatrywał się we mnie tak żarliwie, że czułam ten żar między udami. Nic na to nie mogłam poradzić. Moje ciało reagowało, czy tego chciałam, czy nie.

Mogę cię o coś zapytać? Mówiąc to, zarumienił się. Boże, jaki był piękny...

O wszystko, odparłam.

Czy wczoraj... chciałaś mnie pocałować? Chciałaś, żebym cię dotknął? Lekko rozchylił usta i czekał na odpowiedź z takim wyrazem twarzy, jakby zależało od niej jego życie.

Tak, odparłam bez wahania. W przeszłości zdarzało mi się flirtować z mężczyznami, udawać niedostępną, ale tym razem było inaczej. Jedynym, co mogłam mu ofiarować, była całkowita szczerość. Nigdy w życiu nie skrzywdziłabym tego pięknego, wrażliwego człowieka, który doznał już w życiu tylu nieszczęść.

Archer wypuścił powietrze z głośnym świstem. *Chciałem cię pocałować, chciałem cię dotknąć. Nie wiedziałem tylko... czy i ty tego chcesz...*

Uśmiechnęłam się, spoglądając na niego spod rzęs.

Archer, powiedziałam, po czym chwyciłam go za rękę i przycisnęłam ją do serca.

– Czujesz to? – szepnęłam. – Tak właśnie na mnie działasz.

Serce mi wali, bo tak bardzo chcę, żebyś mnie pocałował, że ledwo mogę oddychać.

Jego źrenice rozszerzyły się tak mocno, że oczy ze złotych zrobiły się prawie czarne. Powietrze między nami zgęstniało, aż wydało się niemal namacalne. Wzrok Archera na moment ześliznął się na moje usta. Nie poruszyłam się, bo

instynktownie czułam, jak wiele dla niego znaczy, by w tym momencie przejąć inicjatywę. Oblizał wargi, a ja zacisnęłam uda, starając się ulżyć rosnącemu między nimi niepokohamowanemu pragnieniu.

Pocałuj mnie, pocałuj, powtarzałam w duchu. Napięcie rosło, aż wreszcie Archer powoli zbliżył twarz do mojej. W jego oczach niepewność mieszała się z nieskrywanym pożądaniem. Nigdy tego nie zapomnę – póki żyję, nie zapomnę piękna tego spojrzenia. Po naszym pierwszym pocałunku – wiedziałam o tym – już nie będzie tak samo. Chłonełam ten obraz, chciałam go zapamiętać. A potem nasze usta się zetknęły i w gardle wezbrał mi zduszony jęk. Archer znieruchomiał na moment, przymknął powieki i mocno przycisnął wargi do moich. Zatraciłam się w ich miękkości, tonęłam w dotyku jego ust, które to delikatnie muskały, to napierały mocno.

Smakował mnie, eksperymentował.

Po kilku sekundach przysunął się bliżej i poczułam jego język na linii ust. Natychmiast rozchyliłam wargi, a on z wahaniem przyjął zaproszenie. Nasze języki i ciała się splotły, a nasze oddechy wymieszały. Archer tchnął we mnie nowe życie. Może robił to od początku.

Delikatnie położył mnie na sofie, nie odrywając swoich ust od moich, ułożył się nade mną i przechylił głowę. Pocałunek stał się głębszy, nasze języki splatały się ze sobą w powolnym erotycznym tańcu.

Nigdy wcześniej nie miałam tak niezachwianej pewności, że to, co robię, jest właściwe.

Dzika ulga rozkwitła w moim sercu na myśl o tym, jak bardzo go pragnę. I sprawiła, że miałam ochotę płakać ze szczęścia.

Po kilku minutach Archer odsunął się nieznacznie, z trudem łapiąc

oddech, i spojrział mi w oczy. Uśmiechnęłam się, a on, zamiast odwzajemnić uśmiech, znów przycisnął usta do moich ust i zanurzył palce w moich włosach. Jęknęłam z rozkoszy, unosząc biodra. Czulałam jego twardą, masywną męskość, poruszyłam więc biodrami, tak by poczuć gorąco przebijające przez gruby dżins i cienki materiał moich szortów. Nasze oddechy znów się zmieszały.

Archer przywarł do mnie delikatnie i oderwał usta od moich, żeby spojrzeć na mnie z niemym pytaniem o przyzwolenie. Jego troska sprawiła, że serce zatrzepotało mi z radości. Uśmiechnęłam się nieśmiało.

– Tak – wyszeptałam. – Tak.

Pocałował mnie i zaczął lekko kołysać biodrami, a jego męskość kreśliła rozkoszne kręgi między moimi udami.

Zastanawiałam się, czy wie, że sprawia tym przyjemność nam obojgu. Miałam nadzieję, że moje ciało mu to powie. Reagował na moją rozkosz i w rozmarzeniu pomyślałam, że miłosny taniec to przecież owoc instynktu, niemego porozumienia w najczystszej formie.

Kiedy poruszał się nade mną, moje stwardniałe sutki ocierały się o jego tors, wywołując kolejną falę podniecenia. Jęknął

bezglśnie prosto w moje usta i to doznanie sprawiło, że moje ciało napięło się rozkosznie i osiągnęłam spełnienie, drżąc, krzycząc i wyginając się do tyłu.

Poczułam, że i on zadrżał, a potem znieruchomiał,

oddychając nieregularnie. Kiedy uchyliłam powieki, w jego oczach dostrzegłam czysty zachwyt. *Czy to zawsze tak wygląda?* – zapytał na migi. – *Wystarczy jeden pocałunek?*

Roześmiałam się i skinęłam głową. *Tak*, odparłam. *To znaczy, czasami.*

Zbliżyłam się i delikatnie pocałowałam go w usta. Kiedy

moja głowa opadła na poduszkę, Archer uśmiechnął się od ucha do ucha. Boże, moje serce. Ono nie wytrzyma tych uśmiechów... To zbyt wiele – są zbyt piękne, zbyt miążdząco cudowne.

Roześmiałam się, kiedy zauważyłam, że w jego oczach błyszczy duma. Nie miałam zamiaru go informować, że przedwcześnie osiągnięta rozkosz nie jest tym, czym koniecznie należałoby się chwalić. Nie chciałam mu o tym mówić, ponieważ nigdy w życiu nie byłam nawet w połowie tak podniecona jak jeszcze kilka minut temu, z nim, na tej kanapie. Roześmiałam się i pocałowałam go lekko. *Nie będziemy dzisiaj razem gotować*, powiedziałam. *To ja ugotuję coś dla ciebie. Chcę się tobą zająć.*

Zgoda?

W jego pięknych oczach zabłyśły ciepło i delikatność i po prostu pokiwał głową.

*

Archer poszedł do łazienki, a ja rozgościłam się w jego niedużej kuchni i zabrałam się do przygotowywania posiłku. Nie gotowałam od ponad roku, a mimo to siekając, odmierzając i miksując czułam się tak wspaniale, że zaczęłam nawet nucić pod nosem. Archer wszedł do kuchni i nasypał do miseczki czipsów, a potem wyjął z lodówki pojemniczek z dipem cebulowym i

postawił go na blacie. *Mała przekąska*, wyjaśnił z uśmiechem.

Wykwintna! Roześmiałam się i zanurzyłam palce w misce, by wygrzebać czipsa, który podczas wypiekania zwinął się w łódeczkę. Takie lubiłam najbardziej – były odrobinę bardziej chrupiące i idealnie nabierało się nimi dip. Zjadłam go, uśmiechnęłam się do Archera i wróciłam do pracy.

Nie rozmawialiśmy wiele, ponieważ miałam zajęte ręce, ale obserwowanie mnie najwyraźniej Archerowi wystarczało. Stał oparty wąskim biodrem o blat, z założonymi ramionami i

spokojnym uśmiechem na ustach. Kilka razy przyciągnął mnie do siebie i pocałował. Za każdym razem mój brak protestu wywoływał w nim pełen niedowierzania zachwyty.

Wreszcie kolacja była gotowa. Nakryłam do stołu i usiedliśmy. Kiedy zaczęłam nakładać jedzenie, Archer złapał mnie za rękę. *Dziękuję ci za wszystko*, powiedział. Wyglądał jak mały chłopiec, który nie bardzo umie wyrazić to, co ma na myśli.

Dziękuję, powtórzył. Jedno zwykłe słowo, ale ja rozumiałam, co oznacza. Od bardzo dawna nikt się nim nie opiekował.

Ugryził pierwszy kęs i odchylił się na krzesło. Na jego twarzy malowało się takie samo rozmarzenie jak po naszym pierwszym pocałunku.

Smakuje?

Pokiwał głową. *Miałaś rację. Naprawdę świetnie gotujesz.*

Uśmiechnęłam się. *Dzięki. Razem z tatą gotowaliśmy i piekliśmy w naszej restauracyjce, sami też wymyślaliśmy wszystkie przepisy.*

Zagapiłam się w przestrzeń. Przed oczami stanął mi tata, rzucający we mnie mąką i udający, że zrobił to przez przypadek.

Uśmiechnęłam się lekko – po raz pierwszy od pół roku wspomnienie ojca było przyjemne i nie wywołało bolesnego ucisku w żołądku.

Wszystko okej? Archer spojrzał na mnie z troską.

Uśmiechnęłam się szerzej i złapałam go za rękę. *Tak.*

Wszystko dobrze.

Za szybą rozległo się delikatne stukanie deszczu.

Zmarszczyłam brwi. Spojrzałam na Archera.

Nie bój się, dziś nie będzie burzy, powiedział, zupełnie jakby czytał w moich myślach.

Wpuściłam wstrzymywany oddech, uśmiechnęłam się po raz kolejny i rozluźniłam napięte ramiona.

Po chwili wstałam, podeszłam do drzwi i zawołałam Phoebe, która czekała już na ganku. Wpuściłam ją do środka, a ona usadowiła się na dywaniku w salonie. Wróciłam do stołu i jedliśmy dalej w milczeniu.

Po kolacji Archer pomógł mi posprzątać i umyć naczynia. *Chciałam cię zapytać o coś, co wydarzyło się dzisiaj u Norma,* powiedziałam, wytarłszy ostatni talerz.

Archer spojrzał na mnie i skinął głową. Ręce miał całe w mydlinach.

Schowałam suchy talerz do szafki i westchnęłam. *Przyszła tam dziś pewna kobieta...* umilkłam, dobierając właściwe słowa.

Nie mogę powiedzieć, że mi groziła... ale kazała mi się trzymać od ciebie z daleka.

Archer, który wpatrywał się w skupieniu w moje dłonie, teraz spojrzał mi w oczy i zmarszczył brwi. Przekrzywił głowę w prawo, z obawą, zupełnie jakby się domyślał, co zaraz powiem.

Wyrzuciłam to z siebie: *To była Victoria Hale.*

Zacisnął szczękę i odwrócił wzrok. Przez chwilę się nie ruszał, a potem nagle cisnął szorowaną właśnie patelnię o zlew.

Szczęk sprawił, że podskoczyłam nerwowo. Archer gwałtownie przecesał włosy palcami, po czym zamarł i tylko żuchwa mu drgała. Nieśmiało dotknęłam jego ramienia, ale na mnie nie spojrzał, choć lekko rozluźnił mięśnie.

Cofnęłam dłoń. Patrząc na jego napięte ciało i zaciśnięte usta, uświadomiłam sobie, że nigdy nie widziałam go wściekłego.

Podejrzliwego owszem, nieśmiałego i niepewnego, ale nie wściekłego. Nie wiedziałam, co robić.

Wziął głęboki wdech, ale nie poruszył rękami, tylko zamyślony spoglądał w przestrzeń za moim ramieniem.

Opowiesz mi o niej? , spytałam.

Popatrzył na mnie, jakby wyrwany z letargu. Westchnął i skinął głową. Wytarliśmy ręce, zostawiliśmy ostatnie brudne naczynia w zlewie i przeszliśmy do salonu. Usiadłam obok niego na kanapie. Czekałam, aż odezwie się pierwszy.

W końcu spojrzął na mnie i zaczął opowiadać: *Kiedy mój wujek umierał, od czasu do czasu jakby... przejaśniało mu się w głowie.*

Na moment odpłynął gdzieś myślami, ale szybko wrócił do rzeczywistości.

Całkiem jakby rak pożarł to coś w jego mózgu, co sprawiało, że... mentalnie różnił się od reszty. Zaczął miewać przeblyski normalności, które wcześniej mu się nie zdarzały, a jeśli już, nigdy nie trwały długo.

Czasami w trakcie tych przeblysków zwierzał mi się z różnych spraw – naprawdę różnych. Opowiadał o swoim życiu i o tym, jak kochał moją matkę... Po twarzy Archera przemknęło cierpienie.

Pewnego dnia wszedłem do jego pokoju i zobaczyłem, że płacze. Przyciągnął mnie do siebie, zaczął powtarzać, że przeprasza i że mu przykro. Kiedy zapytałem, o co chodzi, powiedział mi, że kiedy leżałem w szpitalu po postrzale... –

bezwiednie potarł palcem bliznę – lekarze poinformowali go, że moją krtani da się uratować, ale jest na to mało czasu. Zaciśnął zęby, a w jego oczach odbiła się gorycz.

Kiedy jednak powiedział o tym Victorii, ona zaczęła kłaść mu do głowy, że lepiej, bym został niemową. Że jeśli nie będę mówił, nie będą mogli mnie przesłuchać. Wykorzystała jego paranoiczne skłonności i skłoniła go, by odwołał operację.

Wstrzymałam oddech, wstrząśnięta.

Dlaczego? , zapytałam. Dlaczego to zrobiła? Czemu nie chciała, żebyś mówił?

Archer potrząsnął głową i odwrócił wzrok. *Bo wiem o czymś, co*

ona chce zachować w tajemnicy. A może mnie po prostu nienawidzi. Albo jedno i drugie. Nigdy nie udało mi się tego rozstrzygnąć. Ale to w zasadzie nie ma znaczenia.

Zdezorientowana, zmarszczyłam brwi. Archer, ona z pewnością wie, że umiesz pisać – że kiedy chcesz, potrafisz się porozumieć. Co to za tajemnica?

Westchnął. Nieważne, Bree. I tak bym ci o tym nie powiedział. To właśnie jest najgorsze: ta kobieta odebrała mi możliwość bycia normalnym człowiekiem, odebrała mi możliwość zwykłego życia. I to wszystko niepotrzebnie. Nie zdradziłbym nikomu jej cholernego sekretu.

– Archer. – Złapałam go za rękę i przycisnęłam je sobie do piersi. – Jesteś normalnym człowiekiem i możesz żyć jak inni. Kto ci powiedział, że jest inaczej? – Serce mi się kroilo. Ten cudowny, mądry, łagodny mężczyzna miał potwornie niską samoocenę.

Spuścił wzrok i pokręcił głową. Nie mógł odpowiedzieć, bo trzymałam go za rękę.

Nie pytałam więcej o tajemnicę, której wyjawienia tak się obawiała Victoria Hale. Wiedziałam, że mi się zwierzy, kiedy poczuje się wystarczająco swobodnie. Tak długo żył sam i nie mógł z nikim porozmawiać. Podobnie jak w przypadku mojego gotowania i strachu przed bliskością potrzebna tu była metoda małych kroków. Oboje, choć każde na swój sposób, na nowo nauczyliśmy się ufać.

Musiałam jednak zadać mu jeszcze jedno pytanie. Puściłam jego dłonie. *Dlaczego Victoria twierdzi, że jesteś agresywny?* Sama myśl o tym wydawała mi się niedorzeczna. Archer był najłagodniejszym mężczyzną, jakiego znałam.

Przyszła tu raz po śmierci wujka, po tym jak kilka razy widziała mnie w miasteczku. Nie mam pojęcia, czego chciała, i nie obchodzi

mnie to. Byłem wściekły i rozszalony. Wypchnąłem ją za bramę. Przewróciła się na plecy. Chyba było mu wstyd, choć osobiście uważałam, że nie ma ku temu powodu.

Rozumiem, Archer. Zasluzyla na to i na wiele wiecej. Przykro mi. Spojrzal na mnie z namyslem. Przekrzywil glowe, jakby nagle cos zrozumial. Ale ty nie przejelas sie jej slowami. Zapytalas o nia dopiero po... po naszym pocałunku.

Skinelam glowa. Bo cie znam, odpowiedzialam po prostu.

Patrzyl na mnie tak, jakby usilowal rozwiklac jakaś zagadke.

Nie uwierzylas jej?

Oczywiscie, ze nie, odparlam. W zyciu.

Po kilku sekundach jego usta rozchylily sie w jednym z tych usmiechów, które sprawiały, że serce zamieralo mi z radości, a w żyłach płynęło ciepło. Ten uśmiech należał do mnie – byłabym gotowa się zalozyć, że od bardzo, bardzo dawna nikomu innemu nie udało się go wywołać. Zresztą nie miałam ochoty z nikim się nim dzielić.

Czy moge jeszcze raz cie pocałowac?, zapytal. W jego oczach lśniło pożądanie.

Roześmialam się.

O co chodzi?, nie zrozumial.

O nic, odparlam. Zupelnie o nic. Chodz tu.

Pocałunek trwal i trwal. Tym razem byl spokojny, delikatny i czuly. Żądza, która opanowala nas wczesniej, zostala zaspokojona.

Uczyliśmy się nawzajem swoich ust, zapamiętywaliśmy smaki i po prostu cieszyliśmy się swoją bliskością. Wargi przy wargach, oddech przy oddechu.

W końcu spojrzeliśmy na siebie. Archer poglaskal mnie po włosach, zatknal kosmyk za ucho, a jego oczy powiedzialy mi

wszystko, czego nie powiedział głos. Przekazaliśmy sobie tysiąc słów, nie wymawiając ani jednego.

Później, gdy łagodna mżawka ustała, Archer odprowadził mnie do domu. Kiedy dotarliśmy na miejsce, złapał mnie za rękę i uśmiechnął się nieśmiało, a ja zrobiłam to samo i poczułam, jak serce rośnie mi w piersi.

Pocałował mnie na schodkach ganku, a kiedy odszedł, jeszcze długo czułam dotyk jego miękkich ust.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Bree

Następnego ranka z głębokiego snu wyrwał mnie dzwonek telefonu. Spojrzałam na zegar. Wpół do piątej? Co, do diabła?

– Halo? – wymamrotałam zasnana.

– Kochanie? – To była Maggie.

– Cześć, Mags, co się dzieje? – spytałam zaniepokojona.

– Skarbie, chciałabym skorzystać z twojej propozycji pomocy. Norm rzygał całą noc. Wybacz szczegóły. Nie ma mowy, żeby przyszedł do restauracji. Jeśli się nie zgodzisz, w porządku.

Ale w tym wypadku nie będziemy mogli dziś otworzyć.

Zawahałam się, lecz tylko na ułamek chwili. Wiedziałam, że zamknięcie restauracji nawet na jeden dzień może mieć dla nich fatalne skutki. Mieli dorosłe dzieci, ale słyszałam kiedyś, jak Maggie wspomina koleżance, że razem z Normem od kilku lat

wypruwają sobie żyły, żeby odrobić straty z czasów, kiedy ich dzieci studiowały i nie odkładali na emeryturę.

– Oczywiście, że się zgadzam – powiedziałam.

Maggie odetchnęła.

– To wspaniale. Dzięki, kochana. Do zobaczenia niedługo?

– Okej. I pozdrów Norma.

– Zrobi się, skarbie. Dziękuję.

Rozłączyłam się. A więc będę dziś gotować dla klientów.

Zastanawiałam się nad tym przez kilka minut, ale nie czułam lęku – poza lekkim stresem związanym z tym, czy uda mi się nadażyć z zamówieniami. Może dlatego, że pierwsze kroki zrobiłam wczoraj u Archera, a może po prostu radziłam sobie już lepiej z obawami i emocjami. Tak czy inaczej, nie ma czasu do stracenia. Trzeba jak najszybciej pojechać do restauracji i przygotować kuchnię.

Wzięłam szybki prysznic, ubrałam się, wysuszyłam włosy i starannie spięłam je w kok na karku. Wypuściłam Phoebe na siku, dałam jej jeść, po czym wybiegłam z domu.

Dziesięć minut później byłam już w restauracji. Maggie najwyraźniej dotarła tam tuż przede mną.

– Zaraz ci pomogę przygotować kuchnię – zaproponowała. – Robota nie jest skomplikowana. Jeśli radzisz sobie z jajkami, omletami, bekonem i naleśnikami, jestem pewna, że pójdzie ci jak z płatka. Nie serwujemy trudnych dań.

Pokiwałam głową.

– Poradzę sobie, Maggie. Przekaż tylko klientom, że to mój pierwszy dzień, żeby się nie złościли, jeśli będą musieli poczekać odrobinę dłużej.

– Wszystko załatwię – odparła z uśmiechem.

Wyciągnęłyśmy z lodówki potrzebne składniki i ustawiłyśmy je za patelnią z tyłu blatu, tak bym miała do nich łatwy dostęp. Maggie ubiła jajka, wlała gotową masę do plastikowych pojemników i schowała do lodówki. Pół godziny później wszystko było gotowe. Maggie zabrała się do parzenia kawy i odwróciła szyld. Po chwili rozległ się dźwięk dzwonka nad drzwiami i do restauracji zaczęli napływać pierwsi goście.

Przez całe przedpołudnie przygotowywałam omlety, podsmażałam plastry bekonu, ziemniaki i wylewałam na patelnie

masę naleśnikową. Choć tłum głodnych klientów był spory i kilka razy zdarzyło mi się nie nadążyć, a ta konkretna kuchnia była dla mnie nowością, to uznałam, że świetnie sobie radzę. Maggie raz po raz uśmiechała się z zadowoleniem i mrugała do mnie przez otwarte okienko.

– Brawo, skarbie! – zawołała.

Kiedy strumień gości odrobinę zmaleł, zaczęłam nawet eksperymentować: tu ząbek czosnku dodany do omletu, tam kleks śmietany w jajecznicy albo maślanka dolana zamiast wody do masy naleśnikowej – triki, których nauczyłam się tata.

Sprzątając kuchnię po śniadaniu, raz-dwa wyczarowałam moją specjalność, czyli sałatkę ziemniaczaną z bekonem, a także makaronową z pieczoną papryką, ulubione danie naszych klientów w Cincinnati. Uśmiechałam się przy tym, szczęśliwa, że to zadanie nie wywołuje we mnie smutku. Przeciwnie – pozwala zachować pamięć o tacie.

Lunch poszedł jeszcze lepiej niż śniadanie, ponieważ zdążyłam poznać kuchnię i zaznajomić się z działaniem wszystkich sprzętów. Maggie opowiadała gościom o nowych sałatkach i do wpół do pierwszej wszystko, co przygotowałam na zapas, zniknęło.

– Twoje specjały zbierają znakomite recenzje, kochana – oznajmiła z uśmiechem. – Może wyczarowałabyś na jutro jeszcze kilka porcji?

– Jasne – odparłam uradowana.

O trzeciej, gdy zamykałyśmy lokal, choć byłyśmy wykończone, ze śmiechem przybiłyśmy sobie piątki. Byłam zmęczona, ale szczęśliwa.

– Czy jutro też się przydam?

– Oby nie. Mam nadzieję, że Norm poczuje się lepiej, ale

dam ci znać. – Puściła do mnie oko. – Naprawdę świetnie sobie poradziłaś – pochwaliła mnie, po czym dodała z namysłem: –

Myślisz, że nawet jeśli Norm wróci, moglibyśmy dopisać twoje sałatki do karty?

Uśmiechnęłam się.

– Nie widzę przeciwwskazań.

Zadowolona wyszłam z restauracji i ruszyłam do samochodu.

Już miałam otworzyć drzwi, kiedy obok zaparkował policyjny radiowóz. Za kierownicą siedział Travis. Poczekalam, aż zgasi silnik i wysiądzie.

Podszedł do mnie z uśmiechem, który wydał mi się odrobinę sztuczny.

– Cześć, Bree.

– Cześć, Travis – pozdrowiłam go wesoło.

– Czy to prawda?

Uśmiech zniknął mi z twarzy.

– Czy co prawda? – zapytałam, choć byłam niemal pewna, że wiem, o co pyta.

– Że Archer jest dla ciebie kimś więcej niż tylko znajomym?

– Oparł się o moje auto, skrzyżował ręce na piersi i nie spuszczał ze mnie wzroku.

Westchnęłam.

– Tak, Travis, to prawda. – Przystąpiłam z nogi na nogę, bo nie czułam się zbyt komfortowo w towarzystwie mężczyzny, z którym niedawno się całowałam. – Właściwie to, hm, spotykamy się.

Parsknął śmiechem.

– Spotykacie się? Jak to? – Wyglądał, jakby naprawdę nie rozumiał, o czym mówię.

Nagle wezbrała we mnie złość. Wyprostowałam się i uniosłam głowę.

– Jak to? Ano tak, że on jest dobrym człowiekiem, inteligentnym i pełnym uroku... Zresztą dlaczego ja ci się tłumaczę? Słuchaj, Travis, prawda jest taka, że... Archer mi się podoba. I nie, nie chciałam cię podpuszczać, po prostu kiedy się z tobą umówiłam, nie byłam jeszcze pewna, co jest między mną a Archerem. Teraz jestem. Mam więc nadzieję, że zrozumiesz, jeśli ci powiem, że nie chcę już spotykać się z nikim innym. Tylko z nim. Tylko z Archerem.

Travis zmrużył oczy, a na jego twarzy odbił się gniew.

Jednak już po chwili opanował się i wzruszył ramionami.

– Słuchaj. Nie podoba mi się to. Jestem tobą zainteresowany, nie będę ukrywał. – Wydął usta. – Ale skoro znalazłaś sposób, żeby porozumieć się z Archerem, to jak mogę mieć o to do ciebie pretensje? Ten dzieciak już dość się w życiu nacierpiał. Nie jestem aż takim egoistą, by uznać, że nie zasługuje na odrobinę szczęścia.

Więc... życzę wam obojgu wszystkiego najlepszego, Bree.

Naprawdę.

Westchnęłam i postanowiłam zignorować tego „dzieciaka”.

Nie chciałam mu przypominać, że Archer jest od niego o kilka miesięcy starszy.

– Dzięki, Travis – odparłam. – Doceniam to. Możemy zostać przyjaciółmi?

Stęknął.

– Au. Przyjaciółmi, powiadasz. – Ale już po chwili się uśmiechał. Chyba całkiem szczerze. – Zgoda, niech będzie.

Odetchnęłam z ulgą.

– To świetnie.

Przez chwilę patrzyliśmy na siebie z uśmiechem. Potem

Travis przechylił głowę na bok, jakby się nad czymś zastanawiał.

– Słuchaj, Bree, ta cała sytuacja uświadomiła mi, że

niewystarczająco się starałem nawiązać kontakt z Archerem. Może zbyt szybko zrezygnowałem, bo uznałem, że skoro milczy, to znaczy, że nie jest zainteresowany. – Pokiwałam głową, podekscytowana.

– Tak, on tylko chce, żeby go traktować normalnie. A nikt w Pelion tego nie robi. Ignorują go, udają, że nie istnieje.

Przyglądał mi się przez chwilę.

– Dobry z ciebie człowiek, Bree. Podjadę do niego jeszcze w tym tygodniu.

Rozpromieniłam się.

– Świetnie. Na pewno się ucieszy.

– W porządku. – Uśmiechnął się. – A teraz idę zagryzać smutki plackiem wiśniowym Maggie.

– Już zamknięte – powiedziałam, teatralnie wykrzywając usta w podkówkę.

– Wiem, ale Maggie wciąż tam jest i wystarczy, że zrobię smutną minę, a na pewno coś się dla mnie znajdzie. – Mrugnął. – Trzymaj się, okej?

Roześmiałam się cicho.

– Ty też, Travis. Wsiadłam do samochodu i przez całą drogę do domu śpiewałam razem z radiem.

*

Godzinę później byłam już po kąpieli, ubrana w dopasowane ciemne dżinsy i jasnoniebieską bluzkę. Po kolejnych dziesięciu minutach zatrzymałam się przed bramą Archera. Była lekko uchylona, więc otworzyłam ją szerzej i wypuściłam Phoebe, która natychmiast popędziła na spotkanie swoich psich przyjaciół.

Oparłam rower o płot i weszłam na podjazd. Zza domu wyłonił się Archer w podartych dżinsach i roboczych butach. Jego nagi tors lśnił od potu. Najwyraźniej znów zastałam go przy pracy.

Nagle zapragnęłam ujrzeć to piękne ciało w całości – każdy szczegół. Czyżby mogło to niedługo nastąpić? Miałam taką nadzieję...

Archer uśmiechnął się szeroko i przyspieszył kroku, a ja biegiem ruszyłam mu na spotkanie.

Rzuciłam mu się na szyję. Podniósł mnie i zaczął kręcić się w kółko, śmiejąc się bezgłośnie.

Pocałowałam go i zatopiłam się w cytrynowym smaku jego ust, a potem obsypałam pocałunkami jego twarz i szyję, muskając wargami lekko słoną od potu skórę.

Patrzył na mnie w sposób, który sprawiał, że czułam się wyjątkowa. Był radosny i pełen zachwytu. Kiedy uświadomiłam sobie, że to ja wywołałam te uczucia, w moim sercu wezbrała radość. Potarłam kciukiem jego policzek.

– Tęskniłam dziś za tobą.

Uśmiechnął się, a jego oczy powiedziały wszystko, czego nie mogły powiedzieć dłonie. Zbliżył usta do moich i pocałował mnie namiętnie.

Po kilku minutach cofnęłam głowę, żeby zaczerpnąć oddechu.

– Szybko się uczysz, co? – Puściłam do niego oko, a jego klatka piersiowa zadrżała w bezdźwięcznym śmiechu.

Postawił mnie na ziemi. *Wyglądasz na szczęśliwą*, powiedział.

Pokiwałam głową i razem weszliśmy do domu. W kuchni nalaliśmy nam po szklance wody i opowiedziałam mu o moim gotowaniu w restauracji. Archer nie odrywał ode mnie wzroku – moja wesoła paplanina wyraźnie sprawiała mu przyjemność.

Kochany. Pił wodę, a ja patrzyłam, jak blizna na jego szyi rozciąga się z każdym łykiem. Nachyliłam się i pocałowałam ją.

Przypomniałam sobie, co powiedział mi wczoraj o Victorii Hale. Wredne babsko. Jakim trzeba być potworem, żeby z premedytacją doprowadzić do czyjejs niepełnosprawności? Odizolować od świata i odebrać poczucie własnej wartości? Z natury nie jestem agresywna, ale kiedy o tym myślałam, pragnęłam zadać tej kobiecie ból i czułam, że nie miałabym z tego powodu najmniejszych wyrzutów sumienia.

Objęłam Archera w pasie i oparłam głowę na jego piersi, wsłuchując się w bicie serca. Wtulałam nos w jego skórę i wdychałam ciężki, słodki zapach. Wysunęłam język i skosztowałam jego słonego smaku. Na brzuchu poczułam jego twardniejącą męskość. Przycisnęłam się do niego mocniej. Zadrzał.

Przesunął palcami po moich włosach, aż jęknęłam i zacisnęłam powieki. Kiedy je ponownie otworzyłam, dostrzegłam w jego oczach zachwyt, który zawsze sprawiał, że serce trzepotało mi w piersi. Przez kilka sekund po prostu na siebie patrzyliśmy, a potem mój ukochany przysunął się bliżej. Jego ciepły, wilgotny język złączył się z moim. Poczułam przeszywające mnie iskry rozkoszy i przycisnęłam się do jego stwardniałego członka, żeby ulżyć pulsowaniu między nogami. To jednak tylko pogorszyło sprawę.

– Archer – szepnęłam.

Puścił mnie i wpił się we mnie wzrokiem, w którym zdenerwowanie mieszało się z pragnieniem. *Wiem, że lubisz czuć moje dłonie w swoich włosach. Pokaż mi, jak jeszcze lubisz być dotykana. Naucz mnie, jak sprawiać ci rozkosz*, poprosił.

Wstrzymałam oddech i poczułam wilgoć między udami.

Pytanie było podniecające, ale zarazem wywoływało niepewność.

Nikt nigdy mnie o to nie zapytał – nie wiedziałam, od czego zacząć.

Przełknęłam ślinę.

Nie odrywając ode mnie wzroku, Archer podprowadził mnie do kanapy i ułożył mnie na niej delikatnie. Zamrugałam i przygryzłam wargę. Kiedy tak nade mną stał, wyglądał jak ucieleśnienie marzeń. Najwyraźniej jednak w mojej fantazji były pewne braki, gdyż tworząc obraz idealnego mężczyzny, nie wyobrażałam sobie nigdy zamglonych zachwytem oczu koloru whisky otoczonych firanką ciemnych rzęs. Nie miałam bowiem pojęcia, że gdzieś w tym zwariowanym, przeludnionym świecie istnieje Archer Hale i że został stworzony specjalnie dla mnie.

Nagle rozumiałam, że zakochuję się w tym pięknym, milczącym mężczyźnie. O ile już się nie zakochałam...

Usiadł obok na kanapie, pocałował mnie delikatnie i jeszcze raz zanurzył palce w moich włosach, aż pisnęłam z rozkoszy. To było cudowne, mógłby to robić całą noc i prawdopodobnie to by mi wystarczyło. Prawdopodobnie. No dobrze, nie wystarczyłoby...

Ale było cudowne. Uśmiechnęłam się, a on spojrzał na mnie pytająco.

– W szyję – wyszeptałam. – Lubię pocałunki w szyję.

Natychmiast pochylił się i musnął miękkimi ustami skórę na mojej szyi. Odgięłam głowę do tyłu i westchnęłam, zagłębiając palce w jego jedwabistych, gęstych włosach. Zaczął

eksperymentować, zasysając lekko moją skórę i łaskocząc mnie wargami, a moje jęki podpowiadały mu, co lubię najbardziej. Jak we wszystkim, tak i w tym okazał się niezwykle pojętnym uczniem.

Wraz z rosnącym podnieceniem przybyło mi odwagi i lekko popchnęłam jego głowę w dół, do moich piersi. Zrozumiał i objął je dłońmi. Kiedy na mnie spojrzał, jego oczy były pełne żądy. Ściągnął mi bluzkę przez głowę. Leżałam na wznak, w prostym

staniku z białej koronki. Archer spojrział na mnie i gwałtownie zaczerpnął powietrza.

Rozpięłam stanik. Oczy Archera lekko się rozszerzyły. W innych okolicznościach być może poczułabym się niezręcznie, ale nieukrywane pożądanie i pełen podziwu zachwyt na jego twarzy były tak intensywne, że poczułam się cudownie we własnej skórze.

Jesteś najpiękniejszym zjawiskiem na świecie, powiedział.

– Możesz mnie tam pocałować – szepnęłam. W tym momencie, jak nic innego na świecie pragnęłam poczuć jego ciepłe, wilgotne wargi na swoich sutkach.

Oczy mu rozbłysły i natychmiast się pochylił, jakby tylko na to czekał. Westchnęłam przeciągle, kiedy polizał najpierw jeden, potem drugi sutek. Krew szumiała mi w uszach i bezwiednie

wypchnęłam biodra w górę, pragnąc ulżyć pulsującej między nogami rozpaczliwej potrzebie zaspokojenia.

Tymczasem Archer dalej lizał i przygryzał moje sutki, aż zaczęłam się zatracać w ekstazie.

– Archer – wydusiłam – przestań. Błagam, już nie mogę.

Podniósł głowę i spoglądał na mnie, marszcząc czoło. *Nie jest ci dobrze?*, zapytał.

Z mojej piersi wyrwał się cichy, niemal płaczliwy śmiech.

– Jest mi za dobrze – powiedziałam, przygryzając wargę.

Archer przyjrzał mi się uważnie, po czym skinął głową.

Pragniesz spełnienia – odgadł. – *Pokaż mi, jak to zrobić dłonią.*

Zamrugalam.

– Dobrze – szepnęłam, po czym zdałam sobie sprawę, że wciąż używam głosu, choć jest między nami miejsce na ruch rąk.

Zdejmiesz mi spodnie?

Natychmiast odpiął guzik i zamek, a potem wstał i ściągnął mi dzinsy. Z całych sił pragnęłam poczuć go w sobie, ale

wiedziałam, że to będzie jego pierwszy raz. Uznałam, że nie należy się spieszyć.

Wrócił na miejsce i znów spojrzał na mnie pytająco.

Wzięłam go za rękę i wsunęłam ją sobie między uda. Czułam, że moje majtki są przesiąknięte wilgocią. Archer z wahaniem poruszył dłonią, a kiedy jego palce dotarły do źródła tej wilgoci, jęknęłam i odgięłam głowę do tyłu, rozchylając nogi, by ułatwić mu zadanie. Jak dobrze było czuć ruchy jego palców, które to muskały powierzchnię mojej skóry, to wślizgiwały się do środka...

Po chwili zsunął mi majtki i delikatnie ułożył moją lewą nogę na oparciu kanapy. Byłam teraz całkowicie otwarta i bezbronna, w najintymniejszy z możliwych sposobów. Jednak, o dziwo, nie czułam nieśmiałości. Gdy palce Archera dotknęły mojej łechtaczki, wydałam z siebie zduszony jęk i mocno naparłam na jego dłoń. Zaczął wykonywać palcem koliste ruchy, a ja jęczałam, kręcąc głową na poduszce.

– Szybciej, szybciej! – błagałam.

Archer podkręcił tempo i jego palce zataczały teraz ciasne kółka. Już po kilku chwilach moje mięśnie napięły się, po czym załała mnie tak intensywna fala rozkoszy, że wykrzyczałam jego imię, wyginając plecy, i gwałtownie opadłam na poduszki.

Kiedy otworzyłam oczy, wpatrywał się we mnie wciąż z tym samym pożądlivym zachwytem.

Przesunął się nieco w górę i pocałował mnie czule, drażniąc palcami moje sutki. Czułam, że się uśmiecha, ja również się uśmiechałam, nie przerywając pocałunku. Jednak po chwili, gdy lekko poruszyłam biodrami, Archer gwałtownie zaczerpnął powietrza i uświadomiłam sobie, że on również potrzebuje zaspokojenia.

Bez słowa popchnęłam go lekko do tyłu, a on usiadł na

kanapie. Przez cały czas uważnie obserwował moje ruchy. Wstałam i podciągnęłam majtki, żeby się o nie potknąć. Uklękłam przed nim i rozpięłam mu spodnie. Uniosłam wzrok i zobaczyłam, że przypatruje mi się z zaciekawieniem. Nie miał pojęcia, co chcę zrobić. O Boże... Wiedziałam, że żył tu z dala od świata i ludzi, jednak dopiero teraz zaczęłam się zastanawiać, czy Nate kiedykolwiek rozmawiał z nim o seksie. Czy on w ogóle wie, co mężczyźni i kobiety robią ze sobą w łóżku (albo na kanapie w salonie)...?

Ściągnęłam mu dzinsy i uwolniony członek wyskoczył jak sprężyna. Podobnie jak wszystkie inne części jego ciała był dorodny i piękny: stwardniały, ciemnoróżowy i nabrzmiały. Kiedy uniosłam wzrok, na twarzy Archera dostrzegłam niepewność. *Jesteś piękny*, powiedziałam, a on wyraźnie się rozluźnił. Nachyliłam się i delikatnie polizałam nabrzmiały czubek, a Archer drgnął i wstrzymał oddech. Z satysfakcją zerknęłam na jego szeroko otwarte oczy o wielkich, ciemnych źrenicach. Archer oddychał nieregularnie, gwałtownie łapiąc powietrze, kiedy przesunęłam językiem po całej długości penisa i wzięłam go do ust, podtrzymując nasadę dłonią. Kilka razy przesunęłam wargami w przód i w tył, a kiedy cofnęłam się, żeby sprawdzić, czy podoba mu się to, co robię, on napał do przodu, błagając mnie wzrokiem, bym nie przerywała. Uśmiechnęłam się lekko i znów wsunęłam jego członek do ust.

Archer dotknął mojej głowy i zaczął delikatnie mierzwić mi włosy. Po niecałej minucie poczułam, jak jeszcze bardziej rośnie i twardnieje. Dyszał coraz głośniejsze i napierał coraz mocniej, aż zamarł i w moich ustach wybuchła jego gęsta, słona esencja.

Przełknęłam ją i po raz ostatni musnęłam językiem nabrzmiały czubek, po czym podniosłam się i spojrzałam Archerowi w oczy.

Podtrzymał dłonią opadające na czoło kosmyki włosów i patrzył na mnie z taką miną, jakby właśnie odnalazł Świętego Graala. Uśmiechnęłam się, zadowolona. *Było dobrze?*

Skinał głowę z pełnym zachwytem niedowierzaniem.

Pocałował mnie. *Zrobisz to jeszcze kiedyś?*

Roześmiałam się cicho. *Jasne. Nie zaraz, ale kiedyś na pewno.*

Również go pocałowałam, wstałam, ubrałam się, a on wciągnął dzinsy.

Nie mogłam się doczekać, aż zobaczę go w pełnej krasie. Aż poczuję, jak porusza się we mnie, poczuję dotyk jego nagiej skóry.

Zadrzałam. Choć niecały kwadrans temu przeżyłam orgazm, już czułam rozlewającą się w żyłach kolejną falę ciepła. Usiadłam mu na kolanach i delikatnie pocałowałam go w lekko słoną od potu szyję. Nawet jego pot był cudowny. Archer objął mnie, a ja wciągnęłam w płuca jego zapach. Czułam się bezpieczna i miałam wrażenie, że zaraz eksploduję ze szczęścia.

Po chwili uniosłam głowę i spytałam: *Czy Nate opowiadał ci o... seksie?* . Zarumieniłam się lekko. Nie chciałam wprawiać go w zakłopotanie. To była przedziwna sytuacja: siedzieć na kolanach najbardziej pociągającego faceta, jakiego w życiu spotkałam, pięknego dwudziestotrzyletniego mężczyzny, i pytać go, czy wie, co to seks.

Nie martwiłam się o niego – również w tej dziedzinie okazał się prymusem. Uznałam, że posiada wiedzę z zakresu

rozmnażania; Nate zapewne uczył go biologii. Ale czy miał świadomość rozmaitych rzeczy, które ludzie robią ze sobą w łóżku?

Wzruszył ramionami. *Nie. On nie myślał w ten sposób.*

Sprawiał wrażenie, jakby wiecznie rozpracowywał w głowie jakiś problem. Kiedy miałem trzynaście lat, zapytałem go o seks, ale on dał mi tylko kilka pisemek. Odwrócił wzrok, odrobinę zażenowany.

Tam były takie artykuły... chyba załapałem z nich podstawy.

Zmarszczył brwi. *Czy przeszkadza ci, że ja nigdy...*

Pokręciłam głową, nie czekając, aż skończy. *Nie, Archer.*

Jesteś najseksowniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek poznałam. Od pierwszej chwili, kiedy wpadłam na ciebie na parkingu, coś mnie do ciebie ciągnęło. Nawet mimo tej szalonej brody i długich włosów. Chyba do siebie pasujemy?, dodałam filuternie i pocałowałam go w szyję.

Uśmiechnął się, tym razem naprawdę szczerze, pokiwał głową i pocałował mnie w usta. Przez kilka minut po prostu tuliliśmy się do siebie. On całował mnie delikatnie, a ja raz po raz laskotałam nosem jego szyję. Czułam, że mogłabym tak spędzić całą wieczność.

Nagle uniosłam głowę, przypomniawszy sobie rozmowę z Travisem. *Hej, wpadłam dziś w miasteczku na twojego kuzyna. Chce cię odwiedzić.*

Archer zmarszczył czoło, ale nie odpowiedział. Nie wspomniałam mu dotąd o swojej randce z Travisem. Właściwie była bez znaczenia, więc po co miałabym to robić?

Travisowi jest przykro, że nie ma z tobą kontaktu. Archer uniósł brwi. *Powiedział, że wpadnie do ciebie w tym tygodniu z wizytą.*

Nie wyglądał na przekonanego, więc spytałam: *Nie lubisz go?* Zesłam z jego kolan i usiadłam obok na kanapie, żeby móc swobodnie używać rąk. Choć znaliśmy się krótko, coraz lepiej rozmawiało nam się na migi i z czasem zaczęliśmy używać swego rodzaju skrótów, które oboje rozumieliśmy. Porozumiewanie się zabierało nam teraz dwa razy mniej czasu niż kilka tygodni temu.

Archer robił zdecydowane postępy. W końcu rozmawiałam na migi przez całe życie, on zaś uczył się z książki i po raz pierwszy miał okazję tę wiedzę wykorzystać. Jeszcze kilka tygodni wcześniej literował słowa, których nie potrafił przekazać znakiem

– to się już nie zdarzało.

Nie, niezbyt – odpowiedział. – *Travis manipuluje ludźmi, Bree.* Zacisnął szczękę i zapatrzył się w przestrzeń. *Nie rozmawiałem z nim od kilku lat, choć widywałem go, jak jeździł radiowozem po mieście.*

A ja myślę, że się zmienił, odparłam. *Naprawdę miły z niego chłopak. Może dalbyś mu jeszcze jedną szansę?* Pomyślałam o tym, jak bardzo pragnęłabym mieć choć jedną osobę, którą mogłabym nazwać rodziną. Gdyby ktoś taki istniał, zrobiłabym wszystko, by zadbać o łączącą nas więź. Tego samego pragnęłam dla Archera. Nie mogłam się pogodzić z myślą, że kiedy mnie tu nie ma, całymi dniami przesiaduje sam. Chciałam, żeby miał znajomych, rodzinę... Żeby czuł się szczęśliwy wśród ludzi.

Nie wyglądał na przekonanego, ale kiedy zobaczył moją pełną nadziei minę, zapytał: *Chcesz, żebym dał mu szansę?* Powoli pokiwałam głową.

Patrzył na mnie jeszcze przez chwilę. *Dobrze, spróbuję,* stwierdził. Położyłam dłoń na jego policzku i pocałowałam go.

– Wiem, że to dla ciebie niełatwe. Dziękuję – powiedziałam prosto w jego usta.

Skinął głową, a potem przyciągnął mnie do siebie i mocno przytulił.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Archer

Nigdy w życiu nie byłem taki szczęśliwy. Każdego ranka pracowałem gdzieś w pobliżu domu, a szczenięta plątały mi się pod nogami, wpadając w kłopoty przy każdej nadarzającej się okazji i siejąc typowy dla małych psiaków zamęt.

A każdego popołudnia serce radośnie podskakiwało mi w piersi na dźwięk otwieranej bramy – to był sygnał, że przyszła

Bree.

Z błyszczącymi oczami opowiadała mi, jak minął jej dzień.

Mówiła o nowych przepisach, które wymyślała w restauracji i o tym, że Norm i Maggie powierzyli jej zadanie odświeżenia karty dań. Była taka dumna, kiedy ze śmiechem oznajmiła, że nawet Norm – niechętnie i zrzędliwie jak to on, ale jednak – przyznał, że jej sałatki są lepsze od tych jego autorstwa. Zwierzyła mi się, że w następnej kolejności planuje zabrać się do ulepszania dań

głównych. Mrugnęła do mnie, a moje serce zabiło szybciej.

Czasem obawiałem się, że zbyt często się na nią gapię, i odwracałem wzrok, kiedy mnie na tym przyłapywała. Ale najchętniej patrzyłbym na nią cały dzień – dla mnie była najpiękniejszą kobietą na świecie.

Uwielbiałem złociste pasemka, które pojawiały się w jej włosach pod wpływem słońca, jej leciutko skośne oczy i pełne usta, które przypominały pączek róży. Szalenie lubiłem je całować.

Mógłbym to robić w nieskończoność. Smakowały jak brzoskwinie.

Ubóstwiałem jej twarz w kształcie serca. I to, jak cała się rozpromieniała, a w jej oczach błyszczało szczęście. Serce zamierało mi w piersi, bo wiedziałem, że ten szczerzy uśmiech jest przeznaczony tylko dla mnie.

Uwielbiałem jej smukłą figurę i opaleniznę niesięgającą białych trójkątów po stroju kąpielowym. Poprawiłem spodnie i spróbowałem odsunąć od siebie myśli o jej ciele – nie powinienem się rozpraszać przy pracy.

Rozsmarowałem trochę więcej zaprawy między kamieniami, którymi wykładałem boki schodków z tyłu domu. To były zwykłe kamienie, zebrane nad jeziorem, ale uznałem, że dzięki nim gładkie dotąd schody będą lepiej pasować do nowego tarasu.

Właśnie kończyłem pracę, kiedy usłyszałem skrzypienie

otwieranej i zamykanej bramy. Zmarszczyłem brwi. Kto to może być, do diabła? Bree miała dziś pracować do drugiej, tymczasem była dopiero dwunasta.

Wstałem, obszedłem dom i wyjrzałem zza rogu. Travis, w policyjnym mundurze, kroczył podjazdem, rozglądając się dookoła, jakby nigdy wcześniej tu nie był. Fakt, ostatni raz widział to miejsce, kiedy byliśmy dziećmi, a od tego czasu wiele się tu zmieniło.

Kiedy mnie zauważył, wyglądał na zaskoczonego. Każdy z nas zrobił jeszcze kilka kroków i spotkaliśmy się przed domem.

– Cześć, Archer.

Wytarłem ręce w szmatkę, którą miałem przy sobie i przyglądałem mu się, czekając na wyjaśnienia.

– Ładnie tu.

Skinąłem głową na znak, że przyjmuję komplement.

– Chyba ciężko nad tym pracowałeś.

Znów pokiwałem głową.

Travis westchnął.

– Posłuchaj, stary. Bree powiedziała mi, że spędza z tobą sporo czasu, a ja... – Przesesał palcami włosy, jakby się nad czymś zastanawiał. – Chyba po prostu chciałem wpaść i się przywitać. I przeprosić, że dopiero teraz.

Patrzyłem na niego. Zawsze miałem kłopoty z odczytywaniem jego intencji. Zdarzało się już, że dawałem się nabrać, kiedy udawał mojego przyjaciela, po czym wbijał mi nóż w plecy. Nawet, gdy obaj byliśmy małymi chłopcami. Również przed wypadkiem. Teraz też nie do końca mu ufałem, ale uznałem, że być może się zmienił – minęło przecież sporo czasu.

Postanowiłem dać mu szansę. Dla Bree. Tylko dla niej. Chciałem, żeby była szczęśliwa. Zrobiłbym wszystko, żeby ją uszczęśliwić.

Pokiwałem głową i uśmiechnąłem się półgębkiem, po czym zapraszająco machnąłem ręką w stronę domu.

– A tak, dzięki – powiedział.

Przepuściłem go w drzwiach i skierowaliśmy się do kuchni.

Natychmiast podszedłem do szafki, wyjąłem z niej szklankę, napełniłem wodą z kranu i wypilem duszkiem.

Kiedy szklanka była pusta, pokazałem ją Travisowi i uniosłem brwi.

– Nie, dziękuję – powiedział. – W zasadzie mam teraz przerwę na lunch, więc nie zostanę długo. Chciałem tylko zapytać, czy nie miałbyś ochoty wyjść dziś wieczorem ze mną i paroma kolegami. Nic wielkiego, taki tam męski wieczór: wypijemy piwko, pośmiejemy się.

Zmarszczyłem czoło. Wskazałem bliznę na szyi i zamarkowałem śmiech.

Travis sapnął, zaskoczony.

– Nie możesz się śmiać? – Wyglądał na szczerze zakłopotanego. Nigdy go takim nie widziałem. Może rzeczywiście trochę się zmienił? – Czekaj. – Zastanowił się. – Przecież śmiech bez dźwięku to nadal śmiech. Daj spokój, naprawdę nie masz ochoty się rozerwać? Wyrwać się z domu chociaż na jeden wieczór? Jak normalny facet?

Chciałem być normalnym facetem. A przynajmniej chciałem, żeby Bree postrzegła mnie jako normalnego faceta. Nigdy wcześniej nie miałem takiej potrzeby. Wcześniej zależało mi na czymś zupełnie przeciwnym – starałem się sprawiać wrażenie tak nienormalnego, jak to tylko możliwe, żeby nikt się mną nie interesował. Ale teraz... teraz miałem Bree. I z całych sił pragnąłem dać jej to, na co zasługuje. Nie chciałem dalej być ponurym pustelnikiem, który nigdy nie wychodzi z domu. W

przeszłości na pewno umawiała się na randki z mężczyznami, którzy zapraszali ją do restauracji i kawiarni. Nie umiałem tego robić. Musiałem się nauczyć.

Kiwnąłem głową i bezgłośnie powiedziałem: „Okej”.

Travis wyglądał na zaskoczonego, ale uśmiechnął się, błyskając dużymi, białymi zębami.

– W porządku – rzekł. – Mogę wpaść po ciebie o dziewiątej? Wzruszyłem ramionami. Wydawało mi się to dość późną porą, ale co ja wiedziałem o męskich wieczorach?

Travis wyciągnął rękę. Uścisnąłem ją.

– Do zobaczenia. – Uśmiechnął się. – Nie musisz mnie odprowadzać. – Wyszedł z kuchni i już po chwili zamykał za sobą drzwi.

Oparłem się o blat, założyłem ręce na piersi i popadłem w zadumę. Z jakiegoś powodu nie miałem najlepszych przeczuć. Uznałem jednak, że to tylko nerwy i poszedłem pod prysznic.

*

Dziesięć po dziewiątej Travis otworzył bramę, a ja wstałem z fotela na ganku, gdzie na niego czekałem. Wyszliśmy. Duży, ciemnoszary pikap Travisa czekał przy drodze na jałowym biegu.

Wzięłem głęboki oddech. Jeśli nie liczyć karetki, po raz ostatni siedziałem w samochodzie w dniu, kiedy straciłem głos.

Zacisnąłem zęby i wsiałem.

Travis zajął miejsce za kierownicą i ruszyliśmy.

– Muszę przyznać, stary – zagaił, spoglądając na mnie – że wreszcie wyglądasz jak człowiek. Nie wiem, czy nie jesteś przystojniejszy ode mnie. – Roześmiał się, ale nie było tego widać w jego oczach.

Bree prawie oszalała z radości, kiedy jej oznajmiłem, że wychodzę z Travisem i jego znajomymi, kimkolwiek byli.

Pomogła mi nawet znaleźć odpowiedni strój, choć nie bardzo mieliśmy z czego wybierać.

– Archer – zapytała, trzymając w dłoniach jedną z moich koszul. – Kiedy ostatni raz byłeś na zakupach?

Wzruszyłem ramionami. *Wujek się tym zajmował. Kupił mi parę rzeczy, kiedy skończyłem osiemnaście lat.*

Bree przyglądała mi się przez chwilę.

– Domyślam się, że nie byłeś wtedy jeszcze tak... –

wykonała jakiś nieokreślony ruch ręką, chyba chodziło jej o moje mięśnie – dobrze zbudowany?

Przytaknąłem i wzruszyłem ramionami.

Westchnęła, jakby to był problem, i zaczęła się przekopywać przez stertę znoszonych ciuchów. W końcu znalazła w miarę przyzwoicie wyglądającą parę dżinsów, które, jak stwierdziła, można było uznać za celowo powycierane, i jakąś koszulę, o której w ogóle nie pamiętałem. Gdy Nate mi ją kupił, była odrobinę za duża.

Bree wyglądała na zadowoloną, więc i ja byłem zadowolony.

Postanowiłem, że w najbliższym czasie wybiorę się do sklepu po nowe rzeczy, żeby sprawić jej przyjemność.

Travis włączył radio i przez jakiś czas jechaliśmy w milczeniu, słuchając muzyki. Kiedy zauważyłem, że wyjeżdżamy z miasta, postukałem go w ramię i pytając uniosłem ramiona.

– Jedziemy do klubu po drugiej stronie jeziora. Nazywa się Teasers.

– Spojrzał na mnie z uniesionymi brwiami. – Możemy pogadać? Po meksku?

Uniosłem brwi. Nie byłem pewny, o co mu chodzi, i poczułem się odrobinę nieswojo.

– Spałeś już z Bree?

Zerknąłem na niego, potem na drogę. Nie miałem specjalnej ochoty o tym gadać, choć gdybym w pełni mu ufał, chętnie

zadałbym mu parę pytań. Nie zrobiłem tego. Uznałem, że póki mi nie udowodni, że jest inaczej, nie jest godny zaufania.

– Rozumiem, nie chcesz o niej rozmawiać. – Na minutę zapadła cisza. – Mogę przynajmniej założyć, że nie zdążyliście pójść na całość?

Wzruszyłem ramionami i pokiwałem głową. Chyba nie ma nic złego w tym, że mu zdradzę, czego nie zrobiliśmy?

Uśmiechnął się. W półmroku panującym w samochodzie błysnęły białe zęby, a potem przez jego twarz przemknął cień i przez sekundę przypominał jednego z tych okropnych klaunów, których widywałem na sklepowych wystawach w Halloween.

Zamrugalem, a kiedy otworzyłem oczy, wyglądał już całkiem normalnie.

– Zakładam jednak, że masz na to ochotę, zgadza się?

Spojrzałem na niego spod zmrużonych powiek, ale pokiwałem głową. Oczywiście, że miałem ochotę. Kto by nie miał? Bree była cudowna.

Uśmiechnął się.

– W takim razie opowiem ci, co się dzieje, kiedy... spotykasz się z tak piękną dziewczyną jak Bree. Prawdopodobnie ma pewne doświadczenie i chciałaby, żebyś wiedział, co i jak. Dlatego zabieram cię do klubu. Tam są kobiety, które pozwolą ci...

poćwiczyć. Łapiesz?

Poczułem, jak wali mi serce. Nie bardzo, chciałem odpowiedzieć. Zamiast tego popatrzyłem na niego, mrużąc oczy, żeby dać mu do zrozumienia, że musi wyrażać się jaśniej. Nie podobało mi się to, co mówił. Ani trochę. A najbardziej nie podobała mi się myśl o przeszłości Bree i o tych wszystkich mężczyznach, z którymi najprawdopodobniej miała do czynienia.

Powiedziała, że mój brak doświadczenia w tej dziedzinie jej nie

przeszkadza. Czy mówiła prawdę? Nagły przyptyw wątpliwości sprawił, że z trudem przelykałem ślinę.

Travis jakby czytał w moich myślach.

– Dziewczyny często twierdzą, że brak doświadczenia to nie wada, ale możesz być pewien, że Bree doceni twoje nowe umiejętności. Nie chcesz się chyba zbłąźnić?
Wyrzałem przez okno, żałując, że nie mogę zażądać, by zawrócił i odwiózł mnie do domu. Nie tak wyobrażałem sobie dzisiejszy wieczór.

– Hej, stary, nie ma co się wkurzać. Wszyscy faceci to robią, uwierz mi. Single, żonaci... Mój kumpel Jason jest już prawie dziesięć lat po ślubie i dalej jeździ z nami na dziewczynki. Jego żona udaje, że o niczym nie wie, bo i ona na tym korzysta.

Łapiesz?

Patrzyłem przez okno i myślałem o wujku Nacie, o tym, jak czasem wychodził z domu, a gdy wracał, pachniał damskimi perfumami, a na jego kołnierzu widać było ślady szminki. Nie miał dziewczyny ani żony, więc najprawdopodobniej spotykał się właśnie z kobietami takimi jak te, do których zabierał mnie Travis.

A przecież był dobrym człowiekiem. Gdyby żył, mógłbym go o to zapytać.

Wiedziałem, że nie jestem głupi, wiedziałem jednak również, że wiele jeszcze muszę się nauczyć. W kółko czytałem książki, ale czułem, że w świecie relacji międzyludzkich wciąż poruszam się po omacku. Nie podobało mi się to.

Zatrzymaliśmy się na parkingu przed ciemnym budynkiem.

Nad wejściem błyskał duży różowy neon z nazwą lokalu: Teasers.

– Słuchaj – powiedział Travis, odwracając się do mnie. – Nie musisz robić niczego, na co nie masz ochoty. Ale zaufaj mi, jeśli

któraś ci się spodoba, warto ruszyć do akcji. Bree to doceni.

Wszyscy faceci tak robią.

Westchnąłem i otworzyłem drzwi auta. A niech tam, wejść.

Bree tak nalegała na ten męski wieczór, że na pewno chociaż z tego się ucieszy.

W progu natknęliśmy się na wielkoluda z ogoloną głową i w koszulce z napisem „personel”. Poprosił nas o dowody. No i proszę, nie mam dowodu. Odwróciłem się na pięcie, ale Travis chwycił mnie za ramię, machnął swoją odznaką i zaczął coś mu tłumaczyć. Ochroniarz skinął głową i wpuścił nas do środka.

Wewnątrz ryczała muzyka – piskliwy kobiecy głos wyśpiewywał coś o seksie i cukierkach. Zmrużyłem powieki i obrzuciłem wzrokiem skrytą w półmroku salę. Przez środek biegł długi podest otoczony stolikami. Moje oczy rozszerzyły się, gdy dostrzegłem półnagą kobietę, która ześliznęła się po złotej rurze.

Przez kilka sekund stałem jak wryty, aż Travis chwycił mnie za ramię i pociągnął do stolika, przy którym siedziało dwóch mężczyzn. Przed nimi stały w połowie opróżnione szklanki. – Cześć, frajerzy – przywitał ich Travis. Przysunął sobie krzesło i usiadł, po czym spojrzał na mnie i wskazał mi miejsce obok siebie. – Jason, Brad, to mój kuzyn Archer.

– Cześć, stary. – Jason wyciągnął rękę. – Fajnie, że wpadłeś.

– Ściskając jego dłoń, zauważyłem, że Travis nie kłamał. Na serdecznym palcu błysnęła obrączka.

– Miło cię poznać – powiedział Brad i również uściśnął mi dłoń.

Po chwili podeszła do nas kelnerka w minispódniczce i czymś, co wyglądało jak góra od kostiumu kąpielowego. Travis zerknął na jej identyfikator.

– Cześć, Brenda – powiedział z uśmiechem. Dziewczyna

spojrzała na nas i zachichotała.

– Ale przystojniaki – stwierdziła. Kiedy na mnie popatrzyła, uśmiechnąłem się uprzejmie. – Co podać?

Travis wychylił się do przodu.

– Po szocie dla każdego, niech będzie tequila. I kolejkę piwa. Kelnerka uśmiechnęła się i poszła po trunki. Travis gawędził z Bradem i Jasonem, ja tymczasem obserwowałem pokaz na scenie. Kiedy dziewczyna rozchyliła nogi i powoli ześliznęła się po rurze, poczułem, że twardnieję i zawstydzony przysunąłem się do stolika. Travis zerknął na mnie i uśmiechnął się wymownie.

Kelnerka przyniosła napoje, a Travis podał jej pieniądze.

Nachyliła się lekko i wetknęła sobie banknoty w obfity dekolt.

Przełknąłem ślinę. Nie miałem pojęcia, co o tym wszystkim sądzić.

Travis odwrócił się i zawołał:

– Za Archera! I za niezapomniany wieczór! Pozostali unieśli szklanki, śmiejąc się i krzycząc:

– Zdrowie!

Patrzyłem, jak wychylają alkohol jednym haustem i zagryzają plastrem limonki. Zrobiłem to samo, z trudem powstrzymując się przed wypluciem cierpkiego trunku. Oczy zaszyły mi łzami. Przygryzłem limonkę i wyssałem sok. Pomogło. Travis walnął mnie w ramię.

– Brawo! – zawołał i uniósł butelkę z piwem. Uniosłem swoją i wypilem, krzywiąc się lekko.

Wujek Nate sporo pił. Trzymał w domu alkohol i raz, kiedy miałem piętnaście lat, postanowiłem sprawdzić, co w tym takiego wspaniałego. Wyplułem pierwszy łyk. Jego smak przypominał mi płyn do płukania ust. Nie miałem pojęcia, co wujek Nate widzi w tym paskudztwie.

Od tamtego czasu trzymałem się z dala od alkoholu.

Zwłaszcza że wciąż pamiętałem, jak pijany w sztok ojciec wracał do domu, ledwo trzymając się na nogach, i jak mimo to zawsze starczało mu sił, żeby uderzyć mamę.

Odsunąłem od siebie te myśli i spojrzałem na podest.

Pojawiła się na nim nowa dziewczyna – drobna, o długich, jasnobrązowych włosach. Trochę przypominała Bree. Zaczęła się wyginać w takt muzyki, zarzuciła nogę na rurę i ślizgała się po niej w górę i w dół. Odchyliła głowę do tyłu i jej włosy opadły bujną kaskadą. Chwyciłem butelkę z piwem i pociągnąłem długi łyk.

To wszystko mnie przytłaczało – rycząca z głośników muzyka, krzyki, pogwizdywania i głośnie rozmowy dookoła. Moje ciało reagowało, ale sytuacja nie do końca mi się podobała. Na szczęście piwo zaczęło robić swoje i zakłopotanie powoli mijało.

Kiedy dziewczyna skończyła tańczyć, otaczający scenę mężczyźni wychylili się do przodu i zaczęli wtykać jej w majtki jednodolarówki. Jeden z nich pomachał dwudziestką, a kiedy dziewczyna podpełzła do niego na czworakach, wcisnął jej banknot w sam środek skąpych majteczek. Odwróciłem wzrok. Miałem dosyć. Nie rozumiałem, o co w tym wszystkim chodzi, i nagle poczułem się tak, jakby wszyscy wokół mieli nade mną przewagę. Okropne uczucie. Właśnie dlatego tak rzadko opuszczałem dom. Świadomość, że wszyscy patrzą na mnie jak na głupka, była przytłaczająca.

Zwróciłem się do Travisa i zacząłem się podnosić, wskazując drzwi. Brutalnie wcisnął mnie w krzesło i przytrzymał za ramię.

Zmrużyłem oczy. Jeśli myśli, że zatrzyma mnie tu wbrew mojej woli, to się grubo myli. Jeżeli będzie trzeba, wrócę autostopem.
– Słuchaj no, braciszku – powiedział cicho, pewnie żeby pozostali nie usłyszeli, choć i tak byli zajęci pohukiwaniem i

wykrzykiwaniem czegoś do dziewczyny na scenie. – Myślisz, że Bree to niewiniątko? Coś o tym wiem. – Spojrzał na mnie

wymownie i nachylił się bliżej. – Ma cudowne usta, smakują jak brzoskwinie.

Oczy mi rozbłysły, a żołądek ścisnął się boleśnie. Travis całował się z Bree?

– Próbuję wam tylko pomóc – westchnął. – Bree uważa, że nie jesteś w stanie jej zaspokoić, więc przychodzi do mnie, bo wie, że dostanie, czego jej trzeba. Wygląda na to, że ty nie potrafisz jej tego dać, stary. Właśnie dlatego tu jesteśmy.

Ze zmarszczonym czołem spojrzałem na scenę, gdzie jakaś brunetka wiała się na krześle. Bree całuje się z innymi? Całowała się z Travisem? Zalała mnie fala gniewu. Z drugiej strony – czy mam prawo ją obwiniać? Być może źle odczytałem sygnały –

sądziłem, że podoba jej się to, co robimy, ale skąd, do cholery, mogłem mieć pewność? Ani chybi ma mnie za kompletnego żółtodzioba. I pewnie naprawdę jest znudzona.

Kelnerka przyniosła drugą kolejkę piwa. Upiłem kilka dużych łyków.

Byłem nieszczęśliwy i wściekły na myśl o Bree i Travisie, ale alkohol i kobiety rozgrzewały mi krew w żyłach. Podniecały mnie.

Najbardziej w świecie pragnąłem teraz wrócić do domu, do Bree.

Całować ją, czuć jej smak. Chciałem, żeby znowu wzięła mnie do ust... Ale musiałem wiedzieć, że to, co robię, robię dobrze. Nie chciałem się czuć jak prawiczek, którym zresztą byłem.

Dziewczyna na scenie przesunęła rękami po piersiach po czym chwyciła się rury i zaczęła markować akt seksualny. Byłem już w pełni pobudzony. Nie mogłem po prostu wstać i wyjść.

Koledzy Trávisa popatrywali to na scenę, to na siebie nawzajem, rozmawiali i głośno się śmiali. Przestałem ich słuchać. Piłem dalej

– smak alkoholu powoli wydawał mi się coraz lepszy.

Blondynka, która jeszcze niedawno była na scenie, podeszła teraz do naszego stolika, nachyliła się i wyszeptała coś Jasonowi do ucha.

Roześmiał się i wstał, po czym oboje zniknęli za

drzwiami niedaleko sceny. Zerknąłem na Trávisa, który uniósł brwi i uśmiechnął się do mnie szeroko.

– Mam dla ciebie niespodziankę – powiedział głośno, przekrzykując muzykę. – Chyba ci się spodoba.

Obejrzał się za siebie i dał komuś jakiś znak. Chwilę później do naszego stolika podeszła jedna z dziewcząt. Uśmiechnęła się.

Jej twarz wydała mi się znajoma.

– Archer, pamiętasz Amber Dalton? – odezwał się Travis. – Teraz tu pracuje.

Amber Dalton, dziewczyna, w której kochałem się jako czternastolatek. To przed nią upokorzył mnie Travis. Krążący w moich żyłach alkohol sprawił, że nie czułem wstydu. Amber miała czarne włosy sięgające ramion i te same wielkie, brązowe oczy, które uwielbiałem wiele lat temu. Nadal była równie piękna, jak w dniu, kiedy widziałem ją po raz ostatni.

– Archer Hale? – szepnęła zdumiona. – Mój Boże, nie miałam pojęcia... – Zmierzyła mnie wzrokiem. – Ale wyrosłeś. –

Uśmiechnęła się i mimo woli poczułem, jak ogarnia mnie fala przyjemności. Lśniący w jej oczach podziw sprawił, że przykre wydarzenie sprzed lat nagle straciło na znaczeniu.

– Amber – wtrącił się Travis. – Zdaje mi się, że Archer jest gotowy na to spotkanie, o którym rozmawialiśmy. – Puścił do niej oko.

Nagle przejaśniło mi się w głowie i zaprotestowałem gestem, wyciągając rękę w kierunku Amber na znak, że miło było znowu ją zobaczyć. Amber jakby tego nie zauważyła i usiadła mi na

kolanach. Otulił mnie upajający, słodki zapach waniliowych perfum. Zesztywniałem. Nagle nie miałem pojęcia, co zrobić z rękami.

– Świetny pomysł! – zaszczębiotała i pogmerła palcami przy moim rozporoku. Wstrzymałem oddech. To było dziwne, ale sprawiło mi przyjemność. Nie wiedziałem, co robić. W tle muzyka dudniła rytmicznie, a Amber pochylała się i szepnęła mi do ucha: – Jesteś cudowny. Co za ciało... – Przejechała palcem po moim torsie. – Wiesz, że wtedy, dawno temu, naprawdę cię lubiłam? Widziałam, jak patrzyłeś na mnie nad jeziorem. Chciałam, żebyś wyszedł, ale ty zawsze chowałeś się w lesie...

Obserwowałem, jak powoli przesuwa palcem po mojej piersi. Znowu mi stanął.

– No dalej, moi drodzy – roześmiał się Travis. – Zabawcie się.

Amber zeskoczyła z moich kolan i poderwała mnie z krzesła. Poszedłem za nią chwiejnym krokiem, starając się ukryć swój stan. Cholera, byłem bardziej pijany, niż mi się zdawało. Amber poprowadziła mnie przez te same drzwi, w których zniknął Jason, a potem długim, pogrążonym w półmroku korytarzem. Wciągnęła mnie do jednego z pokoiów po lewej stronie i zamknęła drzwi.

Lekko popchnęła mnie na stojące pośrodku krzesło.

Podeszła do stołu i krótko przy czymś majstrowała, aż z przymocowanych do ściany głośników popłynęła muzyka. Tym razem była całkiem przyjemna – niezbyt głośna i o wiele mniej agresywna. Czulem się tu lepiej niż w głównej sali. Amber podeszła, a ja zmusiłem się do tego, by patrzeć jej w oczy. Z jednej strony miałem wrażenie, że krew gotuje mi się w żyłach, z drugiej – ogarnęła mnie dziwna apatia.

Usiadła mi okrakiem na kolanach. Waniliowe perfumy

łaskotały mnie w nos. Przez chwilę wyginała się w takt muzyki, z zamkniętymi oczami i odchyłoną do tyłu głową. Przyjrzałem jej się uważnie. Była ładna, ale nie tak ładna jak Bree. Teraz, w

mocniejszym świetle, zauważyłem, że jej twarz pokryta jest grubą warstwą makijażu, a rysy są jakby ostrzejsze niż w czasach, gdy mieliśmy po kilkanaście lat.

Nagle Amber wyprostowała się i zsunęła z ramion górną część bluzki. Chwyciła mnie za rękę i przycisnęła ją do swoich nagich piersi. Penis pulsował mi w spodniach. Potarłem palcami jej sutki, tak jak lubiła Bree, a ona odrzuciła głowę do tyłu i zaczęła cicho jęczeć. Lekko ścisnąłem w dłoniach jej piersi. Były większe niż piersi Bree, a poza tym inne – nie były miękkie, lecz niemal przesadnie jędrne, a skóra napięta i lśniąca.

Amber otworzyła oczy, podniosła głowę i przesunęła wzrokiem po mojej twarzy i torsie, oblizując wargi.

– Wiesz co – powiedziała, rozpinając dwa górne guziki mojej koszuli – teoretycznie powinnam powyginać się tylko trochę na twoich kolanach, ale Travis dał mi trochę większy napiwek, żebym zrobiła, co zechcesz. – Pomasaowała mnie przez spodnie.

Zamknąłem oczy, dysząc ciężko. – O rany, skarbie, ale z ciebie okaz – wyszeptała, muskając wargami moją szyję, a potem przyssała się do niej lekko, aż drgnąłem. Delikatnie mnie ugryzła.

– Mmm – mruknęła, ocierając się o mnie. – Nie mogę się doczekać, aż cię przelecę, mój ty piękny chłopcze. Lubisz szybko i dziko czy powoli i głęboko? – zapytała śpiewnie. – Za chwilę się przekonamy, prawda, kochanie?

Moje ciało reagowało na jej słowa, ale w głębi duszy czułem, że coś jest nie tak. Przecież nawet jej nie znałem. To chyba nie w porządku wykorzystać ją, a potem wrócić do domu, do Bree, dziewczyny, na której naprawdę mi zależało? Nie mogłem

uwierzyć, że Jason i jego żona żyją w ten sposób. Chciałem, żeby Bree traktowała mnie tak, jak traktowała innych mężczyzn. Nie chciałem, żeby całowała się z Travisem – ale to, to wydawało mi się... Alkohol i pieszczoty Amber sprawiały, że nie byłem w stanie myśleć. Wątki płątały mi się w głowie, targały mną sprzeczne emocje. Muszę się stąd jak najszybciej wydostać. Byle mieć to za sobą i móc wrócić do domu. A potem, z samego rana, pojedę do Bree.

*

Dziesięć minut później chwiejnym krokiem wypadłem z pokoju i pobiegłem szukać Travisa. Siedział przy stoliku, z jakąś rudowłosą dziewczyną na kolanach. Postukałem go w ramię, a kiedy na mnie spojrzał, na usta wypłynął mu szeroki uśmiech.

Odepchnął dziewczynę i zapytał:

– Jedziemy?

Pokiwałem głową, marszcząc brwi. Tylko tego chciałem: wydostać się stąd i wrócić do Bree. Przytulić ją. Na myśl o tym, co zrobiłem z Amber, ogarnęło mnie przygnębienie. Próbowałem się tym nie przejmować – przecież tutaj wszyscy zachowywali się tak samo, choć na palcach widziałem mnóstwo obrączek.

Najwyraźniej żony bywalców Teasers akceptowały taki stan rzeczy. Stwierdziłem, że chyba naprawdę jestem odmieńcem, ponieważ postanowiłem, że ja nigdy więcej tego nie zrobię. Czuję się pusty, nieszczęśliwy i... winny.

Przejechaliśmy przez most i skręciliśmy do Pelion. Travis milczał przez całą drogę, uśmiechając się półgębkiem. Nie obchodziło mnie, z czego się tak cieszy. Alkohol sprawił, że chciało mi się spać, oparłem więc głowę o szybę, zamknąłem oczy i myślałem o Bree.

Wydawało mi się, że nie minęło więcej niż sekunda, kiedy Travis mną potrząsnął. Półprzytomny, otworzyłem drzwi i

wysiadłem. Już miałem je zamknąć, kiedy puścił do mnie oko i powiedział:

– Musimy to koniecznie powtórzyć, stary.

Jego słowa przeleciały mi mimo uszu. Odwróciłem się tyłem do auta. Dopiero wtedy uświadomiłem sobie, że stoję przed domem Bree. Zawróciłem, żeby wsiąść do samochodu, ale w tym momencie Travis odjechał z rykiem silnika. Potknąłem się i upadłem.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Bree

Przewróciłam się na drugi bok, z uśmiechem spoglądając na majaczącą za oknem ciemną taflę jeziora. Kiedy Archer oświadczył, że wychodzi z Travisem, zadzwoniłam do Melanie i Lizy. Urządziłyśmy sobie babski wieczór.

Wybrałyśmy się na bilard i wypiliśmy kilka piw, śmiejąc się i plotkując. Okazało się, że w miasteczku mieszka dziewczyna, która romansowała z co najmniej trzema żonatymi mężczyznami.

Żony Pelion zapłonęły słusznym gniewem. Oczywiście uważałam, że wina dziewczyny jest równie duża jak facetów, którzy złożyli przysięgę, po czym ją złamali, rozumiałam jednak, że łatwiej jest myśleć, że twój mąż został uwiedziony przez jakąś magiczną kusicielkę, niż że jest kłamliwym sukinsynem.

Rozmawiałyśmy też sporo o Archerze. Słuchały wstrząśnięte, ale zarazem podekscytowane.

– Boże, Bree, nie miałyśmy pojęcia, że to taki wspaniały człowiek – powiedziała Melanie, a po chwili namysłu dodała: –

Ale właściwie ty jako jedyna mogłaś się o tym dowiedzieć. Znasz język migowy... i przyjechałaś tu sama... a on jest samotny i nie ma z kim porozmawiać. To był prawdziwy łut szczęścia.

Uśmiechnęłam się z rozmarzeniem. Melanie miała rację.

Ponieważ rano musiałam iść do pracy, wyszłyśmy wcześniej i

o jedenastej byłam już w domu. Wykąpałam się, potem chwilę czytałam. W końcu zgasłam światło i pogrążyłam się w rozmyślaniach o Archerze. Byłam dumna, że zgodził się na wyjście z Travisem. Wprawdzie odniósł się do tego pomysłu z rezerwą – przystał na niego głównie za sprawą moich nalegań – ale uznałam, że zrobił w ten sposób duży i ważny krok. Odkąd skończył siedem lat, właściwie nie opuszczał swojej posiadłości, nie licząc okazjonalnych zakupów. Wyjście do baru czy restauracji musiało być dla niego znaczącym wydarzeniem. Miałam nadzieję, że bawi się choć trochę dobrze.

Nagle do moich uszu dobiegło trzaśnięcie drzwi samochodu i ryk silnika. Co się dzieje? Leżąc w nogach łóżka Phoebe poderwała się, nadstawiła uszu i cicho zaszczekała.

Serce zaczęło mi bić jak szalone. Ogarnął mnie strach. Udało mi się jednak opanować oddech – gdyby to był ktoś o złych zamiarach, gdyby to był on, z pewnością nie oznajmiałby tak głośno swojego przybycia.

– Nie wpadaj w paranoję – mruknęłam. Mimo to na paluszkach zakradłam się do salonu. Phoebe nie odstępowała mnie na krok.

Odchyliłam zasłonę w oknie i wyjrzałam ostrożnie. Jakiś mężczyzna chwiał się przy ganku. Czy to... Archer? Ależ tak! Pobiegłam do drzwi, otworzyłam je na oścież i zawołałam cicho:

– Archer?

Odwrócił się i zamarł.

Przekrzywiłam głowę i uśmiechnęłam się niepewnie.

– Co ty tu robisz? – spytałam. – Podejdz bliżej, jestem w piżamie.

Przez chwilę nie reagował, tylko chwiał się lekko, wyglądał

na... zmrużyłam oczy... na pijanego i przygnębionego. Rany boskie, Travis go upił? No po prostu świetnie!

Nagle ruszył w moją stronę ze spuszczoną głową. Wszedł po schodkach i objął mnie. Tulił mnie mocno, z nosem w mojej szyi, oddychając gwałtownie.

Znieruchomiałam w jego uścisku. O Boże, pachniał kobiecymi perfumami – a właściwie śmierdzał jakimś waniliowym badziewiem z bazaru. Serce mi zamarło, a potem zaczęło łomotać jak szalone. Co się, do cholery, wydarzyło? – Archer – powiedziałam i odepchnęłam go delikatnie. Cofnął się i potrząsnął głową, jakby chciał się ukryć za włosami. Przejechał dłonią po krótkiej fryzurze i spojrzał na mnie pełnym gorczy wzrokiem.

Unióś ręce i odrobinę płacząc słowa, powiedział: *Nie podobało mi się tam. Nie lubię striptizerek.*

– Striptizerek? – wydusiłam z siebie. Wtedy właśnie dostrzegłam na jego szyi dużą malinkę i jaskraworóżowe ślady szminki na kołnierzu. Zrobiło mi się zimno. – Archer, byłeś z inną kobietą? – zapytałam, czując jak ściska mi się serce. Nie byłam w stanie unieść rąk.

Przez kilka chwil tylko na mnie patrzył, a przepelnione cierpieniem spojrzenie zdradzało wszystko, co działo się w jego głowie.

Przez chwilę zastanawiał się, czy skłamać – widziałam, jak ta myśl błysnęła w jego złotobrazowych oczach, ale potem zastąpił ją wyraz rezygnacji. Skinął głową.

Gapiałam się na niego dobre pół minuty, zanim zapytałam:

– Wciągnęli cię na scenę? – Karmiłam się nadzieją, że to jakiś zwykły wybryk rodem z wieczoru kawalerskiego.

Zmarszczył brwi, a po chwili na jego policzkach pojawił się

czerwone plamy. *Nie, do pokoju na zapleczu.*

– Na zapleczu? – szepnęłam.

Archer przytaknął. Przez kilka sekund tylko na siebie patrzyliśmy.

– Czyli byłeś z nią? – zapytałam.

Czułam, jak krew odpływa mi z twarzy. W jego rysach dostrzegłam udrękę. Pokiwał głową i spuścił wzrok.

Na chwilę zacisnęłam powieki, usiłując przetrwać tę wiadomość.

– Dlaczego? – zapytałam ze łzami w oczach.

Archer wbił ręce w kieszenie i patrzył na mnie z bólem. Nie miałam pojęcia, co o tym wszystkim myśleć. Musiał chyba zdawać sobie sprawę, że zrani mnie jego niewierność? Czy naprawdę tak niewiele wiedział o świecie? O związkach? O miłości? Nie, nie mogłam w to uwierzyć.

Wyciągnął ręce z kieszeni i zacisnął szczękę. *Całowałaś się z Travisem.*

Po chwili milczenia powiedziałam cicho:

– Całowałam się z nim raz, wtedy, kiedy ty i ja byliśmy jeszcze tylko znajomymi. Ale gdy staliśmy się dla siebie kimś więcej, wybrałam ciebie, Archer... – umilkłam, po czym tłumiąc szloch powtórzyłam: – Wybrałam ciebie...

Byłam zdruzgotana, przytłoczona żalem i gniewem, a on stał przede mną, lekko chwiejąc się na nogach, i wyglądał jak szczeniaczek, którego ktoś kopnął. Zaraz, ale czy to przypadkiem nie ja dostałam właśnie kopniaka?

Odchrząknęłam. Nie chciałam się rozplakać.

– Jesteś pijany. Odwiozę cię do domu. Musisz się wyspać. –

Czułam, że popadam w odrętwienie.

Archer chwycił mnie za rękę. Spojrzałam na jego palce

zaciśnięte na moim przedramieniu, a potem na jego zrezygnowaną minę. W końcu mnie puścił i powiedział: *Przepraszam*.

Skinęłam głową jak automat, chwyciłam płaszcz z wieszaka i przestąpiłam próg. Usłyszałam dźwięk zamykanych drzwi, a potem jego kroki za plecami.

Wsiadłam do samochodu. On zajął miejsce po stronie pasażera.

W milczeniu przejechaliśmy niewielką odległość dzielącą mój dom od Briar Road. Kiedy zahamowałam przed jego bramą, odwrócił się i popatrzył na mnie prosząco.

– Idź już – powiedziałam. Chciałam wrócić do siebie i schować się pod kołdrą. Nie miałam pojęcia, co zrobić z tym kłębowiskiem emocji.

Archer patrzył na mnie przez kilka sekund, po czym wysiadł i zamknął za sobą drzwi.

Zawróciłam na trzy i ruszyłam do domu. Kiedy spojrzałam we wsteczne lusterko, zobaczyłam, że dalej stoi przed bramą, z rękami w kieszeniach, i odprowadza mnie wzrokiem.

Kilka minut później odrętwiała zdjęłam płaszcz, poszłam prosto do sypialni, położyłam się do łóżka i przykryłam kołdrą aż po czubek głowy. Dopiero wtedy pozwoliłam, by popłynęły łzy.

Archer był z inną kobietą – człowiek, w którym zaczęłam się zakochiwać, postanowił przeżyć swój pierwszy raz z jakąś tanią striptizerką na zapleczu baru. A ja się do tego przyczyniłam.

*

Następnego ranka wygramoliłam się z łóżka po zaledwie dwóch godzinach snu. Przytłaczający smutek sprawił, że z trudem wykonywałam zwykle poranne czynności.

W restauracji rzuciłam się w wir pracy, bezskutecznie usiłując odsunąć od siebie bolesne myśli. Szło mi beznadziejnie –

nawet napełniając cukierniczki, myślałam tylko o tym, jak mocno naciskałam, by Archer opuścił swoją strefę komfortu i spróbował wejść między ludzi. Miałam ochotę wybuchnąć gorzkim śmiechem, a potem wczołgać się pod stół i płakać. Zamiast tego wzięłam głęboki oddech i zabrałam się do liczenia saszetek ze słodzikami.

Z pewnością była to częściowo moja wina. Nie trzeba było zmuszać go do czegoś, na co nie był gotowy. Zdawało mi się wtedy, że być może potrzebuje po prostu zachęty od kogoś, komu na nim zależy. Nie mógł przecież spędzić całego życia za bramą swojej posiadłości. On zresztą chyba też tego nie chciał. Ale może sama powinnam pomóc mu zrobić pierwszy krok, zamiast

korzystać z propozycji Trávisa. Travis. Jaka była jego rola w tym wszystkim? Podejrzywałam, że wcale nie miał czystych intencji i być może postanowił rzucić kuzyna wilkom na pożarcie, zamiast stopniowo wyciągać go z kokonu. W najlepszym wypadku nie zapobiegł temu, co zdarzyło się w klubie. Archer był wycofany i nieśmiały. Z pewnością sam nie zainicjowałby seksu z obcą kobietą. Ból przeszył mi serce i znów zachciało mi się płakać, kiedy wyobraziłam sobie, jak rzuca się na jakąś półnągą laskę.

Zamknęłam oczy, żeby powstrzymać łzy. Nie pierwszy raz mnie zdradzono – jakoś sobie poradzę.

Tylko że... nie do końca wierzyłam w to, że Archer mnie zdradził. Czulałam, że wydarzyło się coś innego. Powstrzymałam gonitwę myśli. Nie. Nie miałam zamiaru rozgrzeszać go z decyzji, którą sam przecież podjął. O Boże, byłam taka zagubiona i rozżalona...

Tego popołudnia, przygotowawszy sałatki na następny dzień, pożegnałam się z Normem i Maggie. Ruszyłam do domu. Po drodze przypominałam sobie, że muszę kupić kilka rzeczy, więc

zatrzymałam się jeszcze w spożywczaku. Kiedy wracałam na parking, nadal rozmyślałam o sytuacji z Archerem. Miałam ochotę krzyczeć z bezsilności. Nagle usłyszałam, jak ktoś cicho wypowiada moje imię.

Odróciwszy się, ujrzałam ciemnowłosą, krótko ostrzyżoną kobietę w okularach, która zbliżała się do mnie, popychając wózek na zakupy.

– Dzień dobry – pozdrowiłam ją.

– Dzień dobry. – Kobieta uśmiechnęła się do mnie serdecznie. – Pewnie nie wie pani, kim jestem. Nazywam się Amanda Wright. Proszę się nie bać. Znam pani imię, ponieważ grywam z Anne w bezika.

– Ach, rozumiem – powiedziałam. – Anne to moja sąsiadka. Amanda skinęła głową.

– Wiem. W zeszłym tygodniu opowiadała nam o pani.

Dlatego panią rozpoznałam.

Przytaknęłam.

– Miło mi poznać koleżankę Anne. Bardzo ciepło mnie przyjęła.

– Rzeczywiście, to cudowna osoba – potwierdziła Amanda, a po chwili milczenia dodała: – Mam nadzieję, że nie wydam się niegrzeczna, ale... Anne wspomniała, że odwiedza pani Archera Hale'a. – Spojrzała na mnie z zaciekawieniem. Wprawdzie od mojej ostatniej rozmowy z Anne sprawy przyjęły nieco inny obrót, nie było jednak mowy, żebym poruszyła teraz ten temat, odparłam więc po prostu:

– Owszem.

Amanda uśmiechnęła się i westchnęła.

– Byłam przyjaciółką jego matki, Alyssy – powiedziała, a ja aż drgnęłam z zaskoczenia.

– Znała pani jego matkę?

– Tak i zawsze czułam się... okropnie, że nie zrobiłam dla Archera więcej po jej śmierci. – Ze smutkiem pokręciła głowę. – Kilka razy próbowałam go odwiedzić, ale tyle tam wisiało tych zwariowanych tabliczek ostrzegających przed bombami i pułapkami, że... po prostu... No chyba po prostu stchórzyłam. – Zamyśliła się. – Potem doszły mnie słuchy, że chłopak doznał w tym wypadku jakichś urazów neurologicznych, pomyślałam więc, że może lepiej zostawić opiekę nad nim jego rodzinie. – Wydeła usta. – Dopiero teraz rozumiem, że to była słaba wymówka.

– Pani Wright... – zaczęłam.

– Proszę, mów mi po imieniu.

Skinęłam głowę.

– Dobrze, Amando, wybac mi wścibstwo, ale czy wiesz, co spowodowało tamten wypadek? Archer nie chce o tym mówić, a, hm... – Moje słowa rozplynęły się w próżni.

Amanda położyła mi rękę na ramieniu.

– Zależy ci na nim – stwierdziła z uśmiechem. Chyba miała łzy w oczach.

Pokiwałam głowę.

– To prawda. – W tej właśnie chwili uprzytomniłam sobie, że co by się nie wydarzyło między mną a Archerem, wciąż mi na nim zależy i pragnę pomóc mu wrócić do życia. Życia, w którym byłoby miejsce na coś poza jego psami i stertą projektów kamieniarskich.

Amanda zamyśliła się na kilka sekund.

– Wszystko, co wiem o wypadku, to te parę szczegółów, które podali w prasie – powiedziała wreszcie. – Oczywiście spisał je reporter spoza Pelion, ponieważ nie mamy lokalnej gazety. Od tamtego czasu nikt o tym nie rozmawiał. Moim zdaniem za całą

sprawą stoi Victoria Hale, której wszyscy się tu boją. Może w każdej chwili zamknąć czyjś lokal albo sprawić, że zwolnią go z pracy. Co już zresztą robiła, ilekroć ktoś zaczynał się stawiać.

Ludzie mają więc powody do obaw. I jeszcze coś ci powiem: cokolwiek się wydarzyło w dniu wypadku, zaczęło się od Victorii Hale. Nigdy nie miała oporów przed mieszaniem się w życie innych ludzi, żeby zrealizować własne plany.

Aż zachłysnęłam się z wrażenia.

– Victoria Hale? – powtórzyłam. – W zeszłym tygodniu przyszła do restauracji, żeby ostrzec mnie przed Archerem. Amanda sprawiała wrażenie, jakby się nad czymś namyślała. – Nigdy z nikim o tym nie rozmawiałam, ale Tori Hale była chora z zazdrości o Alyssę. Zawsze miała skłonność do manipulacji, a w przypadku Alyssy przeważnie udawało się jej osiągnąć swój cel. – Ze smutkiem pokręciła głową. – Alyssa miała notoryczne wyrzuty sumienia, nigdy nie czuła się warta niczego ani nikogo. Dorastała w domu dziecka i póki nie przyjechała do Pelion, była na świecie sama jak palec... – Amanda zatonęła we wspomnieniach. – Najśladza dziewczyna na świecie. A młodzi Hale'owie kompletnie potracili dla niej głowy – dodała z uśmiechem.

– Anne mówiła, że Alyssa wybrała Marcusa.

Amanda zmarszczyła brwi i pokręciła głową.

– Nie wybrała, tylko została podstępem wrobiona. Tego wieczoru, kiedy zaszła w ciążę, wybrałyśmy się na imprezę. Victoria też tam była. Choć nigdy nie udało mi się tego udowodnić, wiem, że dosypała Alyssie czegoś do drinka. A potem Marcus Hale ją wykorzystał, zresztą głównie na złość bratu. Wtedy już w zasadzie było jasne, że Alyssa kocha Connora. Oczywiście Marcus nie planował zmajstrować jej dziecka, ale tak to się skończyło. Kilka

miesiący później się pobrali. Alyssa była załamana, podobnie zresztą jak Connor. Oczywiście winiła siebie, uznała, że małżeństwo z niekochanym mężczyzną to zasłużona kara. Często podejmowała w życiu złe decyzje, przeważnie

dlatego, że nie doceniała własnej wartości.

Amanda znów się zamyśliła.

– Zawsze powtarzałam, że największy talent Tori Hale polega na umiejętnym manipulowaniu ludźmi. Jakimś cudem za każdym razem wychodzi z tego z czystymi rękami, ale to ona pociąga za wszystkie sznurki.

Przez moment moja rozmówczyni wyglądała na bliską łez, opanowała się jednak, położyła rękę na piersi i roześmiała się cicho.

– O rety, stoję tu i plotkuję o przeszłości, a tobie pewnie topią się mrożonki. Wybacz. Właściwie to chciałam się po prostu przedstawić i spytać, czy nie pozdrowiłabyś ode mnie Archera. Jego mama była dla mnie kimś naprawdę wyjątkowym. Powiesz mu o tym?

Pokiwałam głową. Cała ta historia sprawiła, że ogarnął mnie smutek.

Amanda mówiła dalej:

– Mam tu niedaleko mały butik, nazywa się U Mandy. – Uśmiechnęła się. – Oryginalna nazwa, co? Wpadnij kiedyś, dostaniesz zniżkę dla znajomych.

Uśmiechnęłam się.

– Strasznie miło z twojej strony, dziękuję. Wpadnę na pewno.

– Świetnie. Wspaniale było cię poznać, Bree.

– Ciebie również – odparłam i Amanda oddaliła się.

Załadowałam torby do bagażnika, wsiałam do samochodu i przez dłuższy czas siedziałam bez ruchu, myśląc o tamtej słodkiej

dziewczynię, która przybyła do nieznanego sobie miasteczka. O braciach, którzy ją pokochali. I o tym, jak ten, którego nie obdarzyła wzajemnością, wmanipulował ją w złą decyzję, w wyniku której doszło do tragedii. Myślałam też o małym chłopcu, który został sam. I o tym, jak bardzo moje serce tęskni do tego, czego być może nie będzie między nami już nigdy.

*

Przez kilka następnych dni wracałam z pracy prosto do domu, gdzie głównie czytałam, żeby zabić czas. Cierpiałam.

Tęskniłam za nim. I o dziwo, pragnęłam go pocieszyć. Nie miałam pewności, co zdarzyło się tamtego wieczoru, poza tym, że Archer przespał się ze striptizerką. Nie miałam pojęcia, że kluby ze striptizem świadczą takie usługi, ale skąd niby miałam to wiedzieć? Wiedziałam natomiast, że Archer był z tego powodu nieszczęśliwy. Po co więc to zrobił? Próbowiałam wejść w jego skórę, wyobrazić sobie, jak się czuł, znalazłszy się w takim miejscu. Jednak myślenie o tym sprawiało mi tylko dodatkowy ból.

W piątek wychodziłam właśnie z pracy, kiedy po drugiej stronie ulicy dostrzegłam Tralisa. Ubrany po cywilnemu, rozmawiał z jakimś starszym mężczyzną. Zmrużyłam oczy w ostrych promieniach słońca. Ogarnął mnie gniew. To on zaprowadził Archera do klubu. Zaplanował to.

Nie myśląc wiele, przebiegłam przez ulicę pomiędzy trąbiącymi autami. Travis uśmiechnął się na mój widok, ale kiedy zauważył moją minę, spoważniał. Pożegnał się krótko ze swoim rozmówcą i ruszył mi na spotkanie.

Wpadłam na chodnik i bez namysłu uderzyłam go otwartą dłonią w twarz. Głośne klaśnięcie odbiło się echem w ciepłym jesiennym powietrzu. Travis zamknął oczy i dotknął ręką policzka, powoli kręcąc żuchwą.

– A to za co? – syknął.

– Ty wredny, samolubny sukinsynu! – wykrzyczałam mu prosto w twarz. – Coś ty sobie, do cholery, myślał, zabierając Archera do tej nory!? Miałeś się nim opiekować! Myślałam, że mogę ci zaufać!

– Opiekować się? – Roześmiał się cicho. – Zdaje ci się, że on jest małym dzieckiem?

– Słucham? – parsknęłam oburzona. – Oczywiście, że nie jest dzieckiem. Ale dobrze wiesz, że potrzebuje pomocy. Nigdy w życiu nie spotykał się z ludźmi. Trzeba było...

– Tego właśnie chcesz? Chcesz być z kimś, kim się trzeba wiecznie zajmować? Takiego mężczyzny pragniesz? Gniew całkowicie mnie zaślepił i poczułam, że znów świerzbi mnie ręka.

– Co za bzdury! Archer nie jest głupi. Wystarczyło tylko...

– Co? Trzymać go za rączkę i pilnować, żeby cię nie zdradził z inną?

Otworzyłam usta i gapiłam się na niego bez słowa.

Travis odetchnął i przeczesał włosy palcami.

– Chryste, Bree, nie chodziło mi o to, żeby zrobić mu krzywdę. Chciałem, żeby się dobrze bawił, to wszystko. Żeby się poczuł jak prawdziwy facet, który jest w stanie ci zaimponować.

Zgoda, to nie był najlepszy plan. Zrozumiałem to, kiedy poszedł na zaplecze i tam przeleciał dziewczynę, w której kiedyś obaj byliśmy zakochani.

– Przestań już! – Gwałtownie otarłam łzy. Byłam wściekła, że się przed nim rozplakałam, w dodatku na środku ulicy.

– To nie jest mężczyzna dla ciebie, Bree. Jest... inny.

Oderwany od rzeczywistości i na tyle nierozsądny, że będzie cię krzywdził, choćby nieświadomie. Przykro mi, że przekonałaś się o

tym w taki sposób.

Pokręciłam głową.

– Wszystko przeinaczasz.

– Nic podobnego – powiedział łagodnie, przyciągając mnie do siebie i obejmując. – Przykro mi, Bree. Naprawdę.

Odepchnęłam go i zawróciłam. Kręciło mi się w głowie z żalu i złości – na Travisa, na Archera, na siebie. Jedyne, na co miałam teraz ochotę, to powrót do domu.

– Bree – zawołał za mną Travis. Przystanąłam, ale się nie odwróciłam. – Pamiętaj, że jestem w pobliżu.

Kiedy szłam w stronę parkingu, zauważyłam, że przypatruje nam się stadko gapiów. Proszę, jacy subtelni. Choć trzeba przyznać, że urządziliśmy – a raczej ja urządziłam – niezłą scenę. Odwręciła, dojechałam do domu i opadłam na kanapę w salonie.

Phoebe przydreptała i wskoczyła mi na kolana, merdając ogonem, po czym polizowała mnie po twarzy. Mimo podłego nastroju parsknęłam śmiechem i przytuliłam ją.

– Cześć, malutka – powiedziałam czule.

Zeskoczyła na podłogę i podbiegła do drzwi, delikatnym sapaniem dając mi do zrozumienia, że mam ją wypuścić. Zdażyła się już przyzwyczać, że codziennie wskakuje do koszyka i jedziemy do Archera. Na pewno stęskniła się za Kitty i szczeniakami, no i za wielką przestrzenią, po której mogła hasać bez smyczy.

– Ja też za nim tęsknię, skarbie – zapewniłam ją. Problem w tym, że nie miałam pojęcia, co z tą tęsknotą zrobić.

Postanowiłam wziąć prysznic. Właśnie rozbierałam się w sypialni, kiedy o parapet uderzyły pierwsze krople deszczu.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Bree

O dwudziestej burza szalała już na całego, raz po raz rozlegały się grzmoty, a niebo przecinały zygzaki błyskawic. Siedziałam skulona w sypialni, z Phoebe na kolanach.

Wróciło wspomnienie tamtej nocy. Radziłam sobie z nim lepiej niż kiedyś, choć wiedziałam, że grzmoty już zawsze będą wywoływać we mnie strach i uczucie bezradności. Zapaliłam w pokoju kilka świeczek, na wypadek gdyby wysiadł prąd. Ich światło, zazwyczaj uspokajające i romantyczne, teraz rzucało na ściany tajemnicze, groźne cienie.

Drgnęłam nagle, usłyszawszy ciche pukanie do drzwi.

Phoebe nastawiła uszu i zaszczekała. Kogo, do cholery, niesie?

Oczywiście pomyślałam o nim. Burza sprawiła, że przez cały wieczór nie mogłam się od niego uwolnić. Serce mi załomotało.

Powoli wstałam z łóżka i na palcach przekradłam się przez korytarz. Phoebe wiernie podreptała za mną.

Podeszłam do frontowego okna, odsunęłam zasłonę, wyjrzałam na ganek i napotkałam spojrzenie Archera. Cofnął się.

Był przemoczony. Przesiąknięte deszczem dzinsy, biała koszulka i rozpięta sportowa bluza przylegały mu do ciała.

Po krótkiej chwili wahania pobiegłam do drzwi i otworzyłam je na oścież. W tym momencie rozdzierający grzmot zatrzęsł całym domem. Podskoczyłam, a Archer zrobił krok w moją stronę.

Co ty tu robisz? , spytałam.

Wiem, że nie lubisz burzy, odpowiedział.

Nic z tego nie rozumiałam. *Przyszedłeś na piechotę w tej ulewie, bo wiesz, że nie lubię burzy?*

Zawahał się, odwrócił wzrok i zmarszczył brwi. Potem znów na mnie spojrzał i po prostu skinął głową. *Wiem, że nie chcesz mnie widzieć, ale pomyślałem, że jeśli posiedzę u ciebie na ganku,*

będziesz się mniej bała. Bo będziesz wiedziała, że nie jesteś sama.

Boże.

Nic nie mogłam na to poradzić. Po prostu się rozplakałam.

Archer zbliżył się niepewnie i spojrzał na mnie tak, jakby prosił o pozwolenie. Skinęłam głową, a on wziął mnie w ramiona i mocno przytulił.

Objęłam go i wcisnęłam twarz w jego szyję. Pachniał świeżością i deszczem. Przez kilka minut płakałam cicho w jego objęciach, czując, jak przemakają mi ubrania, a on kolistymi ruchami masował moje plecy i dmuchał mi w ucho ciepłym

oddechem. Przez te kilka minut nie słyszałam grzmotów ani dudniącego o ziemię deszczu – byliśmy tylko ja i on.

Nie wiedziałam, co mam myśleć, ale wiedziałam, że jest mi dobrze. Archer wciąż był moim najlepszym przyjacielem, moim cudownym, milczącym chłopcem, za którym tęskniłam aż do bólu.

I choć mnie skrzywdził, trzymałam się go kurczowo, jakby od tego zależało moje życie.

W końcu cofnęłam się lekko i spojrzałam mu w oczy. Patrzył na mnie tak słodko i czule, że serce ścisnęło mi się w piersi.

Skrzywdziłeś mnie, powiedziałam.

Na jego twarzy odbił się smutek. Skinął głową na znak, że wszystko rozumie. *Chcę to naprawić. Proszę. Co mogę zrobić?* Westchnęłam i opuściłam ramiona. *Archer, spałeś z inną kobietą.*

Pokręcił głową. *Nie spaliśmy ze sobą. Po prostu... ze sobą byliśmy.*

Zmarszczyłam brwi i gwałtownie uniosłam głowę.

Myślałam, że... Czekaj, co to znaczy, że „byliście ze sobą”? Nie miałam pojęcia, co odpowie, ale odetchnęłam z ulgą.

Archer westchnął, przesunął dłonią po mokrych włosach i strzepnął z nich krople deszczu. *Ja... Czy to... Westchnął jeszcze*

raz. *Wzięła mnie do pokoju na zapleczu, całowała w szyję i położyła moje ręce na swoich piersiach. No i to była... naturalna reakcja, że... Na moment zamknął oczy. Powiedziała, że Travis zapłacił jej za seks ze mną, ale uznałem, że to by było nie w porządku, więc wyszedłem. To wszystko. Tak mi przykro.*

Wiedziałem, że nie mogę tego zrobić. Nie chciałem tego zrobić. To znaczy... Ja... O Boże. Zawstydzony, odwrócił wzrok.

Wypuściłam wstrzymywany oddech i roześmiałam się cicho, kręcąc głową. Archer ujął mnie pod brodę lodowatymi palcami i pytająco spojrzął mi w oczy.

Spotkałeś się ze striptizerką i sprawy zaszły za daleko. Ale odmówiłeś i wyszedłeś. Dlaczego?

Zastanawiał się przez chwilę. Dlatego, że nie chcę być z nikim innym, tylko z tobą. Nie pragnąłem jej. Tylko ciebie pragnę.

Tylko ciebie, Bree.

Kiedy tak staliśmy i patrzyliśmy sobie w oczy, zauważyłam, że cały się trzęsie. Wargi mu posiniały, a u jego stóp uformowała się już spora kałuża.

Wciągnęłam go do domu.

– O Boże, jesteś przemarznięty. Musisz się ogrzać.

Zaprowadziłam go do łazienki i odkręciłam kurek prysznica.

Buchająca para momentalnie wypełniła niewielkie pomieszczenie.

Zaczęłam ściągać z niego ubrania, najpierw bluzę, potem koszulkę, a on stał nieruchomo i nie spuszczał ze mnie wzroku. Dwoma kopnięciami pozbył się butów, a ja uklękłam przed nim i zdjęłam mu mokre skarpetki. Potem podniosłam się powoli, przesuając wzrokiem po jego torsie. Nagle w łazience zrobiło się jeszcze cieplej. Przygryzłam wargę i spojrzałam na jego piękną twarz.

Kiedy został w samych dżinsach, powiedziałam: *Wskakuj pod prysznic.* Po czym spoglądając na swoją przemoczoną nocną

koszulkę, dodałam: *Pójdę się przebrać.*

Pokiwał głową, a ja odwróciłam się gwałtownie i wyszłam z łazienki. Zamknęłam drzwi i oparłam się o nie z cichym jękiem.

– Tylko ciebie, Bree – szepnęłam. – Tylko ciebie stać na to, by zakochać się w miejscowym pustelniku-niemowie. – Ale po chwili się uśmiechnęłam. Może i pustelnik-niemowa, ale za to mój.

Przebrałam się w suchą i bardziej seksowną koszulkę, po czym poszłam do kuchni i wstawiłam wodę. Patrzyłam na deszcz za oknem i czekałam, aż czajnik zacznie gwizdać.

Kilka minut później szum w łazience ustał i usłyszałam skrzypienie otwieranych drzwi.

– Jestem w kuchni – zawołałam cicho.

Archer stanął w progu owinięty w pasie ręcznikiem, drapiąc się po głowie. Wyglądał na lekko zakłopotanego. Obrzuciłam wzrokiem jego zachwycający nagi tors i przelknęłam ślinę.

Ręcznik ciasno otulał wąskie biodra i nie pozostawiał wielu wątpliwości wobec skrywanych pod nim walorów.

– Robię herbatę – powiedziałam, sięgając po dwie torebki. – Możesz włożyć ciuchy do suszarki, stoi w przedpokoju.

Skinął głową i wyszedł. Dokończyłam przygotowywanie

herbaty, a kiedy wrócił do kuchni, gestem zaprosiłam go do salonu.

Podałam mu kubek i usiedliśmy na kanapie. Przez kilka minut w ciszy sączyliśmy rozgrzewający napój.

W końcu Archer odstawił kubek i odwrócił się do mnie.

Mogę coś powiedzieć? , zapytał.

Jasne, odparłam i upiłam łyżeczek herbaty.

Wziął głęboki oddech. Wyglądał, jakby zbierał myśli. *Przez te parę dni dużo myślałem i... Próbowałem być tym, kim chciałabyś, żebyś był, ale... To dla mnie zbyt wiele, Bree.* Lekko potrząsnął głową. *Tamten wieczór był okropny – ten hałas, ci wszyscy*

ludzie i jeszcze to, że nie umiem mówić... Przerwał na moment i spojrzał mi w oczy. *Chciałem cię uszczęśliwić, chciałem tego najbardziej na świecie, ale...* Przezcesał włosy dłonią.

Odstawiłam herbatę na stolik i przysunęłam się do niego.

Archer. Potraktowałam cię jak projekt, jak eksperyment. A przecież wystarczy mi, że będziesz po prostu sobą. Przepraszam.

Złapał mnie za rękę, ścisnął i puścił. *Nie, to nie twoja wina.*

Wiem, że próbowałaś... poszerzyć moje horyzonty. Ja też tego chcę, ale dopiero kiedy sam będę gotowy, zgoda? Nie wiem tylko, kiedy to nastąpi. Może minąć sporo czasu.

Skinęłam głową ze łzami w oczach. *Zgoda.* Roześmiałam się cicho, usiadłam na nim okrakiem i mocno go przytuliłam.

– Jeszcze jedno – szepnęłam prosto w jego szyję. – Jediną kobietą, która ma prawo wyginać się na twoich kolanach, jestem ja.

Uśmiechnął się od ucha do ucha. Czulałam, że ten uśmiech z łatwością mógłby przyprawić mnie o zawał serca. Pochyliłam się i pocałowałam go.

Rozległ się grzmot, a potem seria błyskawic na kilka sekund wypełniła pokój pulsującym światłem. Westchnęłam z

zadowoleniem i wsunęłam język między jego ciepłe wargi.

Smakował cynamonową pastą do zębów i herbatą z miodem.

Nasze języki się spotkały i z głębi piersi wyrwał mi się głęboki jęk.

Archer ujął moją głowę w dłonie i przechylił ją tak, by móc całować głębiej. Przejął inicjatywę i powoli, starannie badał językiem wnętrze moich ust, aż zaczęłam dyszeć i ocierać się o jego twardość.

Archer często bywał nieśmiały i nie wierzył we własne siły, ale kiedy już opanował jakąś umiejętność, odzyskiwał pewność siebie. Byłam ciekawa, czy sam zdaje sobie z tego sprawę.

Przerwałam pocałunek i odchyliłam głowę. Archer zaczął delikatnie łaskotać ustami moją szyję. Dotknął moich piersi i powoli masował sutki przez tkaninę koszulki. Westchnęłam z rozkoszy i chwyciłam go za włosy. Poczułam, jak twardnieje jeszcze bardziej – dzielił nas jedynie wilgotny już materiał moich majtek i frotowy ręcznik.

Delikatnie przesunęłam palcami po jego twardym brzuchu.

Archer wstrzymał oddech i poczułam, jak jego mięśnie napinają się pod moim dotykiem. Zjechałam niżej i pogłaskałam go przez ręcznik. O Boże. Był jak młody bóg. Poczułam wilgoć między nogami i pulsujące, gorące pożądanie.

– Archer... pragnę cię – szepnęłam.

Bez chwili wahania wziął mnie na ręce i zaniósł do sypialni.

Roześmiałam się, obejmując go za szyję.

– Domyślałam się, że to oznacza zgodę – powiedziałam.

Delikatnie ułożył mnie na łóżku. Na jego twarzy czułość mieszała się z pożądaniem. Krew szumiała mi w uszach.

Po chwili odwrócił się i zgasił lampę. Sypialnię zalało romantyczne światło świec. Jak wiele może się zmienić w zaledwie pół godziny, pomyślałam, przypominając sobie, jak jeszcze niedawno siedziałam tu samotna i przestraszona.

Tymczasem Archer zrzucił ręcznik i zanim się na mnie położył zdążyłam szybko objąć wzrokiem jego ciało. Dobry Boże... Budowanie kamiennych tarasów, rąbanie drewna i piesze spaceru dla pięknej sylwetki – powinien to natychmiast opatentować!

Zbliżył usta do moich i całował mnie długo, do momentu, gdy oboje musieliśmy zaczerpnąć powietrza. Musnął wargami moją szyję, a ja odchyliłam głowę do tyłu i przycisnęłam się do niego biodrami. Podniósł głowę i spojrzał mi w oczy.

Opierał się na przedramionach, nie mógł więc używać dłoni.

Uznałam jednak, że niepotrzebne nam słowa. Wyraz jego twarzy mówił mi wszystko. Nie było miejsca, w którym pragnąłby być bardziej niż tutaj, ze mną. Kiedy patrzyłam w jego ciemne z pożądania oczy i pełną czułości twarz, stwierdziłam, że ja również nie chciałabym być w tej chwili nigdzie indziej.

Podniosłam ramiona, żeby mógł ściągnąć ze mnie koszulkę.

Zrobił to powoli i rzucił ją na podłogę obok łóżka. Wstał i nie przestając patrzeć mi w oczy, zsunął mi majtki. Spojrzałam na jego twardego, nabrzmiałego penisa.

Stał i patrzył na mnie, aż zaczęłam się lekko wiercić,

speszona jego wzrokiem studiującym moją nagość. Spojrzał mi w oczy. *Jesteś piękna*, powiedział, a ja natychmiast się rozluźniłam.

Zauważyłam, że trzęsą mu się ręce.

– Ty też – szepnęłam. Pochylił się nade mną, wspierając się na umięśnionych ramionach, i pochylił głowę na spotkanie moich ust.

Powoli przesuwiałam dłońmi po jego twardych bicepsach i szerokich barkach. Delikatnie muskałam gładką skórę na plecach.

Złapałam go za pośladki i przycisnęłam do siebie. Poczulałam na ustach jego uśmiech.

– Lubisz to? – rzuciłam frywolnie.

Lekko ugniatałam jego umięśnioną pupę, wypychając biodra do przodu, a bijące od niego ciepło sprawiało, że drżałam z pożądania.

Pochylił się ku moim piersiom, otoczył ustami sutek i oblizal go powoli.

– Archer! – sapnęłam. – Nie przestawaj, błagam!

Położył dłoń na mojej lewej piersi i zaczął drażnić palcami sutek. Jęknęłam i wyrzuciłam biodra w górę, pragnąc zaspokoić pulsujące między nogami pragnienie. Teraz wystarczyłyby

najlepszy dotyk, by doprowadzić mnie do ekstazy. Archer wsunął rękę między moje uda i zanurzył palec w wilgotnej szparce, po czym skupił się na najwrażliwszym punkcie, zataczając opuszką wąskie kręgi, tak jak go uczyłam. Dyszałam i jęczałam, kręcąc biodrami i napierając na jego dłoń, błagając o zaspokojenie, które było tak blisko.

– Archer, Archer, Archer – powtarzałam, rzucając głową. Poczułam na brzuchu jego nabrzmiałą męskość i to wystarczyło, by wstrząsnęła mną potężna fala rozkoszy.

Kiedy otworzyłam oczy, on przyglądał mi się z zachwytem pomieszanym z czułością. Wzruszenie chwyciło mnie za serce i ścisnęło boleśnie.

– Chcę cię poczuć w sobie – wyszeptałam.

Wciąż patrząc mi w oczy, zniżył się, aż jego biodra znalazły się między moimi udami. Złapał członka i powoli wprowadził go wewnątrz mnie. Głośno przełknął ślinę, a ja ugięłam kolana i rozchyliłam nogi, otwierając się przed nim jeszcze szerzej.

Nasze spojrzenia znów się spotkały i przeskoczyła między nami ta sama iskra co przy pierwszym spotkaniu, tyle że z dziesięciokrotną mocą. Oparłam się na łokciach i oboje patrzyliśmy, jak wchodzi we mnie, powoli, centymetr po centymetrze, wypełniając mnie całą. Zatrzymał się na moment, a na jego twarzy wymalowała się czysta rozkosz, tak pierwotna i intensywna, że wpatrywałam się w niego jak urzeczona. To ja wywołałam tę rozkosz. Czułam w sobie jego pulsowanie, a po chwili jednym pchnięciem wcisnął się we mnie do końca. Zaczął napierać rytmicznie, coraz szybciej, a ja jak zaczarowana obserwowałam przemykające przez jego twarz emocje: zachwyt, pożądanie, które przez chwilę starał się opanować, aż wreszcie obezwładniające upojenie. Przymknął powieki i wbił się we mnie

mocniej, zachłystując się ostrym, urywanym oddechem.

Uniosłam biodra i oplotłam nogami jego plecy. Jego oczy rozbłysły. Uderzał coraz szybciej i szybciej, aż wreszcie, wykonawszy ostatnie, głębokie pchnięcie, wtulił się we mnie.

Lekko poruszał biodrami, rozkoszując się poczuciem spełnienia.

Przez kilka minut leżeliśmy bez ruchu. Archer dyszał ciężko w moją szyję, a ja uśmiechałam się, wpatrzona w sufit.

W końcu opuściłam ręce i przejechałam paznokciami po jego tyłku, po czym ścisnęłam go lekko. Poczulałam, że się uśmiecha, ale nie podniósł głowy ani się nie poruszył.

– Hej – powiedziałam cicho. – Żyjesz?

Pokręcił głową. Roześmiałam się, a wtedy on spojrzał na mnie z cudownym uśmiechem. Ujął moją twarz w dłonie. Całował mnie długo i namiętnie. Potem usiadł, a ja zrobiłam to samo.

Dotknęłam jego policzka i pocałowałam go delikatnie, po czym wstałam i ruszyłam do łazienki. Obejrzałam się. Archer przez cały czas mnie obserwował, przesuwał wzrokiem po moich pośladkach. Schowałam się w łazience. Odświeżyłam się, a kiedy wróciłam do sypialni, siedział na skraju łóżka z odrobinę niepewną miną.

– Teraz powinienesz mnie przytulić. – Uśmiechnęłam się.

Odwzajemnił uśmiech i wygładził pościel. Kiedy się położyliśmy, przyciągnął mnie do siebie, a ja nakryłam nas kocem.

Spojrzeliliśmy w okno. Deszcz odrobinę zelżał.

Okno zostawiłam odsłonięte, ale za nim było tylko jezioro, z zewnątrz nikt nie mógł nas zobaczyć. W oddali rozległ się stłumiony grzmot, a kilka sekund później niebo rozświetliła błyskawica. Burza się oddalała. Westchnęłam z zadowoleniem, a Archer przytulił mnie jeszcze mocniej. Leżeliśmy tak bardzo długo, aż

wreszcie spojrzałam na niego i szepnęłam:

– Strasznie za tobą tęskniłam.

Przewrócił się na plecy. *Ja za tobą też. Szalałem z tęsknoty.*

Ułożyłam głowę na jego piersi i przez kilka minut słuchałam bicia serca, a on bawił się moimi włosami.

Chcesz wiedzieć, o czym pomyślałem, kiedy pierwszy raz cię zobaczyłem, poza tym że jesteś piękna?

Obserwowałam ruch jego dłoni, po czym uniosłam wzrok. W jego bursztynowych oczach zapaliły się ciepłe światelka.

Byłaś taka onieśmielona, a kiedy wypadły ci te batoniki, nawet się zaczerwieniłaś. Uśmiechnął się i pocałował mnie w czoło. *Po raz pierwszy w życiu ktoś tak się przy mnie zachował.*

Ludzie bywają zakłopotani moją obecnością, ale nigdy zawstyżeni. Nagle poczułem się jak normalny człowiek, Bree. Jak ktoś, kto ma wpływ na rzeczywistość.

Przełknęłam ślinę. *Archer, ty jesteś normalnym człowiekiem.*

Najlepszym, jakiego znam.

Przytulił mnie i leżeliśmy tak jeszcze długo, ciesząc się sobą nawzajem, ciało przy ciele, serce przy sercu. Wcisnęłam nos w jego klatkę piersiową i wdychałam świeży, męski zapach. Kiedy Archer niespodziewanie położył rękę na moim tyłku,

podskoczyłam, a potem wybuchnęłam śmiechem.

– Hej!

Sięgnęłam pod kołdrę i głaskałam go delikatnie, czując jak twardnieje pod moim dotykiem.

– Było tak dobrze, jak się spodziewałeś? – zapytałam.

Sapnął, kiedy okrężnym ruchem potarłam jego żołądek.

Żarliwie pokiwał głową. *Lepiej.*

Po chwili nachmurzył się lekko.

– Co się stało? – zapytałam.

Chyba muszę iść do sklepu po prezerwatywy. Wyglądał na lekko zakłopotanego.

Patrzyłam na niego, zastanawiając się, czy wuj rozmawiał z nim kiedyś o antykoncepcji. Szkoda, że wcześniej nie poruszyłam tego tematu.

Mają dziewięćdziesięcioośmioprocentową skuteczność w zapobieganiu ciąży – wyjaśnił, patrząc mi w oczy. – *Tak jest napisane na opakowaniu. Widziałem w drogerii.*

Uśmiechnęłam się mimowolnie.

Śmiejesz się ze mnie?, zapytał, unosząc brwi, choć wcale nie wyglądał na urażonego. Musnęłam jego policzek i spoważniałam.

– Nie, nigdy. – Potrząsnęłam głową. – Biorę pigułki.

Pigułki?

– Antykoncepcyjne. – Dalej patrzył bez słowa, więc dodałam: – Dzięki temu lżej przechodzę okres... Więc...

Pochylił się i pocałował mnie w usta, w obie powieki, a potem w czubek nosa.

Po chwili odgarnął mi z czoła kilka niesfornych kosmyków.

Długo przyglądał się mojej twarzy, jakby chciał się jej nauczyć na pamięć.

– O czym marzysz, Archer? – szepnęłam.

Ukląkł, a potem przyciągnął mnie do siebie. Uśmiechnęłam się i otoczyłam ramionami jego szyję, ale potem odsunęłam się, by pozwolić mu mówić.

Bylem za głupi, żeby cię wyśnić, Bree, a jednak się pojawiłaś.

Jakim cudem? Kto wyczytał w moich myślach, czego pragnę, gdy nawet ja sam nie zdawałem sobie z tego sprawy?

Westchnęłam i uśmiechnęłam się, mimo rosnącej w gardle guli wzruszenia.

– Czuję tak samo. Jesteś spełnieniem moich marzeń. Właśnie taki,

jaki jesteś.

Spojrzał mi w oczy, a potem przyciągnął do siebie i pocałował namiętnie, smakując językiem moje usta.

Czułam, jak rośnie i twardnieje pode mną, więc wyprostowałam się na moment i pokierowałam nim tak, by we mnie wszedł, a potem opuściłam się, aż poczułam go w całości. Zachłysnął się i delikatnie złapał mnie za biodra, a ja ujeżdżałam go niespiesznie, kołysząc się w przód i w tył.

Za każdym razem, gdy opadałam, cudowne iskry przyjemności przesywały mnie od stóp do głów. Odrzuciłam głowę do tyłu i podskakiwałam coraz gwałtowniej. Mój oddech przyspieszył.

Archer pochylił się do przodu i objął wargami mój sutek, a dotyk jego ruchliwego języka wzmagał moją rozkosz. Czułam nadchodzącą ekstazę i postanowiłam się jej poddać. Archer oddychał coraz szybciej, liżąc i ssąc stwardniałe wżgórza moich sutków, a ja szalałam z pożądania. Zesztywniałam w pulsującym oczekiwaniu, a po chwili wykrzyczałam jego imię, zdjeta przesywającym dreszczem błogiego spełnienia.

Uchyliłam powieki i spojrzałam w jego półprzymknięte, pociemniałe z pożądania oczy. Teraz to on przejął inicjatywę i naparł na mnie, a ja przycisnęłam go do siebie i pojękując, chłonęłam ostatnie wybuchy rozkoszy.

Wreszcie poczułam, jak nabrzmiwa we mnie jeszcze mocniej. Rozchylił usta, przymknął powieki i szczytował, gwałtownie łapiąc powietrze. Biło od niego obezwładniające piękno, które chwyciło mnie za gardło i odbierało dech.

Otoczyłam go ramionami, przyciągnęłam bliżej i trwaliśmy tak, a nasze oddechy powoli się uspokajały. Gdy wreszcie oderwałam się od niego, z moich ust wydobył się cichutki jęk.

Wiedziałam, że coś się skończyło. Uśmiechnął się do mnie i opadłam na posłanie z westchnieniem zadowolenia.

Archer położył się obok. *Masz coś przeciwko temu, żebyśmy zostali w tym łóżku jeszcze jakieś... trzy miesiące?*

Parsknęłam śmiechem. *Chyba nie mam. Poza tym, że zwolnią mnie z pracy, nie będę miała z czego zapłacić za czynsz i w końcu zamiast w łóżku będę leżała pod mostem.*

Jego pierś kilka razy podskoczyła bezgłośnie. Przez ułamek sekundy zamarzyłam o tym, by kiedyś usłyszeć jego śmiech.

Wyobrażałam sobie, że byłby głęboki i gardłowy – piękny dźwięk. Ale odsunęłam od siebie tę myśl równie prędko, jak pozwoliłam jej zaistnieć. Pragnęłam go takiego, jakim był. Nie musiałam słyszeć jego śmiechu. Wystarczyło mi to, co miał w sercu i w głowie. Nie potrzebowałam do szczęścia niczego więcej.

Przytuliłam go, a potem odsunęłam się i poprosiłam: *Chodź pod prysznic.*

Uśmiechnął się i poszedł za mną do łazienki. Szybko spięłam włosy, odkręciłam wodę i już po chwili staliśmy oboje pod gorącym strumieniem. Archer namydlił mnie czule, niemal z nabożnością. Poświęcił uwagę każdemu centymetrowi mojego ciała.

Laskoczesz! Odskokczyłam, zanosząc się chichotem.

Uśmiechnął się i pocałował mnie namiętnie, a ja wzięłam butelkę z żelem i też namydliłam go całego, szczególnie skupiając się na umięśnionych pośladkach – z czysto egoistycznych pobudek. Miał zjawiskowy tyłek. Gdy skończyła się gorąca woda, opłukaliśmy się jeszcze raz, po czym wyszliśmy spod prysznica i wytarliśmy się nawzajem.

Zdmuchnęłam świecę i nadzy zakopaliśmy się w pościeli.

Archer przyciągnął mnie do siebie, a ja ułożyłam mu głowę na

piersi i leniwie kreśliłam palcem kółka na jego skórze.

Deszcz za oknem szumiał cicho, do sypialni wpadały promienie księżycy. W ich łagodnej poświacie Archer uniósł dłonie i zobaczyłam, jak mówi: *Jesteś dla mnie wszystkim, Bree.*

Wsparłam się na łokciu wpatrywałam się w jego majaczącą w półmroku twarz. Jakim cudem malowały się na niej jednocześnie szczęście i smutek?

– Ty dla mnie też, Archer – powiedziałam. – Wszystkim. Od dziś – dodałam sennie, czując że powoli odpływam w niebyt – ilekroć rozpęta się burza, będę myślała o tobie. Tylko o tobie.

ROZDZIAŁ DWUDZESTY DRUGI

Bree

W ciągu następnego tygodnia wpadliśmy w swobodną rutynę, całkowicie pochłonięci sobą nawzajem. Każdego dnia z niecierpliwością wyczekiwałam końca zmiany, po czym pędziłam do domu, gdzie po szybkim prysznicu brałam Phoebe pod pachę i jechałam prosto do Archera. Codziennie witał mnie z uśmiechem, który sprawiał, że czułam się wyjątkowa. Serce i rozum podpowiadały mi, że właśnie odnalazłam dom. W jego ramionach czułam się bezpieczna i kochana.

Kochaliśmy się wszędzie, spędzając długie noce na studiowaniu swoich ciał i uczeniu się, jak sprawiać sobie nawzajem przyjemność. Wkrótce Archer z właściwą sobie swobodą osiągnął takie mistrzostwo w skomplikowanej sztuce miłości, że za każdym razem zostawiał mnie w łóżku półprzytomną z rozkoszy. Doprowadzał mnie do szaleństwa, z wprawą wirtuoza operując dłońmi, ustami oraz swoją imponującą męskością. Na dodatek zawsze wiedział, w jaki sposób podrapać mnie pod kolanem z tyłu nogi, bym mruczała jak kotka, oraz że głaskanie po włosach przynosi mi całkowite odprężenie. Zupełnie jakby moje

ciało stało się w jego dłoniach instrumentem, a wygrywana przez niego melodia rezonowała w najgłębszych

zakątkach mojej duszy.

Któregoś dnia, kiedy przygotowywałam lunch, postawił na stole półmisek z czipsami. Kiedy do niego sięgnęłam, ze zdumieniem stwierdziłam, że wszystkie są powyginane w łódeczki.

Spojrzałam na niego zdumiona.

– Wszystkie są wywiniete – powiedziałam z obawą, że weźmie mnie za wariatkę.

Przecież takie właśnie lubisz?

Powoli skinęłam głową. Dotarło do mnie, że musiał przeszukać kilka opakowań, by wyciągnąć z nich pojedyncze sztuki o moim ulubionym kształcie. Nie wiedziałam, czy się śmiać, czy płakać ze wzruszenia. Ale taki właśnie był Archer – zrobiłby wszystko, żeby mnie zadowolić.

Czasem, gdy byliśmy zajęci jakąś czynnością w ogrodzie, dostrzegalam, że przygląda mi się z rozmarzoną miną. Mogłam się tylko domyślać, co w takich chwilach dzieje się w jego głowie.

Natychmiast robiłam się mokra z pożądania, a moje sutki twardniały pod jego milczącym spojrzeniem. W takich momentach albo porywał mnie na ręce i niósł do sypialni, albo opanowywała nas tak niepowstrzymana żądza, że robiliśmy to tam, gdzie akurat staliśmy. Na kocu, w trawie, w jasnych promieniach słońca, w dwuosobowym hamaku albo na piaszczystym brzegu jeziora.

Po jednym z takich momentów, wciąż drząc lekko na wspomnienie przeżytej rozkoszy, wyszeptalam bez tchu:

– Wyśniłam to sobie, Archer. Przyśniłeś mi się kiedyś tu, na plaży, i było dokładnie tak samo.

Przypatrywał mi się żarliwie, a po dłuższej chwili nachylił

się i pocałował mnie tak czule, że omal nie pękło mi serce. Popchnęłam go i przeturlaliśmy się po mokrym piasku, śmiejąc się do siebie, usta przy ustach. A potem oparłam policzek na jego piersi i po prostu cieszyłam się chwilą, wdzięczna wszechświatowi za powietrze w płucach, ciepłe promienie słońca na plecach i pięknego mężczyznę u boku. Jego palce kreśliły na mojej skórze kształty liter i po kilku minutach zorientowałam się, że litery te układają się wciąż w te same dwa słowa: moja Bree...

Wkrótce się ochłodziło i biegiem wróciliśmy do domu.

Rozdygotani, zanosząc się śmiechem, wskoczyliśmy pod gorący prysznic, żeby opłukać się z piasku. W salonie Archer rozpałił w kominku i skuliliśmy się na kanapie, przytuleni. W pewnym momencie odchyliłam głowę i spojrzałam na niego.

Archer miał w sobie niebywałe, choć nieuświadomione pokłady męskości. Ilekroć wykonywał jakiś nad wyraz seksowny gest, nie mogłam wyjść z podziwu nad tym, jak naturalnie mu to przychodzi. Wystarczyło, że w szczególny sposób oparł się

biodrem o blat lub stanął w drzwiach i patrzył na mnie trzymając się górnej listwy. Nie miał pojęcia, jak to na mnie działa, po prostu był w pełni sobą i to czyniło go jeszcze bardziej atrakcyjnym. Nie miałam zamiaru mu o tym mówić. Lubiałam swoją małą tajemnicę.

To wszystko sprawiało, że zastanawiałam się czasami, jakim by był mężczyzną, gdyby nie stracił głosu w tym okropnym wypadku. Może zostałby rozgrywającym drużyny futbolowej?

Poszedł na studia? Prowadził własny interes? Kiedyś w żartobliwej rozmowie stwierdziłam, że jest doskonały we wszystkim, czego się dotknie... i to była prawda. Jednak on tego nie dostrzegał. Nie wierzył, że ma cokolwiek do zaoferowania światu.

Wciąż jeszcze nie otworzył się na tyle, by opowiedzieć mi o dniu, w którym stracił rodziców. Choć umierałam z ciekawości, wołałam

poczekać, aż poczuje się na tyle bezpieczny, by się tym ze mną podzielić.

O czym myślisz? , zapytał któregoś razu i filuternie uniósł brew.

O tobie. Myślałam o tym, jak codziennie dziękuję swoim szczęśliwym gwiazdom za to, że się tu znalazłam ... Właśnie tu i właśnie z tobą.

Jego cudowny uśmiech sprawił, że coś zatrzepotało mi w żołądku.

Ja też, powiedział. Po chwili jednak zmarszczył brwi i odwrócił wzrok.

Co się dzieje? Ujęłam go za podbródek i zwróciłam jego twarz z powrotem do mnie.

Bree, zostaniesz? – zapytał. – *Zostaniesz tu ze mną?*

Przypominał teraz małego chłopca i nagle uświadomiłam sobie, jak bardzo potrzebuje zapewnienia, że nie zrobię tego, co zrobili wszyscy inni. Że go nie zostawię.

Skinęłam głową. *Tak,* powiedziałam. *Zostanę.* I wierzyłam w to z całego serca. Moje życie było teraz tutaj – moje życie to ten mężczyzna. Cokolwiek to oznaczało, nigdzie się nie wybierałam.

Spojrzał mi w oczy, jakby chciał z nich wyczytać moje prawdziwe intencje, i chyba ucieszyło go to, co zobaczył. Pokiwał głową, przyciągnął mnie do siebie i mocno przytulił.

Jeszcze ani razu żadne z nas nie wyznało drugiemu miłości.

A jednak w tamtej chwili zrozumiałam, że jestem zakochana. Tak bardzo, że musiałam zakryć usta, żeby nie krzyczeć o tym na całe gardło. Chciałam, żeby on powiedział mi to pierwszy. Jeśli też się zakochuje, lepiej, żeby sam zdał sobie z tego sprawę. Prawie całe swoje dotychczasowe życie przeżył pozbawiony życzliwości,

bliskości i uwagi. Nowa sytuacja z pewnością była dla niego

przytłaczająca.

Nie rozmawialiśmy o tym, ale obserwowałam go, kiedy robiliśmy zwykłe rzeczy: na przykład kiedy leżeliśmy razem na kanapie i czytaliśmy książki, jedliśmy, czy przechadzaliśmy się wzdłuż jeziora. Sprawiał wrażenie, jakby próbował uporządkować myśli i uczucia – nadrabiając szesnaście lat emocjonalnej pustki.

Może trzeba było o tym pogadać, ale z jakiegoś powodu nie zrobiłam tego. W głębi duszy karmiłam się nadzieją, że moja miłość wystarczy, by uleczyć jego zranione serce.

Po chwili puścił mnie, a ja się odsunęłam. Uśmiechał się łagodnie. *Mam do ciebie prośbę*, powiedział.

Zmarszczyłam brwi. W *porządku*, odparłam, spoglądając na niego podejrzliwie.

Nauczysz mnie prowadzić samochód?

Chcesz się nauczyć... Tak! Oczywiście!

Wujek miał pikapa. Trzymam go u mechanika w Pelion. Od czasu do czasu go uruchamiają. Dawno miałem go sprzedać, ale jakoś się do tego nie zabrałem, zresztą... Nie wiedziałbym, od czego zacząć. Ale teraz myślę, że może dobrze się stało.

Omam nie zaczęłam podskakiwać z ekscytacji. Po raz pierwszy Archer z własnej woli wyraził ochotę, aby zrobić coś, co pozwoliłoby mu opuścić dom.

Dobrze! To kiedy?, zapytałam. *Jutro mam wolne.*

W takim razie jutro, odparł po czym uśmiechnął się i otoczył mnie ramionami.

W ten sposób Archer zasiadł wkrótce za kółkiem wielkiego, zdezelowanego pikapa. Ja zaś z fotela pasażera usiłowałam wpoić mu zasady poruszania się po drodze oraz obsługi skrzyni biegów.

Wybraliśmy do tego celu rozległe wertepy kilka kilometrów od miasta, nieopodal jeziora.

– Czujesz? – zapytałam. – To swąd palonego sprzęgła.

Wyluzuj trochę.

Po mniej więcej godzinie z grubsza załapał, w czym rzecz, choć w pewnym momencie tak gwałtownie zarzucił autem, że wisnęłam stopę w nieistniejący hamulec, zanosząc się przy tym głośnym śmiechem. Uśmiechnął się do mnie, a jego wzrok ześliznął się na moje gołe nogi. Skrzyżowałam je, przez co spódnica podjechała nieco do góry. Zauważyłam, że jego oczy rozszerzyły się i delikatnie pociemniały. Kochałam to spojrzenie.

Kryła się w nim obietnica czegoś bardzo, bardzo przyjemnego.

– Jazda samochodem to nie żarty, Archer – pouczyłam go przekornie. – Chwila nieuwagi i można się znaleźć w poważnym niebezpieczeństwie. – Uśmiechnęłam się i zatknęłam kosmyk włosów za ucho.

Z rozbawieniem uniósł brwi i skierował wzrok przed siebie.

Przyspieszył i bez wysiłku wrzucił drugi bieg, a po chwili trzeci i jeździł, zataczając szerokie koła. Skrzyżowałam i rozkrzyżowałam nogi, przesuwając koniuszkiem palca po udzie, aż do rąbka spódnicy. Archer, wpatrzony w ruch mojego palca, tylko raz na jakiś czas zerkał przed siebie.

Rozpraszałam go specjalnie, ale na tym piaszczystym bezdrożu nic nam nie groziło. Uniosłam lekko skraj spódnicy, ukazując kawałeczek różowych majtek w groszki.

Lekko rozchylił usta i wpatrując się we mnie zachłannie, czekał na kolejny ruch. Prawdę mówiąc, nigdy wcześniej przy nikim tak się nie zachowywałam. Archer jednak wyzwalał we mnie całkiem nowe pokłady kobiecości – nagle poczułam się seksowna, skora do eksperymentów, a przede wszystkim bezpieczna. Chęć życia buzowała we mnie jak nigdy wcześniej.

Patrzyłam, jak przelyka ślinę, zerka przed siebie i z

powrotem na mnie.

Wsunęłam palce pod majtki, wcisnęłam głowę w oparcie i jęknęłam cicho. Archer aż się zachłysnął. Uniosłam biodra i moja dłoń powędrowała głębiej, aż poczułam śliską wilgoć między udami. Zanurzyłam w niej czubek palca i dotknęłam małego

guziczka powyżej. Promieniująca fala przyjemności sprawiła, że jęknęłam po raz drugi.

Głaskałam się, przyciskając palec coraz mocniej i dysząc z rozkoszy.

Gwałtowne hamowanie sprawiło, że poleciałam do przodu.

Archer zapomniał zwolnić bieg, po prostu zdjął stopę z gazu.

Otworzyłam oczy w samą porę, by zobaczyć, jak zaciąga hamulec.

Delikatnie popchnął mnie na oparcie i przykrył swoim ciałem.

Przesunął mnie lekko i odchylił siedzenie do tyłu. Jego pełne napięcia i żądzę spojrzenie sprawiło, że ścisnęły mi się wnętrzności. Pochylił się i całował mój brzuch, a ja zanurzyłam palce w jego miękkich włosach.

Kiedy szarpnął gumkę moich majtek, ochoczo uniosłam biodra, by mógł zsunąć je do końca. Moje ciało pulsowało z pożądania.

Archer rozsunął mi uda. Znieruchomiał na kilka sekund, a potem wtulił twarz w moje łono i po prostu oddychał. Połaskotał mnie nosem, a jego ciepły oddech otulił najbardziej uwrażliwioną część mojego ciała.

– Aaa... – jęknęłam, zaciskając palce na jego włosach.

W ciągu tego tygodnia zaspokoił mnie wiele razy, ale tego jeszcze nie robiliśmy. Czekałam, wstrzymując oddech, a gdy poczułam dotyk jego języka, napaarłam na niego z cichym jękiem.

Moje ciało pulsowało coraz mocniej, a on muskał mnie językiem i dmuchał ciepłym powietrzem w fałdki skóry. Jego język poruszał

się coraz szybciej i szybciej, aż pod powiekami ujrzałam świetliste kręgi i po chwili świat zamigotał. Z całych sił przycisnęłam biodra do jego ust i wykrzyczałam jego imię.

Ciepły oddech na brzuchu sprawił, że wróciłam do rzeczywistości i poczułam, jak jego usta rozciągają się w uśmiechu. Ja również się uśmiechnęłam, głaszcząc go po głowie, niezdolna do wykrztuszenia z siebie choć słowa.

Nagle rozległo się głośne stukanie w szybę. Podskoczyliśmy oboje i poczułam, jak ogarnia mnie panika. Co, do diabła?

Opuściłam nogi na podłogę, a Archer wyprostował się, ocierając usta rąbkiem koszulki. Błyskawicznie podciągnęłam majtki i wygładziłam spódnice.

Okna były zaporowane – dzięki Bogu. Archer skinieniem głowy wskazał mi korbkę i opuściłam szybę. Zobaczyłam Travisa, który pochylił się i z surową miną zajrzał do środka.

Zapach seksu ciężko wisiał w powietrzu wypełniającym ciasną kabinę. Zamknęłam oczy. Poczułam, że się czerwienię.

– Cześć, Travis – powiedziałam. Spróbowałam się uśmiechnąć, ale wyszedł z tego grymas.

Travis spoglądał to na mnie, to na Archera. Jego wzrok na krótką chwilę ześliznął się ku moim kolanom.

– Bree – powiedział. Przez moment żadne z nas się nie odzywało. Travis zacisnął usta. Patrzyłam przed siebie, jak mała dziewczynka, która wie, że zaraz wyleci ze szkoły. – Dostałem telefon, że ktoś tu zostawił samochód. Byłem w okolicy, więc podjechałem, żeby sprawdzić, czy zdołam jakoś pomóc.

Odchrząknęłam.

– Ee... Więc ten...

Zerknęłam na Archera i nie bez zdumienia stwierdziłam, że siedzi swobodnie z jedną ręką na kierownicy. Wyglądał jak kot,

który właśnie pożarł kanarka. Nie miałam wątpliwości, że tym kanarkiem byłam ja.

Resztkami sił zdusiłam wybuch śmiechu.

– Uczę Archera jeździć – wyjaśniłam.

Travis milczał przez chwilę.

– Uhm. A gdzie tymczasowe prawo jazdy? – zapytał, unosząc brwi, choć znał odpowiedź.

Westchnęłam.

– Travis, tu nawet nie ma drogi.

– To bez znaczenia. Archer musi mieć odpowiedni dokument.

– Travis, daj spokój – poprosiłam cicho. – On chce się tylko nauczyć jeździć.

Zmrużył oczy i powoli odpowiedział:

– To świetnie, ale przede wszystkim powinien się nauczyć przestrzegać zasad. – Zerknął na Archera. – Dasz radę, braciszku? Archer rzucił mu wściekle spojrzenie i zacisnął zęby. *Ale z ciebie palant*, odparł na migi.

Parsknęłam nerwowym śmiechem.

– Mówi że jasne, nie ma problemu – skłamałam. Archer drgnął. – Tak czy siak, już stąd znikamy – dodałam odrobinę piskliwie. – Dzięki za wyrozumiałość. Zobaczymy, co się da zrobić z tym prawkiem, a tymczasem przerywamy lekcję. Zawiozę go do domu, w porządku? – Uśmiechnęłam się słodko. Było mi okropnie głupio, mimo że wciąż nie wyparowała ze mnie złość na Travisa z powodu incydentu w klubie.

Travis cofnął się o krok, a ja wyprostowałam oparcie i nie wychodząc z samochodu przesiadłam się na miejsce kierowcy.

Kiedy gramoliłam się przez Archera, poczułam jego dłoń na swoim nagim udzie. Spojrzałam na niego. Wciąż patrzył na kuzyna.

Sapnęłam, opadłam ciężko na siedzenie i przekręciłam kluczyk.

Travis wrócił do radiowozu i z gniewną miną uruchomił silnik. Archer nie spuszczał z niego wzroku. Uśmiechnęłam się, zaciskając usta, i wcisnęłam pedał gazu.

Wyjechałam na drogę. Popatrzyliśmy z Archerem na siebie i odwróciliśmy wzrok. Kiedy ponownie na niego spojrzałam, trząsał się ze śmiechu. *Lubię prowadzić*, powiedział.

Roześmiałam się i pokręciłam głową.

– Nie wątpię. – Delikatnie uderzyłam go w ramię. – Też lubię, kiedy prowadzisz. Ale następnym razem znajdziemy jakieś ustronniejsze miejsce.

Błysnął białymi zębami, a na jego policzkach uformowały się moje ulubione seksowne dołeczki.

Zerkałam ukradkiem na jego profil. Mój ukochany był wyraźnie zadowolony nie tylko z tego, co się między nami wydarzyło, ale i z tego, że Travis nas przyłapał. Przygryzłam wargę. Pomyślałam o nich obu i o tym, że Archer nie miał dotąd w życiu wielu okazji, by triumfować nad kuzynem.

– Nie musisz się z nim ścigać, mam nadzieję, że o tym wiesz

– powiedziałam po chwili. – Wydaje mi się, że postawiłam sprawę jasno. Wybrałam ciebie. Tylko ciebie.

Spowaźniał, złapał mnie za rękę i lekko ścisnął. Potem przeniósł wzrok na okno.

Przez całą drogę do domu prowadziłam jedną ręką, drugą trzymałam dłoń Archera.

*

Następnego dnia U Norma panował ruch jak rzadko. Około wpół do drugiej, gdy tłum nareszcie zaczął się przerzedzać, do restauracji weszły Melanie i Liza. Usiadły przy barze, w tym samym miejscu co w dniu, kiedy je poznałam.

– Cześć! – zawołałam wesoło na ich widok.

Pozdrowiły mnie, uśmiechając się szeroko.

– Co słyhać? – zagaiła Melanie.

Oparłam się o bar.

– Ech – stęknęłam i zniżyłam głos do szeptu: – Dzień z piekła rodem. Od rana biegam jak kot z pęcherzem.

– Fakt, o tej porze roku zawsze jest większy tłok. Wszyscy, którzy w lecie pracowali po drugiej stronie jeziora, teraz spędzają czas tutaj. Norm wspominał, że chce zatrudnić kogoś na drugą zmianę, żeby nie zamykać o trzeciej, ale wygląda na to, że zrezygnował. Nie dziwię mu się zresztą, przez te wszystkie plotki o planach rozbudowy nikt nie ma pojęcia, co go czeka. –

Wzruszyła ramionami.

– Hmm, nie wiedziałam o tym – mruknęłam, marszcząc brwi.

Liz pokiwała głową.

– Co wam podać? – spytałam.

Zamówiły hamburgery i mrożoną herbatę. Właśnie zaczęłam napelniać szklanki, kiedy zadzwieczał dzwonek nad drzwiami.

– Do jasnej anielki – pisnęła Melanie, a Liza jej zawtórowała.

Wrzuciłam do szklanek po plasterku cytryny. W restauracji zapadła cisza. Co się dzieje?

Odwróciłam się powoli i wtedy go zobaczyłam. Archer.

Zduśiłam okrzyk zaskoczenia i poczułam, jak szeroki uśmiech wypływa mi na usta. Stał w progu, wpatrzony we mnie i wyglądał... O Boże – wyglądał wspaniale. Miał na sobie nowe ubrania: idealnie dopasowane džinsy i prosty czarny sweter założony na szary T-shirt.

Był świeżo ogolony, a jego włosy (mimo że obcięte kuchennymi nożyczkami przez zamroczoną podnieceniem amatorkę) wyglądały jak prosto od fryzjera. Ale najważniejsze było to, że przyszedł.

– Kto to? – zapytała na głos pani Kenfield, siedząca przy stoliku obok wejścia. Miała chyba ze sto lat, a mimo to uznałam, że pytanie było dość niegrzeczne. Jej dorosła wnuczka, Chrissy, głośnym szeptem wyjaśniła:

– To Archer Hale, babciu. – Po czym dodała ciszej: – A niech to.

– Ten niemowa? – upewniła się staruszka. Chrissy jęknęła i rzuciła Archerowi przepraszające spojrzenie. On jednak wcale na nią nie patrzył.

Odstawiłam szklanki, nie odrywając wzroku od nieoczekiwanego gościa, i wytarłam dłonie w fartuch.

Wyszłam zza baru i resztę drogi pokonałam biegiem, po czym rzuciłam się Archerowi na szyję. Podniósł mnie z uśmiechem ulgi i mocno przytulił.

Kiedy tak stałam, obejmując go ciasno, przyszło mi do głowy, że nie wszystkie bohaterskie czyny są jasne dla przypadkowych świadków. Chłopiec, którego nikt nie chciał, pojawił się tu, prosząc tych samych ludzi, by przyjęli go z powrotem do swojego grona. Moje serce wezbrało dumą na widok tego pięknego aktu odwagi, jakim dla Archera Hale’a było

przekroczenie progu miejscowej knajpki. Zrobiło się cicho jak makiem zasiał. Nie przejęłam się tym. Jeszcze głośno się roześmiałam, odrzuciłam głowę do tyłu i spojrzałam mu w oczy.

– Przyszedłeś – szepnęłam.

Pokiwał głową, błędząc wzrokiem po mojej twarzy z łagodnym uśmiechem na ustach. Postawił mnie na podłodze i powiedział: *Przyszedłem* do ciebi *e*.

Uśmiechnęłam się. Te same słowa wypowiedział, gdy kilka tygodni temu spotkałam go przed restauracją.

– A ja jestem przy tobie – wyszeptałam.

Przez kilka długich sekund patrzyliśmy sobie w oczy. W

końcu dotarło do mnie, że na sali wciąż panuje cisza. Chrząknęłam i rozejrzałam się. Ludzie gapili się na nas, niektórzy z uśmiechem, inni wytrzeszczając oczy ze zdumienia. Teraz każdy popatrzył w swoją stronę i wrócił do przerwanych czynności. Rozległ się szmer rozmów i wiedziałam dokładnie, czego owe rozmowy dotyczą.

Wzięłam Archera za rękę i wskazałam mu stół przy barze, a sama przeszłam na drugą stronę. Melanie i Liza spojrzały na niego zdumione, ale już po chwili uśmiechały się szeroko.

Melanie wyciągnęła do niego rękę.

– Chyba nigdy nie zostaliśmy sobie przedstawieni – powiedziała. – Mam na imię Melanie.

Uściskał jej dłoń i uśmiechnął się ostrożnie.

– A to jest Liza – dodałam. Liza wychyliła się zza ramienia siostry i również podała mu rękę.

Skinał głową i popatrzył na mnie.

– Dasz mi chwilę? Muszę obsłużyć paru klientów i zaraz wracam.

Podaliśmy mu kartę i ruszyłam na salę, roznieść jedzenie, które właśnie pojawiło się w okienku, oraz napełnić szklanki napojami.

Kiedy wróciłam, zamówienie Melanie i Lizy było gotowe.

Postawiłam przed nimi hamburgery i zwróciłam się do Archera.

Głodny? , zapytałam na migi.

Nie. Chcę sobie zostawić miejsce na kolację z ukochaną.

Uśmiechnął się. *Daj mi tylko...* Jego wzrok powędrował w stronę automatów z napojami.

Mleko czekoladowe i słomkę? , zapytałam, unosząc brew.

Zachichotał bezgłośnie. *Kawę,* powiedział i puścił do mnie oko.

– Rany, jakie to seksowne – zauważyła Melanie. – Zupełnie jakbyście świntuszyli w miejscu publicznym.

Uśmiechnęłam się i pokręciłam głową.

– Może nauczycie się migać? Wtedy będziecie mogli poświntuszyć z nami.

Liza i Melanie wybuchnęły śmiechem, a ja sięgnęłam po dzbanek i nalałam Archerowi filiżankę kawy. Przyglądałam się, jak dolewa sobie śmietanki.

Maggie stanęła obok mnie i wyciągnęła rękę do Archera.

– Dzień dobry – powiedziała, zerkając na mnie przelotnie. – Mam na imię Maggie. Witamy U Norma.

Archer uśmiechnął się nieśmiało, uścisnął jej dłoń i powiedział: *Proszę, przekaz jej, że bardzo mi ją poznać.*

– Ależ my się znamy, kochanie, i to od wielu lat – sprostowała Maggie, kiedy przetłumaczyłam jego słowa. – Jako mały szkrab przychodziłeś tu czasem z mamą. – Zamyśliła się na moment. – Słodkie z niej było stworzenie. Śliczna dziewczyna. No i kochała cię jak nie wiem co. – Westchnęła. – Tak czy siak, cieszę się, że wpadłeś.

Archer słuchał jej z lekkim uśmiechem na ustach. Skinął głową, a tymczasem Maggie mówiła dalej:

– To dziewczę ostatnio sporo pracowało po godzinach.

Myślę, że zasłużyła sobie, żeby skończyć dziś wcześniej. Może byś wymyślił, co z nią zrobić?

– Rany, Maggie, to zabrzmiało nieprzyzwoicie – parsknęła Liza.

Archer z trudem powstrzymał uśmiech i sięgnął po filiżankę. Maggie wzięła się pod boki.

– Jak ktoś ma kosmate myśli, wszystko sobie dośpiewa – rzuciła gniewnie, ale oczy jej błyszczały.

Archer popatrzył na mnie wesoło. *To co, wymyślimy sobie jakieś nieprzyzwoite zajęcie na dzisiejsze popołudnie?*, zapytał.

Przygryzłam wargę, tłumiąc wybuch śmiechu.

– A nie mówiłam? – zawołała Melanie. – Wiedziałam, że świntuszyście. Widzisz? Uczę się migowego!

– Archer zapytał tylko, czy mam ochotę wybrać się z nim na piknik – odparłam z kamienną twarzą.

– Aha! – roześmiała się Liza. – Piknik na golasa!

– We łbach wam się porzewracało – prychnęła Maggie na tle chóralnego wybuchu wesołości. – A teraz zmykać mi stąd. – Trąciła mnie łokciem.

– Dobrze, już dobrze, ale co z sałatkami...?

– Nic się nie martw. Przygotujesz je jutro rano.

Spojrzałam na Archera.

– No to załatwione. Chodźmy!

Sięgnął do kieszeni po pieniądze, ale Maggie go powstrzymała.

– Na koszt firmy – oznajmiła. Archer znieruchomiał, spojrzał na mnie, po czym skinął głową.

– W porządku – powiedziałam z uśmiechem.

Wysłałam zza baru, pożegnałam się z Melanie, Lizą i Maggie, po czym ruszyliśmy do drzwi.

Kiedy znaleźliśmy się na zewnątrz, po drugiej stronie ulicy dostrzegłam znajomą sylwetkę. Victoria Hale wychodziła właśnie ze sklepu w towarzystwie jakiejś starszej, ciemnowłosej kobiety.

Kiedy nas zauważyła, temperatura natychmiast spadła i zimny dreszcz przebiegł mi po kręgosłupie. Objęłam Archera, a on się uśmiechnął, przytulił mnie i pocałował w czubek głowy. Dokładnie w tym momencie Victoria Hale przestała istnieć.

*

Tego wieczoru Archer rozpałił ognisko nad jeziorem. Usiedliśmy na drewnianych leżakach wiele lat temu zrobionych przez Nate'a. Przynieśliśmy ze sobą koce i butelkę czerwonego wina.

Archer popijał je powolutku, jakby to był mocny alkohol. Tak wiele rzeczy, które dla mnie były normalne, dla niego stanowiły absolutną nowość. Przez jakiś czas siedzieliśmy w milczeniu i patrzyliśmy na buzujący ogień. Położyłam głowę na drewnianym oparciu i obserwowałam jego szlachetny profil oświetlony ciepłym blaskiem płomieni. Przez chwilę wydał mi się podobny do jakiegoś bóstwa, może do boga słońca: złocisty i piękny, górujący

majestatem nad roztańczonymi językami ognia. Roześmiałam się cicho do swoich myśli, pijana, choć wysączyłam zaledwie pół kieliszka merlota. Byłam pijana nim, pijana tą nocą, przeznaczeniem, odwagą, życiem. Wstałam i odstawiłam kieliszek na piasek. Podeszłam do Archera i usiadłam mu na kolanach.

Ujęłam jego twarz w dłonie i wpatrywałam się w nią przez chwilę, po czym zbliżyłam usta do jego ust, spijając z nich smak czerwonego wina i jego własny, który wydał mi się najśłodsza ambrozją. Westchnęłam. Archer powoli wsunął język między moje wargi, a ja niemal natychmiast poczułam między nogami ciepłe, wilgotne pulsowanie. Byłam gotowa, by mnie wypełnił i zaspokoił głębokie pragnienie, które sprawiało, że wierciłam się niecierpliwie na jego kolanach.

Uśmiechnął się – dobrze wiedział, jak na mnie działa, i podobało mu się to. Tak łatwo było się zatracić w jego pełnym uwielbienia wzroku i naturalnym, nieposkromionym seksapilu.

Wiedziałam, że wciąż się uczę, wyczuwałam w nim odrobinę niepewności, jakby nadal wątpił, że szczerze go pragnę. Z drugiej strony zachwyciała mnie jego nowo odnaleziona pewność siebie, sposób, w jaki potrafił przejąć kontrolę nad moim ciałem i sprawić, bym zatraciła się w pożądaniu.

Po kilku minutach przerwałam pocałunek. Oboje dyszeliliśmy ciężko, usiłując złapać oddech. Jeszcze raz delikatnie pocałowałam

go w usta.

– Za szybko na mnie działałsz.

Czy to źle?, zapytał. Przyglądał mi się uważnie. To nie było retoryczne pytanie, naprawdę oczekiwał odpowiedzi.

Przesunęłam kciukiem po dolnej wardze.

– Nie – szepnęłam, kręcąc głową. Jego blizna zamigotała w złotym blasku ognia. Pocałowałam ją, a on zadrżał i znieruchomiał. Kiedy ją polizalam, cały zeszytniał.

– Jesteś piękny, Archer – wyszeptałam w jego szyję.

Wypuścił wstrzymywane powietrze i lekko odchylił głowę do tyłu w cudownym akcie zaufania.

– Opowiedz, co się stało – poprosiłam, wdychając jego zapach. – Chcę wiedzieć o tobie wszystko.

Na jego twarzy napięcie mieszało się z zadumą. Westchnął.

Dziś w restauracji poczułem się... prawie normalny. Nie chcę teraz myśleć o przeszłości, Bree. Proszę. Posiedź ze mną jeszcze, a potem wrócimy do domu i będziemy się kochać. Wiem, że trudno to zrozumieć, ale bardzo cię proszę. Pozwól mi się tobą nacieszyć.

Oczywiście, że rozumiałam. Przecież byłam w takiej samej sytuacji. Po śmierci taty z całych sił próbowałam wrócić do normalności – mimo to wciąż zapominałam zjechać z autostrady na trasie, którą przemierzyłam tysiące razy. W sklepie

spożywczym zatrzymywałam się przed skrzynką pomarańczy i tępo gapiłam w przesterżenie. Tak bardzo pragnęłam poczuć wtedy coś, cokolwiek, co nie będzie czystym bólem. I pomimo próśb kochających mnie osób nie byłam w stanie opowiadać o tym, co się zdarzyło. Nie czułam się w stu procentach gotowa. Archer żył

ze swoim cierpieniem od bardzo, bardzo dawna. Nie miałam prawa go zmuszać, by wracał do tamtych okropnych chwil, dopóki sam się na to nie zdecyduje. Uznałam, że poczekam. Zaczekam tak długo, jak

będzie trzeba.

Odgarnęłam mu włosy z czoła i pocałowałam delikatnie.

– Pamiętasz, jak mnie przekonywałeś, że w noc, kiedy zamordowano mojego ojca, wcale nie byłam bierna, tylko walczyłam?

Skinął głową. Jego ciemne oczy lśniły w stłumionej poświacie ognia.

– Ty też walczyłeś, Archer – powiedziałam cicho. – Nie wiem, co ci się przydarzyło. Mam nadzieję, że kiedyś mi o tym opowiesz. Ale ta blizna mówi mi już teraz, że tak samo jak ja walczyłeś o życie. – Głośno przełknął ślinę, kiedy musnęłam koniuszkiem palca zdeformowaną skórę na jego szyi. – Mój zraniony uzdrowiciel, mój piękny Archer.

Oczy mu załśniły i po chwili zerwał się z miejsca, by zasypać ognisko piaskiem. Potem wziął mnie na ręce, a ja przywarłam do niego ze śmiechem. Wspiął się na łagodne wzgórze prowadzące do domu i zaniósł mnie prosto do łóżka.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Bree

Następnego dnia zostawiłam Archera w łóżku. Koc ledwo przykrywał umięśnione półkule jego pośladków, ramiona obejmowały poduszkę, a piękne, wyrzeźbione plecy pozostawały nagie. Przez chwilę zastanawiałam się, czy go nie obudzić, wiedziałam jednak, że Phoebe czeka na spacer. Niestety ostatnio zaniedbałam domowe życie – wszędzie panował bałagan, a mnie skończyła się czysta bielizna. Pochyliłam się i delikatnie pocałowałam Archera w ramię. Był wykończony – poprzedniej

nocy zużył masę energii... Na samo wspomnienie zacisnęłam uda i z trudem zmusiłam się do opuszczenia sypialni.

Dotarłszy do domu, wypuściłam Phoebe na dwór i wzięłam

długi, gorący prysznic.

Kiedy się ubrałam i podładowałam telefon, okazało się, że mam dwie wiadomości od Natalie. Inspektor prowadzący sprawę morderstwa taty dzwonił do niej kilka razy, chcąc się ze mną skontaktować.

Wzięłam głęboki wdech i usiadłam. Przez ostatnie pół roku dzwoniłam do niego wiele razy, by się dowiedzieć, że nie mają ani strzępka dowodów. Wyjeżdżając z Cincinnati, odpuściłam, ponieważ uznałam, że telefony niewiele dadzą. A teraz nagle policja ma do mnie jakąś sprawę. O co chodzi?

Wystukałam numer, który znałam na pamięć. Kiedy usłyszałam w słuchawce głos inspektora McIntyre'a, przedstawiłam się, a on przywitał mnie serdecznie:

– Jak się pani miewa?

– Dobrze, inspektorze. Wiem, że od jakiegoś czasu się nie meldowałam, zmieniłam numer i...

– Nic nie szkodzi. Grunt, że zostawiła nam pani kontakt do koleżanki.

– Ma pan jakieś nowiny? – zapytałam wprost.

– Tak się składa, że mam. Zidentyfikowaliśmy podejrzanego.

Mamy kilka zdjęć i chcielibyśmy panią zaprosić na okazanie – powiedział łagodnie.

– Aha... – szepnęłam, czując jak serce łomocze mi w piersi.

Po chwili ciszy komisarz chrząknął.

– Wiem, nie spodziewała się pani, minęło tyle czasu. Rzecz w tym, że całkiem niespodziewanie dostaliśmy cynk od pewnego dilera, małej płotki, w zamian za złagodzenie wyroku.

– W porządku – powiedziałam. – Kiedy mam przyjechać?

– Najszybciej, jak się da. Czyli?

Przygryzłam wargę.

– Hm... – Zastanowiłam się. – Za trzy dni?

– Jeśli nie da pani rady wcześniej, trudno, niech będzie...

Czułam, że popadam w odrętwienie.

– Dobrze – powiedziałam. – Zadzwoń, kiedy tylko dotrę na miejsce. Do usłyszenia. – Rozłączyłam się. Długo siedziałam na łóżku, zapatrzona w okno. Jakby coś we mnie pękło. Nie byłam pewna, jak nazwać to uczucie. Oczywiście cieszył mnie przełom w śledztwie. Jeśli uda im się go aresztować... Nie będę musiała się dłużej bać. A tacie oddana zostanie zasłużona sprawiedliwość.

Zadzwoniłam do Natalie i przekazałam jej nowiny. Kiedy skończyłam mówić, odetchnęła głośno.

– O Boże, Bree. Nie chcę sobie robić nadziei, ale... będę mocno trzymać kciuki.

– Wiem – odparłam. – Wiem. Ja też.

Po chwili milczenia powiedziała:

– Słuchaj, mam pomysł. Może bym przyleciała do Pelion i pojechała z tobą? Dotrzymałabym ci towarzystwa.

– Naprawdę, zrobiłabyś to dla mnie?

– Oczywiście. Poza tym wiesz, moja mama tyle lata samolotami, że nastukała sobie mnóstwo darmowych kilometrów, tak że bilet dostanę za pół darmo.

Uśmiechnęłam się.

– To by było... to by było wspaniale. A po drodze nagadamy się za wszystkie czasy.

– Świetnie – oznajmiła wesoło. – Zaraz wszystko załatwię. Dasz radę zwolnić się z pracy?

– Tak, na pewno nie będzie problemu. Mam cudowne szefostwo, więc kiedy im powiem, o co chodzi...

– Bree – weszła mi w słowo – ale oni wiedzą, że jesteś tam tylko na jakiś czas, prawda?

Umilkłam i położyłam się na łóżku.

– Nie, nie wspomniałam im o tym. – Dotknęłam ręką czoła. – Zresztą prawdę mówiąc, Nat... Nie mówiłam ci, ale postanowiłam tu zostać. – Zamknęłam oczy i czekałam na jej reakcję.

– Co takiego? Chcesz zostać? Poważnie? Czy to z powodu tego faceta, o którym wspominałaś? – dopytywała zaskoczona.

– W zasadzie tak... To dość skomplikowane. Opowiem ci wszystko w drodze do Cincinnati, zgoda?

– Dobrze... Nie mogę się doczekać, aż cię zobaczę. Napiszę w esemesie, o której przylatuję.

– W porządku. Dzięki. Kocham cię.

– Ja ciebie też, skarbie. Będziemy w kontakcie.

Rozłączyłam się i przez jakiś czas leżałam bez ruchu, wdzięczna za propozycję. Wiedziałam, że towarzystwo przyjaciółki sprawi, że ta podróż będzie znacznie łatwiejsza. A potem wrócę do domu. Oświadczyłam Natalie, że mam zamiar zostać tu na stałe. Pierwszy raz powiedziałam to komuś innemu niż Archerowi. Poczułam, że zostanie w Pelion to najlepsze, co może mnie spotkać. Nie ma mowy, żebym wróciła do Ohio. Moje życie jest teraz tutaj. Z Archerem.

*

Następnego ranka w pracy z wahaniem wyjaśniłam Maggie sytuację. Choć nie podzieliłam się z nią szczegółami dotyczącymi śmierci ojca, okazała się tak wyrozumiała i współczująca, jak się spodziewałam. Jej matczyne ciepłe uściski i pocieszające słowa uspokoiły mnie – brakowało mi takiego kontaktu.

Choć cieszyłam się z przełomu w śledztwie, wiedziałam, że po tak długim czasie raczej nie zakończy się sukcesem. Bałam się, że powrót do Ohio na nowo przywoła wszystkie moje lęki. W Pelion, z Archerem, czułam się bezpieczna. Wciąż jeszcze nie

powiedziałam mu, co się stało. Wczorajsze popołudnie poświęciłam na porządki i koło dziewiętnastej byłam już tak zmęczona, że zasnęłam jak kamień. Wkurzało mnie, że nie mogę się z Archerem skontaktować, kiedy nie jesteśmy razem.

Wiedziałam jednak, że raz na jakiś czas powinniśmy spędzić dzień z dala od siebie. Ostatnio byliśmy praktycznie nierozłączni i odrobina oddechu dobrze nam zrobi.

Kiedy zbliżał się koniec zmiany, zadzwieczał dzwonek nad drzwiami i do restauracji wszedł Travis w mundurze i ciemnych lustrzanych okularach. Z trudem się powstrzymałam, by nie wyrzucić oczami, ponieważ wyglądał niedorzecznie przystojnie i było jasne, że doskonale zdaje sobie z tego sprawę.

– Cześć, Travis – przywitałam go, przecierając ściereczką kartę dań.

– Cześć, Bree – odpowiedział i wykrzywił usta w czymś, co miało być chyba szczerym uśmiechem.

– Co podać?

– Kawę poproszę.

Skinęłam głową. Podałam mu filiżankę z gorącym płynem i odwróciłam się tyłem.

– Wciąż jesteś na mnie zła? – zapytał.

– Nie jestem zła, Travis. Po prostu nie podoba mi się sposób, w jaki traktujesz kuzyna.

Wydał wargi.

– Słuchaj, Bree, Archer jest moim krewnym, z którym od lat nie miałem kontaktu. Rozumiem, że to w dużym stopniu moja wina, ale musisz pamiętać, że od dziecka... rywalizowaliśmy ze sobą. Przyznaję, że kiedy się pojawiłaś, być może sprawy posunęły się trochę za daleko. Ale uwierz mi, on też ma swoje za uszami.

– Rywalizowaliście? – Prychnęłam. – Jezu Chryste. –

Odrobinę podniosłam głos i zauważyłam, że pozostali goście zaczynają nam się przyglądać. Uśmiechnęłam się z wymuszoną uprzejmością i ponownie zwróciłam się do Trávisa: – Nie sądzisz, że chociaż raz w życiu ktoś powinien wziąć jego stronę? Wesprzeć go, zamiast się z nim ścigać? Naprawdę tak dużo by cię to kosztowało?

– A więc o to chodzi? Litujesz się nas nim?

Zamknęłam oczy i odetchnęłam głęboko, walcząc z przemożną chęcią obłania go gorącą kawą.

– Nie, on nie potrzebuje niczyjej litości. Jest... Jest niesamowity, wiesz? Niesamowity – powtórzyłam i spuściłam wzrok, nagle zawstydzona.

Travis milczał. Właśnie otworzył usta, żeby coś powiedzieć, kiedy rozległ się dźwięk dzwonka. Spojrzałam w stronę drzwi i wytrzeszczyłam oczy.

W progu stała Natalie, a kilka centymetrów za nią nasz wspólny przyjaciel Jordan. Wyglądał na zakłopotanego. Rzuciłam karty dań na blat i wybiegłam zza baru.

– O mój Boże! Co wy tu robicie? – zapiszczałam. Wciąż czekałam na esemesa potwierdzającego jej przyjazd. Natalie podeszła do mnie szybkim krokiem i uściskałyśmy się ze śmiechem.

– Niespodzianka! – zawołała. – Stęskniłam się.

– Ja za tobą też – przyznałam, po czym spoważniałam, popatrzawszy na Jordana, który nie ruszył się z miejsca. Natalie spojrzała na niego, potem na mnie.

– Błagał, żebym go ze sobą zabrała. Chciał cię osobiście przeprosić.

Westchnęłam i gestem zachęciłam Jordana, żeby podszedł bliżej. Na jego twarzy odbiła się ulga. Uściskał mnie.

– Tak mi przykro, Bree – powiedział ochryplym ze wzruszenia głosem. Przytuliłam go. Za nim też tęskniłam. Był jednym z moich najbliższych przyjaciół.

Ja, Jordan, Natalie i nasza koleżanka Avery byliśmy nierozłączni od czasów podstawówki. Razem dorastaliśmy. Ale to właśnie Jordan zrobił coś, co ostatecznie skłoniło mnie do wyjazdu z Cincinnati.

W momencie najgłębszej rozpacz i emocjonalnej zawieruchy zwróciłam się do niego jak do przyjaciela, a on przycisnął mnie do ściany i pocałował, nie bacząc na moje protesty. Powtarzał, że mnie kocha i chce się mną zaopiekować. To była ostatnia rzecz, jakiej wtedy potrzebowałam.

Natalie otoczyła nas ramionami i wszyscy troje roześmialiśmy się cicho. Po chwili rozejrzałam się po sali – o tej porze w restauracji zostało tylko kilka osób. Maggie i Norm byli zajęci porządkami w kuchni.

– Chodźcie, usiądźcie, a ja zaraz skończę – powiedziałam z uśmiechem.

Natalie zajęła miejsce przy barze obok Trávisa, który spojrzał na nią, popijając kawę.

– Dzień dobry – pozdrowiła go. Odrzuciła do tyłu swoje długie jasne włosy, założyła nogę na nogę i obróciła się w jego stronę z zalotnym uśmiechem. Prychnęłam, ale żadne z nich nie zwróciło na mnie uwagi.

– Travis Hale – powiedział, wyciągając rękę.

Pokręciłam głową i przedstawiłam go Jordanowi.

Wymieniwszy uprzejmości, Travis wstał i położył na barze pięć dolarów.

– Do zobaczenia, Bree – powiedział. – Pożegnaj ode mnie Maggie. Natalie, Jordan, życzę wam miłego pobytu w Pelion. – I

wyszedł.

Natalie odprowadziła go wzrokiem, skupiając się głównie na jego tyłku. Wreszcie odwróciła się do mnie.

– Już się nie dziwię, że postanowiłaś zostać.

Parsknęłam śmiechem.

– To nie o niego chodzi.

Natalie zerknęła na Jordana, który oglądał kartę dań.

Spoważniałam i zmieniłam temat. Od lat podejrzewałam, że się we mnie durzy, ale nie sądziłam, że aż tak. Kochałam go jak brata i wiedziałam, że to się nie zmieni. Miałam nadzieję, że uda nam się odnowić dawną przyjaźń. Naprawdę mi go brakowało.

– Jedliście coś? – spytałam. Kuchnia wprawdzie była już zamknięta, ale mogłam im zrobić kanapki.

– Jakąś godzinę temu, w barze szybkiej obsługi – odparła Natalie i popatrzyła na Jordana, który wciąż przeglądał menu. – Chyba mi nie powiesz, że znów jesteś głodny?

Podniósł wzrok.

– Nie, tak tylko patrzę. – Odłożył kartę, nadal wyraźnie zakłopotany. Chrząknęłam.

– Dobra, powiem tylko Maggie, że wychodzę.

Piętnaście minut później dojeżdżaliśmy do domu.

Przygotowałam Jordanowi miejsce do spania na kanapie, a Natalie ulokowała się w mojej sypialni, po czym po kolei wzięliśmy prysznic. Wreszcie usiedliśmy w salonie i gawędziliśmy wesoło o nowym chłopaku Natalie, którym okazał się jej szef. Jordan chyba poczuł się swobodniej, co bardzo mnie cieszyło.

– Może zjemy kolację na mieście? – zaproponowałam. –

Możecie zacząć się szykować, a ja polecę do Archera i zapytam, czy nie pojechałby z nami.

– Nie możesz zadzwonić? – spytała Natalie.

– Nie mogę. On nie mówi – odpowiedziałam cicho.

– Co takiego? – Oboje spojrzeli na mnie pytająco.

Opowiedziałam im o Archerze, jego dzieciństwie i o tym, czego zdołałam się dowiedzieć na temat wypadku.

Natalie i Jordan słuchali, robiąc wielkie oczy.

– Cholera jasna – powiedziała Natalie.

– Wiem – zapewniłam ją. – Wiem, że to zwariowana historia, w dodatku na razie znam tylko urywki. Ale poczekajcie, aż go poznacie. Jest taki cudowny... Po prostu niesamowity.

– A niech to – rzucił Jordan. – Ale skoro on nie mówi i w dodatku przez całe lata nie wychodził z domu, to jakie ma plany na przyszłość?

Spuściłam wzrok.

– Wciąż się nad tym zastanawia – przyznałam. Nagle poczułam się w obowiązku bronić Archera. – Ale dojdzie do tego. Po prostu wciąż pracuje nad pewnymi sprawami.

Natalie i Jordan spojrzeli na mnie, a ja z niewiadomego powodu poczułam się zakłopotana.

– Tak czy inaczej – ciągnęłam – podskoczę do niego i mam nadzieję, że do nas dołączy. – Poszłam po płaszcz i buty.

– No dobrze – odezwała się Natalie. – Ale jak powinniśmy się ubrać? Wystarczą dzinsy czy mamy się wystroić?

Roześmiałam się.

– Zdecydowanie dzinsy.

– Myślisz, że Travis też tam będzie?

Jęknęłam.

– Rany, kochani, tyle mam wam do opowiedzenia. Zaraz wracam, okej?

– Okej! – odparła Natalie wesoło i wstała. Jordan szukał czegoś w swojej małej walizce.

– Okej – rzucił, obejrzawszy się w naszą stronę.

Wysłałam, wskoczyłam do samochodu i po chwili skręciłam w Briar Road.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Archer

Stałem przy kuchennym zlewie i piłem wodę. Wróciłem właśnie z psami z długiego spaceru nad brzegiem jeziora. Zostało już niewiele okazji do takich wypadów przez nadchodzącą zmianą pogody.

Zastanawiałem się, co zrobić z resztą dnia. Od rana czułem dziwny ciężar w żołądku. Miałem nadzieję, że ruch pozwoli mi uspokoić umysł, ale nic z tego.

Nie mogłem znaleźć sobie miejsca i nie był to fizyczny niepokój. Najwyraźniej mi odbijało. Kiedy obudziłem się rano w pościeli, która pachniała Bree, ogarnęła mnie błoga radość. Gdy uświadomiłem sobie, że zniknęła, wstałem i bezskutecznie usiłowałem znaleźć sobie jakieś zajęcie. Wprawdzie dookoła domu wciąż było mnóstwo rzeczy do zrobienia, ale żadna z nich mnie nie pociągała. Miałem niejasne poczucie, że muszę się nad tym poważnie zastanowić. Co zamierzam zrobić ze swoim życiem? Bree mną potrząsnęła – i w tej chwili odczuwałem przede wszystkim niepewność. Nigdy się nie spodziewałem, że pojawi się ktoś, kto wyciągnie mnie do świata, a właśnie tak się stało. Dzięki niej nagle stanąłem przed możliwościami, które wcześniej uważałem za nieosiągalne. I bałem się. Bałem się jak cholera.

Usłyszałem, że ktoś puka do bramy i odstawiłem szklanekę. Czy to możliwe, że Bree już wróciła? Wyjrzałem i na podjeździe zobaczyłem Travisa, który szedł w moją stronę.

Czekałem, aż się zbliży, zastanawiając się, czego może ode mnie chcieć. Podniósł ręce, jakby chciał powiedzieć: „Nie

strzelaj”. Potem wyciągnął z kieszeni jakiś złożony papierek i podał mi go.

– Podanie o tymczasowe prawo jazdy – oznajmił. –

Wystarczy, że przyniesiesz akt urodzenia i jakiś dokument z adresem. Może być rachunek za wodę albo coś podobnego.

Uniosłem brwi i zerknąłem na świstek. Co on znowu knuje?

– Jestem ci winien przeprosiny za to, co zrobiłem w klubie.

To było... szczeniackie i nie na miejscu. Cieszę się, że pogodziliście się z Bree. Chyba naprawdę się jej podobasz, stary. Miałem ochotę go zapytać, skąd ta pewność. Wiedziałem, że Bree mnie lubi, może nawet więcej niż lubi... Ogromnie chciałem usłyszeć, co mu o mnie powiedziała – jeśli cokolwiek powiedziała.

Oczywiście, nawet gdybym mógł, nie powinienem go o to pytać – tylko zaczęłyby się ze mną drażnić. Problem w tym, że nie miałem pojęcia, jak rozmawiać z Bree o tym, co czuję. Wiedziałem, że seks to nie to samo co miłość. Ale skąd miałem wiedzieć, czy mnie kocha, skoro mi tego nie powiedziała? To wszystko było okropnie skomplikowane, a ja nie miałem z kim pogadać. Najgorsze było to, że ja ją kochałem – jak wariat, całym sercem. Może nawet najbardziej tą złamaną częścią.

– A więc – ciągnął Travis – myślisz, że możemy zawrzeć rozejm? W końcu w miłości, jak na wojnie, wszystkie chwytby są dozwolone. Wygrałeś. Dziewczyna jest twoja. Ale chyba się nie dziwisz, że próbowałem? To jak, zgoda? – Wyciągnął rękę.

Spojrzałem na nią. Oczywiście nie miałem do niego za grosz zaufania, uznałem jednak, że nie ma sensu dalej prowadzić z nim wojny. Miał rację – wygrałem. Bree była moja. Uścisnąłem jego dłoń, nadal przypatrując mu się nieufnie.

Travis zatknął kciuki za pasek.

– Pewnie już wiesz, że przyjechali znajomi Bree. Przyjaciele z

Cincinnati.

Drgnąłem, marszcząc brwi, i w ten sposób się zdradziłem.

– O cholera. Nie powiedziała ci? – zapytał Travis i na sekundę odwrócił wzrok. – No cóż, pewnie to dla niej trudne. No bo owszem, mieszka tu sobie teraz, spotykacie się, ale kiedyś będzie musiała wrócić do domu, do prawdziwego życia. Trudna sytuacja.

Do domu? Do prawdziwego życia? O czym on, do cholery, gada?

Travis westchnął i przeczesał włosy palcami.

– Ja pierdziej, stary, chyba się nie łudzisz, że tu zostanie i do końca życia będzie zasuwała w podrzędnej restauracji? Albo że zamieszka z tobą w tej drewnianej budzie i urodzi ci stadko dzieci, których i tak nie miałbyś z czego utrzymać? – Roześmiał się, ale kiedy mu nie zawtórowałem, spowaźniał i spojrzał na mnie z litością.

– Cholera, właśnie tak sobie to wyobrażałeś, mam rację?

Zaszumiało mi w głowie. Wprawdzie dotychczas nie myślałem o naszej wspólnej przyszłości, to na samą myśl, że Bree mogłaby odejść, w moich żyłach popłynęło lodowate przerażenie.

– Cholera. Słuchaj, Archer. Owszem, Bree jest twoja, na razie, na kilka ciepłych nocy i parę bzykanek w samochodzie. No i świetnie, należy ci się. Ale nie wyobrażaj sobie niczego więcej.

Pewnie ci powie, że chce zostać, i być może przez jakiś czas będzie jej się wydawało, że mówi szczerze. Ale taka dziewczyna jak Bree, po studiach, w końcu zapragnie zacząć prawdziwe życie.

Przyjechała tu, żeby uleczyć zranioną duszę, ale w końcu wyjedzie. Bo i po co miałyby tu tkwić? Co właściwie masz jej do zaoferowania? Bree jest piękna i prędzej czy później znajdzie się jakiś inny facet, który może dać jej więcej. – Potrząsnął głową. – A co ty jej możesz dać, Archer? Tak naprawdę?

Stałem przed tym dupkiem jak wmurowany. Nie byłem na

tyle głupi, żeby nie przejrzeć jego zamiarów. Pogrywał sobie ze mną. Ale niestety, miał rację. Travis wygrał to rozdanie i doskonale o tym wiedział. Po to właśnie przyszedł – żeby mnie zniszczyć, uświadamiając mi, jaka jest prawda. Żeby mi przypomnieć, że nie jestem nic wart. Może to i dobrze.

Nie miałem pewności, czy nadal jej pragnie. Może nie.

Problem polegał na tym, że ja też nie mogłem jej mieć. Tak czy inaczej, był górą. Teraz to rozumiałem. Już kiedyś widziałem u kogoś podobne spojrzenie. Pamiętałem, co oznaczało.

Travis westchnął zakłopotany, a może tylko udawał.

Chrząknął.

– No – wskazał papierek, który wciąż trzymałem w dłoni – powodzenia z tym prawem jazdy. To bez sensu, żebyś wszędzie musiał chodzić na piechotę. – Skinął głową. – Trzymaj się, Archer.

Odwrócił się na pięcie i odszedł. Jeszcze długo stałem bez ruchu na podjeździe, czując się jak śmieć i wyobrażając sobie moje życie bez Bree. Z trudem usiłowałem sobie przypomnieć, jak się oddycha.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Bree

Minęłam bramę i zawołałam Archera po imieniu. Nic.

Podeszłam więc do drzwi i zapukałam. Nadal nic. Drzwi nie były zamknięte na klucz, więc weszłam do środka i rozejrzałam się. Jak zwykle wszędzie panował idealny porządek, ale Archera ani śladu.

Uznałam, że pewnie jest poza domem, za daleko, żeby mnie usłyszeć. A może wybrał się do miasta?

Chwyciłam kartkę papieru i długopis i nabazgrałam krótką wiadomość o tym, że przyjechali do mnie znajomi i że wszystko mu wyjaśnię, kiedy się zobaczymy. Napisałam, gdzie wybieramy się na kolację, i poprosiłam, by do nas dołączył. Miałam nadzieję, że się zdecyduje. Że wizyta u Norma wystarczająco go ośmieliła.

Bardzo chciałam przedstawić go przyjaciółom. Chciałam, żeby był stale obecny w moim życiu i poznał każdy jego aspekt.

Wróciłam do domu, umalowałam się szybko, po czym razem z Jordanem i Natalie pojechaliśmy do miejscowej knajpy z bilardem na bardzo niezobowiązującą kolację. Zamówiliśmy dużą pizzę, zajęliśmy stolik obok tarczy do strzałek i zaczęliśmy grać.

Pół dzbanka piwa później przypadkowo zerknęłam w stronę drzwi i ujrzałam w nich Archera. Natychmiast poczułam, jak moje wargi rozciągają się w szerokim uśmiechu. Cisnęłam strzałkę na podłogę, rzuciłam mu się na szyję i pocałowałam go. Westchnął tak, jakby cały dzień wstrzymywał oddech. Spojrzałam na jego twarz i dostrzegłam na niej napięcie, do jakiego nie byłam przyzwyczajona.

– Wszystko w porządku? – spytałam.

Pokiwał głową i lekko się rozluźnił. Cofnęłam się, żeby zrobić mu miejsce.

Nie mówiłaś, że spodziewasz się gości.

Bo się nie spodziewałam. Przylecieli wcześniej, niż ustaliliśmy. Archer, jest przełom w śledztwie. Rozmawiałam wczoraj z detektywem, który prowadzi sprawę. Chce, żebym przyjechała na okazanie. Być może aresztują sprawcę. Spojrzałam mu w oczy, nagle wzruszona.

To wspaniale, Bree, odparł. Naprawdę wspaniale.

Skinęłam głową. Muszę na parę dni pojechać do domu.

Natalie i Jordan mnie odwiozą, ale potem od razu wracam.

Zmarszczyłam brwi na myśl o tym, jak to będzie znaleźć się z powrotem w Ohio.

Tymczasem Archer przyglądał mi się uważnie. Na jego twarzy znowu odbiło się napięcie.

Może pojedziesz z nami?, zaproponowałam z uśmiechem.

Złagodniał na moment, ale potem westchnął. *Lepiej nie... Powinnaś spędzić trochę czasu z przyjaciółmi.*

– Hej, Bree, ile jeszcze mamy czekać? Twoja kolej – zawołała Natalie.

Uśmiechnęłam się i pociągnęłam go za rękę.

– Chodź, poznasz ich – powiedziałam, po czym dodałam szeptem: – Będą zachwyceni.

Nie wyglądał na przekonanego, ale się uśmiechnął i pozwolił się zaprowadzić do stolika. Przedstawiłam go Natalie i Jordanowi.

Panowie uścisnęli sobie dłonie, a Natalie przekrzywiła głowę i spytała:

– Co oni tu, do cholery, dodają do wody? Jakiś minerał, który sprawia, że faceci stają się obłudnie przystojni? Jeśli tak, to pakuję manatki i natychmiast się przeprowadzam.

Roześmiałam się i przytuliłam do mojego obłudnie przystojnego faceta. Jordan odwrócił wzrok. Zbladł. Boże, okropnie się czułam, paradując tak przed nim z nowym chłopakiem. Może powinniśmy jeszcze porozmawiać? Spojrzałam na Archera. Mrużył oczy – reakcja Jordana nie uszła jego uwadze.

Oczywiście – Archer Hale zauważał wszystko. Od kiedy go poznałam, uświadomiłam sobie, jak wielu fantastycznych rzeczy na co dzień nie dostrzegamy – a wystarczyłoby na chwilę zamilknąć, zamiast wciąż napawać się brzmieniem własnego głosu.

Spędziliśmy kilkadziesiąt minut, grając w strzałki, gawędząc i jedząc pizzę. Podczas niekończących się opowieści Natalie Archer zawsze uśmiechał się we właściwych momentach, ale jego milczenie wydawało mi się bardziej znaczące niż zwykle.

Próbowałam wyciągnąć z niego, o co chodzi, ale najwyraźniej przeżywał jakieś wewnętrzne rozterki, którymi nie zamierzał się ze

mną dzielić.

Natalie zadawała mu pytania, a ja tłumaczyłam. Był czarujący i odpowiadał na wszystkie, ale czułam, że coś jest nie tak. Nie rozumiałam tylko co. Uznałam jednak, że to nie czas i nie miejsce na poważną rozmowę.

Zamówiliśmy kolejny dzbanek piwa. Archer wypił jeden kufel, po czym przeprosił i poszedł do łazienki. Gdy tylko zniknął za drzwiami, Jordan przysunął się do mnie i zapytał:

– Możemy pogadać?

Zgodziłam się, bo uważałam, że to dobry pomysł. Jordan przez cały wieczór spoglądał na Archera złowrogo i miałam tego serdecznie dosyć.

Odciągnął mnie na bok, poza zasięg słuchu Natalie i wziął głęboki wdech.

– Słuchaj, Bree. Żałuję tego, co zrobiłem w Ohio. To było chamskie. Wiedziałem, że jesteś... załamana, przytłoczona wszystkim, co się stało. I wykorzystałem to. Nie mam zamiaru udawać, że było inaczej. Zresztą od razu poznałabyś, że kłamię. – Zmierzył palcami ciemnoblonde włosy, które teraz zabawnie sterczały. – Wiem, że myślisz o mnie wyłącznie jako o przyjacielu i to mi wystarczy. Naprawdę. Przyjechałem tu właśnie po to, żeby cię o tym zapewnić, a teraz znowu zachowuję się jak palant. Nie jest mi łatwo widzieć cię z innym facetem... Nigdy nie było. Ale będę nad tym pracował. Twoja przyjaźń jest dla mnie

najważniejsza na świecie, podobnie jak twoje szczęście. To wszystko, co miałem ci do powiedzenia. Chcę, żebyś była szczęśliwa i jako twój przyjaciel zrobię wszystko, by tak się stało.

Wybaczysz mi? Zostaniesz druhną na moim ślubie, kiedy uda mi się znaleźć kogoś lepszego nawet od ciebie?

Roześmiałam się, bliska łez, i pokiwałam głową.

– Tak, Jordanie. Wybaczam ci. I jestem pewna, że znajdziesz kogoś lepszego. Ja... bywam marudna i zawsze stawiam na swoim.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

– Zmyślasz. Ale dzięki. Sztama? – Wyciągnął rękę. Złapałam ją, a potem przyciągnęłam go do siebie i przytuliłam.

– Tak – szepnęłam mu do ucha. – I przestań patrzeć spode łba na mojego chłopaka. Gdybyś się uważniej rozglądał, dawno byś zauważył, że blondyna przy stoliku obok od dłuższego czasu robi do ciebie słodkie oczy. – Mrugnęłam do niego porozumiewawczo.

Jordan parsknął śmiechem i spojrzał na siedzącą nieopodal dziewczynę, a potem znowu na mnie. Chrząknął i nagle się nachmurzył.

– Co jest? Nie podoba ci się? – zapytałam, unikając wzroku pięknej sąsiadki, żeby się przypadkiem nie zorientowała, że to o niej mowa.

– Podoba, i to jak – odparł. – Za to twój chłopak się wkurzył. Patrzy na mnie, jakby chciał mnie zabić.

Zerknęłam we wskazanym kierunku. Archer wrócił i właśnie wypijał duszkiem drugi kufel piwa.

– Pójdę z nim pogadać. Dzięki, Jor. – Uśmiechnęłam się i wróciłam na miejsce.

– Cześć – powiedziałam wesoło, tuląc się do niego, i pocałowałam go w szyję.

Objęłam go w pasie. Poczułam twarde mięśnie i napiętą skórę. Wdychałam jego zapach. Pachniał cudownie, świeżo i męsko. Przez chwilę uśmiechał się niepewnie. Potem spojrzał na mnie i odwrócił wzrok.

– Hej – szepnęłam. – Mówiłam ci już, jak się cieszę, że przyszedłeś? – Uśmiechnęłam się, próbując rozluźnić atmosferę.

Uznałam, że to niezbyt przyjazna reakcja Jordana wywołała w Archerze takie napięcie, ale nie miałam teraz czasu wszystkiemu tłumaczyć. Postanowiłam go udobruchać i skupić się na nim.

Nie miał się czym martwić. Jordan nie był dla niego zagrożeniem.

Nagle Archer wstał i chwycił mnie za rękę. Robił tak wielkie kroki, że z trudem za nim nadążałam.

Kiedy skręciliśmy w korytarz, w którym znajdowały się łazienki, rozejrzał się. Nie miałam pojęcia, czego szuka.

– Dokąd idziemy, Archer? – zapytałam, śmiejąc się cicho.

Najwyraźniej miał konkretny cel.

Nie odpowiedział. Zaprowadził mnie na koniec tonącego w półmroku korytarza. Wcisnęliśmy się w ciemną wnękę na drzwi.

Pocałował mnie, namiętnie i zaborczo. To było coś nowego – jego stanowczość zbiła mnie z tropu, ale i podnieciła. Zdaje się, że podniecało mnie wszystko, co robił ten mężczyzna.

Zaczął pieścić mój sutek przez cienki materiał bluzki.

Sapnęłam i zmierzwiłam mu włosy. Przerwał pocałunki i poczułam na ustach jego ciepły oddech. Oparłam głowę o drzwi, a on się nachylił i delikatnie całował moją szyję.

– Archer, Archer – jęczałam.

Nagle podskoczyłam, kiedy przyssał się do mnie, a potem lekko zadrapał zębami uwrażliwioną skórę. Opuściłam głowę i mgła pożądania opadła. Archer patrzył na mnie wyzywająco.

Dotknęłam szyi.

– Zrobiłeś to specjalnie?

Cofnął się o krok. Oczy mu lśniły. *Ilu jeszcze mężczyzn chce z tobą być? Zakładam, że ja, Travis i ten tam Jordan nie jesteśmy sami? Ilu jeszcze? Zacisnął zęby.*

Na moment odebrało mi mowę.

– Ale ja wcale... Żartujesz, prawda? Nie ma żadnych

mężczyzn. Zresztą... Jakie to właściwie ma znaczenie? Chyba postawiłam sprawę jasno. Wybrałam ciebie.

Przez chwilę wyglądał na zaskoczzonego, ale potem zacisnął usta. *To ma znaczenie. Ma, do cholery.*

Wytrzeszczyłam oczy ze zdumienia. Nigdy wcześniej przy mnie nie przeklinał. Westchnął głęboko, a w jego spojrzeniu dostrzegłam bezbronność, choć pewnie wolałby ją ukryć. *Nawet nie mogę im powiedzieć, że mają trzymać się od ciebie z daleka, Bree. Mogę tylko stać beczynn timer i patrzeć.* Stał tyłem, a ja poczułam się, jakby ktoś wylał na mnie kubel zimnej wody. Kiedy znów na mnie spojrzał, w jego oczach malowało się wszystko, co skrywał w sercu. *Nie potrafię o ciebie walczyć. Co ze mnie za mężczyzna?*

– Przestań! – zażądałam głośno. – Nie musisz o mnie walczyć. Z nikim. Jestem twoja. – Podeszłam i objęłam go w pasie.

Nie opierał się, ale nie odwzajemnił uścisku.

Zawsze będzie jakiś inny facet, powiedział.

Cofnęłam się i westchnęłam głęboko. W tym momencie zza rogu wyłonił się Jordan. Mrużąc oczy w półmroku, zawołał:

– Wszystko w porządku, Bree?

Archer zeszywniał. Zamknęłam oczy, a kiedy je otworzyłam, był już w połowie korytarza.

– Archer! – krzyknęłam, ale się nie odwrócił. – Chryste! – Walnęłam się w czoło i podeszłam do Jordana.

– Przepraszam Bree, nie chciałem wam przeszkadzać.

Szedłem właśnie do łazienki i zobaczyłem, że się kłócicie.

Potrząsnęłam głową.

– Nie kłóciliśmy się. To tylko Archer... Sama nie wiem. Ale muszę go dogonić. Jesteście gotowi do wyjścia?

– Natalie tak. Ale ja chyba wrócę oddzielnie. – Uśmiechnął się nieśmiało.

Mimo że rozmowa z Archerem wyprowadziła mnie z równowagi, ucieszyłam się i szturchnęłam przyjaciela w ramię.

– Nareszcie stary, dobry Jordan – powiedziałam. – Na pewno dasz sobie radę?

Roześmiał się.

– Tak, myślę że sobie poradzę, gdyby chciała mnie zaatakować. – Mrugnął.

– W porządku. – Pokręciłam głową i uściśkałam go.

– Jeszcze raz przepraszam – powiedział. – A swoją drogą, ładna malinka. Ostatnio widziałem u ciebie taką, kiedy mieliśmy po piętnaście lat.

Prychnęłam.

– Zdaje się, że to miał być znak dla ciebie i wszystkich innych mężczyzn, że jestem zajęta.

– No dobrze, to leć za nim, skoro musisz – odparł Jordan z uśmiechem. – My, faceci, w sytuacji zagrożenia potrafimy się zachowywać jak skończeni idioci.

Uniosłam brew.

– Co ty powiesz?

Jordan roześmiał się cicho i położył mi rękę na ramieniu.

– Wszystko będzie dobrze. Do zobaczenia rano.

Pokiwałam głową i wróciłam do Natalie.

– Cześć – powiedziała. – Twój chłopaczek przed chwilą się ulotnił.

Westchnęłam ciężko.

– On nie jest żadnym chłopaczkiem, Nat. Nie mam pojęcia, co go ugryzło.

– Cóż, jeśli chcesz znać moje zdanie, powiedziałabym, że się zakochał i nie wie, co z tym zrobić.

– Naprawdę tak myślisz? – szepnęłam.

Natalie przytaknęła.

– Wszystko na to wskazuje. Zaciśnięte zęby, wściekle spojrzenia rzucające innym mężczyznom, niespodziewane fochy, zaznaczanie terenu... – Wskazała malinkę na mojej szyi. – Zlituj się nad nieborakiem.

Roześmiałam się gorzko.

– Spróbuję – powiedziałam po chwili zastanowienia. –
Idziemy?

Wysłaliśmy. Zgodnie z wcześniejszą umową podałam Natalie kluczyki.

– A tak przy okazji, wiem, że nie traktujesz Archera jak pierwszego lepszego, widziałam, jak na niego patrzysz. Już rozumiem, czemu ci się podoba. I jeszcze ta blizna... –

Rozmarzyła się. – Od razu człowiek ma ochotę go przytulić.

– Hej! Uważaj, bo to ja zacisnę zęby i strzelę focha. –

Roześmiałam się.

Natalie zawtórowała mi, ale już po chwili popadła w zadumę.

– Zastanawiam się tylko, czy ten związek ma przyszłość. To znaczy, czy to w ogóle możliwe? – zapytała łagodnie.

Westchnęłam.

– Sama nie wiem. To wszystko spadło na mnie jak grom z jasnego nieba. Przyznaję, sytuacja jest skomplikowana i stanowi pewne wyzwanie. Ale wiem jedno: chcę spróbować. Cokolwiek to znaczy... Rzecz w tym, że w chwili, gdy go zobaczyłam, moje życie zaczęło się na nowo. A kiedy się zakochałam, wszystko nagle stało się proste. Komuś z zewnątrz taki związek może się wydawać trudny, ale dla mnie ma głęboki sens.

– Cóż, kochanie – westchnęła Natalie po chwili milczenia. –

To wszystko brzmi bajecznie, ale życie to nie bajka. Sama najlepiej o tym wiesz. Po prostu spróbuj spojrzeć na to realistycznie,

okej? –

Zerknęła na mnie i mówiła dalej: – Ten człowiek został okaleczony i nie mam na myśli tylko jego strun głosowych. Chryste, z tego, co mówisz, dorastał w patologicznej rodzinie, wuj go postrzelił, oboje rodzice zginęli na jego oczach, a on do dziewiętnastego roku życia był trzymany w zamknięciu przez kolejnego szalonego wuja. Nie wspominając o tym, że przez tę bliźnię został wykluczony i pozbawiony kontaktu z innymi. To wszystko miało na niego wpływ. Dziwisz się, że jest, jaki jest?

Westchnęłam i oparłam się o zagłówek.

– Wiem – przyznałam cicho. – I kiedy tak o tym mówisz, mnie samej się wydaje, że zwariowałam. A mimo to... Wierzę, że nam się uda. Nie wiem, jak ci to wyjaśnić... Oprócz tego wszystkiego, o czym wspomniałaś, Archer jest miłym, życzliwym człowiekiem. Odważnym i inteligentnym, a czasem nawet zabawnym. – Uśmiechnęłam się. – Pomyśl, jakiej trzeba siły ducha, żeby przejść przez to wszystko, przez co przeszedł, i nie stracić piątej klepki. A do tego zachować dobre serce.

– To prawda – przyznała Natalie. – A jednak skrzywdzeni ludzie zachowują się tak, jak się zachowują, bo nie wierzą, że na świecie istnieje dobro. Ponieważ sami nigdy go nie zaznali.

Martwię się, że im bardziej będzie się angażował, tym bardziej go to będzie przerażać. Praca albo dalsze plany na życie to pestka w porównaniu z tym wszystkim, co się będzie kotłowało w jego głowie.

Spojrzałam na nią i przygryzłam wargę.

– Ale ja też sporo się w życiu wycierpiałam, Nat. Ja też zostałam skrzywdzona. Zresztą chyba jak większość ludzi.

– Nie do tego stopnia, kochanie. Nie aż tak.

Skinęłam głową.

– A tak na marginesie, kiedy zostałam psychologiem? –

zapytałam z uśmiechem.

– Od dziecka byłam ponadprzeciętnie wrażliwa, wiesz o tym.

– Mrugnęła.

Zatrzymałyśmy się przed domkiem i uściskałam Natalie na dobranoc. Wręczyłam jej klucze, a sama przesiadłam się na fotel kierowcy. Nic się nie stanie, jeśli podjadę ten kawałek do Archera.

Zresztą rozmowa z Nat sprawiła, że czułam się kompletnie trzeźwa.

Dotarłam na miejsce i zapukałam do drzwi. Kilka sekund później stanął w progu, ubrany tylko w dzinsy. Wycierał głowę ręcznikiem.

Roześmiałam się cicho.

– Cześć – powiedziałam i weszłam do domu. Kiedy usłyszałam szcęk zamykanych drzwi, odwróciłam się.

Z czego się śmiejesz? , zapytał.

Pokręciłam głową. Jaka szkoda, że nie możesz się zobaczyć moimi oczami ani czytać w moich myślach. Bo wtedy wreszcie byś zrozumiał, jak bardzo cię pragnę. Ciebie i nikogo innego. Nawet gdyby laziło za mną trzystu innych facetów, nie miałyby to najmniejszego znaczenia. Ponieważ żaden z nich nie byłby tobą.

Tylko ciebie kocham. Chciałam poczekać, aż będziesz gotowy, żeby powiedzieć to pierwszy, ale... nie mogłam. Nie mogłam już dłużej tego w sobie dusić. Jeśli ty mnie nie kochasz albo po prostu jeszcze tego nie wiesz, w porządku. Ale ja jestem pewna. Kocham cię. Po prostu. Ko-cham-cię. Nawet nie masz pojęcia jak bardzo.

Archer stał jak wmurowany, słuchając tej przemowy, ale kiedy zaczęłam ostatnie zdanie, błyskawicznie pokonał dzielącą nas przestrzeń. Przygarnął mnie do siebie mocno, aż wydałam z siebie piskliwy odgłos, który był czymś pomiędzy śmiechem a szlochem.

Podniósł mnie do góry i wcisnął nos w moją szyję, a kiedy

otoczyłam go ramionami, przytulił jeszcze mocniej. Przez kilka minut po prostu staliśmy tak, objęci, bez ruchu. Wreszcie cofnęłam się i zaprowadziłam go do kanapy. Usiedliśmy.

Przepraszam cię za to, co się stało w barze. Mogę wyjaśnić?

Pokiwał głową, więc mówiłam dalej: *Jordan jest moim przyjacielem, od zawsze, ale nigdy nie był nikim więcej. Razem dorastaliśmy – poznałam go, kiedy mieliśmy po dwanaście lat.*

Czułam, że trochę się we mnie podkochuje, ale zawsze jasno dawałam mu do zrozumienia, że możemy się tylko przyjaźnić... Po śmierci mojego taty trochę przeholował i to właśnie skłoniło mnie w końcu do wyjazdu z Ohio. Uśmiechnęłam się słabo. Więc właściwie wychodzi na to, że powinienes mu podziękować. Gdyby nie on, pewnie by mnie tu nie było. Tak czy inaczej, dzisiaj byłeś świadkiem tego, jak Jordan pogodził się z faktem, że nigdy nie będziemy nikim więcej niż przyjaciółmi. Nawiasem mówiąc, całkiem nieźle to przyjął. I tyle.

Archer skinął głową i przeczesał włosy palcami.

Przepraszam. Czasem mam wrażenie, że rzeczywistość mnie przerasta. Czuję się wtedy słaby i ogarnia mnie wściekłość, bo jestem przekonany, że na ciebie nie zasługuję. Na ciebie ani na nic innego.

Złapałam go za rękę. *Nie. Proszę cię, nawet tak nie mów.*

Boże, Archer. Odpuść sobie trochę. Spójrz, ile już osiągnęłaś.

Pomyśl, kim się stałaś mimo wszystkich przeciwności. Dotknęłam jego twarzy, a on zamknął oczy i przytulił policzek do mojej dłoni.

– Poza tym chyba już wspominałam, że cię kocham? – szepnęłam. – I że nie mam zwyczaju kochać ludzi, którzy nie są tego warci?

Archer otworzył oczy i przyglądał mi się przez dłuższą chwilę w niemal nabożnym skupieniu.

Ja też cię kocham – powiedział wreszcie. – Kocham cię jak wariat.

Spojrzał na mnie tak, jakby te słowa jego samego zaskoczyły. *Myślisz, że to wystarczy, Bree?*

Westchnęłam i przez chwilę po prostu cieszyłam się wyznaniem miłości z ust – a raczej rąk – tego pięknego, wrażliwego, odważnego mężczyzny. *To niezły początek – powiedziałam w końcu. – A reszta jakoś się ułoży. W porządku?* Skinął głową, ale na jego twarzy malowało się tyle wątpliwości, że ścisnęło mi się serce. *Co się dzieje, Archer?* , zapytałam .

Po kilku sekundach ujął moją twarz w dłonie i czule mnie pocałował. Oparł się czołem o moje czoło i zamknął oczy. Potem odsunął się i powiedział: *Kocham cię tak bardzo, że to aż boli.*

Naprawdę wyglądał, jakby cierpiał.

Dotknęłam jego policzka. *Wiesz, że nie musi?* , spytałam.

A jednak boli. Boję się tej miłości. Boję się, że wyjedziesz, a ja znowu zostanę sam. Tyle że wtedy będzie mi z tym sto razy gorzej, bo będę miał świadomość tego, co straciłem. Nie mogę...

Westchnął, roztrzęsiony . *Chciałbym, żeby moja miłość była silniejsza niż strach, ale nie wiem, jak to zrobić. Naucz mnie tego, Bree. Proszę. Nie pozwól, żebym to zniszczył.* Spoglądał na mnie błagalnym, pełnym cierpienia wzrokiem.

O Boże, Archer, pomyślałam. Jak nauczyć człowieka, który wszystko stracił, nie bać się, że scenariusz się powtórzy? Jak obiecać mu to, czego żadne z nas nie jest w stanie zagwarantować?

Ten piękny, złamany przez życie mężczyzna właśnie wyznał mi miłość i oddanie. Z całego serca pragnęłam, żeby była to dla niego szczęśliwa chwila. A jednak rozumiałam, dlaczego cierpi.

Miłość do drugiej osoby zawsze wiąże się z ryzykiem zranienia. Ja też nie chcę stracić tego, co mam. Ale jeśli nawet miałyby się nie udać, nie sądzisz, że warto? Nie wydaje ci się, że warto

spróbować? , zapytałam.

Patrzył mi w oczy, jakby szukał w nich odpowiedzi, ale jego spojrzenie podpowiadało mi, że wciąż nie jest przekonany.

Westchnęłam. Sprawię, że uwierzy. Jeśli trzeba, będę wierzyła za nas oboje. Objęłam go, a potem przysunęłam się bliżej i usiadłam mu na kolanach, wciskając usta w jego policzek.

– Kocham cię, kocham cię, kocham cię – szeptałam.

„Ja też cię kocham”, powiedział bezgłośnie prosto w moje

usta, jakby chciał w ten sposób tchnąć we mnie życie. Trwaliśmy tak przez chwilę, wtuleni w siebie, aż Archer zaczął się delikatnie wiercić. Mój puls przyspieszył, a ciało natychmiast zareagowało na jego bliskość, zapach, a zwłaszcza coś gorącego i twardego, co wbijało mi się w biodro.

Uśmiechnęłam się.

– Czy ty jesteś wiecznie napalony? – zapytałam żartobliwie.

Poczułam, jak jego brzuch unosi się i opada w niemym wybuchu śmiechu. To niebywałe, jak szybko wyparowały smutek i nerwy, gdy tylko temperatura naszych ciał się podniosła. W oczach Archera lśniły czułość i pożądanie.

Tak – odpowiedział. – *Kiedy jesteś w pobliżu. To stąd ten grymas na twarzy.* Wykrzywił się w udawanym bólu.

– Sadziłam, że grymas jest naturalny.

To też.

Roześmiałam się i dotknęłam twardego wybrzuszenia w jego dżinsach. Archer rozchylił usta i zamknął oczy.

Kiedy je otworzył, zapytał: *Czy brakuje ci dźwięków, które mógłbym wydawać podczas seksu?*

Po chwili zastanowienia odgarnęłam mu włosy z czoła i powoli pokręciłam głową.

Wogóle o tym nie myślę. Nie potrzebuję dźwięków, żeby wiedzieć,

co czujesz. Wystarczy, że obserwuję twoją minę i to, co się dzieje w twoich oczach. Pocałowałam go w usta. Słucham twojego oddechu, czuję jak zaciskasz palce na moich biodrach, kiedy dochodzisz. Jest tyle innych sposobów, żeby się porozumieć, Archer. Uwielbiam je wszystkie.

Jego oczy zabłyśły. Ujął moją twarz w dłonie, ułożył mnie na kanapie i przykrył swoim ciałem. Czułam, że skończył się czas na rozmowy. W brzuchu poczułam trzepot tysiąca motyli. Jęknęłam, a między nogami odezwało się zmysłowe pulsowanie. Jak to możliwe, że ten mężczyzna zaczął uprawiać seks dopiero kilka tygodni temu? Cały Archer, najlepszy we wszystkim, co robi.

Wsunęłam język między jego wargi. Poczułam, że zaraz eksploduję. Jak to możliwe, by ktoś smakował tak cudownie? Zakręciło mi się w głowie z pożądania. Od ostatniego łyku piwa minęło kilka godzin, ale teraz byłam pijana nim – pijana miłością, namiętnością i czymś jeszcze. Nie potrafiłam tego opisać. Łączyło nas jakieś pierwotne porozumienie, istniejące od zarania dziejów, zapisane w gwiazdach. Poczułam jego twardą męskość między swoimi udami i zachłysnęłam się powietrzem. Odrzuciłam głowę do tyłu, owładnięta rozkoszą.

– Archer, Archer – szeptałam. – Jesteś i zawsze będziesz tylko ty.

Moje słowa zdawały się rozbudzać w nim nowe siły. Dysząc, szarpnął skraj mojej bluzki i jednym ruchem zerwał mi stanik. Poczułam na piersiach chłodny podmuch powietrza. Otoczył mój sutek ciepłymi wargami. Poczułam pulsowanie między udami. Wyrzuciłam biodra do przodu i otarłam się o niego. Syknął i spojrzał na mnie spod półprzymkniętych powiek. Natychmiast zwilgotniałam jeszcze mocniej i rozchyliłam usta. W jego oczach lśniła żądza i miłość. Nigdy w życiu czegoś takiego nie

widziałam. Kiedy na niego patrzyłam, byłam półprzytomna z pragnienia, czułam się jak pod napięciem. To było prawie nie do zniesienia.

Nagle Archer wstał i gestem pokazał mi, bym podniosła rękę.

Kiedy to zrobiłam, ściągnął mi bluzkę, po czym to samo zrobił z džinsami. Zdjął mi buty i razem ze spodniami rzucił na podłogę.

Przez kilka sekund stał nade mną, oddychając ciężko. Wodził oczami po moim nagim ciele. Ten widok sprawił, że straciłam cierpliwość. Wsunęłam dłoń między nogi i zagłębiłam palec w swojej mokrej, spragnionej kobiecości. Jęknęłam. Czy Archera zaskoczyły i przewrócił mnie na brzuch. Omal nie krzyknęłam ze zdumienia. Obejrzałam się przez ramię i zobaczyłam, że ściąga džinsy. Po chwili zawisł nade mną, tak nisko, że czułam bijące od niego ciepło.

Kiedy drugi raz obejrzałam się przez ramię, znów napotkałam to samo intensywne spojrzenie. Choć mój umysł zasnuwała mgła namiętności, zdążyłam pomyśleć, że choć uwielbiam słodkiego, delikatnego Archera, to ta nowa, władcza postawa też mi się podoba. Cokolwiek powołało ją do życia, zapragnęłam więcej.

– Błagam, już – wydyszałam, a on na mnie spojrzał i jego wzrok odrobinę się przejaśnił, jakby mój głos wyrwał go z transu. Chwycił swoją sztywną męskość i zaczął pieścić nią moje pośladki. Gwałtownie łapałam powietrze i wcisnęłam twarz w poduszkę. Wsunął się we mnie powoli, a ja jęknęłam z ulgą.

Przygwoździł mnie do kanapy. Napierał i wydawało mi się, że się nie zmieści. Ale on znieruchomiał na moment, a ja odrobinę zmieniłam pozycję. Odetchnęłam. Zaczął poruszać się we mnie powoli, leniwie, aż odnaleźliśmy wspólny rytm.

Objęłam poduszkę i oparłam o nią policzek. Archer nachylił się i pocałował mnie namiętnie. Kiedy znów się wyprostował,

dostrzegłam nasze odbicie w wielkim oknie naprzeciwko kanapy.

Byliśmy doskonale widoczni, ale oczywiście nikt nie mógł nas zobaczyć w tym ogrodzonym ze wszystkich stron domu na uboczu.

Przypatrywałam się odbiciu jak zahipnotyzowana.

Archer oparł jedną nogę o kanapę, drugą miał na podłodze. Z każdym pchnięciem jego kolano zginało się i prostowało rytmicznie. Ta pozycja kojarzyła mi się z czymś pierwotnym, a cudowne uczucie, kiedy na mnie napierał, sprawiało, że obezwładniała mnie rozkosz. Jakby chciał przejąć absolutną kontrolę nad moim ciałem, stopić się ze mną w jedno. Nie byłam w stanie się poruszyć, mogłam jedynie przyjmować to, co mi dawał, zaufać mu ciałem i sercem. I zaufałam. Zaufałam mu w pełni.

Wbiłam zęby w poduszkę, usiłując powstrzymać nadciągającą ekstazę. Pragnęłam, by to trwało i trwało. On mnie kocha, śpiewało moje serce. I ja go kocham, pragnę oddać mu ciało i duszę. Nic poza tym nie ma znaczenia. Wszystko się ułoży.

W tamtej chwili wierzyłam w to całą sobą.

Archer zaczął poruszać się szybciej, napierać mocniej, niemal brutalnie, a ja oszalałam z rozkoszy i nie mogłam się już dłużej powstrzymać. Spełnienie dopadło mnie niepodziewanie, rozprzestrzeniając się po całym moim ciele w nieznośnie powolnym, a zarazem cudownym tempie. Krzyknęłam w poduszkę, skręcając się w ekstatycznych konwulsjach.

Archer przyspieszył jeszcze bardziej, jego ruchy stały się urywane, oddech głośniejszy, a świadomość, że zaraz dojdzie, wywołała we mnie nową falę rozkoszy. Jeszcze trzy mocne, długie pchnięcia i poczułam, jak pęcznieje we mnie, uwalniając falę gorąca, która rozlała się po moim wnętrzu. Osunął się na mnie, wyczerpany.

Przez kilka minut leżeliśmy nieruchomo, usiłując złapać oddech. Archer kilka razy musnął ustami mój kark, a jego ciepły

dotyk sprawił, że uspokoiliam się, zamknęłam oczy i westchnęłam z zadowoleniem. Łaskotał nosem moją skórę, a jego usta układały się w powtarzane w kółko słowa: „Kocham cię, kocham cię, kocham cię”.

*

Zasnęliśmy, a kiedy się obudziłam, byłam sama. Usiadłam i zaspana rozejrzałam się po pokoju. Archer zniknął. Wstałam, owinęłam się prześcieradłem i poszłam go szukać. Znalazłam go w sypialni. Siedział na krześle, w samych dżinsach, jego skóra lśniła w świetle księżycy. Opierał łokcie na kolanach i pocierał dłonią kark, ze wzrokiem wbitym w podłogę.

Podeszłam i uklękłam przed nim.

– Co się stało? – spytałam.

Spojrzał na mnie i uśmiechnął się tak miło, że przypomniał mi się tamten świeżo ogolony mężczyzna, który po raz pierwszy wszedł do restauracji i spojrzał na mnie niepewnie. Odgarnął mi z twarzy kosmyk włosów. *Chcesz mieć dzieci, Bree?*

Zmarszczyłam brwi i parsknęłam cichym śmiechem.

– Kiedyś tak. Czemu pytasz?

Tylko się zastanawiałem. Wiedziałem, że tak odpowiesz.

Nie miałam pojęcia, do czego zmierza.

– A ty chcesz mieć dzieci? Bo ja...

Pokręcił głową. *Nie o to chodzi. Po prostu... Z czego miałbym utrzymać rodzinę? Nie potrafiłbym. Z trudem utrzymuję się tu sam. Miałem trochę pieniędzy po rodzicach, ale większość poszła na leczenie. Potem żyliśmy z wojskowej renty Nate'a, a teraz co miesiąc dostaję wypłatę z polisy, którą dla mnie założył, powinno wystarczyć, o ile nie dożyję stu lat... Ale to wszystko, dokończył i odwrócił wzrok do okna.*

Westchnęłam.

– Przecież możesz znaleźć sobie pracę, zając się czymś, co lubisz. Myślisz, że ludzie z niepełnosprawnością, nieważne jaką, nie robią kariery? Robią.

Opowiedzieć ci o tym, jak pierwszy raz w życiu sam wyszedłem z domu?, przerwał mi.

Skinęłam głową, nagle zdjęta niezrozumiałym smutkiem.

Wuj Nate umarł cztery lata temu. Sam dopilnował wcześniej wszystkich formalności związanych z pogrzebem, zażyczył sobie, żeby go skremować. Ludzie z zakładu pogrzebowego przyszli po ciało, a tydzień później przynieśli urnę z prochami. Od tamtego dnia przez następne pół roku nie widziałem żywego człowieka.

Wujek, jak każdy szanujący się paranoik, trzymał w piwnicy potężne zapasy żywności, które starczyły mi właśnie na sześć miesięcy. Zaczęłam zapuszczać włosy i brodę... Wtedy sam nie wiedziałem po co, ale teraz myślę, że chciałem się w ten sposób ukryć przed ludźmi, którym – zdawałem sobie z tego sprawę – w końcu będę musiał stawić czoła. Wariactwo, nie?

Jego spojrzenie odnalazło moje.

Energicznie potrząsnęłam głową.

– Wcale nie wariactwo – zapewniłam go łagodnie.

Znieruchomiał na moment, a ja wstrzymałam oddech. Po raz pierwszy otwierał się przede mną bez nacisków.

Kiedy po raz pierwszy wyszedłem z domu, żeby pójść do sklepu, dojście do bramy zajęło mi dwie godziny. Spojrzał na mnie zrezygnowany. Dwie godziny, Bree.

– Archer... – szepnęłam. Moje oczy wypełniły się łzami, chwyciłam go za uda i przywarłam do niego, pragnąc stać się jego kotwicą. – Było ciężko, ale się udało. To jest najważniejsze.

Pokiwał głową.

Tak, udało się. Kiedy wszedłem do sklepu, wszyscy się na mnie

gapili, szeptali po kątach. Szybko chwyciłem chleb i masło orzechowe. I tym się żywiłem przez kolejny tydzień, aż zebrałem się na odwagę, żeby tam wrócić. Wtedy po raz drugi, odkąd skończyłem siedem lat, wyszedłem poza to ogrodzenie.

Przez chwilę zamyślony spoglądał w przestrzeń, po czym zaczął mówić dalej: *Po jakimś czasie zrobiło się łatwiej.*

Ignorowałem ludzi, a oni mnie – wtopiłem się w tłum. Kiedy ktoś próbował się do mnie odezwać, patrzyłem w drugą stronę. Było coraz lepiej, zacząłem wynajdywać sobie tu różne zajęcia, pilnowałem, żeby zawsze mieć coś do roboty. Byłem samotny, tak cholernie samotny... Patrzył na mnie z bólem. Musiałem codziennie się zmęczyć, żeby o tym zapomnieć.

Miałam łzy w oczach. Teraz jeszcze lepiej rozumiałam, jakiej odwagi wymagało od niego wyjście za bramę.

– A potem umówiłeś się z Travisem... I odwiedziłeś mnie w restauracji – powiedziałam. – Przemogłeś się, Archer. Zrobiłeś coś niesamowicie trudnego.

Westchnął.

Tak, przemogłem się. Ale zajęło mi to cztery lata. I skończyło się okropnie.

– Skończyło się okropnie, bo Travis nie był właściwą osobą. Nie był godny zaufania. Ale kiedy przyszedłeś do mnie, było dobrze, prawda?

Spojrzał na mnie z czułością i pogładził mnie po policzku. *Z tobą zawsze jest mi dobrze.*

Pochyliłam się.

– Nie zostawię cię, Archer – szepnęłam, mrugając, żeby powstrzymać łzy.

Bree, bierzesz na siebie wielki ciężar. To straszne wiedzieć, że jeśli kogoś zostawisz, jego życie obróci się w pył. Właśnie o tym myślałem,

kiedy weszłaś. Że mogę stać się dla ciebie ciężarem.

Pokręciłam głową.

– Nie – powiedziałam, ale serce mi załomotało, ponieważ rozumiałam, o czym mówi. Teraz się z tym nie zgadzałam, nie byłam w stanie wyobrazić sobie powodu, dla którego mogłabym od niego odejść, ale jego obawy uderzyły mnie jak obuch, bo nie były pozbawione sensu.

Archer wyciągnął rękę i przechylił moją głowę na bok, spoglądając na miejsce na szyi, gdzie wciąż czerwieniła się malinka. Skrzywił się. *Bree, ja nie potrafię. Zaslugujesz na coś o wiele lepszego, niż mogę ci dać. Choć myśl, że mógłbym pozwolić ci odejść, boli jeszcze bardziej.* Westchnął. *Tyle jeszcze muszę podjąć decyzji, a na dodatek wszystko wokół działa przeciwko nam. Od samego myślenia o tym boli mnie głowa.*

– W takim razie nie myślmy – powiedziałam łagodnie. –

Spróbujmy żyć z dnia na dzień, uznajmy, że kiedy pojawi się problem, jakoś go rozwiążemy, dobrze? Wiem, że to cię przytłacza, bo wszystko naraz zważyło ci się na głowę. Ale poradzimy sobie, zobaczysz.

Patrzył na mnie przez dłuższą chwilę, a potem skinął głową.

Wstałam, usiadłam mu na kolanach i wtuliłam nos w jego szyję.

Siedzieliśmy tak przez kilka minut, przytuleni, aż w końcu Archer wziął mnie na ręce i zaniósł do łóżka. Kiedy zasypiałam w jego objęciach, nagle coś zrozumiałam. Wydawało mi się, że jeśli wyznamy sobie miłość, wszystko stanie się prostsze – tymczasem dla niego znaczyło to, że stawka poszła w górę.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Bree

Nazajutrz wstałam wcześniej, żeby zdążyć na poranną zmianę. Archer odprowadził mnie do drzwi i pocałował na do

widzenia. Zaspany wyglądał tak seksownie, że pocałunek trwał dłużej, niż powinien, a przecież musiałam jeszcze skoczyć do domu, wykąpać się i wziąć uniform. Miałam nadzieję, że Natalie zajęła się Phoebe.

Natalie i Jordan przyjeżdżają dziś po mnie do pracy, więc zobaczymy się, kiedy tylko wrócę z Ohio, dobrze?

Pokiwał głową, a po chwili spowaźniał.

Hej, zażartowałam, wykorzystaj ten czas, żeby wreszcie porządnie się wyspać. Pomyśl: czeka cię tydzień przerwy od ciągłego zaspokajania moich dzikich potrzeb seksualnych.

Uwielbiam te twoje dzikie potrzeby. Wracaj szybko.

Roześmiałam się. *Ani się obejrzysz, jak będę z powrotem.*

Kocham cię, Archer.

Uśmiechnął się tak słodko, że zapragnęłam jak najbardziej odwlec moment pożegnania. *Ja też cię kocham, Bree.* Dał mi żartobliwego klapsa. *Zmykaj.*

Roześmiałam się cicho, pomachałam i ruszyłam do bramy, przesyłając mu po drodze całusy. Kiedy odwróciłam się po raz ostatni, zobaczyłam, jak stoi w progu, w dżinsach, bez koszuli, z rękami w kieszeniach i łagodnym uśmiechem na ustach. Rany, ale będę za nim tęskniła...

*

Tego dnia w restauracji panował chaos. I dobrze, bo dzięki temu nie miałam czasu myśleć o tym, jak bardzo będę tęsknić za Archerem – a przy okazji za całym Pelion. Mieszkałam tu od niedawna, a mimo to czułam, że jestem w domu. Tęskniłam za przyjaciółmi w Ohio, wiedziałam jednak, że moje miejsce jest teraz właśnie tutaj.

Natalie i Jordan przyjechali po mnie o trzeciej. Przebrałam się w łazience w dżinsy i koszulkę, po czym szybko pożegnałam się z Maggie i Normem. Wskoczyliśmy do auta, Jordan usiadł za

kierownicą. Phoebe posapywała cicho w transporterze. Ruszyliśmy w drogę.

– Co dziś robiliście? – spytałam, kiedy wyjechaliśmy na autostradę. W miarę, jak oddalaliśmy się od Pelion, czułam, jak rośnie mi gula w gardle.

– Wybraliśmy się na spacer wzdłuż jeziora – odpowiedziała Natalie. – Ale było tak zimno, że nie wytrzymałmy długo. Potem pojechaliśmy na lunch i trochę połaziliśmy po sklepach. To bardzo ładna okolica, Bree. Chyba rozumiem, czemu ci się tu tak podoba.

Pokiwałam głową.

– Lato było piękne, ale jesień... – umilkłam, kiedy rozległo się brzęczenie telefonu. Kto to może być? Chyba tylko Avery?

Poza nią wszyscy, którzy kiedykolwiek pisali do mnie esemesy, siedzieli teraz ze mną w samochodzie. Na wyświetlaczu dostrzegłam nieznany numer. Zmarszczyłam brwi i odczytałam wiadomość:

Czy jest za wcześnie, żebym zaczął za tobą tęsknić? Archer. Wyrzeszczyłam oczy ze zdumienia. Archer? Jakim cudem? Spojrzałam na Natalie.

– Archer do mnie napisał! – oznajmiłam. – Jak to możliwe? Natalie uśmiechnęła się tajemniczo.

– O Boże! Kupiłaś mu telefon?

Pokręciła głową i wskazała Jordana, który rzucił mi zakłopotane spojrzenie.

– Ty mu kupiłeś telefon? – wyszeptalam przez zły.

– Hej, hej, tylko mi tu nie bec. To zwykły telefon. Jak niby inaczej mielibyście rozmawiać, kiedy będziesz w Ohio? Dziwię się, że sama na to nie wpadłaś.

Lzy spływały mi po policzkach. Zakrztusiłam się krótkim

śmiechem i potrząsnęłam głową.

– Jesteś... po prostu... – wyjąkałam. Popatrzyłam na Natalie, która płakała i śmiała się razem ze mną, ocierając mokre policzki.

– No nie? – zagadnęła.

Pokiwałam głową i roześmiałam się, wycierając łzy. W

lusterku dostrzegłam, że Jordan gmera przy oku, krzywiąc się lekko.

– Chyba mi wpadł jakiś paproch – powiedział. – Dobra, dosyć tych ryków. Ale głupie jesteście, dziewczyny. A ty lepiej odpisz. Na pewno nie może się doczekać.

– Co powiedział, kiedy mu go dałeś? – dopytywałam.

Jordan wzruszył ramionami i zerknął na mnie w lusterku.

– Miał taki wzrok, jakby się zastanawiał, co knuję. Więc pokazałem mu tylko, jak napisać wiadomość i poszedłem sobie. – Mówił takim tonem, jakby to była drobnostka.

– Kocham cię, Jordan. – Wychyliłam się do przodu i lekko pocałowałam go w policzek.

– Wiem – odparł, szczerząc zęby w uśmiechu. – A wieczór z piękną blondynką sprawił, że byłem w hojnym nastroju, tak że widzisz.

Roześmiałam się, pociągając nosem, i spojrzałam na ekran telefonu.

Ja: Mam nadzieję że nie, bo ja zaczęłam tęsknić, jeszcze zanim wyjechałam. Od dwudziestu minut jesteśmy w drodze. Co robisz?

Po minucie przyszła odpowiedź:

Archer: Czytam. Właśnie zaczęło padać. Mam nadzieję, że uciekniecie przed deszczem.

Ja: Raczej tak. Przed nami jest czyste niebo. Ale wolałabym leżeć teraz z tobą pod kocem. Co czytasz?

Archer: Ja też bym wolał. Ale masz ważną sprawę do załatwienia. Czytam Ethana Frome'a Edith Wharton. Znasz?

Ja: Nie. Dobrze?

Archer: Tak. To znaczy nie. Dobrze napisane, ale to chyba jedna z najbardziej przygnębiających książek w dziejach ludzkości.

Ja: Lol. Czyli już ją czytałeś? To po co do niej wracasz, skoro jest przygnębiająca? O czym to jest?

Archer: Co to znaczy lol?

Uśmiechnęłam się, bo nagle sobie uświadomiłam, że pierwszy raz w życiu używa komórki. Jasne, że nie wie, co to znaczy.

Ja: Laugh out loud, czyli głośny śmiech. Taki esemesowy żargon.

Archer: Aha, okej. Nie wiem, czemu akurat dziś wróciłem do Wharton. Nate'owi chyba podobała się ta książka. Opowiada o nieszczęśliwym człowieku uwięzionym w pozbawionym miłości małżeństwie, który zakochuje się w kuzynce swojej żony. Oboje próbują popełnić samobójstwo, żeby wreszcie być razem, ale im się nie udaje i kończą jako inwalidzi.

Ja: Rany boskie... Coś okropnego! Natychmiast to odłóż!

Archer: Lol.

Roześmiałam się głośno.

– Ej, cisza tam z tyłu – odezwała się Natalie. Miała zamknięte oczy, ale po chwili odwróciła się do mnie z lekkim uśmiechem. Telefon znów zabrzączał. Kolejny esemes.

Archer: Nie, tak naprawdę to opowieść o samotności i o dziewczynie, która okazuje się symbolem szczęścia dla mężczyzny, który nigdy go nie zaznał. Brzmi całkiem znajomo. Przełknęłam ślinę i poczułam, jak ściska mi się serce.

Ja: Kocham cię, Archer.

Archer: Ja ciebie też, Bree.

Ja: Wjeżdżamy na stację. Napiszę niedługo.

Archer: Okej.

*

Ja: Co jest na twojej szczęśliwej liście?

Archer: Co to jest szczęśliwa lista?

Ja: Spis kilku drobnych, prostych rzeczy, które sprawiają, że jesteś szczęśliwy.

Przez chwilę panowała cisza, po czym telefon znów zabręczał.

Archer: Zapach ziemi po deszczu, to uczucie, kiedy człowiek odpływa w sen i mały pieprzyk po wewnętrznej stronie twojego prawego uda. A na twojej?

Uśmiechnęłam się i rozsiadłam się wygodnie.

Ja: Letnie wieczory, kiedy przez chmury przebija złoty promień światła, i świadomość, że jesteś mój.

Archer: Na zawsze.

Rozmarzyłam się. Po chwili znów usłyszałam brzęczenie telefonu.

Archer: Wiesz, o której dojedziecie do Ohio?

Ja: Pewnie koło ósmej rano. Niedługo zmieniam Jordana za kierownicą, więc powinnam odpocząć. Będę do ciebie pisać i o wszystkim na bieżąco cię informować, okej?

Archer: Okej. Podziękuj Jordanowi w moim imieniu za telefon. Powiedz, że oddam mu pieniądze. Nie pomyślałem o tym, kiedy mi go przyniósł.

Ja: I tak pewnie ich nie przyjmie. Ale mu powiem. Kocham cię.

Archer: Ja ciebie też.

*

Ja: Przespałam się kilka godzin. Śniłeś mi się. Właśnie zatrzymujemy się na obiad, a potem siadam za kierownicą na jakieś pięć godzin.

Archer: Śniłem ci się? Co to był za sen?

Zachichotałam.

Ja: Bardzo, bardzo dobry;) Pamiętasz, wtedy, nad jeziorem?

Archer: Zapamiętam do końca życia. Potem przez tydzień wytrzepywałem piasek z miejsc, gdzie nigdy nie powinno być piasku.

Ja: Lol. Ale warto było, no nie? Tęsknię za tobą.

Archer: Warto i to jak. Ja za tobą też. Hej, zgadnij, co się dzieje? Wybrałem się do miasta po parę rzeczy i właśnie idę sobie ulicą i piszę do ciebie. Zdaje się, że pani Grady omal nie dostała zawału. Kiedyś w sklepie usłyszałem, jak mówi o mnie

Unabomber junior. Dopiero kiedy w domu zajrzałem do encyklopedii, zrozumiałem, że to nie był komplement.

Przez moment nie wiedziałam, czy się śmiać, czy płakać.

Ludzie są czasem okropnie bezmyślni. Wyobraziłam sobie samotnego nastolatka, który po raz pierwszy od czasów, kiedy był małym dzieckiem, dzielnie decyduje się wyjść do świata i od razu spotyka go coś takiego. Skrzywiłam się. Każda komórka mojego ciała krzyczała w jego obronie, ale nic z tego – to już się wydarzyło. Nie znałam go wtedy, a mimo to ogarnął mnie żal i poczucie winy. To nie było racjonalne. Ale taka jest miłość.

Ja: Gdybyś to ty opublikował jakiś manifest, przeczytałabym każde słowo. Założę się, że byłby piękny.

Archer: Lol. Nawiasem mówiąc, w moim przypadku to raczej los, laugh out silently. Niemy śmiech.

Ja: :D To miał być dowcip?

Archer: Tak. A masz jakąś listę rzeczy, które cię

rozśmieszają?

Zastanowiłam się.

Ja: Szczeniaczki, które się zataczają, bo mają za grube brzuszki, śmiech innych ludzi (jest zaraźliwy) i kiedy ktoś się pośliznie na skórcie od banana. A ty?

Archer: Pan Bivens i jego przekrzywiony tupecik, mina psa, który jedzie samochodem z głową za oknem, ludzie którzy chrumkają, kiedy się śmieją.

Ja: Ja się właśnie śmieję (może też chrumkam). Wchodzimy do zajazdu. Kocham cię.

Archer: Okej, dobranoc, ja ciebie też.

– O rany, Bree, miałaś pisać esemesa, a nie powieść. Wrócisz z nadwyrężonymi palcami, a przecież Archerowi należy się miłe powitanie – zażartowała Natalie.

Uśmiechnęłam się i westchnęłam – może odrobinę zbyt marzycielsko. Natalie przewróciła oczami.

– Uwielbiam, kiedy do siebie piszemy. Czuję, że w ten sposób poznaję go jeszcze lepiej.

Natalie objęła mnie i ramię w ramię, przytulone, weszliśmy do zajazdu.

*

Ja: Dzień dobry. Śpisz? Została nam jeszcze godzina drogi. Nat prowadzi.

Archer: Nie śpię. Jestem na spacerze z psami. Hawk właśnie zeżarł zdechłą rybę. Nie wpuszczam go dzisiaj do domu.

Roześmiałam się, wciąż zaspana. Przeciągnęłam się i rozprostowałam szyję. Spanie na przednim siedzeniu samochodu to nic miłego. Natalie siedziała za kierownicą i popijała kawę z McDonalda. Jordan cicho chrapał z tyłu.

Ja: O fuj! Co jest na twojej liście obrzydlistw?

Archer: Długie, zakręcone paznokcie, pąkle i grzyby. A na twojej?

Ja: Czekaj – nie lubisz grzybów? Kiedy wrócę, przyrządę ci na kolację coś, co sprawi, że zmienisz zdanie.

Archer: Nie, dziękuję.

Parsknęłam śmiechem.

Ja: Tytoniowy oddech, robale i łazienki na stacjach benzynowych.

Archer: Zaraz wracam. Idę się wykapać.

Ja: Lol.

Zawahałam się, po czym dopisałam:

Ja: Trochę się denerwuję.

Archer: Wszystko będzie dobrze. Dasz radę, jestem pewien.

Uśmiechnęłam się.

Ja: Zrobisz coś dla mnie? Jeśli zadzwonię do ciebie tuż przed wizytą na policji i schowam telefon do kieszeni... Będiesz przy mnie?

Archer: Tak. Oczywiście. I obiecuję, że się nie odezwę.

Parsknęłam.

Ja: Zabawne. Kocham cię, Archer.

Archer: Kocham cię, Bree.

*

Siedziałam na posterunku, przeglądając zdjęcia. Inspektor po drugiej stronie stołu uważnie mnie obserwował. Nagle mój wzrok padł na twarz, której nigdy nie zapomnę. „Kładź się!” – usłyszałam.

Zamknęłam oczy i wzięłam głęboki oddech, przypominając sobie, że Archer jest obok, w mojej kieszeni. Miałam wrażenie, że jest tu fizycznie, przytula mnie i szepcze mi do ucha: „Dasz radę, jesteś dzielna, dasz radę”. Jego głos stawał się coraz wyraźniejszy, aż wreszcie zagłuszył ten drugi, straszny.

– To ten – powiedziałam, wskazując twarz na fotografii.

Nawet się nie zatrzęślam.

– Na pewno? – zapytał inspektor.

– Na sto dziesięć procent – odparłam stanowczo. – To człowiek, który zamordował mojego ojca.

Detektyw skinął głową i zebrał zdjęcia.

– Aresztujecie go?

– Tak. Damy pani znać.

– Dziękuję, panie inspektorze.

Dwadzieścia minut później, wypełniwszy wszystkie dokumenty, schodziłam po schodach na ulicę. Wyciągnęłam telefon z kieszeni i powiedziałam:

– Słyszałeś? Rozpoznałam go, Archer! Nawet się nie zawahałam. Wiedziałam, że to on, kiedy tylko zobaczyłam go na zdjęciu. O Boże, trzęsę się jak osika. – Roześmiałam się cicho. –

Dziękuję, że ze mną byłeś. Naprawdę mi pomogłeś. Rozłączam się, żebyś mógł napisać. Kocham cię jak nie wiem co. Dziękuję.

Sygnal zabrzączał już po sekundzie.

Archer: Brawo, Bree. Byłaś wspaniała. Tak strasznie chciałbym cię teraz przytulić.

Ja: Wiem, Archer. Ja też bym chciała. Uff. Głęboki oddech. O rany, chce mi się płakać. Ale jestem szczęśliwa. Nie mogę w to uwierzyć. Nareszcie mojemu tacie zostanie oddana sprawiedliwość.

Archer: Cieszę się, nawet nie wiesz jak bardzo.

Ja: O Boże, ja też. Co robisz? Pogadajmy chwilę o czymś innym.

Archer: Biegam.

Roześmiałam się i pociągnęłam nosem.

Ja: Biegasz i piszesz esemesa jednocześnie???

Archer: Jestem coraz lepszy w tym pisaniu.

Ja: Bez jaj, prymusie. Czemu mnie to nie dziwi?

Archer: To chyba jasne. Technologia mnie kocha.

Wybuchnęłam śmiechem, ale wyszedł z tego szloch. Wciąż byłam roztrzęsiona.

Ja: Dziękuję, że ze mną byłeś. Bardzo mi pomogłeś. Dodałeś odwagi.

Archer: Nie, ty byłaś odważna na długo zanim mnie poznałaś. Co cię uspokaja?

Odetchnęłam głęboko.

Ja: Plusk wody w jeziorze, filiżanka gorącej herbaty, ty. A ciebie?

Archer: Flanelowa pościel, patrzenie na gwiazdy, ty.

Ja: O, właśnie podjechała Natalie. Jedziemy do mojego dawnego domu, spakować jeszcze parę rzeczy. Napiszę później. Dziękuję, dziękuję. Kocham cię.

Archer: Ja ciebie też.

*

Ja: Zgadnij, co robię? Już jadę z powrotem.

Archer: Co? Jak to?

Ja: Stęskniłam się. Poczułam, że czas wracać do domu.

Archer: A więc twój dom jest teraz tutaj?

Ja: Tak. Mój dom jest tam, gdzie ty.

Archer: Przespałaś się choć trochę? Nie powinnaś prowadzić zmęczona.

Ja: Nic mi nie będzie. Będę się często zatrzymywać na kawę.

Archer: Jedź ostrożnie. I wracaj już, Bree. Tęsknię za tobą, a to tak jakbym tęsknił za częścią siebie.

Ja: Mam tak samo, Archer. Mój kochany. Już do ciebie wracam. Niedługo będę. Kocham cię.

Archer: I ja ciebie. Na zawsze.

*

Archer: Nie pisz w czasie jazdy, ale kiedy się tylko zatrzymasz, daj znać, gdzie jesteś.

*

Archer: Bree? Minęło kilka godzin, a ty się nie odzywasz...

*

Archer: Bree? Zaczynam się martwić. Proszę, napisz, że wszystko w porządku.

*

Archer: Bree... proszę cię... wariuję tutaj. Napisz, błagam. Napisz, że wszystko dobrze.

Napisz, że wszystko dobrze. Napisz, że wszystko dobrze.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Archer – lat siedem, maj

– Archer! – zawołała mama. W jej głosie pobrzmiwał przestрах. – Kochanie, gdzie jesteś?

Siedziałem pod stołem w jadalni, przykrytym ciężkim obrusem i bawiłem się G.I. Joesami.

Zawahałem się, ale kiedy mama zawołała znowu, jeszcze bardziej zaniepokojona, wygramoliłem się spod stołu. Nie lubiłem, kiedy się bała, a jednocześnie wiedziałem, że coś się dzieje. Sam też się bałem. Mama przez cały ranek szeptała coś w słuchawkę telefonu, a ostatnie pół godziny spędziła na górze, upychając rzeczy do walizek.

To właśnie wtedy schowałem się pod stołem i czekałem, co się dalej wydarzy. Kiedy wczoraj wieczorem tata wrócił do domu, znów pachniał perfumami innej pani, a potem uderzył mamę w twarz, kiedy powiedziała, że kolacja już zimna. Czulem, że mama naprawdę ma dość. A gdybym miał zgadywać, z kim rozmawiała przez telefon, powiedziałbym, że z wujkiem Connorem.

Weszła do jadalni w momencie, gdy wyłaziłem spod stołu.

– Archer, kochanie. – Pochyliła się, ujęła moją twarz w

dłonie i popatrzyła mi w oczy. – Przestraszyłeś mnie.

– Przepraszam, mamo.

Jej rysy złagodniały. Uśmiechnęła się i odgarnęła mi włosy z czoła.

– Nic się nie stało, ale musisz coś dla mnie zrobić. To ważne.

Obiecujesz, że mnie wysłuchasz i nie będziesz na razie zadawał pytań?

Pokiwałem głową.

– Dobrze. – Uśmiechnęła się, ale potem w jej oczach znów pojawił się niepokój. – Wyjeżdżamy, Archer, ty, ja i... wujek

Connor. Wiem, że pewnie jesteś teraz zdezorientowany i na pewno chcesz zapytać o tatę, ale...

– Chcę jechać z wami – oznajmiłem, prostując plecy. – Nie chcę dłużej z nim mieszkać.

Mama przyglądała mi się przez chwilę z zaciśniętymi ustami.

Potem odetchnęła i pogłaskała mnie po głowie. Jej oczy wypełniły się łzami.

– Nie byłam dla ciebie dobrą mamą – powiedziała.

– Jesteś najlepsza! – zaprotestowałem. – Najlepsza na świecie. Ale chcę mieszkać z wujkiem Connorem. Nie chcę, żeby tata cię bił i żebyś przez niego płakała.

Pociągnęła nosem i otarła łzę z policzka.

– Będziemy szczęśliwi, Archer, słyszysz? Ty i ja, będziemy szczęśliwi.

– Dobrze – powiedziałem, spoglądając w jej śliczną twarz.

– Dobrze – powtórzyła i posłała mi uśmiech.

Nagle otworzyły się drzwi i do domu szybkim krokiem wszedł wujek Connor. Wyglądał na zdenerwowanego.

– Gotowi? – zapytał i popatrzył na mamę.

Skinęła głową.

– Tam są walizki.

– Wszystko w porządku? – spytał, mierząc ją wzrokiem, jakby chciał się upewnić, że wciąż tu jest.

– Będzie w porządku. Zabierz nas stąd – szepnęła.

Przez chwilę wujek wyglądał tak, jakby ktoś zrobił mu krzywdę, ale potem uśmiechnął się i spojrzał na mnie.

– Gotowy, zuchu?

Pokiwałem głową i wyszliśmy z domu. Oboje rozglądali się nerwowo, kiedy wujek Connor ładował walizki do bagażnika.

Wokół nie było jednak nikogo. Odetchnęli z ulgą i wsiedliśmy do auta.

Kiedy wyjeżdżaliśmy z Pelion, patrzyłem, jak wujek łapie mamę za rękę, a ona obraca się do niego z uśmiechem.

– Ja, ty i nasz chłopak – powiedział miękko wujek Connor. – Tylko my.

– Tylko my – powtórzyła szeptem mama z tym samym łagodnym wyrazem twarzy.

Potem odwróciła się i spojrzała na mnie.

– Zapakowałam ci klocki lego i trochę książek, kochanie. – Oparła się policzkiem o zagłówek i patrzyła na mnie z uśmiechem.

Wyglądała, jakby ktoś zdjął jej z ramion olbrzymi ciężar.

Pokiwałem głową. Nie pytałem, dokąd jedziemy. To nie było ważne. Byle daleko stąd.

Wujek Connor zerknął na mamę.

– Zapnij pasy, Lys.

Mama roześmiała się cicho.

– Po raz pierwszy od lat czuję się wolna. Ale oczywiście bezpieczeństwo jest najważniejsze. – Przekrzywiła głowę i puściła do niego oko, a ja uśmiechnąłem się szeroko. Uwielbiałem, kiedy taka była. Kiedy oczy jej błyszczały i lekkim, żartobliwym tonem mówiła rzeczy, które sprawiały, że śmiałem się z samego siebie, ale było mi

przy tym dobrze, ciepło i miło.

Właśnie sięgała po pas, kiedy nagle samochodem szarpnęło i gwałtownie zarzuciło. Mama wrzasnęła, a wujek Connor zaczął kręcić kierownicą, bezskutecznie usiłując utrzymać nas na drodze. Auto obracało się w kółko i słyszałem tylko zgrzyt metalu, brzęk tłuczonego szkła i własny krzyk, aż wreszcie rozbrzmiał przenikliwy jazgot i wszystko ucichło.

Przerażenie ścisnęło mnie za gardło. Rozpłakałem się.

– Pomocy! Pomocy! – zawołałem piskliwie.

Z przodu dobiegł mnie głośny stęk, a potem usłyszałem, jak wujek Connor uspokajającym tonem wypowiada moje imię, wyswobadza się z pasa i kopniakiem wyważa drzwi. Nie mogłem otworzyć oczu. Były jak sklezione. Usłyszałem zgrzyt odciąganych drzwi, a potem poczułem na ramieniu jego ciepłą dłoń.

– Wszystko będzie dobrze, Archer. Odpiąłem ci pas.

Przecznołgaj się do mnie. Dasz radę.

Wreszcie udało mi się otworzyć oczy i spojrzałem na niego.

Podał mi rękę. Chwyciłem ją i wyciągnął mnie na ciepłe wiosenne słońce.

– Archer, pójdziesz teraz ze mną. – Jego głos brzmiał jakoś dziwnie. – Ale kiedy powiem, odwrócisz się tyłem, dobrze?

– Dobrze. – Przerażenie i szok sprawiły, że łzy poleciały jeszcze szybciej.

Wujek wziął mnie za rękę i wyszliśmy na opustoszałą drogę. Raz po raz oglądał się na samochód, z którym się zderzyliśmy. Był kompletnie zmiażdżony i nie sądziłem, by ktoś zdołał się z niego wydostać. Czy wszyscy zginęli? Co się stało?

– A teraz zostań tu, synu, i nie odwracaj się – powiedział wujek zdławionym głosem.

Zrobiłem, co kazał. Podniosłem głowę i popatrzyłem na

bezczmurne, błękitne niebo. Jak pod takim niebem może się wydarzyć coś złego?

Nagle usłyszałem jakieś dziwne zawodzenie i odwróciłem się. Pamiętałem, że mi tego zabronił, ale nie mogłem się powstrzymać.

Wujek klęczał przy drodze, z głową odrzuconą do tyłu, i szlochał. W ramionach trzymał bezwładne ciało mojej mamy. Pochyliłem się i zwymiotowałem na trawę. Kiedy wstałem, zachłystując się powietrzem, o mało nie potknąłem się o własne nogi.

Wtedy go zobaczyłem. Szedł w naszą stronę. Tata. Z pistoletem w ręku. Zataczał się, a na jego twarzy malowała się czysta nienawiść. Był pijany. Próbowalem wzniecić w sobie strach, ale czułem tylko odrętwienie. Przecież już nic gorszego nie może się stać. Ruszyłem w stronę wujka Connora.

On również dostrzegł tatę. Delikatnie ułożył ciało mamy na poboczu i wstał. Podeszedł i zasłonił mnie.

– Nie zbliżaj się, Marcus! – krzyknął.

Tata zatrzymał się kilka metrów od nas i chwiejąc się, patrzył na nas groźnie. Miał przekrwione oczy i wyglądał jak potwór. Był potworem. Wymachiwał pistoletem jak szaleniec. Wujek Connor ścisnął moje ramię, upewniając się, że stoję z tyłu.

– Odłóż broń, Marcus – rzucił ostro. – Myślisz, że nie narobiłeś jeszcze wystarczająco dużo szkód? Alyssa... – Z jego ust wyrwał się odgłos przypominający jęk rannego zwierzęcia.

Poczułem, jak gną się pod nim kolana, ale się opanował.

– Myślałeś, że wyjedziesz sobie z miasta razem z moją rodziną!? – ryknął potwór.

– Ty skurwielu, to nigdy nie była twoja rodzina. Alyssa... –

Wydał z siebie ten sam zdławiony jęk. Nie dokończył zdania. – A

Archer to mój syn. Mój! Wiesz o tym równie dobrze jak ja.

Pisnałem. Zabrakło mi powietrza, jakbym dostał cios pięścią w brzuch. Poczulem krzepiący dotyk dłoni wujka Connora. Jak to?

Jestem jego synem? Z trudem usiłowałem zrozumieć to, co właśnie doszło do moich uszu. Nie jestem synem potwora? Nie mam z nim nic wspólnego? Właśnie tak. Connor to mój tata. Mój tata jest bohaterem.

Wychyliłem się zza jego nóg. Potwór wpatrywał się w nas nieruchomo.

– Alyssa zawsze była dziwką, jasna sprawa. A chłopak, fakt, jest do ciebie podobny – mówił niewyraźnie, jak zwykle, gdy był pijany.

Connor zacisnął pięści. Chociaż wypowiadał słowa, nie poruszał żuchwą.

– Nasza mama wyplakałaby oczy, gdyby zobaczyła, na jakiego parszywego drania wyrosłeś.

– Pierdol się – odpowiedział potwór rozwścieczony i zachwiał się jeszcze mocniej. – Wiesz, kto mi powiedział, że zwałeś z moją żoną? Twoja żona. Tak. Przyszła i powiedziała, że uciekacie jak kundle. I żebym lepiej upomniał się o swoje. Więc się upominam. Chociaż widzę, że jestem o jedną sztukę do tyłu. –

Wskazał ciało mamy ułożone na poboczu.

Krew zagotowała się we mnie. Connor to mój tata. Chciał zabrać mnie i mamę od potwora – a potwór wszystko zniszczył. Zawsze wszystko niszczył. Wskoczyłem zza nóg Connora i pędem rzuciłem się w jego stronę.

– Archer! – ryknął Connor tak głośno, jakby zależało od tego jego życie.

Usłyszałem za sobą jego kroki, ale w tym momencie potwór uniósł pistolet i wrzasnąłem. Zamiast krzyku z moich ust wydobył

się charkot i coś gorącego i ostrego jak nóż przecięło moją szyję. Runąłem na twardej asfalt. Dotknąłem gardła, a kiedy spojrzałem na dłonie, okazało się, że są pełne krwi.

Do moich uszu dobiegł kolejny ryk. Wszystko pociemniało i osunąłem się w otchłań. Kiedy się ocknąłem, wujek Connor – nie, zaraz, pomyślałem rozmarzony, mój tata, mój prawdziwy tata – kołysał mnie w ramionach, a po policzkach spływały mu łzy. Odnalazłem wzrokiem potwora, który klęczał teraz w miejscu, gdzie stał jeszcze przed chwilą. A może minęło kilka godzin? Świat zasnuł się dziwną mgłą, wszystko płynęło w zwolnionym tempie.

– Mój malutki, mój kochany synek – powtarzał Connor.

To było o mnie. To ja jestem jego synkiem. Radość wezbrała mi w piersi. Miałem tatę, który cieszył się, że jestem jego dzieckiem.

– To wszystko przez niego! – wrzasnął potwór. – Gdyby nie on, Alyssa dawno by cię olała. Gdyby nie on, nie leżałaby na drodze ze skrzyconym karkiem!

Bełkotał jak obłąkany, ale mnie zrobiło się smutno.

Chciałem, żeby ktoś mu powiedział, że to nieprawda. A może rzeczywiście to wszystko moja wina? Connor – mój tata, przypomniałem sobie znowu – nic nie mówił, tylko przyciskał mi coś do szyi, tocząc dookoła dzikim wzrokiem.

Popatrywałem na niego w oszołomieniu, gdy nagle jego spojrzenie stało się puste i poczułem, że po coś sięga. Dotknął ręką biodra. Czy to nie tam zazwyczaj nosił pistolet? Chyba tak, nawet po służbie. Kiedyś poprosiłem, żeby pozwolił mi go obejrzeć, ale odmówił. Obiecał, że gdy będę większy, zabierze mnie na strzelnicę i nauczy, jak się nim bezpiecznie posługiwać.

Wyciągnął rękę i wycelował. W zwolnionym tempie przeniósłem wzrok na potwora. Zrozumiał, co mój prawdziwy tata

chce zrobić, i też skierował lufę w jego stronę.

Oba pistolety wypaliły jednocześnie. Ciałem taty coś szarpnęło. Próbowałem krzyżeć, ale byłem zbyt zmęczony, zbyt zmarznięty, zbyt odrętwiały. Spojrzałem na potwora. Leżał nieruchomo na ziemi, w rosnącej kałuży krwi.

Powieki ciążyły mi coraz bardziej, a ciało taty przygniatało mnie do ziemi. Nie rozumiałem, jak to możliwe. Przecież stał nade mną, a obok niego mama. Wyglądali tak spokojnie. Zabierzcie mnie ze sobą! – krzychałem w myślach. Ale oni tylko po sobie spojrzeli, mama uśmiechnęła się łagodnie i smutno i powiedziała:

„Jeszcze nie teraz, mój kochany. Jeszcze nie czas”.

Zniknęli.

Gdzieś daleko zgrzytliwie zahamował kolejny samochód i usłyszałem czyjeś pospiesznie zbliżające się kroki. To był pierwszy samochód, który przejechał tędy od dziesięciu minut. W ciągu tych dziesięciu minut moje życie się skończyło.

Powietrze przeszył ostry krzyk i poczułem szarpnięcie.

– Ty! – rozległ się donośny kobiecy głos. Rozpoznałem go.

Należał do ciotki Tori. – O Boże! O Boże! To wszystko twoja wina!

– Otworzyłem oczy. Stała z palcem wyciągniętym w moją stronę, a jej spojrzenie było pełne nienawiści. – Twoja wina! – Powtarzała to w kółko, a tymczasem świat rozplynał mi się przed oczami, a błękitne niebo poczerniało.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Bree

Było wcześniej rano – jeszcze przed świtem – kiedy cicho otworzyłam bramę, wypuściłam Phoebe z transportera i ruszyłam podjazdem w stronę domu. Drzwi były otwarte, więc weszłam do środka na paluszkach, bo nie chciałam budzić Archera. Stałam w

progu salonu i zamarłam. Książki wały się po podłodze, lampy i meble były poprzewracane, ramki roztrzaskane w drobny mak.

Zmroziło mnie. O Boże, co tu się stało?

Na podłogę przedpokoju padało światło z uchylonych drzwi łazienki. Ruszyłam w stronę sypialni, nogi miałam jak z waty i czułam, że zaraz zwymiotuję.

Zobaczyłam go, kiedy tylko stanęłam w progu. Leżał ubrany na łóżku i wpatrywał się w ścianę. Podbiegłam. Był spocony i lekko drżał.

– Archer? Archer? Kochanie, co się stało?

Spojrzał na mnie niewidzącym wzrokiem. Rozplakałam się.

– Archer, przestraszyłeś mnie. Co się dzieje? O Boże, potrzebujesz lekarza? Co się stało? Odezwij się!

Jego wzrok błędził po mojej twarzy, spojrzenie jakby się przejaśniło. Nagle usiadł i chwycił mnie, przesuając rękami po moich policzkach, włosach, ramionach. Przyciągnął mnie do siebie tak gwałtownie, że wyrwał się ze mnie zduszony okrzyk. Miał uścisk jak imadło, cały drżał.

O Boże, myślał, że coś mi się stało.

– Archer, tak mi przykro, przepraszam. Zepsuł mi się telefon.

Upuściłam go do kałuży przed McDonaldem. Przepraszam – płakałam w jego koszulę. – Nie miałam twojego numeru... Głupia jestem, trzeba było go zapisać... Tak mi przykro, Archer. Zobacz, nic mi nie jest. Przepraszam.

Tuliliśmy się długo, wydawało mi się, że minęło kilka godzin, zanim zaczął normalnie oddychać. Wreszcie uspokoił się i rozluźnił uścisk. Cofnął się i spojrzał mi w oczy.

– Jestem tu – szepnęłam i odgarnęłam mu włosy z czoła. – Archer, jestem przy tobie.

Już prawie zapomniałem, jak to jest, powiedział. Nagle

zobaczyłam w nim małego, zagubionego chłopca. Serce łomotało mi głucho i czułam, że zaraz pęknie. Zrozumiałam, że mężczyzna, którego kocham, był tak śmiertelnie przerażony, że na chwilę popadł w szaleństwo. Mój biedny! Zdusiłam szloch. Jeszcze by tego brakowało, żebym i ja się załamała.

– Jak co jest? – zapytałam cicho?

Kiedy czuję, że jestem na świecie całkiem sam.

– Nie jesteś sam, kochanie. Masz mnie. Nigdzie się nie wybieram.

Spojrzał na mnie i wreszcie uśmiechnął się smutno. *To jest ten ciężar, o którym wspominałem, Bree. Tak to wygląda, kiedy się mnie kocha.*

– Miłość do ciebie to nie żaden ciężar, ale zaszczyt i radość – powiedziałam, wczepiona dłońmi w jego uda. Ten dotyk był ważny. Nie dla niego, dla mnie. – Zresztą nawet gdybyś chciał, nie namówisz mnie, żebym przestała cię kochać. Dla mnie to nie kwestia wyboru. To po prostu rzeczywistość.

Potrząsnął głową, zrezygnowany.

Gdybyś nie wróciła, leżałbym tu tak długo, aż bym umarł.

Zmusiłbym się do tego, żeby umrzeć.

– Nie, to nieprawda – powiedziałam. – Tak ci się teraz wydaje, ale nie zrobiłbyś tego. Wierzę, że odnalazłbyś siły, żeby żyć dalej.

Nie. Leżałbym tu, aż zostałby ze mnie tylko proch. No i co teraz o mnie myślisz? Myślisz, że jestem silny? O takiego mężczyznę ci chodziło? Spojrzał mi w oczy błagalnie, ale ja nie rozumiałam, o co mnie błaga. Czy chciał, żebym mu powiedziała, że nie da się go kochać? Że nie mam sił próbować? Że to dla mnie za dużo?

Przytulił mnie. Osunęliśmy się na posłanie. Zrzuciłam buty i przykryłam nas kołdrą.

Leżałam, wsłuchana w jego cichy oddech, a po kilku minutach i ja zamknęłam oczy. Zasnęliśmy zwróceniu ku sobie, nasze ręce i nogi były splecione, a serca wybijały ten sam miarowy rytm.

Jakiś czas później, gdy słońce rozświetlało krawędzie zasłon w oknach sypialni, obudziłam się, czując, jak Archer ściąga mi dzinsy i zdejmuje bluzkę przez głowę. Przesuwał dłońmi po mojej skórze, zupełnie jakby potrzebował nieustannego kontaktu, by się upewnić, że naprawdę tutaj jestem. Kiedy zacisnęłam uda wokół jego bioder, w jego oczach pojawiła się przejmująca ulga. Poruszał się we mnie głębokimi, silnymi pchnięciami, a ja opadłam na poduszkę, wdychając z rozkoszy.

Przyjemność narastała i narastała, aż wypełniła mnie po brzegi i przeszył mnie cudowny dreszcz zaspokojenia. Dwa ostatnie, urywane pchnięcia wystarczyły, by Archer dołączył do mnie i przez kilka kolejnych minut leżał nieruchomo, oddychając głęboko, z nosem wciśniętym w moją szyję.

Głaskałam go po plecach, raz po raz szepcząc mu do ucha miłosne zapewnienia.

W końcu osunął się na posłanie, objął mnie i mocno przytulił, po czym niemal natychmiast zasnął.

Leżałam tak, w stłumionym świetle wczesnego popołudnia, wsłuchana w jego oddech. Chciało mi się siku, a moje uda były lepkie, ale nie potrafiłam się zmusić do wstania. Instynktownie czułam, że powinnam zostać tu, gdzie jestem. Jakiś czas później zasnęłam, wtulona w jego ciało.

*

Kiedy się obudziłam, byłam w łóżku sama, a słońce zdążyło przemieścić się po niebie. Światło miało teraz barwę zgaszonego złota. Czyżbyśmy przespali cały dzień? Usiadłam i przeciągnęłam się,

mimo protestów obolałych mięśni. Zdaje się, że przez wiele godzin trwałam w tej samej pozycji – zamknięta w mocnym jak imadło uścisku Archera.

Wszedł do pokoju owinięty ręcznikiem, drugim wycierając włosy. Już trochę odrosły, z tyłu zaczynały się lekko kręcić, a z przodu opadać na czoło. Podobały mi się.

– Cześć – wychrypiałam, zasłaniając nagie piersi kołdrą.

Uśmiechnął się nieśmiało i usiadł na skraju łóżka. Przez chwilę mechanicznie pocierał włosy ręcznikiem, aż w końcu odłożył go i spojrzał na mnie.

Przepraszam cię za ten numer, Bree. Całkiem mi odbiło.

Okropnie się bałam i nie wiedziałem, co zrobić. Znów poczułem się samotny i bezradny. Wydał wargi, najwyraźniej usiłując zebrać myśli. Nie wiem ... Chyba po prostu spanikowałem. Nawet nie pamiętam, jak robiłem to pobjowisko w salonie.

Złapałam go za ręce i pokręciłam głową. *Archer, pamiętasz, jak zareagowałam, kiedy wpadłam w siatkę? Doskonale rozumiem, co czujesz. Czasem strach nas obezwładnia. Jestem chyba ostatnią osobą, którą powinienesz za to przeproszać. Kiedyś pomogłeś mi się pozbierać, a teraz ja mogłam zrobić to samo dla ciebie. I tak to właśnie działa, wiesz?*

Spojrzał na mnie z powagą. *Problem polega na tym, Bree, że tobie się polepsza, a ze mną jest coraz gorzej.*

Uniosłam brwi. *I temu właśnie zamierzam zaradzić.*

Uśmiechnęłam się lekko, starając się jego też skłonić do uśmiechu. Podziałało. Odetchnął i pokiwał głową. *Jesteś głodna?*

– Jak wilk.

Uśmiechnął się smutno. Patrzyłam na niego przez chwilę, a potem zarzuciłam mu ramiona na szyję.

– Kocham cię – szepnęłam.

Zesztywniał, ale po chwili mocno mnie przytulił.

Siedzieliśmy tak przez kilka minut, aż w końcu powiedziałam:

– Nie mogę tego dłużej odwlekać. Muszę się wykąpać.

Wreszcie się roześmiał, wziął mnie na ręce i postawił na podłodze. Wygładził ręcznik. *Lubię cię taką brudną*, stwierdził.

Och, wiem o tym. Mrugnęłam do niego porozumiewawczo i ruszyłam do drzwi. Zanim wyszłam, odwróciłam się i powiedziałam:

– Później znowu możemy się ubrudzić. Ale teraz lecę pod prysznic, a potem mnie nakarmisz.

Tak jest, proszę pani, odparł z uśmiechem.

Zamknęłam za sobą drzwi łazienki i przez chwilę stałam bez ruchu, zastanawiając się, dlaczego wciąż jestem niespokojna.

ROZDZIAŁ DWUDZIESIETY DZIEWIĄTY

Bree

Następnego dnia w pracy Maggie przywitała mnie niedźwiedzim uściskiem. Tak mocno przygniatała mnie do swojego obfitego biustu, że myślałam, że mnie udusi. Norm pozostał przy zwykłym „Cześć, Bree”, ale zanim wrócił do przerzucania naleśników, zrobił rzecz nadzwyczajną: posłał mi uśmiech. Z jakiegoś powodu obie formy powitania nappełniły moje serce tak samo dużą ilością ciepła. Byłam w domu.

Krzątałam się po sali, gawędząc swobodnie ze stałymi klientami. Poza tym myślałam o Archerze i jego problemach. Już przed wyjazdem do Ohio czułam, że z trudem odnajduje się w nowej relacji, ale dopiero teraz naprawdę to zrozumiałam.

Kochałam go – zamierzałam zrobić wszystko, żeby go przekonać, że nigdzie się nie wybieram, ale zarazem zdawałam sobie sprawę, z czym musi się zmagać. Wiedziałam, jak bardzo stał się ode mnie

zależny. A on wiedział, że ja wiem, i w związku z tym czuł się słaby.

Poprzedniego dnia, gdy robiliśmy porządki w salonie, uciekał wzrokiem, ilekroć na niego spojrzałam, zupełnie jakby nadal się wstydził. W pewnym momencie podniosłam z podłogi *Ethana Frome'a*, a rozpoznawszy tytuł, złapałam się za serce i ochryplym, teatralnym szeptem przeczytałam: „Ja chciałbym wyciągnąć rękę i móc dotknąć ciebie. Chcę dla ciebie pracować i troszczyć się o ciebie. Chcę być, kiedy jesteś chora i samotna”*. Umilkłam, opuściłam rękę i odłożyłam książkę. *Właściwie to naprawdę piękne*, powiedziałam.

Chyba gdyby nie było piękne, nie byłoby też takie smutne, odparł Archer.

Potem znowu popadł w pełne zakłopotania milczenie.

Próbowałam rozluźnić atmosferę żartami, zachowywać się tak, jakby nic się nie stało, ale on wciąż był nieco wycofany. Wreszcie pocałowałam go na pożegnanie, wzięłam Phoebe i pojechałam do domu. Uznałam, że po prostu potrzebuje czasu, żeby poczuć się lepiej.

W ciągu następnych kilku dni rzeczywiście wrócił do siebie.

Jedyną różnicą, którą wciąż dostrzegałam, była niebywała żarliwość podczas seksu. Zupełnie jakby chciał, by nasze ciała stopiły się w jedno. W swoim zapamiętaniu stał się niemal brutalny. Nie przeszkadzało mi to – w sypialni uwielbiałam wszystkie aspekty jego osobowości. Problem w tym, że nie potrafiłam wytłumaczyć sobie przyczyn tej zmiany i tęskniłam do chwili, kiedy się otworzy i zdradzi mi, co czuje. Jednak kiedy go o to pytałam, wzruszał tylko ramionami. Twardził, że się za mną stęsknił i po prostu próbuje nadrobić stracony czas. Nie

kupowałam tego, ale oczywiście wiedziałam, że muszę poczekać, aż będzie gotowy. Już dawno nauczyłam się, że w jego przypadku naciski do niczego nie prowadzą. Archer zawsze pragnął zrozumieć własne emocje, zanim się nimi ze mną podzielił, i tym

razem pewnie też sam nie do końca wiedział, co się z nim dzieje.

*

Cztery dni po powrocie z Ohio wpadłam z wizytą do Anne.

Kiedy zapukałam, otworzyła w szlafroku.

– Bree, kochana! – zawołała. – Musisz mi wybaczyć.

Złapałam dziś lenia. Od tygodnia jestem trochę przemęczona. –

Pokręciła głową. – Starość nie radość, mówię ci.

Uśmiechnęłam się i weszłam do środka. Jak zawsze

powietrze wypełniał kojący zapach eukaliptusa.

– Pani? Stara? – zaprotestowałam. – Nic podobnego.

Roześmiała się i mrugnęła do mnie.

– Niezła z ciebie kłamczucha. Ale dziś naprawdę czuję się
staro. Może coś mnie łapie. – Gestem zaprosiła mnie na kanapę.

Podalam jej ozdobne pudełko z szarlotką, którą przyniosłam w
prezencie. – Upieczona specjalnie dla pani – oznajmiłam. – Od
jakiegoś czasu znowu piekę ciasta i świetnie się przy tym bawię.

– Och! To cudownie! – odparła z uśmiechem, przyjmując
podarunek. – Zjem później, do herbatki. A skoro o tym mowa,
napijesz się?

Pokręciłam głową i usiadłam.

– Nie, wpadłam tylko na moment. Umówiłam się z Archerem
na zwiedzanie jaskiń.

Anne odłożyła szarlotkę na stolik i przysiadła na mniejszej
kanapie po lewej stronie.

– Pelion Caverns. Spodobają ci się. I te cudowne wodospady!
Byłam tam kilka razy z Billem.

– Brzmi wspaniale.

– Bo to wspaniałe miejsce, zwłaszcza o tej porze roku, kiedy
zółkną liście.

Uśmiechnęłam się.

– Mam nadzieję, że to będzie miły dzień. Tego nam potrzeba.

– Westchnęłam.

Anne umilkła.

– Czy wspominałam ci, że odwiedziłam Archera, kiedy byłeś w Ohio?

– Nie – zdziwiłam się. – Naprawdę?

Przytaknęła.

– Myślałam o tym biednym chłopcu, odkąd po raz pierwszy zapytałeś mnie o jego ojca i wujów. Już dawno powinnam była wpaść z wizytą. Zniosłam mu babeczki z reszty zamrożonych jagód.

– Machnęła ręką. – Nieważne. W każdym razie na początku był... trochę podejrzliwy, zresztą szczerze mówiąc, wcale mu się nie dziwię. Ale pogawędziliśmy chwilę i w końcu się ośmielił, a nawet zaprosił mnie do środka. Nie miałam pojęcia, że ma taki śliczny dom.

Powiedziałam mu o tym. Chyba się ucieszył.

Pokiwałam głową, nagle wzruszona.

– Ciężko nad nim pracował.

– To prawda. – Anne przyglądała mi się przez chwilę. –

Opowiedziałam mu trochę o jego mamie, w każdym razie tyle, ile jestem w stanie sobie przypomnieć. Z tego też się ucieszył.

Przekrzywiłam głowę, czekając na dalszy ciąg.

– Ale najbardziej mu się podobało, kiedy zaczęłam mówić o tobie. Poznałam to po jego minie. – Anne uśmiechnęła się łagodnie. – Kiedy tylko wspomniałam twoje imię... Bree, kochana. Ten chłopak ma serce na dłoni. W życiu czegoś takiego nie widziałam. – Spojrzała na mnie ciepło. – Przypomniało mi się, jak Bill czasem na mnie patrzył. – Uśmiechnęła się. Serce zabiło mi szybciej. – On cię kocha, skarbie.

Skinęłam głowę i popatrzyłam na swoje dłonie.

– Tak, ja jego też. – Przygryzłam wargę. – Niestety, zdaje się, że

miłość to skomplikowana sprawa.

Uśmiechnęła się smutno.

– Teraz, kiedy wiem, jakie życie dotychczas prowadził, domyślam się, że obdarzenie kogoś miłością to dla niego spore wyzwanie.

Poczułam, że łzy napływają mi do oczu. Opowiedziałam jej o tym, co zastałam po powrocie z Ohio. Słuchała mnie, wyraźnie poruszona.

– I co mi pani radzi? – zapytałam w końcu.

– Myślę, że najlepszym, co możesz dla niego zrobić... – przerwała w pół zdania. W jej oczach pojawił się strach i złapała się za serce.

– Anne! – Zerwałam się z kanapy i przypadłam do niej.

Dyszała ciężko, wparta w poduszki. – O mój Boże, Anne! –

Wyciągnęłam telefon z kieszeni bluzy i drżącymi palcami wystukałam numer pogotowia.

Podaliśmy dyspozytorce adres i wyjaśniłam, że podejrzewam zawał, a ona zapewniła mnie, że karetka już jedzie. Trzymałam Anne za rękę, raz po raz powtarzając, żeby wytrzymała i że pomoc jest w drodze.

Nadal trzymała się za serce, ale patrzyła na mnie i wydawało mi się, że rozumie, co mówię.

O Boże, pomyślałam. Co by było, gdybym jej akurat nie odwiedziła?

Dziesięć długich minut później usłyszałam sygnał karetki. Ze łzami w oczach patrzyłam, jak sanitariusze reanimują Anne na kanapie. Oddychałam głęboko, usiłując zapanować nad biciem serca.

– Wyjdzie z tego? – zapytałam jednego z nich, kiedy wnieśli nosze. Anne miała na twarzy maskę tlenową. Trupia bladeść ustąpiła i wyglądała już odrobinę lepiej.

– Nie jest źle – odparł sanitariusz. – Jest przytomna.

Zdążyliśmy w samą porę.

– To dobrze – powiedziałam z ulgą. – Ona nie ma żadnej rodziny. Mogę pojechać za wami?

– Jeśli pani chce, zapraszamy do karetki.

– Oczywiście, że chcę! Dziękuję.

Wysłałam za nimi na zewnątrz i zamknęłam drzwi.

Kiedy podchodziłam do ambulansu, dostrzegłam Archera, biegnącego w moją stronę z dzikim wyrazem twarzy. Zamarłam.

Musiał usłyszeć syreny i przebyć biegiem całą drogę od swojego domu. Podeszłam do niego szybkim krokiem. Kiedy mnie zobaczył, stanął ja wryty, z wytrzeszczonymi oczami i zaciśniętymi pięściami. Podbiegłam ostatnie kilka metrów i zawołałam:

– Archer! Anne miała zawał. Chyba nic jej nie będzie, ale muszę pojechać do szpitala. Wszystko w porządku. Nic mi się nie stało.

Złapał się za głowę i zazgrzytał zębami, najwyraźniej z trudem usiłując się opanować. Zatoczył niewielkie kółko, po czym odwrócił się do mnie i skinął głową. W jego oczach wciąż malowała się dzika rozpacz, natomiast reszta twarzy nagle wydała mi się dziwnie pozbawiona wyrazu.

– Przyjadę do ciebie, kiedy tylko się upewnię, że wszystko z nią dobrze – obiecałam. Tylne kółka noszy właśnie zniknęły we wnętrzu karetki. Cofnęłam się. – Złapię taksówkę i od razu przyjadę.

Archer pokiwał głową, wciąż z tą samą oziębiałą miną, po czym bez słowa obrócił się na pięcie i odszedł.

Zawahałam się tylko przez chwilę, po czym podbiegłam do karetki i wskoczyłam do środka. Sekundę później sanitariusze zatrzasnęły drzwi.

Zostałam w szpitalu, póki nie nabrałam pewności, że Anne jest w dobrym stanie. Lekarz, który do mnie wyszedł, zapewnił, że jest stabilna i śpi, ale zanim zasnęła, powiedział jej, że tu jestem.

Anne podała im również numer do swojej siostry, mieszkającej w innym mieście, która obiecała przyjechać z samego rana. Dzięki temu kiedy dzwoniłam po taksówkę, czułam się już o wiele lepiej.

Kamień spadł mi z serca.

Martwiłam się jednak o Archera. Kiedy tylko dotarłam do szpitala, napisałam do niego esemesa. Drugiego wysłałam po rozmowie z lekarzem, ale nie dostałam odpowiedzi. Czułam, że natychmiast muszę się z nim zobaczyć.

Podróż powrotna zajęła pół godziny. Obiecałam Archerowi, że pojadę prosto do niego, ale najpierw musiałam wpaść do Phoebe. Liczyłam na to, że zdążył się uspokoić. Nawet jeśli w pierwszej chwili się przestraszył, to przecież wiedział już, że nic mi nie jest. Nie rozumiałam jednak, czemu nie odbiera telefonu.

Ciężyło mi to przez całą drogę powrotną.

Zapłaciłam za kurs i wpadłam do domu, nawołując Phoebe, która wybiegła mi na spotkanie, stukając pazurkami o drewniane klepki.

Kilka minut później zatrzymałam się przed bramą Archera.

Podeszłam do drzwi i zapukałam cicho, po czym sama sobie otworzyłam i postawiłam Phoebe na podłodze. Na zewnątrz zaczęło mżyć, a niebo przesłoniły szare chmury.

Dom był pogrążony w ciemnościach, z wyjątkiem lampki, która paliła się w rogu salonu. Archer siedział w fotelu naprzeciwko. Zauważyłam go dopiero po chwili, więc drgnęłam zaskoczona i chwyciłam się za serce, po czym parsknęłam cichym, nerwowym śmiechem. Miał nieodgadniony wyraz twarzy.

Natychmiast podeszłam do niego, uklękłam i z westchnieniem

położyłam mu głowę na kolanach.

Po kilku sekundach stwierdziłam, że chyba nie ma zamiaru się ruszyć. Spojrzałam na niego pytająco.

Jak Anne? , zapytał.

Wydrowieje. Rano przyjedzie do niej siostra. Westchnęłam .

Przepraszam, wiem, że się wystraszyłeś. Nie chciałam cię tam zostawiać, ale nie chciałam też zostawić Anne.

Wciąż patrzył przed siebie pustym wzrokiem. *Rozumiem* , powiedział.

Przygryzłam wargę. *Dobrze się czujesz? O czym myślałeś?*

Milczał tak długo, że bałam się, że nie odpowie. W końcu podniósł rękę.

O tamtym dniu.

O jakim dniu? , spytałam zdezorientowana.

O dniu, w którym zostałem postrzelony. Dniu, kiedy wujek przyjechał, żeby zabrać ze sobą mnie i moją mamę.

Szeroko otworzyłam oczy, ale się nie odezwałam. Patrzyłam na niego i czekałam, aż zacznie mówić dalej.

Ojciec siedział w barze... Zajęty swoimi sprawami, jak

przypuszczam. Przez chwilę wpatrywał się w przestrzeń za moimi plecami, po czym jego spojrzenie znów odnalazło moje. Nie zawsze był taki jak pod koniec. Kiedy chciał, potrafił być zabawny i czarujący. Ale potem zaczął pić i wszystko się popsulo. Bił mamę i oskarżał ją o swoje przewinienia. Tak czy inaczej, moja mama kochała tylko jednego mężczyznę. I był nim Connor Hale.

Wiedziałem o tym, mój ojciec o tym wiedział, wiedziało całe miasto. I szczerze mówiąc, ja też bardziej go kochałem.

Tego dnia, kiedy po nas przyjechał, dowiedziałem się, że to on, nie Marcus Hale, jest moim prawdziwym ojcem. Ucieszyłem się. Co tam – byłem wniebowzięty.

Mój wuj mnie postrzelił, Bree. Wuj Marcus. Nie wiem, czy zrobił to celowo, czy pistolet wypalił przypadkiem, kiedy rozgniewany biegłem w jego stronę. Tak czy inaczej postrzelił mnie i tak się to skończyło. Podniósł rękę do gardła i dotknął blizny. Tak to się skończyło.

Wzruszenie ścisnęło mnie za serce.

– Archer... – szepnęłam. Nie zareagował. Dalej patrzył na mnie, odrętwiały. – Co się z nimi stało? Co się stało z twoją mamą? – dopytywałam, usiłując powstrzymać gulę rosnącą w gardle.

Marcus próbował zepchnąć nas z drogi i uderzył w nas od tyłu. Samochód dachował. Moja mama zginęła na miejscu. Na kilka sekund zamknął oczy. Po tym jak Marcus mnie postrzelił, wycelował w Connora, a Connor w niego. Gdy na mnie spojrział, jego oczy były niczym dwa bursztynowe jeziora smutku.

Pozabijali się, Bree. Na środku autostrady, pod błękitnym wiosennym niebem.

Przerażenie mnie obezwładniło. Tymczasem Archer mówił dalej: *Wtedy pojawiła się Tori, pamiętam jak przez mgłę, a zaraz potem nadjechał jeszcze jeden samochód. Straciłem przytomność i obudziłem się w szpitalu.*

Przełknęłam szloch, który podszedł mi do gardła. *Tyle lat...*

Potrząsnęłam głową. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, jakie musiał przeżywać katusze. *Tyle lat żyłeś z tym wspomnieniem zupełnie sam. Archer...* Wstrzymałam oddech, usiłując opanować emocje.

Spojrzał na mnie i w jego pustych dotąd oczach błysnęło wzruszenie, jednak po chwili odwrócił wzrok.

Chwyciłam go za koszulkę, przytuliłam głowę do jego brzucha i ze łzami w oczach szeptałam:

– Tak mi przykro. Tak mi przykro.

Nie miałam pojęcia, co innego mogłabym powiedzieć.

Wreszcie zrozumiałam głębię jego cierpienia, jego traumę, ciężar, z którym tak długo się zmagał. Zrozumiałam również, dlaczego Victoria Hale tak bardzo go nienawidzi. Nie chodziło jej tylko o jego głos. Chciała mu odebrać pewność siebie i wiarę we własne siły. Pozbawić go tożsamości.

A to dlatego, że Archer samym swoim istnieniem nieustannie jej przypominał, że jej mąż kochał inną kobietę bardziej niż ją.

Oddał tej kobiecie nie tylko swoje serce, uczynił ją również matką swojego pierwotnego syna. Syna, który mógłby odebrać Victorii wszystko, co posiadała.

Tuliłam się do Archera.

Po dłuższej chwili spojrzałam na niego i powiedziałam: *To ty jesteś właścicielem ziemi, na której stoi miasto. Jesteś najstarszym synem Connora Hale'a.*

Kiwał głową, ale najwyraźniej nie miało to dla niego najmniejszego znaczenia.

Nie obchodzi cię to?, zapytałam, ocierając łzy.

A co, do diaska, miałbym z nią zrobić? Przecież nie potrafię się porozumieć z nikim oprócz ciebie, a co dopiero zarządzać takim wielkim interesem. Ludzie patrzyliby na mnie jak na błazna.

Potrząsnęłam głową. *Nieprawda. Jesteś świetny we wszystkim, co robisz. Doskonale byś sobie poradził.*

Na jego twarzy pojawiło się zniecierpliwienie. *Ale ja nie chcę. Niech sobie Travis bierze tę ziemię. Nie chcę mieć z nią nic wspólnego. Nie dość, że nie potrafiłbym nią zarządzać, to jeszcze na nią nie zasługuję. To była moja wina. Oni wszyscy zginęli przeze mnie.*

Cofnęłam się gwałtownie, wstrzymując oddech. *Twoja wina? Byłeś małym dzieckiem. Jak to mogła być twoja wina?*

Przyjrzał mi się z nieodgadnionym wyrazem twarzy. *Nie*

zginęliby, gdybym nie pojawił się na świecie.

Ich śmierć pośrednio była owocem ich własnych decyzji, a nie czegoś, co zrobił lub czego nie zrobił siedmioletni chłopiec.

Wybacz, ale nigdy mnie nie przekonasz, że ponosisz choćby skrawek odpowiedzialności za to, co tamtego dnia wydarzyło się między czworgiem dorosłych.

Przez kilka minut Archer zamyślony wpatrywał się w przestrzeń. Cierpliwie czekałam.

Kiedyś myślałem, że cięży nade mną klątwa, powiedział wreszcie. Próbował się uśmiechnąć, ale wyszedł z tego grymas.

Zdawało mi się, że to jedyne możliwe wytłumaczenie mojego obrzydliwego pecha. Ale potem uznałem, że może to nie tyle klątwa, ile kara.

Potrząsnęłam głową. *To tak nie działa.*

Kiedy spojrział mi w oczy, odezwałam się: Ja też kiedyś się nad tym zastanawiałam. Ale... Zrozumiałam, że jeśli w to uwierzę, będę musiała również uwierzyć, że mój tata zasługiwał na to, by zginąć od kuli. A byłam pewna, że to nieprawda. Nie, to tak nie działa. Po prostu... takie jest życie. Nieważne, kim jesteśmy, musimy radzić sobie z tym, co przyniesie los, nawet jeśli okaże się gówniany, i robić, co w naszej mocy, żeby mimo to się rozwijać, kochać, mieć nadzieję... i wiarę w to, że droga, którą podążamy wiedzie do jakiegoś celu. A poza tym musimy pamiętać, że im bardziej życie daje nam w kość, tym jesteśmy mądrzejsi.

Archer przyglądał mi się przez chwilę, a potem rzekł: *Nie wiem, czy tak potrafię. Bardzo się staram, ale nie wiem.*

Potrafisz – zapewniłam go żarliwie. – Potrafisz na pewno.

Po chwili milczenia stwierdził: *To wszystko jest strasznie pogmatwane. Przeczesał włosy palcami. Nie umiem sobie z tym poradzić – z przeszłością, z życiem, z miłością do ciebie.*

Patrzyłam na niego, na kłębiące się na jego twarzy emocje. A potem powiedziałam: *Właściwie nie pamiętam swojej mamy.*

Umarła na raka, kiedy byłam mała. Oblizawałam wargi. Ale pamiętam, jak haftowała – małe obrazki ścięgiem krzyżykowym.

Archer to patrzył na moje dłonie, to zerkał mi w oczy.

Pewnego razu jeden z nich przypadkiem wpadł mi w ręce.

Wyglądał okropnie – krzywy, pelen supłów i wystających nici. W zasadzie nie można było się domyślić, co przedstawia.

Wtedy przyszła mama, wzięła ode mnie ten kawałek

materiału i odwróciła go na drugą stronę. Nagle zobaczyłam dzieło sztuki. Westchnęłam z uśmiechem. Lubiała ptaki. Pamiętam jeden obrazek – piskłeta i ich mama, która właśnie wróciła do gniazda. Zadumałam się, a po chwili dodałam: Czasem, gdy życie mocno mi się gmatwa i przestają je rozumieć, przypominam sobie o tych obrazkach. Zamykam oczy i myślę o tym, że choć nie widzę drugiej strony, a ta, na którą patrzę, jest brzydka i poplątana, to te wszystkie supły i odstające nitki tworzą arcydzieło. Staram się wierzyć, że z brzydoty może powstać piękno i że przyjdzie czas, kiedy uda mi się je dostrzec. Pozwoliłeś mi zobaczyć mój obrazek, Archer. Pozwól, bym pomogła ci zobaczyć twój.

Patrzył na mnie bez słowa. A potem złapał mnie za rękę i przyciągnął do siebie, wtulając nos w zagłębienie mojej szyi.

Po kilku minutach szepnęłam mu do ucha:

– Jestem okropnie zmęczona. Wiem, że jest wcześnie, ale chodźmy do łóżka.

Wstaliśmy i poszliśmy do sypialni. Rozebraliśmy się powoli i wśliznęliśmy się pod kołdrę. Archer przytulił mnie mocno, ale tym razem nie próbował się ze mną kochać. Wyglądało na to, że poczuł się lepiej, choć wciąż zdawał się odległy, jakby zagubiony we własnym wnętrzu.

– Dziękuję, że opowiedziałeś mi swoją historię –
wyszeptalam w ciemność.

* E. Wharton, *Ethan Frome*, tłum. U. Łada-Zabłocka, Warszawa
1976.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESIETY

Bree

Następny dzień był dniem Policyjnej Parady Pamięci miasta Pelion. Stałam w oknie restauracji, niewidzącym wzrokiem obserwując przejeżdżające samochody i stłoczonych na chodnikach ludzi z flagami. Byłam odrętwiała, przybita i przygnębiona.

Źle spałam. Archer przez całą noc wiercił się i przewracał z boku na bok. Kiedy rano zapytałam go, czy nie mógł spać, skinął tylko głową i na tym się skończyło.

Przy śniadaniu niewiele mówił, a kiedy zbierałam się do domu, wydawał się zamyślony i nieobecny. Mimo to mocno przytulił mnie na pożegnanie.

– Archer, kochanie, odezwij się – poprosiłam. Nie dbałam o to, czy spóźnię się do pracy.

Pokręcił tylko głową. Uśmiechnął się, ale jego oczy pozostały smutne. Obiecał, że porozmawiamy, kiedy skończę pracę.

A teraz stałam przy oknie i martwiłam się. Wszyscy udali się na paradę, więc restauracja była prawie pusta, a ja mogłam pozwolić sobie na to, by przez kilka minut zająć się własnymi myślami.

Obserwowałam wiwatujący tłum i przejeżdżające powoli staromodne wozy policyjne i czułam, jak ogarnia mnie gorycz.

Archer powinien tu być. Powinien być na kolacji poświęconej pamięci jego ojca. Tymczasem nawet go nie zaproszono. Co jest nie tak z tymi ludźmi? Gdzie tkwi problem? Oczywiście

wszystkiemu winna jest żoźła numer jeden, Victoria Hale. Jak ktoś taki może codziennie stawać przed lustrem i patrzeć sobie w oczy?

Zniszczyła tyle ludzkich istnień – po co? Dla pieniędzy? Prestiżu? Władzy? A może własnej satysfakcji?

A teraz całe miasto ze strachu zgiłośło przed nią kark.

Kiedy rozpamiętywałam wszystko, co Archer opowiedział mi zeszłej nocy, żoźłdek mi się skręcał i chciało mi się rzygać. Myśl o tym, co tamtego dnia musiał przeżyć siedmioletni chłopiec była wstrętna, przerażająca. Tak bardzo pragnęłam móc cofnąć się w czasie i go przytulić, pocieszyć, sprawić, by całe to zło zniknęło.

Ale oczywiście nie mogłam. I to bolało.

Wibrowanie telefonu w kieszeni wyrwało mnie z zadumy. Na ekranie wyświetlił się numer z Ohio. Usiadłam przy stoliku obok baru i odebrałam.

– Halo – powiedziałam cicho.

– Bree, tu detektyw McIntyre. Dzwonię, bo mam nowiny.

Zerknęłam na kilkoro gości siedzących przy barze.

Wyglądało na to, że mają wszystko, czego im potrzeba. Za plecami usłyszałam dźwięk dzwonka, ale nie odwróciłam się. Maggie zajmie się nowymi klientami, a ja w tym czasie dokończę rozmowę.

– Co się stało, panie inspektorze?

– Aresztowaliśmy podejrzanego.

Wstrzymałam oddech.

– Aresztowaliście? – szepnęłam.

– Tak. Nazywa się Jeffrey Perkins. To mężczyzna, którego wskazała pani na zdjęciu. Wezwaliśmy go na przesłuchanie.

Odciski palców się zgadzają. Wynajął cały sztab adwokatów, więc nie udało nam się jeszcze niczego z niego wyciągnąć. Jego ojciec to w Cincinnati gruba ryba.

Przygryzłam wargę.

– Jeffrey Perkins? – powtórzyłam. – Syn Louisa Perkinsa? – Zamknęłam oczy. Tak nazywał się człowiek, który był właścicielem jednej z największych firm ubezpieczeniowych w całym mieście.

– Owszem – potwierdził inspektor.

– Po co ktoś taki jak Jeffrey Perkins miałby napadać na małą restauracyjkę? – zapytałam, zdrętwiała.

– Bardzo chciałbym znać odpowiedź na to pytanie – odparł inspektor. – Mogę jedynie zgadywać, że ma to coś wspólnego z narkotykami.

– Hmm. – Przypominałam sobie jego błyszczące oczy o rozszerzonych źrenicach i to, jak się trząsł. Musiał być na haju. Bogaty chłopak z paskudnym nałogiem? Zadrżałam i lekko potrząsnęłam głową, by wrócić do rzeczywistości. – Co teraz, panie inspektorze?

– Wyszedł za kaucją. Za miesiąc pierwsza rozprawa, więc możemy tylko czekać.

Umilkłam, a potem powtórzyłam:

– Wyszedł za kaucją. Możemy tylko czekać.

– Wiem, że to dla pani trudne. Ale, Bree, mamy naprawdę solidne dowody. No i pani zeznania. Jestem dobrej myśli. Wzięłam głęboki wdech.

– Bardzo dziękuję, inspektorze. Proszę się odzywać, jeśli dowie się pan czegoś nowego.

– Oczywiście. Obiecuję. Miłego dnia.

– I nawzajem. Do usłyszenia.

Rozłączyłam się. To była dobra wiadomość, czemu więc nie czułam radości ani ulgi? W zamyśleniu gryzłam paznokcie. W końcu odetchnęłam głęboko i odwróciłam się. Przy barze z prawej

strony siedzieli Travis i Victoria Hale.

Wyrzeszczyłam oczy na widok jej lodowatego spojrzenia i jego zmarszczonych brwi.

Obróciłam się na pięcie i zawołałam:

– Maggie! Kiepsko się czuję. Muszę wyjść na przerwę.

Maggie spojrzała na mnie z troską.

– Jasne, kochana – odparła, a ja uciekłam na zaplecze.

Wyszłam stamtąd, dopiero kiedy Travis i Tori opuścili lokal.

Niedługo po ich wyjściu wycierałam stolik przy oknie, gdy nagle dostrzegłam Archera na ulicy. Serce zabiło mi szybciej.

– Maggie! – zawołałam. – Zaraz wrócę!

– W porządku – odpowiedziała zaskoczona.

Właśnie miała przerwę i czytała czasopismo przy stoliku.

Pewnie zachodziła w głowę nad tym, co się dzisiaj ze mną dzieje.

Wyszłam na zewnątrz i zawołałam Archera. Stał przy krawężniku i ze ściągniętymi ustami patrzył na przejeżdżające ulicą policyjne wozy. Czy myślał o tym samym, o czym ja myślałam kilkadziesiąt minut temu?

Zrobiłam krok w jego stronę, ale wtedy ktoś złapał mnie za ramię.

Zatrzymałam się, a kiedy się odwróciłam, zobaczyłam Trávisa. Po jego lewej stronie stała Victoria Hale i udawała, że mnie nie widzi.

Obserwowała paradę z zadartym nosem i

falszywym uśmiezkiem na ustach.

Spojrzałam przez ramię na Archera, który ruszył w naszą stronę.

– Puść, Travis, muszę iść – powiedziałam, próbując się wyrwać.

– Hej, zaczekaj. – Nie puszczaj. – Przypadkiem usłyszałem twoją rozmowę. Martwię się o ciebie. Chciałbym...

– Travis, puść. – Serce mi załomotało. Widok nas dwojga był

zapewne ostatnią rzeczą, jaka była teraz Archerowi potrzebna.

– Bree. Wiem, że za mną nie przepadasz, ale jeśli mogę ci jakoś pomóc...

– Puszczaj! – wrzasnęłam, wyrywając ramię. Tłum wokół nas nagle jakby ucichł, a ja poczułam na sobie dziesiątki spojrzeń. Zanim zdążyłam się odwrócić, pięść Archera poleciała w stronę twarzy Trávisa. Jak w zwolnionym tempie trysnęła krew, rozbryzgując się w powietrzu. Wstrzymałam oddech. To samo zrobiła Tori Hale i jeszcze kilka stojących w pobliżu osób. Obejrzałam się przez ramię. Archer oddychał ciężko. Miał szeroko otwarte oczy i ręce opuszczone wzdłuż tułowia. Rytmicznie zaciskał pięści.

Zagałam się na niego, a potem popatrzyłam na Trávisa, który właśnie podnosił się z ziemi, posyłając kuzynowi pełne wściekłości spojrzenie.

– Ty skurwysynu – syknął przez zaciśnięte zęby.

– Travis! – krzyknęła zaalarmowana Tori.

Wyciągnęłam ręce, ale było za późno. Travis rzucił się na Archera i obaj runęli pomiędzy rozstępujących się, zdumionych ludzi. Kilka osób, cofając się, potknęło się o krawężnik, inni - pomogli im złapać równowagę.

Archerowi udało się wymierzyć jeszcze jedno uderzenie, zanim celny cios Trávisa sprawił, że ciężko rąbnął plecami o beton.

Patrzyłam, jak uchodzi z niego powietrze. Travis zamachnął się i trafił go prosto w szczękę.

Z moich ust wyrwał się szloch, a strach rozlał się po moim ciele niczym ogień trawiący las.

– Przestańcie! – krzyczałam. – Przestańcie! – Travis uniósł pięść, gotowy do ciosu. O Boże, zmasakruje go, wetrze w ziemię,

tu, na oczach wszystkich. Krew huczała mi w uszach, serce waliło jak szalone. – Przestańcie!!! – wrzasnęłam płaczliwie. – Jesteście braćmi! Przestańcie natychmiast!

Czas jakby się zatrzymał, pięść Trávisa znieruchomiała w powietrzu, wzrok Archera pofrunął ku mojej twarzy.

– Jesteście braćmi! – powtórzyłam. Łzy jak groch spływały mi po policzkach. – Nie bijcie się, proszę. Dziś jest dzień pamięci waszego ojca. On by tego nie chciał. Proszę. Proszę, przestańcie.

Travis szturchnął Archera w pierś, ale potem zszedł z niego i się wyprostował. Archer błyskawicznie poderwał się z ziemi, masując szczękę i tocząc wzrokiem po osłupiałym tłumie. W jego złotobrazowych oczach oszołomienie mieszało się z gniewem i strachem.

Druga para złotobrazowych oczu odnalazła moje. Travis odepchnął Archera, chociaż niezbyt mocno.

– Nie jesteśmy braćmi, tylko kuzynami – powiedział, spoglądając na mnie jak na wariatkę.

Pokręciłam głowę, wpatrzona w Archera, który odwrócił wzrok.

– Przepraszam, Archer – szepnęłam. – Wyrwało mi się, nie chciałam.

– Co jest, do cholery? – zniecierpliwił się Travis.

– Idziemy! – zarządziła Tori skrzekliwym głosem. – Zostaw to bydlę – rzuciła, pokazując na Archera. – Powariowali oboje. Nie mam zamiaru dłużej słuchać tych bzdur. – Pociągnęła syna za ramię, ale on bez wysiłku uwolnił się z jej uścisku. Spojrzał na nią bacznie i nagle w jego oczach pojawiła się iskierka zrozumienia.

– Takie rzeczy z łatwością można sprawdzić za pomocą zwykłego badania krwi – stwierdził spokojnie.

Tori zbladła i odwróciła głowę. Travis wciąż się jej

przyglądał.

– O Chryste – powiedział. – To prawda. O wszystkim wiedziałaś.

– Nic podobnego – zaprotestowała histerycznie.

– Tak myślałam. – Z tłumu dobiegł mnie kolejny głos, a kiedy się odwróciłam, dostrzegłam zbliżającą się Mandy Wright. – Kiedy mama trzymała cię na rękach, a ty popatrzyłeś na mnie tymi oczami, od razu się domyśliłam. Masz oczy swojego taty. Oczy Connora Hale’a – dodała szeptem, wpatrzona w Archera.

Opuściłam powieki i znów poczułam łyzy na policzkach. O Boże.

– Dosyć tego! – wrzasnęła Tori. – Jeśli wy stąd nie pójdziecie, ja to zrobię. Mówicie o moim mężu! W taki dzień ośmielacie się szargać jego pamięć. Wstydzicie się! – Zamachała każdemu z nas przed nosem kościstym palcem zakończonym lśniącym czerwonym szponem, a jej twarz przybrała swój zwykły lodowaty wyraz. Po chwili odwróciła się na pięcie i zaczęła się przepychać przez tłum.

Archer spojrział na mnie, potem na Trávisa, Mandy i wpatrzoną w nas grupę gapiów. W jego oczach pojawiła się panika, a ja uświadomiłam sobie, że wszyscy wokół zaczynają szeptać.

Zrobiłam krok w jego stronę, ale on się cofnął, wciąż się rozglądając. Wzrok miał obcy, dziki.

– Archer. – Wyciągnęłam do niego dłoń.

Odsunął się i zaczął się przepychać pomiędzy ludźmi.

Zrezygnowałam, opuściłam ręce i zwiesiłam głowę.

– Bree? – odezwał się Travis. Spojrzałam na niego gniewnie.

– Zostaw mnie – wycedziłam przez zaciśnięte zęby.

Odrzuciłam się i pobiegłam do restauracji. Maggie zatrzymała mnie w progu.

– Leć za nim, kochana – powiedziała i popchnęła mnie łagodnie. Najwyraźniej wszystko widziała. Podobnie zresztą jak pół miasta.

Pokręciłam głową.

– On potrzebuje czasu – powiedziałam. Nie byłam pewna, skąd to wiem, ale miałam pewność, że tak właśnie jest.

– W porządku. W takim razie idź do domu. I tak nie będzie już dzisiaj ruchu.

– Dobrze. Dzięki, Maggie.

– Nie ma sprawy, skarbie.

– Wyjdę od tyłu. Tam zaparkowałam, ze względu na pozamykane ulice.

Maggie skinęła głową. W jej pełnych życzliwości oczach błyszczało współczucie.

– Zadzwoń, gdybyś czegoś potrzebowała – powiedziała.

Uśmiechnęłam się blado.

– Zadzwonię.

Wracałam do domu na pamięć – nie mogłam sobie później przypomnieć, jak tam dotarłam. Weszłam do środka i od razu osunęłam się na kanapę, a kiedy Phoebe wskoczyła mi na kolana i zaczęła lizać mnie po twarzy, z oczu popłynęły mi łzy. Jak to możliwe, że w ciągu kilku dni wszystko tak się poplątało?

Archer przypominał tykającą bombę, która w każdej chwili może wybuchnąć. Chciałam mu pomóc, ale nie wiedziałam jak.

Byłam bezradna. Otarłam łzy i zaczęłam się zastanawiać nad jakimś rozwiązaniem. Może powinniśmy stąd wyjechać – wrzucić parę rzeczy do bagażnika i zacząć od nowa gdzieś indziej? O rany, to brzmi znajomo. Czy przypadkiem Connor Hale nie miał dokładnie takiego samego pomysłu? I proszę, jak się skończyło. Żle.

Zresztą jak Archer by się z tym czuł? Już teraz uważa się za niedostatecznie męskiego. Jak by się czuł, gdybym w tym nowym, nieznanym miejscu znalazła sobie pracę, a on całymi dniami przesiadywałby w wynajętym mieszkaniu? Tu przynajmniej miał swoją ziemię, swoje zajęcia, jezioro...

Chociaż teraz pewnie i te drobne przyjemności zostały mu odebrane – przeze mnie. Skrzywiłam się, o władnięta poczuciem winy. Tak długo zbierał się na odwagę, żeby wyjść z domu, a teraz pewnie znów postanowił się ukrywać – żeby ludzie nie gadali, nie gapili się, nie porównywali.

Po kilku minutach podniosłam się z trudem, wyprowadziłam Phoebe, po czym wróciłam do domu i wzięłam prysznic. Przez cały czas zaprzętały mnie myśli o tym, co wydarzyło się podczas parady. Muszę do niego jechać i przeprosić. Nie chciałam zdradzać jego tajemnicy, a jednak to zrobiłam. Pora się zmierzyć z konsekwencjami.

Ubrałam się ciepło, a mimo to nie byłam w stanie otrząsnąć się z przejmującego zimna, które czułam aż w kościach.

Wysuszyłam włosy i położyłam się na łóżku. Nagle zabrakło mi sił. Nie widziałam na horyzoncie ani jednego jasnego punktu, poza tym, że rozpaczliwie kochałam Archera. Może jestem po prostu zmęczona, pomyślałam. Może jeśli odpocznę kilka minut...

Kiedy otworzyłam oczy i spojrzałam na zegar, okazało się, że spałam dwie godziny. O Boże. Zerwałam się i wygładziłam włosy.

Muszę jechać do Archera. Pewnie będzie się zastanawiał, dlaczego nie przyjechałam od razu. Wprawdzie na ulicy nie chciał ze mną rozmawiać... ale minęło kilka godzin. Miałam nadzieję, że zdążył się uspokoić. Błagam, nie bądź na mnie zły, pomyślałam wsiadając do samochodu i zapuszczając silnik.

Kilka minut później szłam podjazdem w stronę jego domu.

Zapukałam, a potem przekreśliłam klamkę. Wewnątrz powitała mnie martwa cisza. Dom tonął w szarości zapadającego zmierzchu.

– Archer? – zawołałam, zdjęta złowieszczym przeczuciem.

Otrząsnęłam się i powtórzyłam: – Archer? – Cisza.

Wtedy na stoliku obok kanapy dostrzegłam list opatrzony moim imieniem.

Rozłożyłam go drżącymi dłońmi. Ogarnął mnie strach.

Bree,

nie obwiniaj się – to, co się dziś wydarzyło, to nie była Twoja wina, ale moja, tylko moja.

Wyjeżdżam, Bree. Biorę samochód Nate'a. Jeszcze nie wiem, dokąd pojedę, ale muszę stąd zniknąć. Przemysleć parę spraw, może zdecydować, co chcę zrobić ze swoim życiem – jeśli mogę cokolwiek. Boję się, ale pozostanie tutaj – w takim stanie, w jakim jestem – wydaje mi się jeszcze bardziej przerażające. Wiem, że trudno to zrozumieć. Sam do końca tego nie rozumiem.

Dwa razy wydawało mi się, że Cię straciłem i sama myśl o tym mnie zniszczyła. Wiesz, co zrobiłem, gdy spóźniałaś się kilka minut, a ja usłyszałem sygnał karetki, który zbliżał się do Twojego domu? Zwymiotowałem na trawnik, a potem pobiegłem do Ciebie.

Umierałem ze strachu. Problem polega na tym, że to się będzie powtarzać – to nie musi być karetka, wystarczy późniejszy powrót z pracy albo jakiś mężczyzna, który będzie z Tobą flirtował, albo...

Na pewno istnieje milion różnych scenariuszy, których nie potrafię sobie nawet w tej chwili wyobrazić. Zawsze znajdzie się powód, bym się bał, że Cię stracę. Byle blahostka, albo coś, co będzie siedziało wyłącznie w mojej głowie. I wreszcie dojdzie do tego, że jedna z tych rzeczy nas zniszczy. Będę cierpieł, bo Ty nie będziesz w stanie mi pomóc, bo nie przekonasz mnie, że jestem Ciebie wart.

A Ty w końcu mnie znienawidzisz, bo nieustannie będziesz

zmuszona sama dźwigać ten ciężar. Nie mogę do tego dopuścić.

Prosiłem, byś nie pozwoliła mi zepsuć tego, co jest między nami, ale chyba do niczego innego nie jestem zdolny.

Zeszłej nocy, kiedy zasnęłaś, nie mogłem przestać myśleć o tym, co mi opowiadałaś o haftach Twojej mamy. Myślałem o tym również w ciągu dnia. Tak bardzo chciałbym wierzyć, że to prawda

– że coś pięknego może powstać z brzydoty, z cierpienia, z tego wszystkiego, co mnie ukształtowało. Chciałbym dostrzec to, co jest po drugiej stronie. Ale żeby mi się to udało, sam muszę zacząć działać. Chcę zrozumieć, jak wszystko się ze sobą łączy i jak zyskuje sens – muszę zobaczyć, jak wygląda mój obrazek.

Nie proszę Cię, żebyś na mnie czekała – nie jestem aż takim egoistą. Proszę Cię tylko o to, byś mnie nie zniechęciła. Nigdy w życiu bym Cię nie skrzywdził, a mimo to nie jestem dla Ciebie wystarczająco dobry. Nie jestem wystarczająco dobry dla nikogo, ale chcę się dowiedzieć, czy kiedyś będę mógł być.

Proszę, zrozum. I pamiętaj, że Cię kocham. Wybacz mi.

Archer

Łzy spływały mi po twarzy i trzęsłam się jak osika.

Zaszlochałam, upuściłam list i przycisnęłam dłoń do ust.

Pod listem leżał zestaw kluczy, jego telefon i paragon z

hotelu dla psów. Szlochając, opadłam na kanapę – tę samą, na której Archer kołysał mnie w ramionach, po tym jak wpadłam w zastawioną przez jego wujka pułapkę. To tu pierwszy raz mnie pocałował. Płakałam w poduszkę, marząc o tym, by usłyszeć jego kroki w przedpokoju. Pragnęłam tego każdą komórką ciała. Ale w domu panowała cisza przerywana tylko moim urywanym łkaniem.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESIĄTY PIERWSZY

Bree

Dni ciągnęły się nieznośnie. Złamane serce ciążyło mi w

piersi i nieustannie zbierało mi się na płacz. Tęskniłam za Archerem tak rozpaczliwie, że przez większość czasu miałam wrażenie, jakbym znajdowała się pod wodą. Rozglądałam się po świecie i zachodziłam w głowę, dlaczego nie jestem w stanie nawiązać z nikim kontaktu, dlaczego wszystko wydaje się

zamglone, odległe, niedostępne.

Poza tym wciąż się martwiłam – o to, co robi, gdzie śpi, jak w razie potrzeby komunikuje się z ludźmi. Czy się boi?

Próbowałam pozbyć się tego strachu – w końcu był to jeden z powodów, które skłoniły go do wyjazdu. Nie powiedział mi tego wprost, ale tak było. Nie chciał, żebym mu matkowała. Chciał mieć poczucie, że jesteśmy równi, pragnął być moim obrońcą i zależało mu, żebym czasem była zależna od niego.

Rozumiałam go, ale serce mi pękało na myśl o tym, że postanowił odejść. Czy kiedyś wróci? Jeśli tak, to kiedy? I czy nadal będzie mnie kochał? Ja poczekam. Nawet całą wieczność, jeśli będzie trzeba. Obiecałam, że nigdy go nie opuszczę, i dotrzymam obietnicy. Niezależnie od tego, kiedy wróci, będę tu na niego czekać.

Chodziłam do pracy. Czasem odwiedzałam Anne, która szybko wracała do zdrowia. Spacerowałam wzdłuż jeziora.

Sprzątałam u Archera i ścierałam kurze. Dni mijały powoli, jeden podobny do drugiego.

Przez jakiś czas całe miasto huczało od plotek i z tego, co do mnie dotarło, nikt nie był specjalnie zaskoczony, że Archer jest synem Connora. Ludzie prześcigali się w domysłach, czy wróci, by zażądać tego, co mu się prawnie należy. Mnie to nie obchodziło.

Chciałam tylko, żeby po prostu znów był przy mnie.

Victoria Hale, o dziwo, nie dawała znaku życia. Raz czy dwa przemknęło mi przez myśl, że powinno mnie to zmartwić. Nie należała do kobiet, które kładą uszy po sobie i godzą się z porażką.

Ale zbyt mocno cierpiałam, by się tym zająć. Być może uznała, że Archer nie stanowi dla niej zagrożenia. Może nie stanowił. Nie wiedziałam. Głowa mi pękała.

Travis kilka razy próbował ze mną porozmawiać, ale potraktowałam go ostro i na szczęście nie naciskał więcej. Nie czułam do niego nienawiści, ale uważałam, że zmarnował zbyt wiele okazji, by potraktować Archera przyzwolicie. Upokarzał go, zamiast podać mu rękę, a ja nie miałam szacunku dla ludzi, którzy kopią leżącego. Był bratem Archera tylko biologicznie.

Skończyła się jesień i nadeszła zima. Bajecznie kolorowe liście uschły i opadły, temperatura znacznie się obniżyła, a jezioro zamarzło.

Któregoś dnia, pod koniec listopada, kilka tygodni po wyjeździe Archera, porządkowałam półki za barem, kiedy podeszła do mnie Maggie i położyła mi dłoń na ramieniu.

– Bree, kochana, czy wybierasz się do domu na Święto Dziękczynienia?

Wyprostowałam się i pokręciłam głową.

– Nie. Zostaję tutaj.

Spojrzała na mnie smutno.

– Skarbie, jeśli wróci, zadzwonię do ciebie.

Pokręciłam głową jeszcze energiczniej.

– Nie. Muszę na niego czekać.

– W porządku, jak uważasz. – Westchnęła. – W takim razie zapraszamy cię do siebie. Przyjedzie nasza córka z rodziną. I Anne z siostrą też się do nas wybierają. Będzie wesoło.

Posłałam jej uśmiech.

– Dobrze, Maggie, dziękuję.

– Świetnie. – Choć również się uśmiechała, nadal wyglądała smutno.

Tuż przed zamknięciem, gdy restaurację opuścili ostatni klienci, Norm usiadł naprzeciwko mnie przy stoliku z kawałkiem placka dyniowego mojego autorstwa. Ugryzł duży kęs.

– To najlepszy placek, jaki w życiu jadłem – oznajmił, a ja się rozplakałam, ponieważ wiedziałam, co chciał mi powiedzieć.

– Ja też cię kocham! – zaszlochałam. Norm zmarszczył brwi i natychmiast wstał.

– O rany. Tylko nie to. Maggie! – zawołał. – Bree cię potrzebuje.

Może byłam odrobinę przewrażliwiona.

*

Nastał grudzień, a w Pelion spadł pierwszy śnieg. Przykrył wszystko białą kołderką, nadając miasteczku magiczny charakter, przez co wydawało się jeszcze bardziej staroświeckie, jakby żywcem wyjęte z kiczowatej świątecznej pocztówki.

Drugiego grudnia wypadały urodziny Archera. Wzięłam wolne i cały dzień spędziłam przed kominkiem w jego domu, czytając *Ethana Frome'a*. Nie był to najszcześniejszy wybór – książka okazała się najbardziej przygnębiającym dziełem, jakie w życiu czytałam. Ale to był dzień Archera i chciałam poczuć jego bliskość.

– Wszystkiego najlepszego – szepnęłam, po czym pomyślałam życzenie: wróć do mnie.

Pewnej zimnej soboty, mniej więcej tydzień później, siedziałam na kanapie z Phoebe, pod kocem i z książką w dłoni, kiedy rozległo się ciche pukanie do drzwi. Serce podskoczyło mi z radości. Zerwałam się na równe nogi i wyjrzałam przez okno, a przed oczyma na krótką chwilę stanęła mi przemoczona deszczem postać ukochanego.

Na ganku stała Melanie w grubej puchówce,

jaskraworóżowym szaliku i czapce. Natychmiast straciłam entuzjazm. Uwielbiałam Melanie, ale byłam rozczarowana, ponieważ przez moment pozwoliłam sobie na to, by uwierzyć, że to Archer do mnie wrócił. Poszłam otworzyć.

– Cześć – przywitała się z uśmiechem.

– Właż do środka – pospieszyłam ją, czując lodowaty podmuch i trzęsąc się z zimna.

Melanie weszła i zamknęła za sobą drzwi.

– Przyjechałam zabrać cię na zapalenie choinki. No już, ubieraj się – rozkazała stanowczo.

Westchnęłam.

– Melanie...

Potrząsnęła głową.

– E-e. Nie przyjmuję odmowy. Nie pozwolę, żebyś została zwariowaną starą panną.

Mimowolnie parsknęłam śmiechem.

– Starą panną?

– Uhm. – Na jej ładnej buzi odbił się smutek. – Bree, on wyjechał dwa miesiące temu. Wiem, że za nim tęsknisz, naprawdę.

Ale nie pozwolę, żebyś tu siedziała i tęskniła za nim dwadzieścia cztery godziny na dobę. To niezdrowe – powiedziała, po czym dodała, jeszcze łagodniej: – To on postanowił wyjechać. Owszem, wiem, miał swoje powody. Ale masz tu przecież swoje życie. Masz przyjaciół. Nie mówię, żebyś przestała za nim tęsknić, ale proszę cię, nie przestawaj żyć.

Otarłam łzę z policzka i pociągnęłam nosem. Za pierwszą łzą popłynęła druga. Melanie objęła mnie i przytuliła.

Po chwili cofnęła się.

– Zimno jest – powiedziała. – Musisz się ciepło ubrać. Tylko nie zakładaj sweterka starszej pani.

Roześmiałam się cicho i otarłam ostatnią łzę.

– Dobrze – szepnęłam i poszłam zmienić ciuchy.

Kiedy jechałyśmy do centrum, zewsząd mrugały do nas świąteczne lampki. Po raz pierwszy od wyjazdu Archera poczułam coś na kształt spokoju. Rozglądałam się po miasteczku, które tak mocno pokochałam, zamieszkanym przez ludzi, którzy stali się częścią mojego życia. W centrum spotkałyśmy się z Lizą i tego wieczoru śmiałam się więcej niż przez całe ostatnie dwa miesiące.

Dziewczyny raczyły mnie opowieściami o swoich najnowszych podbojach, a potem wzięły mnie pod rękę i przy akompaniamencie wiwatów i pogwizdywań patrzyłyśmy, jak choinka budzi się do życia feerią kolorowych światełek.

Wciągnęłam w płuca rześkie grudniowe powietrze i spojrzałam na rozgwieżdżone niebo. Wróc do mnie, wyszeptalam w myślach. Ogarnął mnie błogi spokój i rozejrzałam się dookoła, tuląc do siebie przyjaciółki i uśmiechając się bez żadnego powodu.

*

Minęła Gwiazdka. Choć Natalie błagała mnie o przyjazd, odmówiłam i spędziłam kolejne święta u Maggie i Norma. Czułam się coraz lepiej i powoli układałam sobie życie, ale coś mi podpowiadało, że muszę zostać w Pelion. Chciałam, żeby Archer wiedział, gdzie mnie szukać.

Jak sobie radzi? Stałam w oknie, spoglądając na zamrożone jezioro i zastanawiałam się, czy jest mu ciepło i czy nie zabrakło mu pieniędzy. Jak się sprawuje stary pikap? Czy Archer tęskni za mną tak samo mocno jak ja za nim?

– Wróc do mnie – szepnęłam po raz tysięczny.

W sylwestra restauracja była otwarta do południa. Melanie i Liza zaprosiły mnie na duże przyjęcie po drugiej stronie jeziora, w domu swojego znajomego. Zgodziłam się, jednak zakładając małą czarną,

kupioną specjalnie na tę okazję w butik U Mandy, miałam ochotę zadzwonić do dziewcząt i błagać, by zwolniły mnie z obietnicy – nie byłam w nastroju do zabawy. Chociaż wiedziałam, że nie będą słuchały moich wykrętów i tak czy inaczej zmuszą mnie do wyjścia. Westchnęłam więc tylko i zaczęłam się malować.

Poświęciłam na to sporo czasu i uwagi, po czym starannie upięłam włosy w elegancki kok. Po raz pierwszy od wyjazdu Archera stwierdziłam, że ładnie wyglądam. Przypomniałam sobie jego pełne zachwyty i pożądania spojrzenie, które sprawiało, że czułam się najpiękniejsza na świecie. Wzięłam głęboki oddech.

Liza i Melanie przyjechały po mnie o ósmej, a pół godziny później dotarłyśmy na przyjęcie. Dom znajomego okazał się zapierającą dech w piersiach rezydencją tuż za miastem.

– Nie wspominałyście, że wybieramy się w odwiedziny do gwiazdy filmowej – rzuciłam, kiedy jechałyśmy długim podjazdem.

– Ładnie tu, prawda? Gospodarz nazywa się Gage Buchanan. Jego ojciec jest właścicielem naszego ośrodka wypoczynkowego. Gage potrafi się zachowywać jak dupek, ale organizuje boskie imprezy, a my zazwyczaj dostajemy zaproszenie, bo kumplujemy się z jego siostrą, Lexi.

Skinęłam głowę, napawając się widokiem pięknie oświetlonego domu, przed którym stało już całe mnóstwo aut. Kiedy dojechałyśmy na miejsce, boy w czerwonym płaszczu otworzył nam drzwi samochodu. Melanie podała mu kluczyki.

Minęłyśmy wielką fontannę na dziedzińcu, a w drzwiach wejściowych powitał nas lokaj. Nie uśmiechnął się wprawdzie, ale zamaszystym gestem zaprosił nas do środka.

Liza zachichotała i ruszyłyśmy do szatni.

Wnętrze domu okazało się jeszcze bardziej zachwycające:

eleganckie schody na prawo od *foyer*, wszechobecne marmury i lśniące żyrandole, klasyczne, kosztownie wyglądające meble, na tyle ciężkie, że zdolne wypełnić przestronne pomieszczenia.

Wszystko ociekało bogactwem i oszałamiało rozmiarem. Kiedy szłam przez szeroki hol, podziwiając olbrzymie portrety i wysokie od podłogi do sufitu okna, z których każde prowadziło na osobny balkon, czułam się jak Alicja w Krainie Czarów.

Zwiedzałyśmy kolejne pokoje. Dziewczęta gawędziły wesoło, ja jednak słuchałam ich jednym uchem, napawając się niezwykłymi widokami.

Dom był przepięknie udekorowany balonikami i czarno-złotymi serpentynami. Rozłożone na stołach trąbki i konfetti czekały na wybicie północy. Wszyscy śmiali się i rozmawiali, ale ja nie potrafiłam się wczuć w radosną atmosferę. Byłam niespokojna, pobudzona, jakbym znajdowała się nie tam, gdzie powinnam. Nie miałam pojęcia, co wywołało ten nastrój.

Rozglądałam się dookoła, przypatrując się ludziom, czegoś szukając... Tylko czego?

Gdy przekroczyłyśmy próg sali balowej, kelnerka z tacą poczęstowała nas szampanem. Wzięłam kieliszek i rozejrzałam się w roztargnieniu.

– Bree? Ziemia do Bree – roześmiała się Liza. – Gdzie ty się podziewasz? – Potrząsnęłam głową, wracając do rzeczywistości.

– Przepraszam. To miejsce jest dość przytłaczające.

– W takim razie pij! Pamiętaj, że czekają nas tańce!

– Dobrze, dobrze – odparłam, próbując się otrząsnąć i pozbyć dziwnego uczucia, które mnie nagle ogarnęło.

Dopiłyśmy szampana i ruszyłyśmy na parkiet. Wśród tańców i śmiechów alkohol zaszumił mi w głowie i wreszcie udało mi się wrócić do wszystkiego, co tu i teraz. Kiedy szybką piosenkę zastąpiła

wolna, zaczęłyśmy się wycofywać.

– Patrzenie, Stephen i Chris – rzuciła Melanie, zerkając na dwóch pograżonych w rozmowie młodych mężczyzn na skraju parkietu. Po chwili mężczyźni zauważyli nas i gestem zaprosili do siebie.

Dotknęłam ramienia Melanie.

– Idźcie z nimi pogadać. Ja muszę się przewietrzyć.

Melanie zmarszczyła brwi.

– Na pewno? Możemy pójść z tobą.

– Dzięki, nie trzeba. Poradzę sobie. Obiecuję. – Dziewczyny zgodziły się po chwili wahania.

– Dobrze, ale jeśli znikniesz nam na długo, pamiętaj, że cię znajdziemy – rzuciła Melanie z uśmiechem i puściła do mnie oko.

– A jeśli się okaże, że siedzisz w jakimś pustym pokoju i dziergasz sweter na drutach jak na starą pannę przystało, zorganizujemy interwencję.

Parsknęłam śmiechem.

– Niedługo wrócę, obiecuję.

Wysłałam z sali balowej na duży balkon, który zauważyłam po drodze, i zaciągnęłam się powietrzem. Było chłodno, ale nie mroźnie i zimowy podmuch na skórze podziałał na mnie orzeźwiająco.

Ruszyłam wzdłuż balkonu, przesuając dłonią po kamiennej balustradzie. Widok był magiczny – wokół domu w wielkich donicach ustawiono drzewka obwieszane świątecznymi lampkami, a pomiędzy nimi tkwiły nieduże dwuosobowe ławki. Wychyliłam się przez balustradę i spojrzałam na wesołych, rozgadanych ludzi na balkonie poniżej. Wyprostowałam się i odetchnęłam głęboko, zapatrzona w gwiazdy.

Nagle poczułam, że ktoś mi się przygląda. Odwróciłam się

powoli i znów ogarnęła mnie ta dziwna gorączka. Potrząsnęłam głową i wróciłam do rzeczywistości.

Na balkon wypadło dwoje ludzi, mężczyzna przygarnął kobietę do siebie, ona odepchnęła go zalotnie, po czym zatonęli w namiętym pocałunku.

Odwróciłam wzrok. Proszę, wróć do mnie, powiedziałam w myślach.

Minęłam ich i weszłam do środka. W holu przystanęłam, wzięłam głęboki oddech, po czym ruszyłam do sali balowej. Nagle poczułam czyjaś dłoń na ramieniu. Drgnęłam zaskoczona i zachłysnęłam się powietrzem. Obróciłam się powoli. Tuż za mną stał wysoki, przystojny mężczyzna o kruczoczarnych włosach i pięknych, błękitnych oczach o głębokim wejrzeniu. Patrzył na mnie.

– Zatańczysz? – zapytał krótko i wyciągnął rękę, jakby moja zgoda była tylko zbędną formalnością.

– Hm, dobrze – powiedziałam cicho. Odetchnęłam i podałam mu dłoń.

Mężczyzna zaprowadził mnie na sam środek parkietu i przyciągnął mnie do siebie.

– Jak się nazywasz? – szepnął mi do ucha głębokim, aksamitnym głosem.

Odchyliłam się lekko i spojrzałam w jego błękitne oczy.

– Bree Prescott.

– Miło mi cię poznać, Bree Prescott. Jestem Gage Buchanan. Drgnęłam.

– Och, więc to twoje przyjęcie? Dziękuję za zaproszenie.

Jestem koleżanką Lizy i Melanie Scholl. Masz piękny dom.

Gage uśmiechnął się i zakręcił mną bez wysiłku, poruszając się płynnie w takt muzyki. Prowadził po mistrzowsku i mój brak umiejętności tanecznych ani trochę mu nie przeszkadzał.

– Jak to możliwe, że nie poznaliśmy się wcześniej? – zapytał.
– Trudno uwierzyć, że taka piękna dziewczyna nie jest jeszcze znana w całym mieście. – Mrugnął.
– Mieszkam w Pelion – wyjaśniłam ze śmiechem. – Może...
Umilkłam, gdyż dotarło do mnie, że głośne dotąd rozmowy przeszły w zgaszony szmer, dźwięki muzyki (grało *In My Veins*) nagle zyskały na intensywności, aż wreszcie wszystkie konwersacje ucichły. Znieruchomieliśmy i rozejrzeliśmy się, zaskoczeni.

Wtedy go zobaczyłam. Stał na skraju parkietu i wbijał we mnie nieodgadnione spojrzenie oczu koloru whisky.

Serce podeszło mi do gardła, zachłysnęłam się i przycisnęłam dłonie do ust, a całe moje ciało wezbrało czystym szczęściem.

Wyglądał jak młody bóg. Wydał mi się wyższy i potężniejszy, emanował nieznaną mi wcześniej pewnością siebie, ale w jego oczach nadal malowała się ta sama piękna czułość. Zamrugałam, oczarowana. Jego ciemne włosy były teraz dłuższe, kręciły się na karku. Miał na sobie elegancki czarny garnitur z krawatem i jasną koszulę, które podkreślały jego zniewalającą urodę. Chłonełam ten widok, a moje oszalałe serce biło trzy razy szybciej niż zwykle.

Zrobiłam krok do przodu i przystanąłam, a on natychmiast ruszył mi na spotkanie. Byliśmy jak dwa magnesy, przyciągające się z siłą, której żadne z nas nie było w stanie kontrolować. Kątem oka zauważyłam, że wszyscy nam się przypatrują, a jakaś starsza kobieta mruknęła z rozmarzeniem:

– Wykapany Connor Hale, prawda?

Tłum na parkiecie rozstał się. Wokół lśniły świąteczne lampki, muzyka płynęła nabrzmiąłą falą. Archer stanął przede mną i spojrzał w prawą stronę.

Poczułam dotyk dłoni na ramieniu. Z trudem oderwałam

wzrok od Archera i przeniosłam go w górę. Gage, o którym kompletnie zapomniałam, nachylił się nade mną i szepnął z uśmiechem:

– Nie wiem dlaczego nie mogę się oprzeć wrażeniu, że jesteś już zajęta. Miło było cię poznać, Bree Prescott.

Oddechnęłam i odwzajemniłam uśmiech.

– Ciebie również.

Gage Buchanan okazał się znacznie miłszy, niż wynikało z opowieści Lizy i Melanie. Teraz po prostu skinął Archerowi głową i zniknął w tłumie.

Przez kilka sekund po prostu na siebie patrzyliśmy. *Wróciłeś*, powiedziałam. Miałam łzy w oczach i czułam, jak ogarnia mnie dzika radość.

Archer odetchnął i popatrzył na mnie z czułością. *Wróciłem do ciebie*, odpowiedział. Nagle na twarz wypłynął mu najpiękniejszy uśmiech, jaki kiedykolwiek widziałam. Rzuciłam mu się w ramiona, zanosząc się szlochem i wtulając nos w

zagięcie jego szyi. Po prostu trzymałam się go, trzymałam się go tak mocno, jakby od tego zależało moje życie.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESIETY DRUGI

Archer

Tuliłem ją, wdychając jej cudowny zapach. Szalałem ze szczęścia, czując w ramionach jej kochany, słodki ciężar. Moja Bree. Przez pierwsze kilka tygodni tęskniłem za nią tak okropnie, że myślałem, że tego nie przeżyję. Ale przeżyłem. Miałem jej tyle do powiedzenia...

Spojrzałem w jej szmaragdowe oczy, w których tańczyły złote plamki, jeszcze intensywniejsze pod lśniącą warstwą łez.

Wyglądała zachwycająco. Modliłem się, by się okazało, że jej serce wciąż należy do mnie.

Ja właściwie nie umiem tańczyć, powiedziałem. Nie byłem w stanie oderwać od niej wzroku.

Wydeła usta w leciutkim uśmiechu. *Ja właściwie też nie*, odparła.

Mimo to wzięłem ją w ramiona i zaczęliśmy delikatnie kołysać się w takt muzyki. Poradzimy sobie.

Musnąłem dłonią jej nagie plecy. Zadrżała. Nasze palce splotły się ze sobą. Popatrzyłem jej w oczy. Przełknęła ślinę, rozchyliła usta i zatopiła we mnie głębokie spojrzenie.

Przycisnąłem się do niej jeszcze mocniej i poczułem, jak ogarnia mnie błogi spokój.

Piosenka się skończyła. Oderwaliśmy się od siebie. *Czy to się dzieje naprawdę?*, zapytała Bree.

Uśmiechnąłem się. *Nie wiem. Chyba tak. Ale wciąż mi się wydaje, że to sen.*

Roześmiała się cicho. *Skąd wiedziałeś, że tu będę?*

Poszedłem do ciebie do domu, odparłem. *Anne mnie zauważyła i powiedziała, gdzie cię szukać.*

Dotknęła mojej twarzy, jakby chciała sprawdzić, czy istnieję naprawdę. Zamknąłem oczy i wtuliłem policzek w jej dłoń. Po chwili opuściła rękę i zapytała: *Gdzie byłeś, Archer? Co...* Na moment złapałem ją za rękę, a ona zamrugła, zaskoczona.

Mam ci tyle do powiedzenia...

Kochasz mnie jeszcze?, spytała. Jej oczy nagle się zaszklily.

Była taka bezbronna. Dostrzegłem w tym spojrzeniu wszelkie możliwe emocje i poczułem, jak do szpiku kości przenika mnie straceńcza miłość.

Nigdy nie przestałem cię kochać, Bree, powiedziałem z nadzieją, że dostrzeże prawdziwość moich uczuć.

Przyglądała mi się, a potem spuściła wzrok. Kiedy go podniosła, zatrzymał się na wysokości mojej piersi.

Zostawiłeś mnie.

Musiałem.

Znów bacznie przyjrzała się mojej twarzy. *Zabierz mnie do domu*, Archer, poprosiła. Nie trzeba było mi tego dwa razy powtarzać. Wzięłam ją za rękę i ruszyliśmy przez tłum, o którym zdążyłem już zupełnie zapomnieć.

Kiedy owionęło nas chłodne nocne powietrze, Bree o czymś sobie przypomniała.

– Poczekaj, Melanie i Liza...

Widziały mnie – uspokoilem ją. – *Domyślą się, że razem wyszliśmy*. Skinęła głową.

Boy przyprowadził mojego starego pikapa, który kompletnie nie pasował do lśniących bmw i audi. Nie szkodzi. Trzymałem za rękę Bree Prescott i tak już miało zostać.

Uśmiechnąłem się i uruchomiłem silnik. Kiedy cofałem, nagle coś w nim strzeliło, na co kilka osób poderwało się z krzykiem, a jakaś dama w szalu z nerek z wrażenia przypadła do ziemi. Najwyraźniej uznali, że ktoś otworzył ogień. Skrzywiłem się i przepaszając machnąłem im ręką. Gdy odjeżdżaliśmy, zerknąłem na Bree. Przygryzała wargę, trzęsąc się z rozbawienia.

Spojrzeliliśmy na siebie, potem przed siebie i jeszcze raz na siebie, aż Bree odrzuciła głowę do tyłu i wybuchnęła dzikim śmiechem.

Po chwili ja również nie wytrzymałem i to zanosilem się śmiechem, to na nią spoglądałem, jednocześnie usiłując kontrolować sytuację na drodze.

Jednak wkrótce wesołość zniknęła z twarzy Bree i moja ukochana zaniósła się rozdzierającym szlochem. Natychmiast spowaźniałem i zerknąłem na nią nerwowo. Co się stało!?

Dotknąłem jej nogi, ale strząsnęła moją dłoń i rozplakała się jeszcze bardziej. Wyglądała, jakby się dusiła. Ogarnęła mnie panika.

Co się dzieje? Nie miałem pojęcia, co robić.

– Trzy miesiące cię nie było, Archer! Trzy miesiące! – wykrztusiła łamiącym się głosem. – Nie pisałeś. Nawet nie wzięłaś ze sobą telefonu. Nie wiedziałam, czy żyjesz. Nie wiedziałam, czy nie marzniesz. Nie wiedziałam, czy jesteś w stanie z kimkolwiek się dogadać. – Z jej ust wyrwał się kolejny szloch.

Spojrzałem na nią i zatrzymałem samochód na wąskim zwirowanym poboczu przy brzegu rzeki. Zanim zdążyłem się odwrócić, Bree otworzyła drzwi, wyskoczyła z pikapa i pędem ruszyła przed siebie w tej śmiesznie krótkiej czarnej sukience, chwycając się na wysokich obcasach. Co ona wyprawia!?

Wysiadłem i pobiegłem za nią. Żwir chrząścił mi pod stopami. Widziałem ją doskonale, oświetloną promieniami księżycyca w pełni, który wisiał na nocnym niebie.

Wreszcie ją dogoniłem i chwyciłem za ramię. Zatrzymała się i odwróciła, wciąż zapłakana.

Nie uciekaj przede mną – poprosiłem. – *Wiesz, że nie mogę cię zawołać. Proszę, nie uciekaj.*

– To ty przede mną uciekłeś! – krzyknęła. – Zniknąłeś, a ja każdego dnia czułam się tak, jakby moje życie się skończyło. I nawet nie dałeś znaku, że jesteś bezpieczny. Dlaczego?

Głos załamał jej się na ostatnim słowie, a ja poczułem ucisk w sercu. *Bo nie mogłem, Bree. Gdyby do ciebie napisał albo jakoś inaczej się z tobą skontaktował, musiałbym natychmiast wrócić, bo nie wytrzymałbym bez ciebie. Musiałem się trzymać od ciebie z daleka. Dajesz mi poczucie bezpieczeństwa, a ja musiałem to zrobić, musiałem przestać czuć się bezpiecznie. Nie miałem innego wyjścia.* Stała nieruchomo, w milczeniu, wciąż wpatrując się w moje dłonie. Drżeliśmy oboje, z naszych ust wydobywała się para.

I nagle zrozumiałem. Bree dusiła w sobie te emocje przez

trzy długie miesiące, a mój powrót sprawił, że tama pękła.

Wiedziałem, jak to jest, kiedy buzujące w tobie uczucia sprawiają, że tracisz nad sobą kontrolę – wiedziałem to lepiej niż ktokolwiek inny. Właśnie dlatego wyjechałem. Ale teraz wróciłem. I dla odmiany to ja zamierzałem ją wspierać. Wreszcie miałem na to wystarczająco dużo sił.

Wracajmy do samochodu. Proszę. Ogrzejesz się, a potem porozmawiamy.

– Były jakieś inne kobiety?

Pokręciłem głową i westchnąłem. Przysunąłem się bliżej.

Zawsze byłaś tylko ty. Zawsze-będziesz-tylko-ty.

Zamknęła oczy, z których popłynął nowy strumień łez. Gdy uniosła powieki, po prostu staliśmy tak, bez ruchu, a obłoczki naszych oddechów rozplywały się w powietrzu.

– Myślałam... – Powoli potrząsnęła głową. – Myślałam, że może byłeś samotny. – Westchnęła ciężko. – I że zakochałbyś się w każdej dziewczynie, która pojawiłaby się na twoim podjeździe zamiast mnie. Myślałam, że chcesz się przekonać, czy to prawda. –

Opuściła wzrok.

Ująłem jej podbródek i zmusiłem, żeby na mnie spojrzała.

Nie było o czym się przekonywać, powiedziałem. Wiem jedno: odkąd tamtego dnia przekroczyłaś bramę mojego domu, moje serce należało do ciebie. Nie dlatego, że byłaś jakąś tam dziewczyną.

Dlatego, że to byłaś ty. Moje serce należy do ciebie, Bree. I gdybyś się przypadkiem zastanawiała – nie, nie chcę go z powrotem.

Zamknęła oczy, a kiedy je otworzyła, była spokojniejsza.

– Co robiłeś przez te trzy miesiące? – zapytała w końcu, kuląc się z zimna.

Chodź, ogrzejemy się najpierw, poprosiłem i wyciągnąłem do niej rękę.

Nie odpowiedziała, ale złapała moją dłoń i wróciliśmy do auta. Pomogłem jej wsiąść, a potem sam wsiadłem z drugiej strony i popatrzyłem na nią.

Chodziłem do restauracji, do kawiarni... Raz nawet poszedłem do kina, zacząłem z uśmiechem.

– Naprawdę? – szepnęła, mrugając. Łzy na jej policzkach powoli obsychały. Przez chwilę przyglądała mi się uważnie, a potem spytała: – Na jaki film?

„*T-h-o-r*”, przeliterowałem tytuł.

Roześmiała się cicho i ten dźwięk był dla moich uszu jak muzyka.

– Podobało ci się?

Bardzo. Aż zostałem na drugi seans. Kupiłem sobie nawet popcorn i napój, chociaż była przede mną spora kolejka.

– Ale jak? – spytała, wpatrując się we mnie wielkimi oczami.

Tu pokazałem palcem, tam zrobiłem jakiś gest, ale chłopak za ladą zrozumiał bez problemu. Miły był. Po chwili milczenia mówiłem dalej: Po jakimś miesiącu coś sobie uświadomiłem.

Każdy, z kim musiałem się porozumieć, zauważał moją bliznę i wiedział, czemu gestykuluję. I każdy reagował inaczej. Niektórzy popadali w zakłopotanie, inni byli mili i pomocni, jeszcze inni się niecierpliwili. Uświadomiłem sobie wtedy, że reakcje tych ludzi mają więcej wspólnego z nimi i z ich charakterem niż ze mną.

Jakby mnie piorun strzelił, Bree, takie to było odkrycie.

Jej oczy znów wypełniły się łzami. Dotknęła mojego uda i pokiwała głową.

– Z moim tatą było tak samo. Co jeszcze?

Znalazłem pracę. Bree spojrzała na mnie, zaskoczona. Tak jest. Zatrzymałem się w pewnym małym miasteczku w stanie Nowy Jork i zobaczyłem ogłoszenie, że potrzebują ludzi do

rozładowywania tirów na lotnisku. Napisałem do nich list, wytłumaczyłem, że słyszę i rozumiem polecenia, potrafię ciężko pracować, tyle że nie mówię. Wręczyłem go osobiście szefowi ekipy, a on z miejsca mnie zatrudnił. Uśmiechnąłem się na wspomnienie dumy, którą wtedy czułem.

Robota była nudna, ale poznałem tam jednego chłopaka, Luisa, który bez przerwy gadał. Opowiedział mi całe swoje życie. O tym, jak przyjechał z Meksyku, zupełnie nie znając angielskiego, z jakim trudem przychodziło mu utrzymanie rodziny, która jednak była szczęśliwa, bo mieli siebie nawzajem. Naprawdę dużo mówił.

Odniosłem wrażenie, że nikt wcześniej go nie wysłuchał. Znów się uśmiechnąłem, tym razem na wspomnienie mojego pierwszego prawdziwego przyjaciela, nie licząc Bree.

Zaprosił mnie do siebie na święta. Zanim przyszedłem, jego córeczka specjalnie nauczyła się kilku znaków w języku migowym, a ja później nauczyłem ją kolejnych. Z rozrzewnieniem pomyślałem o małej Claudii. Zapytała, jak powiedzieć Kocham, a ja wtedy przeliterowałem jej twoje imię.

Bree wydała z siebie dźwięk, który mógł być równie dobrze śmiechem jak szlochem.

– I co, mała będzie teraz chodzić i mówić do wszystkich: „Bree cię”?

Aha. A ja mam zamiar obstawać przy swoim rozumowaniu.

Uważam, że miłość to na tyle abstrakcyjne pojęcie, że każdy z nas ma swoje własne słowo na określenie tego, co dla niego oznacza.

Dla mnie miłość to Bree.

Popatrzyliśmy na siebie. Chłonałem jej piękno i malujące się w jej oczach czułe zrozumienie. Dopiero teraz w pełni zdawałem sobie sprawę z jego mocy.

W końcu spytała:

– Co sprawiło, że postanowiłeś wrócić?

Zastanowiłem się i odparłem: *Kilka dni temu siedziałem w niedużej kawiarence i przy stoliku naprzeciwko zauważyłem starego człowieka. Wyglądał na samotnego i był bardzo smutny. Ja też byłem smutny. Uderzyło mnie wtedy, że istnieją ludzie, którzy przeżywają całe życie, nie będąc kochanymi ani nie kochając nikogo tak głęboko, jak ja kocham ciebie. Oczywiście zawsze będzie istniało ryzyko, że cię stracę. Na to żadne z nas nic nie poradzi. Ale w tamtej chwili zrozumiałem, że wolę się skupić na wielkim przywileju, który polega na tym, że w ogóle pojawiłaś się w moim życiu.*

– A co by było, gdyby po twoim powrocie okazało się, że już mnie tu nie ma? – szepnęła Bree przez łyżę.

Wtedy zacząłbym cię szukać. Walczyłbym o ciebie. Ale żeby móc to robić, musiałem najpierw zawałczyć o siebie. Poczuć się jak ktoś, kto jest cię wart.

– Jakim cudem przez parę miesięcy zdobyłeś tyle mądrości?

– zapytała Bree, po czym prychnęła cichym śmiechem i pociągnęła nosem.

Mądry byłem już wcześniej. Musiałem tylko nabrać doświadczenia. A do tego potrzebny był mi „Thor”.

Roześmiała się. *To miał być dowcip?*

Uśmiechnąłem się. Zauważyłem, że dopiero teraz zaczęła mówić na migi. *Nie. Z „Thora” nigdy nie żartuję.*

Zachichotała, a potem nagle spojrzała na mnie z powagą. Ja również spoważniałem.

Dlaczego nie wyjechałaś, Bree? Powiedz.

Wypuściła wstrzymywane powietrze i zadumała się przez moment.

Nie wyjechałam, bo cię kocham. Czekalabym na ciebie całą wieczność. Spojrzała na mnie, a jej uroda zaparła mi dech w piersi.

Zabierz mnie do domu, Archer, poprosiła.

Z radości zakręciło mi się w głowie. Uruchomiłem silnik i wyjechałem na drogę. Resztę trasy przebyliśmy w milczeniu. W pewnym momencie Bree złapała mnie za rękę. Nie puściła jej do samego domu.

Kiedy dotarliśmy na miejsce, bez słowa weszliśmy do środka.

Sprzątałaś, zauważyłem.

Rozejrzała się, jakby musiała sobie to przypomnieć, i dopiero po chwili pokiwała głową.

Dlaczego? , spytałem.

Bo to mnie utwierdzało w przekonaniu, że wrócisz, odparła po krótkim zastanowieniu.

Serce mi zamarło. *Przepraszam, Bree.*

Potrząsnęła głową. *Proszę, nigdy więcej mnie nie zostawiaj,* powiedziała i spojrzała na mnie wielkimi, bezbronnymi oczami.

Nigdy, obiecałem i wziąłem ją w ramiona. Pocałowałem ją namiętnie i jęknąłem cicho, kiedy poczułem ten obłądny smak brzoskwiń. Moje ciało przeszył głęboki dreszcz. Stwardniałem natychmiast i przycisnąłem się do niej. Westchnęła. Poczulem jej ciepły oddech na moich ustach i stwardniałem jeszcze bardziej, choć zdawało mi się, że to niemożliwe. Czulem, jakby od

ostatniego razu, kiedy się kochaliśmy, minęły całe wieki.

Oderwała usta od moich ust.

– Tak bardzo za tobą tęskniłam – powiedziała. – Nie masz pojęcia, jak bardzo.

Puściłem ją na moment i odparłem: *Ja też za tobą tęskniłem, Bree. Nie masz pojęcia, jak bardzo.* Pochyliłem się, by znów ją pocałować, ale mnie powstrzymała i dotknęła moich włosów.

– Urosły. Będę musiała je ostrzec. – Uśmiechnęła się. –

Może tym razem nie wyrzucisz mnie z domu za molestowanie. Zachichotałem bezgłośnie. *Są na to spore szanse. A teraz, Bree, dość gadania. Pozwól, że wykorzystam dłonie do czegoś innego.*

Jej żrenice rozszerzyły się z zachwytu i rozchyliła usta.

– Dobrze – szepnęła.

Wziąłem ją na ręce, zaniósłem do sypialni i położyłem na łóżku.

Zdjąłem buty, rozwiązałem krawat i zacząłem rozpinąć koszulę, a wtedy ona zrzuciła szpilki i odwróciła się, żebym pomógł jej zdjąć sukienkę. Rozsuwałem zamek powoli, ciesząc się widokiem jej nagiej skóry. Opalenizna zniknęła i teraz cała Bree była jasna. Taka piękna. I moja, cała moja. Poczulem satysfakcję i głód jej ciała.

Odwróciła się do mnie i czarna sukienka zsunęła jej się do kostek. Spojrzała na mnie spod rzęs i rozchyliła różowe wargi.

Zdjąłem skarpetki, wyprostowałem się, rozpiąłem spodnie i pozwoliłem, by opadły na podłogę, po czym pozbyłem się ich dwoma kopniakami. Bree oblizwała usta, a potem spojrzała mi w oczy. Jej własne były błyszczące i rozszerzone.

Rozpiąłem jej stanik. Byłem gotowy. Spojrzałem na jej idealne piersi. Na różowe, stwardniałe sutki, które błagały o spotkanie z moimi ustami.

Skinąłem głową w stronę łóżka. Bree usiadła, potem położyła się na wznak, a ja opuściłem się na nią, ciało przy ciele. Bijące od jej skóry ciepło sprawiło, że iskra podniecenia przebiegła mi po kręgosłupie. Z oczu Bree wyczytałem, że mnie kocha. Ta piękna kobieta leżąca pode mną kochała mnie i była gotowa zaprosić mnie do swojego ciała. Dotąd ilekroć się z nią kochałem, mój umysł krzychał: „Moja! Moja!”. Tym razem poczułem coś w rodzaju łagodnego zapewnienia, uspokajającej prawdy: „Moja, moja, na

zawsze moja”.

Pochyliłem się i zacząłem pieścić jej sutek, a ona jęknęła i przyłgnęła do mnie biodrami. Boże, jak cudownie. Jej smak, dotyk jej gorącej, jedwabistej skóry, świadomość, że wkrótce zatonę w tym zarze... Ale jeszcze nie teraz. Chciałem, żeby to trwało.

Przez kilka minut ssalem i lizałem jej sutki, a ona delikatnie ciągnęła mnie za włosy. Mimowolnie przycisnąłem się do niej, starając się ulżyć nieznośnemu pulsowaniu. Bree wygięła się jak struna i jęknęła gardłowo.

– Archer. O Boże, błagam...

Wsunąłem palce między fałdki skóry między jej nogami, a śliska wilgoć, na którą natrafiłem, podpowiedziała mi, że jest gotowa. Przeniosłem trochę tej wilgoci wyżej i masowałem delikatnie, powolnymi okrężnymi ruchami.

– Archer, błagam... Zaraz dojdę, a jeszcze nie chcę... Chcę dość razem z tobą.

Podciągnąłem się i pocałowałem ją w usta. Jej język splątał się z moim w miłosnym tańcu, miękkim i mokry, niewyobrażalnie cudowny. Nigdy nie będę miał dość jej smaku. Wszedłem w nią jednym głębokim pchnięciem. Zamknąłem oczy i

znieruchomiałem, rozkoszując się tą chwilą.

Bree naparła na mnie w niemej prośbie, bym zaczął się poruszać. Zacząłem powoli, a ulga, którą poczułem, była tak intensywna, że najchętniej przedłużałbym ten moment bez końca, ale mój własny organizm zażądał, bym przeszedł do akcji, więc zwiększyłem tempo.

Bree jęknęła i zamknęła oczy, wciskając głowę w poduszkę.

„Moja, moja, na zawsze moja”, śpiewał mój umysł, a ja napierałem na nią miarowo, obserwując jej piękne, zaznaczone rozkoszą rysy i długie włosy rozsypane na białej poduszce. Jak u bogini, jak u anioła.

Jej małe alabastrowe piersi, podskakujące z każdym moim ruchem...

Wsunąłem dłoń pod jej prawe kolano i podciągnąłem je do góry, żeby móc wejść w nią głębiej, a ona jęknęła i wbiła paznokcie w moje pośladki. Boże, jak cudownie.

Po kilku minutach jej policzki zaróżowiły się, co oznaczało zbliżającą się ekstazę.

Musnęła palcami mój napięty biceps, oczy zaszyły jej mgłą, a okrągłe usta rozchyliły się lekko. Poczulem skurcze mięśni zaciskających się konwulsyjnie wokół mojej męskości.

Zachłysnęła się i wcisnęła we mnie, a przez jej twarz przetoczyła się cudowna fala rozkoszy. Jęknęła cicho i rozluźniła ciało.

Spojrzała na mnie z rozmarzeniem.

– Kocham cię – powiedziała cicho.

„Ja też cię kocham”, odparłem bezgłośnie, a potem zamknąłem oczy, poczuwszy pierwszy impuls nadszycia. Wsparłem się mocniej, chwyciłem ją za pośladki i podniosłem, by móc wejść w nią jeszcze głębiej. Uderzałem coraz szybciej i wciskałem się w nią coraz mocniej, nakręcając wirującą spiralę rozkoszy.

– O Boże! – wykrztusiła Bree i przywarła do mnie, a ja patrzyłem, jak przez jej ciało przetacza się kolejna fala spełnienia. Spojrzała na mnie z oszołomieniem, szeroko otwartymi oczami. Rozkosz, która wypełniała mój brzuch, sprawiała, że chciałem się w niej zatracić. Przyjemność była tak intensywna, że doprowadziła mnie niemal na skraj obłądzenia.

Wbiłem się w Bree jeszcze raz, potem drugi. Świat eksplodował milionem świetlnych odłamków, które wypełniły powietrze swoim migotaniem. Głęboka, pulsująca ekstaza błyskawicznie rozprzestrzeniła się po moim ciele, przejmując mnie dreszczem i przynosząc upragnione zaspokojenie.

Kiedy wróciłem do siebie, Bree nadal wpatrywała się we mnie z zachwytem. Mogłem sobie tylko wyobrażać, że taki sam zachwyt maluje się na mojej twarzy. To, co wspólnie przeżyliśmy, podniecało mnie i wypełniało cudownym poczuciem głębokiej satysfakcji.

Spojrzałem na Bree. Jej rysy złagodniały, twarz była pełna miłości, a spojrzenie lekko senne i pełne błogiego zadowolenia.

Kocham cię, powiedziałem. Przyciągnęła mnie do siebie i długo głaskała moje plecy, aż się przestraszyłem, że zasnę. Szybko ją pocałowałem i wstałem, po czym pociągnąłem ją za sobą do łazienki. Wzięliśmy wspólny prysznic. Tym razem nie było to doznanie erotyczne, tylko czuły wyraz miłości.

Wytarliśmy się i wróciliśmy do łóżka. Przytuliłem ją i kiedy tak leżeliśmy nago obok siebie, poczułem się szczęśliwszy niż kiedykolwiek przedtem.

Obróciłem ją do siebie i wyciągnąłem rękę. *Kiedyś*, powiedziałem, *kiedy będziemy starzy i siwi, popatrzę, jak leżysz obok mnie, tak jak teraz, popatrzę ci w oczy, i będę wiedział, że zawsze liczyłaś się tylko ty. I to właśnie będzie największa radość mojego życia, Bree Prescott.*

Uśmiechnęła się, a jej oczy napęłniły się łzami, wiedziałem jednak, że tym razem to łzy szczęścia.

Niedługo później ze snu wyrwał mnie odległy odgłos fajerwerków i uświadomiłem sobie, że właśnie wybiła północ i zaczął się całkiem nowy rok, a z nim przyszedł nowy początek.

Przytuliłem do piersi swoją piękną dziewczynę, a kiedy westchnęła przez sen, zamknąłem oczy. Byłem w domu.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESIĘTY TRZECI

Bree

W ciągu następnych dwóch dni tylko dwa razy wyszliśmy z domu – na szczęście dla nas akurat miałam wtedy wolne. Pierwszy

raz to był poranek po jego powrocie, kiedy wybraliśmy się po zakupy, a w drodze powrotnej wpadliśmy do domku przy

Rockwell Lane i zabraliśmy ze sobą Phoebe. Drugi raz, tego samego dnia, poszliśmy na kolację do restauracji po drugiej stronie jeziora. Duma, z jaką Archer samodzielnie zamówił kieliszek wina dla mnie i szklankę coli dla siebie, sprawiła, że się uśmiechnęłam i puściłam do niego oko. Wspaniale było obserwować, jak bierze życie we własne ręce, i czułam się zaszczycona, że mogę być tego świadkiem. Jego niewymuszony urok i piękny uśmiech sprawiały, że robiło mi się słabo. Zresztą nie tylko mnie, bo obsługująca nas kelnerka raz po raz popatrywała na jego bliznę i wdzięczyła się do niego do końca wieczoru.

Nie przeszkadzało mi to, wręcz przeciwnie – podobało mi się i to bardzo. Jak mogłabym mieć do niej pretensje? Jak wspomniała kiedyś Natalie, Archer działał na kobiety tak, że każda miałaby ochotę go przytulić. Ale był mój. Byłam największą szczęściarą na świecie.

Rozmawialiśmy o tym, co robił w czasie swojej trzymiesięcznej podróży, o ludziach, których spotykał, pokojach, w których mieszkał i o tym, że czuł się nie mniej samotny niż wcześniej, ale jednak była to inna samotność. Różnica – podsumował – polegała na tym, że tym razem zdołał odnaleźć siebie. I okazał się zdolny do robienia rzeczy, o jakich wcześniej mu się nie śniło.

Muszę zrobić prawo jazdy, oznajmił w pewnej chwili.

Tak, wiem, jeździsz nielegalnie.

Uśmiechnął się. *Jeśli Travis mnie złapie, zamknie mnie w lochu i wyrzuci klucz. A skoro mowa o Travisie, widziałas się z nim?*

Próbował z tobą rozmawiać? Popatrzył na mnie uważnie.

Kilka razy, ale go unikałam. Potem zrezygnował. Poza tym ani słówka od Victorii Hale.

Archer skinął głową. *Przepraszam, że zostawiłem cię z całym tym bałaganem. Tori nienawidzi mnie, nie ciebie. Uznałem, że jeśli zniknę, da ci spokój.* Na moment odwrócił wzrok, a potem znowu na mnie spojrzął. *Mam zamiar porozmawiać z nimi obojgiem.*

Zastanawiałem się, czy zgodziłabyś się tłumaczyć tę rozmowę.

Zamrugalam, zaskoczona.

– Oczywiście. Ale co właściwie chcesz im powiedzieć?

Chcę się upomnieć o swoją własność. Zastygł i patrzył na mnie w oczekiwaniu na reakcję.

Aż otworzyłam usta ze zdumienia.

– Jesteś na to gotowy? – szepnęłam.

Nie wiem. Zamyślił się. *Może nie... Ale czuję, że mógłbym być. I że jest w miasteczku przynajmniej kilka osób, które by mi w tym pomogły: Maggie, Norm, Anne, Mandy... i jeszcze parę innych. To właśnie jest decydujące, Bree. Dzięki temu czuję, że powinienem przynajmniej spróbować.*

Moi rodzice popełnili wiele błędów. Popelniali je do samego końca. Ale byli dobrymi, kochającymi ludźmi. Marcus nie był dobry. Co do Trvisa, nie liczyłbym na wiele, a Victoria jest najgorsza z nich wszystkich. Nie zasługują na to, żeby pozwolić im wygrać. Nie wiem, czy ja sam na nie zasługuję, ale czuję, że to jest możliwe i to przeświadczenie sprawia, że mam ochotę spróbować.

Złapałam go za rękę, pękając z dumy.

– Cokolwiek zdecydujesz, pamiętaj, że jestem po twojej stronie. Zawsze.

Uśmiechnął się. Przez chwilę jedliśmy w ciszy, aż przypomniałam sobie rozmowę z inspektorem McIntyre'em i zrelacjonowałam ją Archerowi. Zaniepokoił się.

Wyszedł za kaucją? Myślisz, że możesz być w niebezpieczeństwie?

Pokręciłam głową.

– Nie, nie sędzę. Nie ma pojęcia, gdzie jestem, poza tym jest otoczony przez prawników. Policja zna jego tożsamość. Po prostu... żałuję, że to wszystko tak długo trwa. Chciałabym, żeby wreszcie się skończyło, a teraz pewnie czeka mnie długi proces...

No i będę musiała jeździć do Ohio.

W takim razie będę jeździł z tobą. I w końcu go skazą, a ty odzyskasz spokój. A tymczasem jesteś tu, ze mną. Przy mnie jesteś bezpieczna.

Poczułam, jak zalewa mnie fala ciepła.

– Nie chciałabym być nigdzie indziej – szepnęłam.

Ja też nie.

Skończyliśmy kolację i pojechaliśmy do domu, a resztę nocy i większość następnego dnia spędziliśmy w łóżku, na nowo odkrywając swoje ciała i rozkoszując się swoją obecnością. Otaczało nas szczęście. Przyszłość malowała się w jasnych barwach i przez ten krótki moment świat wydawał się idealny.

*

Następnego ranka wstałam wcześniej i delikatnie pocałowałam śpiącego Archera na do widzenia. Wysunął rękę spod kołdry i próbował wciągnąć mnie z powrotem do łóżka.

Roześmiałam się głośno, a on odpowiedział krzywym, zaspanym uśmiechem, którego niedorzeczne piękno sprawiło, że serce ścisnęło mi się ze wzruszenia.

– Zostań tu i nie ruszaj się. Wrócę najszybciej, jak się da – powiedziałam, a on roześmiał się bezgłośnie, otworzył jedno oko i pokiwał głową.

Wstałam i czym prędzej ruszyłam do drzwi, żeby się przypadkiem nie rozmyślić i całkowicie nie olać pracy.

Już w progu obejrzałam się na niego jeszcze raz. Uśmiechnął

się i rzekł: *Bree Prescott. Dzięki tobie jestem szczęśliwy.*

Przekrzywiłam głowę. Nagle ten moment z jakiegoś powodu wydał mi się bardzo ważny. Coś mi podpowiadało, że powinnam tu zostać i cieszyć się nim, póki trwa. Nie byłam pewna, skąd się wzięło to poczucie, ale sprawiło, że zatrzymałam się w progu odrobinę dłużej.

– Archerze Hale. Dzięki mnie będziesz szczęśliwy już zawsze – odparłam, a potem uśmiechnęłam się i wyszłam.

Umówiliśmy się, że Archer wpadnie do mnie do pracy na wczesny lunch, przed największym napływem klientów.

Wiedziałam więc, że niebawem się zobaczymy, i nie potrafiłam sobie wytłumaczyć, czemu już tak bardzo za nim tęsknię.

Tego ranka gości było wyjątkowo dużo i kolejne godziny mijały w okamgnieniu. Około dziesiątej czterdzieści pięć wydałam ostatni zestaw śniadaniowy i zabrałam się do sprzątanania.

– Hej, Norm – zawołałam. – Jak tam moje babeczki z czerwonym lukrem? – W sylwestra, przed wyjściem, upiekłam całą blachę. Teraz wydawało mi się, że działo się to milion lat temu. Pomyśleć tylko, że przed trzema dniami wychodziłam stąd nieszczęśliwa, stęskniona za Archerem, a dziś weszłam, zostawiwszy go w łóżku. Mój silny, piękny, milczący mężczyzna. Byłam z niego dumna aż do szaleństwa.

– Zdaje się, że wszystkim smakowały – odpowiedział Norm.

– Może upiekłabyś jeszcze z blaszkę? – Mruknęłam z zadowoleniem. Słowa Norma oznaczały, że babeczki okazały się hitem. Nauczyłam się ostatnio, że w miłości chodzi przede wszystkim o to, by się nauczyć rozumieć język drugiej osoby.

– Nie napiłabyś się ze mną kawy? – zapytała Maggie, kiedy przelewałam keczup do mniejszej butelki. – Zdaje się, że jesteś mi winna kilka nowin... mam nadzieję, że upchniemy je w kwadransie.

Uśmiechnęłam się.

– Wybacz, Maggie, ale za piętnaście minut przychodzi Archer. Może zamienimy ten kwadrans na pół godziny po lunchu? Prychnęła.

– Niech ci będzie. Widzę, że muszę się zadowolić tym, co dają. – Spojrzała na mnie z udawaną surowością, ale ja się roześmiałam, bo wyraz jej twarzy dzisiejszego ranka i jej mokre od łez policzki powiedziały mi wszystko, co chciałam wiedzieć. Była wzruszona i cieszyła się razem ze mną, że Archer wrócił, cały i zdrowy.

Kilka minut później zadzwieczał dzwonek nad drzwiami i do środka wszedł właśnie, cały i zdrowy, a na dodatek uśmiechnięty, Archer. Przypomniałam sobie dzień sprzed kilku miesięcy, kiedy po raz pierwszy zebrał się na odwagę, żeby się tu pojawić.

Dziś na jego twarzy malowała się ta sama łagodność, ale w sposobie, w jaki się poruszał, dostrzegałam nowo odkrytą pewność, że jest tu mile widziany.

Przez kilka chwil napawałam się jego widokiem, a potem wybiegłam z za baru i rzuciłam mu się na szyję. Podniósł mnie i okręcił w powietrzu, a potem postawił na ziemi i nieśmiało spojrzał na Maggie.

Pomachała do niego.

– Mną się nie krępujcie. Jestem szczęśliwa, kiedy widzę was razem. Witaj z powrotem, Archer.

Skinął głową i uśmiechnął się, po czym jego wzrok padł na Norma, który właśnie wyłonił się z kuchni.

– Może byście skończyli się już popisywać i usiedli? Przy tamtym stoliku nikt wam tam nie będzie przeszkadzał. – Spojrzał na Archera i odrobinę się rozpogodził. – Archer. Dobrze wyglądasz.

Mój ukochany uśmiechnął się do niego i uściśnił sobie dłonie. Poczułam, że chce mi się śpiewać z radości.

– Idziemy? – spytałam.

Usiedliśmy przy stoliku z tyłu sali.

– Co wam podać? – zawołała Maggie.

– Daj spokój, masz teraz przerwę. Zamówimy za chwilę.

– W porządku – odpowiedziała i wróciła do stolika przy barze.

Złapałam Archera za rękę, gdy znów zadzwieczał dzwonek.

Spojrzałam w stronę drzwi. To, co zobaczyłam, zmroziło mi krew w żyłach. Pokryłam się gęsią skórką, a do gardła podszedł mi zduszony jęk.

To był on.

Nie. O Boże, nie. Nie, nie, nie! Zadzwoń mi w uszach.

Byłam sparaliżowana. Jego dzikie oczy niemal natychmiast odnalazły moje, a na jego twarzy odbił się wyraz czystej nienawiści. To się nie dzieje naprawdę, powtarzałam sobie w duchu.

To się nie dzieje naprawdę. Zbierało mi się na wymioty.

Przełknęłam ślinę, a z ust wyrwał mi się cichutki, płaczliwy pisk.

Archer odwrócił głowę, podążając za moim spojrzeniem, a gdy ujrzał mężczyznę stojącego za jego plecami, natychmiast zerwał się z miejsca. Ja również podniosłam się ciężko, na nogach jak z waty. W moich żyłach wezbrała fala adrenaliny.

Mężczyzna chyba nawet nie zauważył Archera, stojącego nieco na prawo ode mnie. Jego wzrok skupiony był wyłącznie na mnie.

– Zniszczyłaś mi życie, ty jebana dziwko – wychrypiął. –

Wiesz, kim jestem? Ojciec właśnie miał mi przekazać firmę.

Myślałaś, że wystarczy wskazać paluchem, żeby kogoś pogrożyć?

Myślałaś, że pozwolę ci tak po prostu odejść?

Poczułam przeraźliwy zgrzyt w głowie. Hucząca w uszach krew sprawiła, że nie rozumiałam z jego przemowy ani słowa. Miał przekrwione i nienaturalnie błyszczące oczy, tak jak ostatnim razem. Był na haju. Albo obłąkany.

Maggie, Maggie, zadzwoń na policję, proszę cię. Boże, Boże, Boże, jak to w ogóle możliwe?

A potem wszystko rozegrało się w mgnieniu oka. W dłoni mężczyzny coś błysnęło, a ja uświadomiłam sobie, że to broń, i ziemia osunęła mi się spod nóg. Wycelował we mnie. Rozległ się wystrzał i w tym momencie Archer rzucił się w moją stronę, zasłaniając mnie własnym ciałem. Popchnął mnie i oboje runęliśmy na podłogę.

Wtedy huknął kolejny strzał i usłyszałam głos Trávisa wzywającego posiłki na tle szumu radiostacji.

Przeczółgałam się do tyłu i natychmiast zauważyłam, że mężczyzna, który do mnie strzelił, leży nieruchomo. I że Archer również się nie porusza. Wydałam z siebie zduszony szloch i rzuciłam się do niego. Leżał na boku, z twarzą zwróconą do podłogi. Przewróciłam go na plecy i krzyknęłam z przerażenia, kiedy zobaczyłam, że jego koszula jest przesiąknięta krwią. O nie.

Nie, nie, nie, błagam, nie!

Mój szloch zmieszał się z odgłosem czyichś kroków, cichym zawodzeniem Maggie, ochryplym głosem Norma i skrzypieniem krzeseł. Ale ja nie odrywałam wzroku od Archera. Objęłam go i kołysałam w ramionach, głaszcząc go po twarzy i szepcząc na okrągło te same słowa:

– Trzymaj się, kochany, trzymaj się. Kocham cię, Archer, kocham cię, ani mi się waź ode mnie odchodzić.

– Bree. – Usłyszałam cichy głos Trávisa. Z zewnątrz dobiegał coraz donośniejszy sygnał karetki. – Bree, chodź, pomogę ci

wstać.

– Nie! – wrzasnęłam, tuląc Archera. – Nie! Nie! – Kołysałam go dalej. Zbliżyłam twarz do jego twarzy i poczułam na policzku jego szorstki zarost. – Nie zostawiaj mnie, potrzebuję cię, nie zostawiaj mnie.

Ale Archer nie słyszał. Już go ze mną nie było.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESIETY CZWARTY

Przyniosłeś ciszę,

najpiękniejszy dźwięk, jaki słyszałam,

bo cisza była tam, gdzie byłeś ty.

A teraz zabrałeś ją ze sobą.

I wszystkie hałasy, wszystkie dźwięki świata
nie są na tyle głośne, żeby przebić się przez
ból złamanego serca.

Patrzę w gwiazdy, wieczne i niezmierzone, i szepczę:

wróć do mnie,

wróć do mnie,

wróć.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESIETY PIĄTY

Bree

Całe miasto zebrało się, by uhonorować Archera Hale’a.

Obywatele Pelion, młodzi i starzy, zebrali się, by okazać

poparcie dla człowieka, który był cichą częścią ich społeczności od dnia swoich narodzin. Jego niemy ból, niezauważalna samotność, jego łagodne serce i niezwykły akt odwagi skłoniły sklepikarzy do tego, by na jeden dzień zamknąć interes, a odludków zachęciły, by wyszli z domu i dołączyli do reszty mieszkańców w największej manifestacji wsparcia, jaką to miasto kiedykolwiek widziało. Mała, milcząca gwiazdka, zawsze na uboczu, rzadko zauważana,

zaświeciła tak jasno, że całe miasto zatrzymało się na moment, by

podziwiać jej blask. By wreszcie otworzyć oczy i przyjąć ją do swojej niewielkiej konstelacji.

Ze wszystkich stron słyszałam, że nasza historia sprawia, że ludzie pragną stać się lepsi, wyciągnąć rękę do tych, których dotąd pomijali, przyjaźnić się z tymi, którzy nie mają przyjaciół, uważniej przyglądać się innym, by w razie potrzeby dostrzec ich ból i móc udzielić im pomocy.

W ten zimny lutowy dzień weszłam do audytorium wsparta na ramionach Maggie i Norma. Kiedy zajmowałam miejsce, ludzie uśmiechali się do mnie życzliwie i kiwali głowami. I ja również się uśmiechałam i również kiwałam głową. To była teraz także moja społeczność, stałam się częścią ich konstelacji.

Na zewnątrz zaczął właśnie padać deszcz, a z oddali dobiegł głuchy grzmot. Ale ja się nie bałam. Ilekroć rozpęta się burza, powiedziałam mu kiedyś, będę myśleć o tobie. Tylko o tobie. I tak było zawsze. Zawsze. Archer już raz mnie opuścił – na trzy długie miesiące. Wtedy tęskniłam za nim każdego dnia. Tym razem nie było go trzy tygodnie. Zapadł w głęboką śpiączkę, a lekarze nie potrafili przewidzieć, kiedy i czy w ogóle się obudzi. Ale ja czekałam. Czekałabym na niego choćby nie wiem co. Modliłam się i co wieczór szeptałam w niebiosa: „Wróć do mnie, wróć do mnie, wróć do mnie”.

Aż pewnego deszczowego dnia, pod koniec stycznia, kiedy za oknem rozległ się grzmot, a szpitalny pokój rozświetliła błyskawica, otworzył oczy i spojrzał na mnie. Serce łomotało mi w uszach głośniejsz, niż burza za oknem. Zerwałam się z krzesła i przypadłam do jego boku.

– Wróciłeś! – zawołałam, zanosząc się szlochem.

Uniosłam jego dłonie do ust i długo je całowałam, a moje łzy spływały mu na palce, na kłykcie, na te piękne dłonie, które tyle potrafiły wyrazić, dzięki którym wiedziałam, co kryje się w jego

głowie i sercu. Kochałam te dłonie. Kochałam go całego.

Patrzył na mnie.

Wróciłem do ciebie, powiedział, niezgrabnie operując zeszywniałymi palcami.

Parsknęłam śmiechem, choć zabrzmiało to jak urywany szloch. Położyłam głowę na jego piersi i trzymałam go mocno, póki do pokoju nie wpadły zaalarmowane pielęgniarki.

A teraz całe miasto czekało, aż Archer, wciąż nieco sztywny, skrępowany bandażami i obolały po operacjach, wejdzie na podest.

Rozejrzałam się po audytorium. Travis stał pod ścianą z tyłu sali, ubrany w policyjny mundur. Skinęłam mu głową.

Odwzajemnił powitanie i uśmiechnął się blado.

Wciąż nie byłam pewna, co o nim sądzić, zasłużył sobie jednak na mój szacunek. On także tamtego okropnego dnia wykazał się bohaterstwem.

Okazało się, że mężczyzna, który do mnie strzelał, Jeffrey Perkins, w przeszłości uzależnił się od heroiny, przez co został odcięty od rodzinnej fortuny. Pamiętnej nocy w Cincinnati trafił do naszej restauracji przypadkiem, w poszukiwaniu pieniędzy i kolejnej działki.

Jego diler wystawił go policji, aby ratować własną skórę.

Według jego zeznań Jeffrey odwiedził go tamtej nocy umazany krwią i zaczął bredzić coś o zastrzeleniu sklepikarza.

Później się pozbierał. Już prawie przekonał ojca, by przyjął go z powrotem na łono rodziny, kiedy zidentyfikowałam go na policyjnym zdjęciu. Został aresztowany, a ojciec wydziedziczył go po raz drugi, przez co Jeffrey wrócił do ćpania.

Travis przeciwstawił się matce. Był policjantem z dobrą intuicją i udało mu się wreszcie dostrzec, że Victoria to mściwa kobieta, tak pełna nienawiści i goryczy, że posunęłaby się do każdej

podłości, byle nie stracić tego, co jej się we własnym mniemaniu święcie należało: miasta, pieniędzy, powszechnego szacunku i pozycji towarzyskiej.

Travis był w restauracji, kiedy jego matka podsłuchiwała moją rozmowę na temat aresztowania Jeffrey'a Perkinsa. Połączył ze sobą właściwe elementy układanki.

W jaki inny sposób wyniszczony heroiną ćpun byłby w stanie odnaleźć mnie tamtego okropnego dnia? Okazało się, że Victoria zionęła do mnie o wiele większą nienawiścią, niż się komukolwiek zdawało. Zasadniczo to właśnie ja zepsułam całą jej misterną intrygę, którą snuła od lat.

Travis opowiedział mi o ich konfrontacji i jej zaprzeczeniach, w które zresztą nie uwierzył. Kazał jej się wyprowadzić z miasta, grożąc wszczęciem śledztwa, mimo że w rzeczywistości nie miał

dostatecznych dowodów, by sprawa trafiła do sądu. Victoria wiedziała jednak, że w Pelion może ją już spotkać tylko wstyd.

W związku z jej zniknięciem i brakiem wykonawcy testamentu Archer odziedziczył majątek i ziemię rodziny Hale'ów rok przed swoimi dwudziestymi piątymi urodzinami.

Travis ostatnio mocno się zaniedbał i zmizerniał, chodził nieogolony, niemal apatyczny, jakby nie spał po nocach. Sam miał

niejedno na sumieniu, w końcu trudnej sztuki manipulacji uczył się od mistrzyni. Mimo to uważałam, że w przeciwieństwie do Victorii w głębi duszy nie chciał nikogo skrzywdzić. Odniosłam wrażenie, że odkąd przejrzał prawdziwą naturę matki i dostrzegł, do czego jest zdolna, przeszedł jakąś dramatyczną przemianę. W jego oczach pojawił się głęboki smutek.

Archer wyszedł na podest i w audytorium zapadła cisza.

Niech im szczęki opadną, powiedział na migi stojący nieco z boku

Norm i zadarł podbródek z groźną miną. Archer, choć w pierwszej chwili zaskoczony, podziękował mu skinieniem głowy.

Przygryzłam wargę, dusząc w sobie wzruszenie.

Bibliotekarka, pani Aherne, która przez ostatnie cztery lata wypożyczała mu setki książek na wszelkie tematy, od języka migowego po techniki kamieniarskie, a mimo to nigdy nie spróbowała z nim porozmawiać ani zadać pytania, teraz zapewniła go na migi: *Wszyscy jesteście z tobą*. Oczy lśniły jej od łez i jedno spojrzenie na nią uświadomiło mi, że żałuje. Archer skinął głową i uśmiechnął się do niej. *Dziękuję*, powiedział.

Po chwili stanął za katedrą i dał sygnał profesjonalnemu tłumaczowi, którego wynajmował na takie właśnie oficjalne okazje.

Poruszył rękami, a tłumacz zaczął mówić. Ja jednak patrzyłam wyłącznie na Archera, na jego dłonie, tańczące w powietrzu z pewnością i gracją. Serce wezbrało mi dumą.

Dziękuję wszystkim za przybycie – zaczął i rozejrzał się po sali. – Ziemia, na której zbudowane jest to miasto, od pokoleń należy do mojej rodziny i zamierzam nią zarządzać tak samo jak liczni Hale'owie przede mną: z wiarą i przekonaniem, że każdy mieszkaniec jest ważny i należy mu się głos w publicznej debacie.

*Wkońcu Pelion to nie tylko ziemia, Pelion to ludzie, którzy chodzą po ulicach, prowadzą sklepy, żyją i się kochają. Mam nadzieję, że zaakceptujecie mnie jako gospodarza. Myślę, że tak, bo podobno umiem słuchać. Na widowni rozległy się szmery i ciche odgłosy rozbawienia, a Archer speszył się odrobinę, jednak już po chwili mówił dalej: *Dziś odbędzie się głosowanie na temat nowych planów zagospodarowania miasta. Wiem, że niektórzy z was bardzo by chcieli, żeby już się rozpoczęło, dodam więc tylko, że gdyby ktoś z was miał w przyszłości jakikolwiek kłopot lub cenną wskazówkę, moje**

drzwi zawsze stoją otworem.

Zgromadzeni z aprobatą kiwali głowami, porozumiewali się wzrokiem i uśmiechali się do sąsiadów.

Archer odnalazł mnie w tłumie i przez kilka sekund wpatrywał się we mnie uważnie, po czym podniósł ręce i mówił dalej: *Jestem tutaj dla ciebie. Jestem tutaj dzięki tobie. Dzięki temu, że mnie dostrzegłaś, nie tylko oczami, ale również sercem.*

Jestem tu, ponieważ chciałaś mnie wysłuchać i dlatego, że miałaś rację... Każdy człowiek potrzebuje przyjaciół. Roześmiałam się cicho i otarłam łzę z policzka. Archer wpatrywał się we mnie wzrokiem pełnym miłości.

Jestem tu i zawsze będę tylko dzięki tobie.

Westchnęłam głęboko i rozplakałam się już całkiem otwarcie.

Archer uśmiechnął się czule, po czym jeszcze raz rozejrzał się po widowni.

Dziękuję, że tu jesteście, i dziękuję za wasze wsparcie. Mam nadzieję, że wkrótce uda mi się was wszystkich lepiej poznać.

Ktoś z tyłu sali zaczął klaskać, po chwili dołączyło do niego jeszcze kilka osób, aż wreszcie oklaski wybuchły z pełną mocą.

Archer uśmiechnął się, znów lekko speszony, a ja śmiałam się przez łzy. Ludzie zaczęli wstawać i już wkrótce cała widownia zgotowała mu prawdziwą owację na stojąco.

Archer rozglądał się, a kiedy z morza twarzy wyłowił moją, podniósł ręce i rzekł: *Bree cię.*

Archer cię – odpowiedziałam. – *Archer cię bardzo mocno.*

Wreszcie uściśnął dłoń tłumaczowi i zszedł ze sceny.

Wstałam z miejsca, ściskając lekko dłoń Maggie, i ruszyłam do niego. Kiedy się spotkaliśmy, on, nie zważając na bandażę pod koszulą, chwycił mnie w ramiona i okręcił w powietrzu, śmiejąc się bezgłośnie prosto w moje usta. Jego złotobrazowe oczy

wypełniły się ciepłem i miłością.

Pomyślałam wtedy, że głos Archera Hale’a to jedna z najpiękniejszych rzeczy na całym szerokim świecie.

EPILOG

Archer – pięć lat później

Patrzyłem, jak moja żona leniwie kołysze się w hamaku, opierając jedną stopę na trawie, oświetlona promieniami słońca. Okręcała wokół palca kosmyk złotobrazowych włosów i przewracała kartki książki opartej na ciężowym brzuchu. Kiedy spoglądałem na Bree, kobietę która kochała mnie i nasze dzieci niepohamowaną miłością, ogarniała mnie dzika męska duma.

Nasi trzyletni bliźniacy, Connor i Charlie, szaleli na trawniku nieopodal. Trzymali się za ręce i kręcili w kółko aż do utraty równowagi, a potem upadali na trawę i skręcali się ze śmiechu.

Nazwaliśmy ich na cześć naszych ojców, którzy kochali nas tak mocno, że w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa myśleli tylko o tym, by nas ocalić. Teraz to rozumiałem. W końcu sam byłem ojcem.

Podszedłem do Bree powoli. Kiedy mnie zobaczyła, położyła książkę na brzuchu, oparła głowę o poduszkę i uśmiechnęła się z rozmarzeniem. *Wróciłeś.*

Kucnąłem przy hamaku. *Skończyliśmy przed czasem.*

Byłem dzisiaj w banku i negocjowałem zakup działki tuż za granicą miasta. Dobrze mi poszło.

Mieszkańcy odrzucili w głosowaniu projekty rozbudowy powstałe za czasów Victorii Hale. Okazało się jednak, że wcale nie sprzeciwiają się rozbudowie jako takiej, a jedynie konkretnemu pomysłowi, który zrodził się w głowie Tori. Kiedy więc zaproponowałem otwarcie kilku tradycyjnych pensjonatów w tak bardzo tu lubianym staroświeckim stylu, większość osób zagłosowała pozytywnie. Czwarty pensjonat miał stanąć na

działce, którą kupiłem dziś rano.

Tymczasem miasto tętniło życiem, interesy kwitły, a ja okazałem się całkiem niezłym biznesmenem.

I kto by się spodziewał?, powiedziałem do Bree pewnego wieczoru, po pierwszym udanym głosowaniu.

– Ja – odpowiedziała cicho. – Ja się spodziewałam.

To była prawda. W końcu ona pierwsza mi powiedziała, że mój głos ma znaczenie, a jej miłość sprawiła, że zacząłem w to wierzyć. Czasami tyle wystarczy – jedna osoba pragnąca wysłuchać głosu twojego serca. Głosu, którego nikt inny nie chciał ani nie próbował słuchać.

Zerwałem z ziemi duży dmuchawiec i podałem go jej z uśmiechem. Przekrzywiła głowę, a w jej oczach błysnęły ciepłe iskielki.

– Wszystkie moje marzenia już się spełniły – szepnęła.

Zerknęła na chłopców. – To będzie dla nich. – Dmuchnęła delikatnie. Biały puch zatańczył w powietrzu i wzniósł się ku letniemu niebu.

Spojrzałem jej w oczy i położyłem dłoń na jej brzuchu, w którym poruszało się nasze dziecko.

Wiesz, że będzie chłopak?, spytała z uśmiechem.

Chyba tak, przyznałem. *Zdaje się, że my, Hale'owie, płodzimy samych chłopców. Jesteś w stanie to zaakceptować?*

Roześmiała się, spoglądając na nasz zgrany duecik, kręcący się w kółko na trawniku. Ci dwaj od urodzenia byli w nieustającym ruchu. Łobuziaki.

Uśmiechnąłem się, a potem klasnąłem trzy razy, żeby zwrócić na siebie ich uwagę. Małe główki poderwały się i chłopcy zaczęli wołać jeden przed drugiego:

– Tata, tata!

Jednocześnie krzyczeli i wypowiadali to słowo na migi.

Puścili się biegiem i przypadli do mnie, a ja udałem, że siła uderzenia zbiła mnie z nóg. Runąłem na plecy, a oni wgramolili się na mnie i przepychali się jak mali zapaśnicy. Ich cudowny, dźwięczny śmiech rozbrzmiewał echem w całym ogrodzie.

Chwyciłem ich i podciągnąłem się do pozycji siedzącej.

Który z panów pomoże mi dziś przy budowie?

Ja! Ja! , migali na wyścigi.

Dobrze, umowa stoi. Mamy mnóstwo pracy, jeśli chcemy skończyć dobudówkę, zanim pojawi się wasz nowy brat albo siostrzyczka.

Wyciągnąłem dłoń, a oni położyli na niej swoje małe, pulchne łapki, z przejęciem spoglądając mi w oczy. *Niech żyją bracia*, powiedziałem. Chłopcy z poważnymi minami powtarzali moje ruchy.

Bardzo dobrze. I pamiętajcie – to ważny pakt.

Być może przyjdzie taki dzień, kiedy z moim własnym bratem też połączy mnie coś więcej. Nasze stosunki się polepszyły, odkąd przejąłem funkcję zarządcy, a on został szefem policji. Poza tym nawet ja nie mogłem zaprzeczyć, że kochał swoich bratanków.

Przed nami dwoma była jeszcze jednak długa droga.

Chłopcy przytaknęli żarliwie, wpatrując się we mnie wielkimi złotobrązowymi oczami – dwie identyczne twarze, które wyglądały zupełnie jak niegdyś moja własna.

– Dobrze, chłopaki, biegnijcie do domu. Zaraz przyjdę i zrobimy lunch, a tatuś pójdzie po narzędzia.

Bree usiadła, ale kiedy spróbowała wstać, nie była w stanie utrzymać własnego ciężaru i opadła z powrotem na hamak.

Wybuchnęła śmiechem.

Chwyciłem ją za rękę, przyciągnąłem do siebie i wziąłem w ramiona. Pocałowałem ją w usta i poczułem, że znów się w niej zakochuję, po raz tysięczny tego dnia.

Tamtego wieczoru cztery lata temu, kiedy oszałamiająco piękna, wsparta na ramieniu Norma, szła skąpaną w blasku świec nawą w stronę ołtarza, przysięgałem, że będę ją kochał wiecznie.

Ją i tylko ją – i w najgłębszych zakamarkach duszy wierzyłem, że tak właśnie będzie.

I nawet teraz, choć życie pędzi i hałasuje jak szalone, choć pochłania nas moja praca i jej znakomicie prosperująca firma cateringowa – nawet teraz codziennie wieczorem pamiętam, aby przed zaśnięciem odwrócić się do żony i bezgłośnie powiedzieć do niej: „Tylko ty, zawsze tylko ty”. A jej miłość otacza mnie ze wszystkich stron i przypomina, że najgłośniejsze słowa to te, które sami przeżywamy.

Document Outline

- [LEGENDA O CENTAURZE CHIRONIE](#)
- [ROZDZIAŁ PIERWSZY](#)
 - [Archer – lat siedem, kwiecień](#)
- [ROZDZIAŁ DRUGI](#)
 - [Bree](#)
- [ROZDZIAŁ TRZECI](#)
 - [Bree](#)
- [ROZDZIAŁ CZWARTY](#)
 - [Bree](#)
- [ROZDZIAŁ PIĄTY](#)
 - [Bree](#)
- [ROZDZIAŁ SZÓSTY](#)
 - [Archer – lat siedem, maj](#)
- [ROZDZIAŁ SIÓDMY](#)
 - [Bree](#)
- [ROZDZIAŁ ÓSMY](#)
 - [Bree](#)
- [ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY](#)
 - [Archer – lat czternaście](#)
- [ROZDZIAŁ DZIESIĄTY](#)
 - [Bree](#)
- [ROZDZIAŁ JEDENASTY](#)
 - [Bree](#)
- [ROZDZIAŁ DWUNASTY](#)
 - [Bree](#)
- [ROZDZIAŁ TRZYNASTY](#)
 - [Archer](#)

- [ROZDZIAŁ CZTERNASTY](#)
 - [Bree](#)
- [ROZDZIAŁ PIĘTNASTY](#)
 - [Bree](#)
- [ROZDZIAŁ SZESNASTY](#)
 - [Bree](#)
- [ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY](#)
 - [Bree](#)
- [ROZDZIAŁ OSIEMNASTY](#)
 - [Bree](#)
- [ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY](#)
 - [Archer](#)
- [ROZDZIAŁ DWUDZIESTY](#)
 - [Bree](#)
- [ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY](#)
 - [Bree](#)
- [ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI](#)
 - [Bree](#)
- [ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI](#)
 - [Bree](#)
- [ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY](#)
 - [Archer](#)
- [ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY](#)
 - [Bree](#)
- [ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY](#)
 - [Bree](#)
- [ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY](#)
 - [Archer – lat siedem, maj](#)
- [ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY](#)
 - [Bree](#)

- [ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY](#)
 - [Bree](#)
- [ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY](#)
 - [Bree](#)
- [ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY](#)
 - [Bree](#)
- [ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI](#)
 - [Archer](#)
- [ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI](#)
 - [Bree](#)
- [ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY](#)
- [ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY](#)
 - [Bree](#)
- [EPILOG](#)
 - [Archer – pięć lat później](#)